



Poruszająca opowieść o kobiecie, która dowiaduje się,
że jej małżeństwo zbudowane zostało na kłamstwie.
I o mężczyźnie, który nie powinien był uczynić jej swoją żoną.

AGATA KOŁAKOWSKA

Niechciana prawda

Prószyński i S-ka

AGATA KOŁAKOWSKA

Niechciana
prawda

Prószyński i S-ka

CZĘŚĆ I

Rozdział I

Kiedy Beata spodziewała się usłyszeć już tylko nieodwołalny trzask zamykanych drzwi, te uchyliły się ponownie. Czekala z nadzieją na roześmiane „żartowałem” i figlarny wyraz twarzy wyrażający zadowolenie, że tak łatwo dała się nabrać. Wyjątkowo kiepski kawał, ale trudno, chyba zdołałyby się nawet roześmiać. Niestety, ujrzała jedynie spojrzenie pełne troski. A może raczej współczucia?

– Przepraszam. Choć wiem, że to niewiele zmieni – powiedział ze smutkiem i nieprzystającym do sytuacji spokojem.

Nie wydała z siebie najmniejszego dźwięku. Czula się otepiała i ogłuszona. Marek czekał jeszcze chwilę na jej reakcję, a potem wyszedł. Nie miała siły mówić. Zresztą nie wiedziałyby, co. Bo jakich słów użyć na wieść, iż mąż odchodzi po dwunastu latach małżeństwa, dobrodusznie przy tym przepraszając? Jakby to, że wziął winę na siebie, mogło zmniejszyć ból, który jej zadał, oznajmiając: „Jestem pedałem”. Nigdy nie słyszała, aby wyrażał się w ten sposób o homoseksualistach. Przed chwilą nazwał tak siebie. Zapytała głupio: „Jak to?”, tylko te dwa słowa huczały w jej głowie. Wzruszył ramionami, wziął głęboki oddech i oznajmił, że od lat to w nim siedziało, ale z tym walczył. Udawał kogoś innego. Wszystko się zmieniło, kiedy poznał Marcina. Dłuższe oszukiwanie nie miało sensu.

Beata stała jak wmurowana na środku korytarza. „Oszukiwanie”, „pedał”, „Marcin”, słowa męża przewiercały ją na wskroś. Wrócił do domu po pracy, wyznał, że jest gejem, dodał, że się zakochał, spakował walizkę i wyszedł. Brzmiało tak prosto. A było takie trudne i niewiarygodne. Zapragnęła nagle, irracjonalnie, żeby miał kochankę. Romans z kobietą nie stawiałby pod znakiem zapytania sensu wspólnych lat. Ich dotychczasowe życie jawiło się jako farsa, w dodatku cholernie mało zabawna. Poczula mdłości. Pobiegła do łazienki i ukucnęła na śnieżnobiałych, zimnych kafelkach, które wyglądem imitowały starą ceramikę. Wnętrze zaprojektował Marek w stylu dawnych pokoi kąpielowych. Zawsze był czuły na piękno. Wcześniej Beatę cieszył wyrafinowany gust męża, rzadko spotykany u mężczyzn. Teraz jednak jego estetyczna wrażliwość przyprawiła ją o torsje. Z trudem podniosła się z kolan i podeszła do umywalki. Wsparła się rękoma o porcelanę. Odkręciła kran, by opłukać twarz zimną wodą i zmyć niesmak, żal i gniew. Zamiast tego osunęła się na podłogę i oparła plecami o szafkę. Zaczęła płakać. Pomyślała o Bartku, swoim dwunastoletnim synu. Ból ścisnął jej żołądek mocnym skurczem. Na szczęście spędza weekend u dziadków, pomyślała z ulgą. Dobrze, że nie widzi mamy w takim stanie. Urwała kawałek papieru toaletowego i przetrzała opuchniętą twarz. Marek okazał się na tyle przewidujący, aby

swoje odejście zaplanować w stosownym czasie. Nie chciał robić scen przy dziecku. Oszczędził syna! Łaskawca, prychnęła kpiąco. Ciekawe tylko, kto wytłumaczy nieobecność ojca, kiedy Bartek w niedzielę wróci do domu. Boże, co ja mu powiem, jęknęła i zaczęła nerwowo kołysać się w przód i w tył. Wiedziała, że w tym momencie nie wymyśli nic sensownego. Jedyne, czego teraz potrzebowała równie mocno jak przebudzenia ze złego snu, to alkohol. Wstała z podłogi i skierowała się do kuchni pewna, że w szafce zostało trochę czerwonego wina z wczorajszego obiadu. Upiekła kaczkę z jabłkami, żeby sprawić mężowi przyjemność. Przepadał za tym daniem, a wczoraj wybąkał coś o bólu żołądka i zostawił mięso na talerzu prawie nietknięte. Wtedy zaniepokoiła się, że bierze go jakieś przeziębienie. Teraz miała już jasność, skąd ten brak łaknienia.

Smętna resztką wina zamajaczyła goryczą na języku i pozostawiła w przelyku uczucie palenia. Za mało, pomyślała Beata desperacko, odstawiając butelkę. Zapragnęła upojenia, zapomnienia, odurzenia. Jak niczego innego na świecie. Podeszła do szafy w korytarzu i sięgnęła po płaszcz. Wyszła z mieszkania, za cel obierając sobie pobliski sklep spożywczy.

Zjechała na parter apartamentowca, w którym mieszkali już czwarty rok. Deszcz na zewnątrz lał jak z cebra, tworząc ścianę wody, która przemoczyła Beatę do suchej nitki już po kilku sekundach marszu. Szła szybko, a jasne, domowe pantofle od razu nasiąknęły wodą z potoków płynących ulicami. Nie zwracała uwagi na wilgoć ani zmarznięte stopy. Dopadła sklepowych drzwi, jakby za nimi czekało wybawienie.

– O rety! Ależ pani przemokła! – przywitał ją sprzedawca, a troje snujących się pomiędzy półkami klientów spojrzało na nią z ciekawością. – Zapomniała pani parasola?

– Wino. Czerwone, wytrawne – wycedziła Beata bezbarwnym, nieobecnym głosem.

– Słusznie, powinna się pani porządnie rozgrzać. Inaczej przeziębienie murowane – stwierdził, stawiając butelkę Bordeaux na ladzie.

– Albo dwa wina – powiedziała, krytycznie oszacowując ilość nabywanego alkoholu, i sięgnęła do kieszeni po portmonetkę.

Siwiejący ekspedient przyjrzał się klientce uważniej. Mokre, sięgające do ramion czarne włosy oblepiały jej policzki. Z ubrania kapąła woda. Kobieta lekko dygotała, a czerwona opuchnięta od płaczu twarz budziła współczucie.

– Wszystko w porządku? – zapytał zatroskany.

Ich spojrzenia się spotkały. Wiedziała, że nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo niestosowne w tym momencie zadał pytanie. Mimo to zdenerwowała się. Czy musi się tłumaczyć, dlaczego wygląda jak kłębek nieszczęścia? Chciała wykrzyknąć, że nigdy w życiu nie czuła się gorzej i absolutnie nic nie jest w porządku! Niech zwróci się do niej jeszcze raz z podobnym pytaniem, kiedy okaże się, że jego żona jest lesbijką. Wiedziała jednak, że ten wybuch niczego by nie zmienił. Nic nie mogło wyrwać jej z tego bagna,

w którym właśnie ugrzęzła. Najgorsza była świadomość, że właściwie tkwiła w nim już od dawna, tyle tylko że kompletnie nieświadomie. Wszystkie ścieżki jej życia prowadziły do tej chwili. Do momentu, w którym ona, trzydziestopięcioletnia żona geja stoi w sklepie i kupuje wino, aby zapić palące upokorzenie.

– Ile płacę? – odparła tylko, drżącymi dłońmi odgarniając grzywkę z czoła.

Mężczyzna uśmiechnął się niepewnie i zapakował butelki do torebki. Zrozumiał, że nie kupowała wina, aby się rozgrzać. Zrobiło mu się jej żal. Niestety na ludzkie nieszczęścia niewiele da się poradzić.

Kiedy wyszła na ulicę, padało jeszcze intensywniej. Tak mocno, że z trudem łapała oddech. Mogła zatem płakać do woli, nie wzbudzając zainteresowania przechodniów. Bardziej dziwił ich brak parasola niż mokre strugi na jej twarzy.

Po wejściu do mieszkania skierowała się od razu do kuchni, nie zwracając sobie głowy zdejmowaniem płaszcza ani mokrymi plamami, jakie na dębowym parkiecie zostawiały przemoczone i ubłocone buty. Z szuflady wyjęła korkociąg i wprawnym ruchem otworzyła wino. Nie sięgnęła po kieliszek, tylko piła łapczywie cierpki płyn prosto z butelki. Jakby od tego zależało jej życie. Po kilku łykach wytarła usta wierzchem dłoni. Usiadła przy kuchennym stole. Butelkę postawiła przed sobą. Zastygła w bezruchu, wpatrując się w słoje na powierzchni mahoniowego blatu, po czym sięgnęła ponownie po wino. Przycisnęła chłodne szkło do rozpalonych policzków. Chwilę później wróciła do systematycznego opróżniania zawartości. Łyk za łykiem. Po kwadransie odczuła przyjemne mrowienie w całym ciele. Lekko ścierpły jej nogi i ręce, co dawało przyjemne wrażenie znieczulenia. Była lekko odurzona, ale rozrywający ból duszy nie pozwalał o sobie zapomnieć. Jak to w ogóle możliwe, do cholery?!, powtarzała w kółko. Życie przelatywało jej przed oczami. Życie z Markiem. Obrazy pojawiały się i znikaly, zastępowane przez kolejne, jeszcze bardziej bolesne. Pierwsza randka, zaręczyny, ślub, kupno mieszkania, narodziny Bartka, święta, sylwestry w górach, Marek niesie ją do szpitala na rękach, kiedy skręciła kostkę, tańczą na plaży w jego urodziny, ostatnia przeprowadzka, marzenia, plany. Istny film z ich życia. Zupełnie jak u kogoś na chwilę przed śmiercią. Zresztą tak właśnie czuła się Beata, jakby zapadała w nicość. Poczwała przejmujące zimno. Nie wiedziała, co się z nią dzieje. Ma gorączkę? A może to szok, rozpacz, niedowierzanie, poczucie wstępu mroziły jej ciało na kość. Chwyciła butelkę i poszła do sypialni. Położyła się na łóżku, które do tej pory dzieliła z Markiem. Jego poduszkę zrzuciła na podłogę. Nie chciała na nią patrzeć ani czuć jego zapachu. Leżała, patrząc w okno, za którym nie było widać nic poza czarnym jak jej myśli, nocnym niebem. Leżała i piła. Piła, by się rozgrzać. Nie myśleć. Zasnąć.

Obudził ją zgrzyt zamka w drzwiach. Trochę niepewny. Jakby ktoś zastanawiał się, czy ma prawo wejść do środka. Beata przetarła zaspane i opuchnięte od płaczu powieki i wyszła do przedpokoju. Pod bosymi stopami czuła chłód parkietu, a w sercu przejmujące zimno. Trzeba mieć tupet, żeby pokazywać mi się teraz na oczy, pomyślała, spodziewając się, że w drzwiach ujrzy męża. Nie myliła się.

– Co tutaj robisz?! – warknęła.

– Jak to, co? Podobno tutaj właśnie mieszkam.

– Chyba mieszkałeś – prychnęła, maskując złością ból.

– Nie mam pojęcia, o co ci chodzi, kochanie.

– Zabieraj się i spadaj do swojego kochasia! Po co przylazłeś?

Marek przez chwilę patrzył na żonę w skupieniu. Jak krzyczy, nerwowo gestykulując, i zaczął się śmiać. Skręcał się, wstrząsany falami dzikiego śmiechu. Ocierał płynące ciurkiem łzy i z trudem łapał powietrze. Po raz pierwszy w życiu widziała go tak rozbawionego.

– Co cię tak bawi?! – wrzasnęła, nie poznając swojego głosu, który brzmiał agresywnie i obco.

– Beata, jak zwykle nie poznałaś się na żartach.

– O czym ty mówisz?! To miał być żart?!

Kiwnął głową potakująco.

– Niezły, prawda? Chyba nie uwierzyłaś, że jestem homo? – Wyraz rozbawienia na jego twarzy zastąpiło niedowierzenie.

Przedziwna mieszanina sprzecznych emocji kotłowała się w sercu Beaty. Zastanawiała się, czy rozszarpać Marka na drobne kawałki za taką zabawę jej kosztem, czy może wymyślić bardziej wyrafinowaną torturę. Pod powierzchnią złości jednak czaiły się pokłady błogości, która w jednej chwili opatuliła ją szczelnie. Nigdy przedtem nie czuła takiej ulgi. Zrobiła się tak lekka, że mogłaby, gdyby tylko zechciała, wznieść się w powietrze. Oparła się plecami o ścianę i osunęła, siadając na podłodze.

– Boże, to cudownie – westchnęła. – Nie wiesz nawet, jak się cieszę, choć prawdopodobnie już nigdy się do ciebie nie odezwę – zagroziła. – To wspaniale, że nie jesteś gejem – powtarzała w kółko. – Nienawidzę cię za ten durny dowcip, ale... co za ulga... – odetchnęła głęboko, czując się najszczęśliwszą kobietą na świecie.

Nagle usłyszała stłumione szczenięcie.

– Co to było? Tylko nie mów, że kupiłeś psa. Przecież wiesz, że Bartek ma alergię.

– Nic podobnego – zaprzeczył Marek.

– Przecież słyszę – upierała się, rozglądając po przedpokoju.

Szczekanie stawało się coraz głośniejsze i napastliwe. Marek nie kłamał. W istocie nie kupił psa. To zwierzak sąsiadów z dołu dopominał się o coś. Beata z trudem otworzyła zaspane i sklezione od płaczu powieki. Marek i cudowne uczucie ulgi zniknęły wraz ze snem, a jawa kopnęła Beatę w brzuch tak mocno, aż kobieta zwinęła

się w kłębek, zanosząc się płaczem. To był tylko sen? Dlaczego, do cholery?, zawodziła zdruzgotana, czując na policzkach piekące łyzy. Przekonała się właśnie, że powiedzenie o ranie w sercu nie jest metaforą. Czuła tę ranę najbardziej fizycznie i realnie jak to możliwe. Zwlekła się z łóżka i poszła do kuchni zaparzyć kawę, której aromatyczny zapach zawsze poprawiał jej nastrój. Co prawda wcześniej nie sprawdzała, czy kofeina pomaga na rozpacz po odejściu męża do innego mężczyzny, ale dziś nie oczekiwała od kawy walorów smakowych, chciała jedynie utrzymać się w pionie.

Po takiej ilości wina, jaką wczoraj wypiała, powinna się czuć dużo gorzej. Silne emocje musiały zadziałać jak swoisty filtr i wchłonęły alkohol, bo Beata czuła się obolała, wyczerpana i zdruzgotana, ale przynajmniej wolna od mdłości i bólu głowy. Spojrzała na tarczowy zegar malowany w róże, który wisiał na kuchennej ścianie. Już dwunasta, niewiarygodne, pomyślała. Próbowała sobie przypomnieć, kiedy ostatnio wstała tak późno. Chyba nigdy, była bowiem rannym ptaszkiem i do południa zawsze załatwiała najważniejsze sprawy.

Przechodząc przez salon, rzuciła okiem na wędnące lilie stojące w kryształowym wazonie na komodzie. Oklapnięte liście idealnie obrazowały samopoczucie Beaty. Czuła się słaba, zbolała i godna współczucia. Pogoda za oknem wtórowała smętnemu nastrojowi. Choć po wczorajszej ulewie nie było już śladu, to listopadowy wiatr w parze z ciemnoburymi, złowrogimi chmurami nie przynosił nadziei. Zresztą Beacie przez myśl nawet nie przeszło, aby wierzyć w lepszą przyszłość. Uświadomiła sobie, że szczęście minęło bezpowrotnie. Zakładając, że lata spędzone w kłamstwie można uznać za szczęśliwe. Teraz jednak Beata oddałaby wszystko, aby cofnąć czas o ten jeden dzień. Żyłaby spokojnie, o niczym nie wiedząc. I byłoby dobrze!

Nie zdążyła rozsiaść się w fotelu z filiżanką mocnej kawy, kiedy trzykrotnie zadzwonił domofon. Krótki, urywany, nerwowy dźwięk. Kto dobija się tak desperacko, zastanawiała się, idąc z ociąganiem do przedpokoju. Nie ruszyłaby się z miejsca, gdyby nie myśl, że może Bartek wrócił wcześniej od dziadków. Twarz przyjaciółki, która pojawiła się na wyświetlaczu domofonu, przypomniła jej o wizycie u fryzjera i zakupach, na które się niedawno umówiły. Zaledwie trzy dni temu, a Beata miała wrażenie, że w odległej przeszłości. W innym życiu, do którego nie miała już wstępu, jakby nigdy nie istniało. Otworzyła drzwi i przez chwilę, którą zajęło Renacie wjechanie windą z parteru na trzecie piętro, zastanawiała się, czy nie udawać, że wszystko jest tak jak dawniej, choćby jeszcze przez jakiś czas. Przynajmniej do momentu, aż sama wszystkiego nie poukłada. Jej plan legł w gruzach szybciej, niż się zrodził. Bowiem już na progu Renata krzyknęła przerażona:

– Jezus Maria! Co się stało?!

– Jak to, co się stało? – próbowała jeszcze udawać Beata. – Nic.

– Nie ściemniaj – rzuciła Renia, wchodząc do środka i lustrując przyjaciółkę od stóp do głów. – Dwunasta, a ty jeszcze w piżamie.

Renata dobiegała czterdziestki. Jednak wigorem i niesłabnącą energią przypominała raczej nastolatkę. Zdjęła z głowy czarny beret i potrząsnęła blond czupryną, którą z zasady obcinała na krótko. W nieco chłopięcym uczesaniu zawsze było jej do twarzy. Beata odrobinę zazdrościła przyjaciółce bujnych kształtów, sporych piersi i krągłych bioder, którymi sama nie mogła się pochwalić. Choć Renia czasami narzekała na nadmiar centymetrów tu i ówdzie, to jednak figurę miała bardzo proporcjonalną do wzrostu, którego natura jej nie poskąpiła.

– Wiesz, raczej nie pójde z tobą do fryzjera – powiedziała Beata, niemrawo wieszając w szafie płaszcz Reni.

Renata badawczo przyglądała się przyjaciółce, ale nie musiała specjalnie wyteżać wzroku, by dostrzec, że oczy jej się zaszklily, choć ze wszystkich sił powstrzymywała łzy.

– Jakoś nie mam ochoty – dodała Beata, choć słowa z trudem przechodziły przez ściśnięte gardło.

– Zauważyłam – szepnęła Renata przerażona. Znały się od piętnastu lat, ale nigdy nie widziała przyjaciółki w kompletnej rozsypce. Na myśl przychodziły jej różne tragedie. Aż bała się zapytać. Objęła ją ramieniem i poprowadziła do salonu.

– Usiądź – powiedziała ciepłym, kojącym głosem, zajmując miejsce tuż obok. – A teraz mów po kolei, co się stało.

– Po kolei? – zapytała z namysłem Beata. – Musiałabym zacząć od imprezy u jego kumpla ze studiów. Tamtego cholernego dnia się poznaliśmy.

– Chodzi o Marka? – domyśliła się Renia.

– Trudno w to uwierzyć. – Wzruszyła bezradnie ramionami. – Ja nie jestem w stanie. Nie pojmuję! Jak on mógł mnie tak oszukiwać? Tyle lat, do cholery!

– Nie bardzo rozumiem, o czym mówisz... – wtrąciła delikatnie Renata.

– On jest gejem! Wyobrażasz sobie?! – ryknęła żałośnie, zanosząc się szlochem.

– Co?!

– Odszedł wczoraj do swojego kochanka. Dasz wiarę? Do kochanka! – łkała rozpaczliwie z głową na kolanach przyjaciółki.

Renia głaskała Beatę po głowie. Czuła się nieswojo. Obawiała się, że słowa, które cisnęły jej się na usta, mogą tylko pogorszyć sytuację. Kiedy fala rozpacz i rozżalenia opadła, Beata usiadła i sięgnęła po chusteczki.

– Dlaczego milczysz? Pewnie cię zatkało. Nie dziwię się. Ja tkwię w takim stanie od wczoraj.

– Owszem... czuję się zaskoczona. Choć... nie tylko tym, co właśnie usłyszałam.

– A czym jeszcze, do licha?

– Chyba nie powinnam tego mówić. I tak jest ci ciężko.

– Gadaj. Gorzej być nie może.

– Darek twierdził, choć wybijałam mu to z głowy, że od chwili, kiedy poznał Marka, wyczuwał w nim coś dziwnego, nietypowego.

– Chcesz powiedzieć, że twój mąż od dawna podejrzewał, że Marek jest... gejem?

– Nie miał stuprocentowej pewności, ale kilka razy wspominał o przesadnej, jego zdaniem, delikatności Marka... I że nie zdziwiłby się, gdyby okazał się kryptogejem.

Renata zerknęła na Beatę, ale widząc jej nieodgadnione spojrzenie, opowiadała dalej.

– Tłumaczyłam Darkowi, że Marek jest po prostu wrażliwy, empatyczny... Ciosałam mu kołki na głowie, że mógłby brać z niego przykład. Wiesz, Darek nigdy nie lubił doradzać mi w kwestii ciuchów, tak jak Marek tobie, nie wykazał się żadną inwencją, gdy urządzaliśmy dom, i zdał się całkowicie na mnie. Powtarzałam mu, że skoro Marek potrafi, więc on również. A Darek wtedy odpowiadał... – zawahała się.

– Co?

– ...że to specjalność gejów, a on jest normalnym facetem.

– I ukrywałaś to przede mną?

– Skąd miałam wiedzieć, że trafił w dziesiątkę? Myślałam, że tylko tak gada z zazdrości. Stawiałam mu Marka za wzór, więc chciał się odgryźć. Przepraszam, nie powinnam była ci tego mówić.

Beata zagryzła mocno wargi i zastygła w bezruchu. W końcu zmarszczyła brwi i stwierdziła z wyrzutem:

– Właśnie, że powinnaś! Tyle że znacznie wcześniej.

– Ale co ci miałam powiedzieć? Że mój mąż uważa Marka za geja, bo lubi chodzić z tobą po sklepach i nie irytuje go, gdy godzinami przymierzasz buty? Wyśmiałaśbyś mnie! Zresztą tak samo jak ja wyśmiewałam Darka.

– Chyba masz rację... Ale może zaczęłabym uważnie obserwować.

– Nie sądzę. Raczej próbowałabyś sobie wszystko racjonalnie wytłumaczyć.

– Boże, nie wiem, co robić – jęknęła Beata, drąc przemoczoną chusteczkę na kawałki. – Jak mam teraz żyć? Co powiem Bartkowi?

– Myślę, że nie powinnaś niczego przed nim ukrywać. W żadnym razie nie buntuj go przeciwko ojcu, choć zapewne bez dantejskich scen się nie obejdzie.

– Nie zamierzam wykorzystywać dziecka, żeby odegrać się na Marku. Martwię się, że cała ta sytuacja odbije się na psychice mojego syna.

– Powinnaś zdecydować się na konsultację z psychologiem. Może nie tylko z myślą o dziecku... – dodała Renata niepewnie.

– Bartek za chwilę wraca od rodziców. Wiele do jutra nie zdziałam.

– Wyjaśnisz, że ojciec wyjechał w sprawach służbowych. Dzięki temu zyskasz na czasie.

– Nie chcę kręcić. Potem będzie miał żal, że go okłamałam.

– Trudno coś ci radzić. To naprawdę kiepska sytuacja.

– Powiedz coś, czego nie wiem. – Beata nie kryła bezradności.

– Ale po prostu, ot tak, oznajmił, że jest gejem?

– Właśnie. Podobno zakochał się i postanowił skończyć z oszukiwaniem siebie i innych.

– Myślisz, że nadal by udawał, gdyby nie ten facet?

– Nie mam pojęcia. Pewnie on sam też nie wie. Może coś w nim pękło. Może coś się przebudziło. Jakkolwiek do tego doszło i cokolwiek to spowodowało, nic nie zmieni faktu, że zostałam oszukana. Zdradził mnie, idąc do łóżka z kimś innym. Oszukał mnie już dekadę wcześniej, gdy twierdził, że mnie kocha, a o żadnej miłości nie mogło być mowy – powiedziała łamiącym się głosem.

– Chcesz się napić? – zaproponowała Renata, obserwując z przerażeniem stan przyjaciółki.

– Wczoraj wypiałam morze wina. – Pokręciła głową Beata. – Ale w sumie... Nic lepszego nie przychodzi mi teraz do głowy.

– Odwołam tylko fryzjera i skoczę na zakupy. Masz coś w lodówce? Kiedy ostatnio jadłaś?

– Nie jestem głodna.

– Ale zjesz! – zakomenderowała kategorycznie Renata.

Kiedy wróciła ze sklepu z winem do obiadu, który zamierzała przygotować, Beata myślała o Bartku. Swoim pogodnym synku, którego szczęścia pragnęła najbardziej na świecie. Pogrzyżyła się w rozmyślaniach, nie słuchając trajkotania Reni, która zapewne próbowała choć na chwilę odwrócić uwagę przyjaciółki od problemu. Plan szlachetny, ale kompletnie nieskuteczny.

Z piekarnika roznosił się rozkoszny zapach tagliatelle z łososiem. Szczęśliwie lodówka Beaty miała sporo do zaoferowania, więc Renata mogła zaprezentować swoje kulinarne talenty. Beata nie miała apetytu, ale wiedziała, że opór nie ma sensu. Troskę o przyjaciół Renia wyrażała zawsze przez nakarmienie ich górą pyszności, będąc przy tym najlepszym słuchaczem na świecie. Kiedy nalały wino do kieliszków, zadzwonił telefon.

– To on – oznajmiła Beata, rzuciwszy okiem na wyświetlacz.

– Daj, ja odbiorę – wyciągnęła rękę Renata – przy okazji powiem mu to i owo do słuchu.

– Nie, dam sobie radę – podziękowała przyjaciółce, po czym odebrała. – Halo?

– To ja. – Głos męża brzmiał niepewnie, jakby starał się wy badać sytuację. Przez telefon nie da się nikogo zabić, jednak Marek najwidoczniej rozważał takie zagrożenie.

– Po co dzwonisz?

– Zapytać, jak się czujesz.

– Rewelacyjnie. Nie mogło być lepiej – zadrwiła.

– Nie zgrywaj się. Dobrze wiesz, o co mi chodzi.

– Chyba nie oczekujesz wdzięczności za zainteresowanie, które wynika tylko z poczucia winy?

– Po prostu nie mam pojęcia, jak się teraz zachować.

– Sądzę, że borykałeś się z tym problemem przez całe nasze małżeństwo. Jeśli dzwonisz jedynie z tego powodu, zakończmy już rozmowę.

– Chciałem zapytać, co powiemy Bartkowi.

– Ja mam się nad tym zastanawiać? Ty nawarzyłeś piwa, a ja mam teraz je wypić?

– Sądziś, że powinniśmy wyznać mu prawdę? Może lepiej przygotować go stopniowo?

– Czyli jak? Najpierw poinformujemy go, że tatuś zmienił miejsce zamieszkania. Potem dodamy, że odszedł do innej kobiety. A po jakimś czasie, kiedy oswoi się z nowiną, wspomnimy mimochodem, że pani wyrósł penis i ma na imię Marcin?

Marek nie zareagował na złośliwości żony.

– Przyjadę jutro po południu. Jeszcze przed powrotem Bartka. Powiemy mu o wszystkim razem.

– Uznałam, że do takiej rozmowy należy się przygotować. Zamierzam skontaktować się z jakimś psychologiem, żeby nie popełnić żadnych błędów. Na razie oficjalną wersją będzie twój służbowy wyjazd.

– W porządku.

– Mimo to wpadnij jutro. Wieczorem po prostu spakujesz się „na wyjazd”.

– A jeśli się domyśli, że kręcimy? Jesteś pewna, że to dobry pomysł? – wahał się.

– Nie przychodzi mi do głowy nic lepszego. Potrzebuję czasu, aby zebrać myśli.

– Oczywiście. Pewnie masz rację. Zatem do jutra.

Po rozmowie z Markiem Beata wróciła do swojej porcji makaronu. Jadła w zamyśleniu, nie czując smaku.

– Myślę, że podjęłaś słuszną decyzję. Powinnaś to przegadać z jakimś terapeutą.

Beata odstawiła pusty kieliszek i wytarła usta chusteczką.

– Obawiam się, że każda decyzja okaże się chybiona i każda, bez wyjątku, pozostawi traumatyczne ślady w psychice Bartka.

– To mądry i silny chłopiec. Poradzi sobie.

– Tak sądzisz? – zapytała Beata z powątpiewaniem.

Następny dzień spędziła w piżamie. Piła wino, siedząc na białym jak śnieg miękkim dywanie i analizowała rok po roku swoje małżeństwo. Rola Renaty była dość ograniczona, ale nie mniej cenna. Słuchała, potakiwała i wygrażała, dorzucając soczyste epitety we właściwych momentach. Donosiła nowe partie chusteczek, kiedy Beatę zalewała kolejna fala rozgoryczenia i bezsilności. Patrząc na przyjaciółkę, Renata nie mogła wyjść z podziwu, że mimo wszystko nieźle sobie radzi. Nie miała pojęcia, jak sama zachowałaby się w takiej sytuacji, ale podejrzewała, że już stałaby z karabinem przed nowym gniazdkiem homoseksualnego męża. Albo robiłaby znacznie gorsze rzeczy. Wszystkie odznaczałyby się wyjątkowym okrucieństwem i jeszcze większą spektakularnością.

– Wiesz, teraz w innym świetle widzę nasze życie seksualne. Najwidoczniej nie

miął niskiego libido, jak sobie tłumaczyłam, tylko ja po prostu go nie kręciłam.

– Nigdy nie wspominałaś o waszych problemach łóżkowych.

– A czym miałam się chwalić? Po prostu w którymś momencie przywykłam do seksu raz na kilka miesięcy. Bo ileż można napierać, prawda? Przystosowałam się do sytuacji.

Renata wyglądała na zaszokowaną.

– I nic nie podejrzewałaś? Nie pomyślałaś, że Marek ma jakiś problem?

– Owszem. Pomyślałam. Ale zwałam winę na przepracowanie. Albo problemy hormonalne. Sugerowałam nawet badania, ale twierdził, że z nim wszystko w porządku.

– Widać doskonale znał powód swojej obojętności na seks.

– Seks ze mną, jak się okazało. A ja wmawiałam sobie, że przecież nie to jest w życiu najważniejsze. Ale... Renata... ileż można wymagać? Marek był dla mnie ideałem. Pod każdym względem. Czuły, troskliwy, pełen empatii. Zawsze pamiętał o rocznicach. Przybiegał z tabletką, kiedy coś mnie zabolalo. Pomocny, zapobiegliwy. Wspaniały ojciec. Trudno czepiać się o taką... drobnostkę.

– Naprawdę uważałaś, że to drobnostka?

– Teraz zdałam sobie sprawę, że wolałam tak to widzieć. Wiesz, z lękiem myślę o jakichkolwiek sferach naszego życia. Boję się, że ujrę je w jasnym, oślepiającym świetle i po raz kolejny porazi mnie własna ślepotą.

– Tylko się nie obwiniaj. Nie ty powinnaś.

– Jak udało mi się tyle lat nic nie zauważyć? Powiedz.

Renata zrobiła niewyraźną minę. Nie знаła odpowiedzi. A nawet gdyby znała, nie odważyłaby się pisać słówkiem, patrząc w przerażone i bezdennie smutne oczy przyjaciółki.

Rozdział II

Leżeli wtuleni w siebie jak dwa szczeniaki. Marek zatracił się w seksie, jakby szukał potwierdzenia, że postąpił właściwie. Chociaż z Marcinem łączyło go coś znacznie więcej niż tylko banalny pociąg fizyczny, teraz potrzebował właśnie czystej namiętności. Zaskoczył kochanka swoim zapamiętaniem, szalem niemalże. Marcin nie pytał jednak o nic, tylko pozwalał się obdarowywać rozkoszą i odwzajemniał ją szczerze, jakby wyczuwając, że tego właśnie Marek potrzebuje najbardziej. Niczym znieczulenia. Niezbędnego do życia przekonania o słuszności swojego postępowania. Nie zdziwił go wybuch szczerości Marka, kiedy opadli wycieńczeni w skotłowanej pościeli.

– Spieprzyłem stamtąd. Jak cholerny szczur z tonącego statku – powiedział tonem tak smutnym, że Marcinowi zrobiło się go żal.

– Żałujesz? – zapytał, zanurzając palce w gęstych, czarnych jak smoła włosach kochanka.

– Nie, ale zawiodłem się na sobie.

– W jakim sensie?

– Nie umiałem zachować się z honorem. Powiedziałem swoje i uciekłem. Bałem się jej reakcji. Jej gorzkich słów. Na które zresztą zasłużyłem.

– Myślisz, że gdybyś wysłuchał jej płaczu i krzyków, poczułbyś się lepiej?

– Może. Jest zbrodnia, powinna być kara, a ja... zachowałem się jak parszywy tchórz. Przez całe życie byłem tchórzem.

– Wydaje mi się, że teraz karzesz siebie bardziej okrutnie, niż zrobiłaby to ona. A swoją decyzją udowodniłeś, że skończyłeś z tchórzostwem, robieniem uników, okłamywaniem. To wymaga odwagi.

Marek odwrócił się twarzą do Marcina i pogładził go po twarzy.

– Doceniam, że tak mówisz, ale nie mam o sobie najlepszej opinii.

– Zobaczysz, wszystko się ułoży. Tylko teraz wygląda to jak koniec świata.

– Marcin, bardzo tego pragnąłem, przecież wiesz, ale to... cholernie trudne. Jestem pieprzonym egoistą.

– Wszyscy jesteśmy... – stwierdził spokojnie Marcin. – Ale czy to źle? Wolałbyś cierpieć w imię czyjegoś dobra?

– Może powinienem – zamyślił się Marek. – Mamy syna.

– Jeśli nie jesteś pewien swojej decyzji... idź i odwołaj wszystko. Powiedz, że żartowałeś, wydawało ci się, cokolwiek. Jeśli tego naprawdę – zaakcentował – chcesz.

– Dobrze wiesz, że nie chcę. Tylko nie zdawałem sobie sprawy, że można być szczęśliwym i nieszczęśliwym jednocześnie. To bardzo skomplikowane.

Marcin przyciągnął kochankę do siebie i mocno przytulił. Marek poczuł, jak rozpływa się w nim ciepło, błogość, czuł się bezpieczny. Oczami wyobraźni zobaczył jednak Beatę stojącą bezradnie na środku korytarza, gdy on zamykał za sobą drzwi. Miał ochotę sam sobie dać w mordę. Dlaczego go nie uderzyła? Może wtedy byłoby mu łatwiej. Chłonąc kojący zapach skóry Marcina, czuł, że znalazł swoje miejsce w życiu. Ale powracający obraz zdradzonej i oszukanej żony prowokował niewygodne uczucie, że wykrada od losu coś, co mu się nie należy.

Renata wyszła do domu w niedzielę rano, dopiero gdy wmusiła w Beatę śniadanie. Nie dała za wygraną mimo gorących zapewnień przyjaciółki, że niczego nie przełknie.

– Gdzie ty byłaś, kiedy Bartek przechodził fazę niejadka, co? – rzuciła Beata, kończąc twarożek z rzodkiewką. – Marnujesz niezwykle zdolności. Zdecydowanie powinnaś mieć dzieci.

– Nie zaczynaj znowu. – Renata skrzyżowała ręce na piersi. – Moje umiejętności negocjacyjne nie wynikają z tajemnego daru, tylko z wieloletniego obcowania z przerażonymi pacjentami. Nie masz pojęcia jak dentysta czasami musi się natrudzić. Ale to z pewnością nie predysponuje mnie do roli matki.

– Posiadasz bardzo przydatną umiejętność, wierz mi. Zwłaszcza jeśli trafi ci się egzemplarz, który nie cierpi wszystkiego, począwszy od wędliny, poprzez warzywa, na nabiale kończąc.

– Jak widać Bartek nie umarł z głodu, więc dałaś sobie świetnie radę.

Beata właśnie nabierała powietrza, aby odpowiedzieć, ale Renata weszła jej w słowo.

– Tylko nie patrz tym swoim wzrokiem i nie zaczynaj gadki o tym, jaka to jestem opiekuńcza i dobra. Nie wmawiaj mi także, że byłabym wspaniałą matką gromadki rozkosznych maluchów.

– Ale to prawda – odparowała Beata, odsuwając talerz.

– Zapomnij! Zresztą mam się kim opiekować. – Spojrzała wymownie na Beatę. – Sama widzisz, jak życie daje w kość. Nie uważam, aby rozsądne było wydawanie na ten świat kolejnych niewinnych ofiar.

– Życie jest trudne, faktycznie. Właśnie się o tym boleśnie przekonuję, ale pomyśl o szczęściu, jakie daje zaznanie tej czystej miłości.

– Według mnie to nie czysta miłość, ale czysty egoizm. Albo raczej... w większości przypadków zwycięstwo przypadku i bezmyślności nad rozumem i logiką.

Beata wstała z krzesła i zaczęła przechadzać się po salonie. Powoli, dostojnie, w tę i z powrotem. Wyglądała jak wykładowca, który zamierza włąć w nieoświecone umysły studentów nowo odkrytą teorię, by zmienić ich życie i zachwycić świat

genialnością w swej prostocie.

Spojrzała na przyjaciółkę. Znała ten wyraz twarzy. W podobny sposób patrzył na nią matematyk w podstawówce, kiedy nie była w stanie pojąć czegoś, co on uważał za trywialnie proste. Mimo to postanowiła nie ułatwiać sprawy Renacie.

– Uważasz, że posiadanie dziecka to egoizm?

– Owszem. Pewnego dnia wpadasz na pomysł, aby mieć dziecko, i realizujesz swój plan. A powiedz mi... kto uprawnia cię do serwowania niewinnej istocie tego wszystkiego – rozejrzała się wokół – oczywiście nie o mieszkanie mi chodzi – uściśliła z uśmiechem. Sięgnęła po pilota i włączyła telewizor. – Sama spójrz. Morderstwa, wojny, gwałty, oszustwa finansowe, nieszczęścia, kataklizmy...

– Ale i piękno świata, szczęście, miłość, spełnianie marzeń, smaki, zapachy.

– A potem co? Ból, choroba i śmierć. Też mi przygoda – parsknęła kpiąco.

– O rany, Renata. To raczej ja w tym momencie powinnam zarażać pesymizmem. Przerażasz mnie.

– To nie pesymizm. To realizm, kochana. Nie zrozum mnie źle. Ty masz Bartka i wspaniale. Kochaj go, ciesz się nim. Na twoim miejscu robiłabym to samo. Zresztą, czy miałabym jakieś inne wyjście? Ale skoro mam, żyję zgodnie z własnym planem.

Renata odstawiła kubek z resztką herbaty na stolik obok kanapy. Przesadziła z ilością cytryny i chociaż wykrzywiła usta, przełykając zakwaszony płyn, wyglądała na zadowoloną ze swoich przemyśleń.

– Ależ bzdury pleciesz... – podsumowała Beata, kręcąc głową. – Sama jeszcze zobaczysz. Pamiętaj, że nie jest dla ciebie za późno – mrugnęła porozumiewawczo.

Renata westchnęła ciężko.

– Obawiam się niestety, że to ty wkrótce zobaczysz.

– Cóż takiego?

– Cierpienie w oczach twojego syna. To samo, które widzę teraz w twoich. Myślę, że to ci się nie spodoba.

Beata chciała odpowiedzieć, ale zrezygnowała z bezsensownej dyskusji. Opinia Renaty na temat rozmnażania nie zmieniła się od lat. Zawsze budziła jej sprzeciw, ale teraz w jednej sprawie była skłonna przyznać przyjaciółce rację. W istocie, gdyby nie miała syna, nie musiałyby patrzeć, jak cierpi. Nie drżałaby z obawy przed traumą, jaką w psychice Bartka może pozostawić nowina o homoseksualizmie ojca. Jednak gdyby nie urodziła Bartka, nie miałyby teraz tej najważniejszej istoty, którą kochała nad życie. Wolą nie myśleć, co wtedy by czuła. Zupełnie sama. Pozbawiona kogoś, dla kogo warto żyć. Czy to właśnie egoizm?, zamyśliła się. Jak z oddali usłyszała głos przyjaciółki, która zbierała się do domu. Otrząsnęła się z ponurych myśli. Wychodząc za Renię do przedpokoju, nagle zapytała.

– Zapytaj kogoś, kto żyje, czy nie chciałby żyć? Chciałabyś nie żyć, Renata? – Beata była przekonana o trafności argumentu.

– Ktoś kto żyje, nie wie przecież jak to jest nie żyć – uśmiechnęła się figlarnie

Renia.

- Jesteś okropna! – podsumowała Beata, podając przyjaciółce okrycie.
- Z natury jestem przekorna i uwielbiam to.
- Lepiej zacznij odkładać na dom spokojnej starości, bo tyle ci przyjdzie z twojej przekory. Kto poda szklanę wody niedołożnej staruszce, hm?
- Rozumiem, że na ciebie nie mogę liczyć?
- Ja też będę w potrzebie.
- W takim razie Bartek nam poda – roześmiała się Renata i mrugnęła żartobliwie.
- Ożeż ty!
- Ależ ze mnie mistrzyni strategii, prawda?
- Jesteś mistrzynią, ale poprawiania humoru i za to cię Kocham! – Uściskała mocno przyjaciółkę.

Kiedy wyszła, Beata jeszcze chwilę stała przy drzwiach, lekko się uśmiechając. Uwielbiała ją. Mimo że często się ze sobą nie zgadzały, to szczerść i serce na dłoni zawsze ujmowały w Renacie. Tylko dlaczego, do licha, nie wspomniała słowem o podejrzeniach Darka? Może wzbudziłaby jej czujność. Ale co by to zmieniło? Jedyne tyle, że prawdopodobnie miałabym tę mękę dawno za sobą, westchnęła ciężko. Poszła do łazienki. Spojrzała na siebie w lustrze. Zmęczone, podkrążone oczy. Poszarzała cera. Jeśli nie chciała przerazić syna, powinna doprowadzić się do porządku. Odkręciła prysznic, zsunęła piżamę i weszła pod strumień ciepłej, kojącej wody.

Czekała na Marka pełna niepokoju. Z nerwów bolało ją całe ciało. Czuła każdy mięsień. Jak gigantyczne zakwasy po intensywnym treningu na siłowni. Co chwilę podchodziła do okna sprawdzić, czy przyjechał. Kiedy zobaczyła, że parkuje swoją terenową toyotę, brzuch zapiekł ją żywym ogniem. Patrzyła, jak wysiadał. Próbowwała dojrzeć coś, co tyle lat jej umykało. Jakiś rys w wyglądzie albo ruchach, który zdradziłby jego orientację. Wypatrywała kobiecej miękkości, czegoś charakterystycznego i jednoznacznego. Niczego się jednak nie dopatrzyła. Marek wyglądał tak samo jak zawsze. Zasunęła firankę i usiadła na kanapie. Włączyła telewizor, żeby nie domyślił się, że siedzi i czeka na niego w napięciu.

Po chwili rozległ się dzwonek do drzwi. Marek nie otworzył sobie kluczem, tylko dzwonił do własnego mieszkania. Nawet tak drobne gesty podkreślały boleśnie zmiany w życiu Beaty. Nie wstała jednak. W końcu sam zdecydował się wejść do środka.

– Beata? – zawołał z korytarza.

– Tu jestem.

Wszedł do salonu.

– Oglądasz telezakupy? – zdziwił się, widząc na ekranie telewizora prezentację niebywale ostrych noży.

– Co? A nie... tylko skaczą po kanałach. – Wzruszyła ramionami. – Jak zwykle nic ciekawego. – Nie miała bladego pojęcia, co działo się na ekranie. Czuła się idiotycznie

w tej absurdalnej sytuacji. Czyżby nie mieli istotniejszych spraw do omówienia?

– Zatem ustalmy szczegóły – zaproponował, siadając w fotelu. On także czuł się nieswojo i nie wiedział, jak się zachowywać. Zdecydował zatem, że najlepiej przejść do konkretów.

– Jasne – powiedziała, nawet nie odwracając się w jego stronę. – Wyjeżdżasz służbowo do Krakowa.

– Kiedy wracam?

– Powiedzmy, za kilka dni, może tydzień.

– Nigdy nie wyjeżdżałem na tak długo. Czy to nie wyda się Bartkowi podejrzane?

– Posłuchaj, Marek. Nie mam lepszego pomysłu. Potrzebuję czasu, żeby się odnaleźć w tej sytuacji. Chyba rozumiesz...

– Oczywiście – odparł. Był wyraźnie zmieszany i niepewny tego, co powinien zrobić albo powiedzieć. Zaakceptowałyby każdy pomysł żony. Poczucie winy podważało słuszność wczorajszej decyzji. Myślał, że postępuje właściwie, wybierając życie w zgodzie ze sobą. Teraz zastanawiał się, czy może być szczęśliwy przywalony ciężarem wyrzutów sumienia. Bardzo w to wątpił.

– Zatem powinieneś spakować się na ten wyjazd, co? Wiesz, gdzie są walizki.

– Słusznie. – Marek podniósł się z fotela i poszedł do sypialni. Zaczął się pakować. Dzięki „delegacji” miał okazję zabrać więcej swoich rzeczy.

Beata stanęła w drzwiach.

– Chyba nie zabierzesz wszystkiego? Jeśli znikną twoje ubrania, Bartek nie uwierzy w bajeczkę o wyjeździe służbowym.

– Uważasz, że jestem aż tak głupi? – wypalił.

W jej oczach zatliło się coś, czego chyba nigdy wcześniej nie widział. Ogromny zawód.

– Będę w kuchni – powiedziała smutno i wyszła z pokoju.

Nastawiła wodę w czajniku, choć nie miała zamiaru niczego pić. Po prostu pragnęła zachować pozory normalnego życia, w którym czegoś jej się chce, choćby zaparzyć zwykłą herbatę.

Woda nie zdążyła się zagotować, kiedy w kuchni pojawił się Marek.

– Jeśli masz ochotę porozmawiać, jestem do twojej dyspozycji.

– O czym? O Bartku? Mówiłam już, że najpierw zamierzam skontaktować się z jakimś specjalistą.

– Nie o to mi chodziło.

– Sądzisz, że mamy o czym rozmawiać? – Odwróciła się do Marka.

– Mamy. I powinniśmy.

– Faktycznie. Jakieś kilkanaście lat temu.

Zamierzała jeszcze coś dodać, czuła, jak wściekłość w niej kipi niczym woda w czajniku, kiedy odezwał się dzwonek do drzwi.

– Przyjechali – rzuciła i wyszła do przedpokoju. W progu odwróciła się. – A teraz udawaj! Tak perfekcyjnie, jak przez te wszystkie lata! – warknęła.

Bartek wparował do mieszkania i od progu zalał Beatę potokiem słów.

– Nie uwierzysz, mamó, gdzie byłem z dziadkiem! No, nigdy nie zgadniesz!

Ucałowała syna i starała się zachowywać naturalnie.

– Skoro mówisz, że nie zgadnę, więc od razu się poddam.

– Byliśmy na torze kartingowym! Wyobrażasz sobie?

Beata wcześniej rozmawiała ze swoim ojcem o ich męskim wypadzie. Nie zdradziła się jednak przed synem, żeby nie psuć mu niespodzianki.

– Naprawdę? – udała zdziwienie. – Musisz mi o wszystkim opowiedzieć.

– Cześć! – przywitała się z matką. – Dzięki, że go odwiozłaś. Podziękuj tacie za gokarty – szepnęła jej do ucha.

Alina nie wyglądała na swoje sześćdziesiąt lat. Miała świetną figurę, włosy farbowane na rudo, twarz niemal pozbawioną zmarszczek. Beata modliła się gorąco, aby w jej wieku wyglądać podobnie. Do tego dochodził dziarski sposób bycia i niespożyte pokłady energii. Beata bardziej przypominała ojca, który był spokojny i zrównoważony. Pewnie dlatego od tylu lat jej rodzice tworzyli zgodne małżeństwo, gdyż uzupełniali się nawzajem.

– Dobrze się czujesz, kochanie? – zapytała Alina, przyglądając się córce badawczo.

– Tak. Wszystko w porządku.

– Gdybym nie znała cię od urodzenia, może dałabym się zbyć, ale przecież widzę wyraźnie... – powiedziała troskliwie.

Beata czuła, że jeszcze chwila i pod wpływem ciepłego, współczującego spojrzenia matki rozpłacze się, rzuci jej w ramiona i poprosi, aby cofnęła czas do momentu, kiedy jej córeczka paradowała po podwórku z ulubionym wózkiem dla lalek.

– Napijesz się herbaty? – zaproponowała zamiast tego asekuracyjnie.

– Nie, dziękuję, ojciec czeka w samochodzie.

– Dlaczego nie wszedł na górę?

– Umówiliśmy się z Danką i Bogdanem do kina, więc trochę nam się spieszy.

– Rozumiem – odparła Beata. – W takim razie bawcie się dobrze. Podziękuj tacie za wszystko w moim imieniu.

– Kochanie, ty mi jakoś niewyraźnie wyglądasz... – Dotknęła czoła córki tak jak za dawnych czasów, kiedy Beata była małą dziewczynką.

– Wszystko w porządku, mamó. Czuję się świetnie.

– A co to za walizka? – zapytała, gdy zauważyła stojący w korytarzu bagaż.

– Wyjeżdżam służbowo na kilka dni – wyjaśnił Marek, wychodząc z kuchni.

– Nie za dużo pracujesz? – zapytała teściowa i pokręciła głową.

– Cóż poradzić mamó, takie czasy – uprzedziła jego słowa Beata.

– No co ty, tato, wyjeżdżasz? – jęknął Bartek niezadowolony. – Ale mam nadzieję, że dopiero jutro, co? Musisz koniecznie posłuchać, jak było na torze.

– Niestety. Powiniennem wyruszyć jeszcze dzisiaj. Ale spokojnie, zdążysz się jeszcze pochwalić swoimi rajdowymi sukcesami.

Alina zapięła płaszcz i szykowała się do wyjścia.

– Marek, dbaj o moją córkę. Jakoś nie najlepiej wygląda.

– Postaram się – odpowiedział, choć mógł zgadnąć, co pomyślała teraz Beata.

– No to pa, dzieci! Trzymaj się, Bartuś! – Ucałowała wnuka i chwyciła za klamkę.

– Babciu, tyle razy cię prosiłem, żebyś nie mówiła do mnie Bartuś! – Podkreślił zdrobniałe imię z obrzydzeniem. – Nie mam już trzech lat.

– Oczywiście. Znowu zapomniałam! – odrzekła Alina z powagą. – Przepraszam, panie Bartłomieju. Trzymajcie się!

Kiedy wyszła, syn chwycił Marka za rękę i pociągnął do salonu.

– Chodź tato! Pokażę ci fotki. Szkoda, że ciebie nie było. Mógłbyś zobaczyć, jak śmigam.

– Też żałuję.

– Wybierzemy się kiedyś razem. Zobacysz, jakiego ci dam łupnia.

– Nie wątpię. – Roześmiał się Marek.

– Jeden facet na torze powiedział, że mam potencjał. Myślisz, że mógłbym zacząć trenować? Kubica też tak zaczynał.

– Kto wie. Pomyślimy – odparł. – No, pokaż te zdjęcia.

– Mamo, chodź zobaczyć! – zawołał Bartek.

Beata, wchodząc do salonu, starała się beztrosko uśmiechać. Kiedy siedzieli we trójkę na kanapie i oglądali zdjęcia, które Bartkowi zrobił dziadek, pieczenie w żołądku zaczęło się wzmagać. Jak, do licha, można było zniszczyć taką rodzinę, pomyślała rozżalona i spoglądała ukradkiem na Marka, który pochłonięty rozmową z synem z zapałem obiecywał mu wspólną wyprawę na tor. Miała ochotę rzucić się na niego, bić pięściami, rozszarpać. Zamiast tego zwróciła się do syna.

– Wolałabym jednak, żebyś nie został kierowcą F1. Chyba umarłabym ze strachu o ciebie.

– Mamuś, no co ty. Nie chciałybyś, żeby twój syn był mistrzem świata?

– Dla mnie już jesteś mistrzem świata. – Pocałowała go w czoło.

– Oj, mamu! – rzekł z wyrzutem.

– Wiem, wiem. Nie masz już trzech lat! – Uśmiechnęła się. A szkoda, pomyślała gorzko.

Poszła do kuchni szykować kolację. Obecność syna wymuszała na niej samodyscyplinę i aktywność. Mogła się skupić na stwarzaniu wrażenia normalności, dlatego z takim zapałem siekała teraz całe stosy cebuli, aby usmażyć Bartkowi taką jajecznicę, jaką lubił najbardziej. W zasadzie powinno się nazywać ją cebulnicą, zważywszy na proporcje cebuli i jajek.

– Chodźcie na kolację! – zawołała z kuchni, rozkładając talerze na stole.

– Jeszcze chwilę! – poprosił Bartek.

– Za chwilę to jajecznicą kompletnie ostygnie.

– Już idziemy! – odkrzyknął Marek. – Chodź – zwrócił się do syna – wiesz, jak mama nie lubi, jeśli spóźnimy się na kolację.

Jego głos zdradzał napięcie i zmieszanie. Przynajmniej tak wydawało się Beacie. Choć w zasadzie dzięki Bartkowi nie musieli silić się na próby sklecenia normalnej rozmowy. Syn nadawał jak nakręcony, roztaczając wizję świetlanej kariery w którymś ze światowej sławy zespołów. Tylko nie zdecydował jeszcze, czy woli jeździć bolidem BMW, czy raczej Ferrari.

Słuchali uważnie, co jakiś czas wtrącając kilka słów. Kiedy zjedli, Marek odłożył talerz do zlewu i powiedział.

– Powinienem się zbierać. Dziękuję za kolację.

– Ale dlaczego jedziesz w nocy? Nie możesz wyruszyć jutro? – zapytał Bartek, najwyraźniej czując niedosyt rozmowy.

– Mam spotkanie z samego rana.

– Szkoda – westchnął zrezygnowany. – A kiedy wracasz?

Beata z Markiem wymienili spłoszone spojrzenia.

– Nie wiem dokładnie. Wszystko zależy od klientów i od liczby spotkań, które uda mi się umówić.

– No trudno – stwierdził – Ale postaraj się wrócić jak najszybciej, dobrze?

Marek poczuł, jakby dostał cios w klatkę piersiową. Co miał odpowiedzieć synowi? Obietnica byłaby kłamstwem. Uśmiechnął się tylko i zmierzwił ciemnobrązową czuprynę chłopca.

– Pa, tato! Jedź ostrożnie! – zawołał Bartek, kiedy ojciec rozsunął składaną rączkę walizki i otworzył drzwi.

– Cześć! – rzuciła jedynie Beata.

Spojrzał na żonę i syna stojących w ciepłym świetle lampy z korytarza. Beata przygarnęła Bartka do siebie opiekuńczym gestem, jakby chciała go chronić. Marek z całą mocą zdał sobie sprawę, że każda łza, którą wyleje tych dwoje, będzie wyłącznie jego winą.

Rozdział III

Bartek chyba pierwszy raz w życiu nie ociągał się z wyjściem do szkoły. Chciał jak najszybciej opowiedzieć kolegom o szaleństwach na torze gokartowym.

– Miłego dnia, kochanie! – zdążyła tylko zawołać Beata, zanim syn z impetem zamknął drzwi samochodu i popędził do stojących przed szkołą chłopców.

Cieszyła się, że coś bez reszty pochłonęło Bartka. Może dzięki temu nie wyczuwał napięcia w jej zachowaniu, a może ona umiejętnie się maskowała?

Zaparkowała przed secesyjną kamienicą. Na parterze mieściła się Kraina Kwiatów. Pięć lat temu Beacie udało się zmaterializować swoje sny o własnej kwiaciarni. Stworzyła ją od podstaw zupełnie sama i była z niej szalenie dumna. Jeszcze jako studentka anglistyki przeczuwała, że nie będzie w stanie poświęcić się pracy ani nauczyciela, ani tłumacza. W rzeczywistości interesowały ją rośliny i najbardziej na świecie pragnęła zgłębiać wiedzę o kwiatkach, ich gatunkach, odmianach oraz pielęgnacji. Marzyła o stworzeniu wszystkich kompozycji, które rodziły się w jej głowie podczas co nudniejszych zajęć i które z pasją szkicowała w notesie. Uzyskała tytuł magistra i natychmiast, ku przerażeniu rodziców, zaczęła pracować w kwiaciarni. Nie wyobrażała sobie innej przyszłości. W końcu rodzice także zrozumieli, że ich córka nigdy nie będzie szczęśliwa, ślęcząc nad znienawidzonymi tłumaczeniami.

Pani Ania, właścicielka kwiaciarni o wdzięcznej nazwie Azalia, zatrudniła Beatę, od razu wyczuła bowiem jej serce do roślin. Była już starszą panią, ale z młodzieńczym błyskiem w oku i wigorem, którego niejednen nastolatek mógłby jej pozazdrościć. Nauczyła Beatę wszystkiego, co sama wiedziała i praktykowała od lat. Doboru kwiatów do klienta i pod okazję, najprzeróżniejszych kompozycji, pielęgnacji i szczególnego podejścia do roślin, która to umiejętność odgrywała ogromną rolę w pracy każdego kwaciarza. Pewnego wiosennego dnia, kiedy Beata kończyła właśnie bukiet ślubny dla wyjątkowo wymagającej panny młodej, pani Ania, przyglądając się powstającej kompozycji, głęboko odetchnęła.

– Coś nie tak? – zapytała Beata i obrzuciła bukiet krytycznym spojrzeniem. – Czegoś za dużo? Może róże mają za chłodny odcień bieli?

Kobieta z tajemniczym uśmiechem położyła jej dłoń na ramieniu.

– Kochanie, widzę, że nie jestem ci już do niczego potrzebna.

– Proszę tak nie mówić. – Beata popatrzyła na szefową z niedowierzaniem. – Ciągle daleko mi do pani kunsztu i smaku.

– Nie pochlebiaj mi, Beatko. Ja udzieliłam ci tylko kilku praktycznych wskazówek, a ty zdobytą wiedzę przemieniasz w prawdziwy artyzm.

Te słowa zapadły Beacie głęboko w serce. I wcale nie dlatego, że połechtaly jej próżność. Po prostu uważała kwiaciarkę za niedościgniony wzór. Podziwiała jej mistrzostwo w doborze kwiatów i bezbłędny umiar. Dlatego nieoczekiwana pochwała była dla niej tak cenna. Utwierdzała ją w przekonaniu, że wybrała właściwą drogę.

Pani Ania niestety nie prowadziła już Azalii. Nie pozwalało jej na to zdrowie. Beata nigdy o niej nie zapomiała. Co miesiąc wysyłała jej własnoręcznie zrobiony bukiet z bilecikiem, na którym pisała kilka słów od serca. W ten sposób wyrażała dozgonną wdzięczność za wsparcie i niezłomną wiarę w jej możliwości. Nie ma na świecie chyba nic cenniejszego od kogoś, kto wierzy w nas bardziej niż my sami.

Wnętrze Krainy Kwiatów zdominowała nieskazitelna biel. Beata uważała, że tylko na takim tle kwiaty mogą w pełni zaprezentować swój urok. Rośliny poustawiane pod ścianami na piętowych podestach pogrupowano gatunkami, następnie odmianami, dalej zaś kolorystycznie, od najciemniejszych po najjaśniejsze. Beatę drażnił chaos panujący w innych kwiaciarniach. U niej było elegancko, przejrzysto i bezpretensjonalnie. Tu królowały kwiaty i ich oszałamiające barwy. Na środku stała lada, na której powstawały bukiety.

– Dzień dobry, wcześniej dziś przyszedł – zwróciła się do szefowej Joanna, która była ekspedientką w Krainie Kwiatów niemalże od początku jej istnienia.

– Witaj, Asiu! Na litość boską, wyluzuj już z tą podłogą. Można się w niej przejrzeć! – stwierdziła Beata z podziwem, rzuciwszy okiem na kamienną posadzkę. Może biały kolor nie był praktyczny, ale inny zaburzałby całą koncepcję.

Beata weszła na zaplecze, gdzie mieściło się jej niewielkie biuro. Uruchomiła komputer i wydrukowała listę zamówień. Za dwa tygodnie szykowała się spora impreza z okazji otwarcia siedziby międzynarodowej firmy konsultingowej, na którą miała zaproponować oprawę kwiatową i zadbać o jej realizację. Beata uwielbiała duże przedsięwzięcia, bo podnosiły poprzeczkę i stanowiły wyzwanie dla wyobraźni. Mogła działać z rozmachem, a w dużej liczbie kwiaty zawsze prezentowały się okazale. Dziś jednak nie miała ochoty zajmować się zleceniem.

– Napijesz się kawy? – Do biura zajrzała Dagmara, która przysła jak zawsze kilka minut spóźniona, ale Beata ceniła ją za precyzję i pracowitość. Przymykała zatem oko na jej czasowe poślizgi, bowiem była absolutnie pewna, że później Daga nadrobi ten czas z nawiązką, przykładając się do pracy.

– Yyy... Słucham? – Beata pochłonięta rozmyślaniami nie dosłyszała pytania.

– Masz ochotę na kawę?

– Chętnie. Kawa dobrze mi robi.

– Coś się stało? Nie wyglądasz najlepiej.

– Jeszcze ty mnie dobij – odparła, zakładając swoje czarne włosy za ucho.

– Przepraszam... Wiesz, o co mi chodziło... Jesteś trochę blada.

– To nic poważnego – skłamała Beata, bazgrząc nerwowo na kartce. – Nie przejmuj się, ale dziękuję za troskę.

Dagmara nie zamierzała naciskać.

– Cieszę się – stwierdziła. – Zaraz podam kawę.

Wychodząc z pomieszczenia, wcale nie była przekonana, że nic poważnego się nie stało. Pracowała tu już drugi rok i nigdy nie widziała szefowej w takim stanie. Była blada jak płótno, a odcień jej cery w tym momencie niewiele się różnił od koloru ścian w kwaciarni. Znała Beatę na tyle, aby wiedzieć, że dopóki sama nie puści pary z ust, dopóty nie należy drążyć.

Beata upiła łyk kawy przyniesionej przez Dagmarę i otworzyła wyszukiwarkę internetową. Szukała psychologa. Nie wiedziała, kto mógłby jej jakiegoś poradzić. Zresztą nikt nie opowiada na lewo i prawo o własnej terapii. To prywatne sprawy. Gdyby chodziło o dentystę, każdy poleciłby jej co najmniej jednego. Jednak pytanie: „Czy znasz jakiegoś dobrego psychologa?” stawiało zarówno pytanego, jak i pytającego w niezręcznej sytuacji. Dlatego Beata postanowiła poradzić sobie sama. Wyświetliła się lista specjalistów tak długa, że przyprawiała o zawrót głowy. Którego wybrać? Ot tak, po prostu pójść do pierwszego z listy i opowiadać mu o zgliszczach, jakie pozostały po idealnie poukładanym życiu? Boże, co za głupia sytuacja, powiedziała do siebie. Na szczęście znalazła kilka komentarzy osób, które wyróżniały jedno nazwisko w oceanie innych. Zanotowała numer telefonu i schowała karteczkę do torebki. Mogła zadzwonić od razu. Jednak coś ją powstrzymywało. Obiecała sobie, że zrobi to w porze lunchu. I tak nic nie zje, bo w ogóle nie miała apetytu. Zatem wykorzysta ten czas na telefon do kogoś, kto ma jej podpowiedzieć, jak nie dopuścić, by szczęśliwe dotąd dzieciństwo jej syna zamieniło się w koszmar. Niespodziewanie zaczęła współczuć temu terapeutcie. Dostanie cholernie trudne zadanie do wykonania.

Powinno ją ucieszyć, że jakimś cudem zdołała się umówić na wizytę u najlepszego psychoterapeuty w mieście jeszcze na popołudnie tego samego dnia. Zamiast satysfakcji czuła strach. Czy zdobędzie się na wyznanie całej prawdy obcemu człowiekowi? Wyobraziła sobie, że zaczepia nieznanego mężczyznę na ulicy i opowiada mu o swoich problemach. Obie sytuacje budziły w niej podobne uczucie paniki.

W pracy nie potrafiła na niczym się skupić. Była milcząca i nieswoja, co oczywiście sprowokowało pytania koleżanek, czy na pewno dobrze się czuje i czy nie miałyby ochoty pójść wcześniej do domu. Zapewniały, że o wszystko zadbają i nie musi niczym się martwić. Ta, skądinąd płynąca prosto z serca troska, tylko ją irytowała. Chciała bowiem znaleźć się w dowolnym miejscu na świecie, byle nie w swoim mieszkaniu. Po lekcjach zadzwonił Bartek z pytaniem, czy może pójść do Filipa uczyć się do sprawdzianu z geografii.

– Naprawdę zamierzacie się uczyć czy grać w wyścigi na konsoli?

– Oj, mam. Będziemy się uczyć, na pewno.

– Słowo honoru?

– Słowo – zapewnił gorliwie. – No... – zawahał się – może pogramy z pół godzinki, tak dla relaksu przed nauką.

– Sam wiesz najlepiej, ile czasu potrzebujesz, aby przyswoić materiał, więc liczę na twój rozsądek. Pamiętaj, że uczysz się dla siebie.

– Maaamo, wiem – dał jej do zrozumienia, że słyszał to sto tysięcy razy.

– W porządku. Przyjechać po ciebie?

– Nie, dzięki. Sam wrócę. Przecież to blisko.

– Bądź w domu najpóźniej o siódmej, okej? Zjadłeś obiad w szkole?

– Niewiele. Dzisiaj były mielone, a wiesz, jak ich nie znoszę.

– Przecież będziesz głodny. Poczekaaj, podjadę po ciebie i pójdziemy do restauracji.

– Dzięki, nie ma takiej potrzeby. Podobno babcia Filipa smaży dzisiaj placki ziemniaczane. Na pewno mnie poczęstują.

– No dobrze. Uważaj na siebie.

– Pa, mammo!

Beata miała wątpliwości, jak potoczy się nauka geografii przy playstation i plackach ziemniaczanych. Nie chciała jednak, aby Bartek odczuł, że mu nie ufa. Ostatnio często podkreślał, że nie jest już dzieckiem i zasługuje na poważniejsze traktowanie. Bardzo się starała. Co jednak mogła poradzić, że stokroć bardziej wolałaby, aby był tamtym małym brzdącem, który tulił się w jej ramionach i cały świat, poza mamą, mógł dla niego nie istnieć. Wtedy łatwiej było go ochronić. Przed wszystkim i wszystkimi.

Kończyła właśnie bukiet, który jak co tydzień przygotowywała dla jednej ze stałych klientek. Kobieta nie należała do osób przesadnie wylewnych ani serdecznych. Zawsze była zdystansowana i nieco oschła, ale ceniła kwiaty i czasem chwaliła efekt pracy Beaty, choć do rozmownych także nie dało się jej zaliczyć. – Tylko u pani kwiaty w bukiecie wyglądają na ułożone, a nie pomieszane w jakimś historycznym szale.

Pani Eulalia mogła mieć około siedemdziesiątki. Była wysoka i szczupła. Uśmiech rzadko pojawiał się na jej twarzy. Kiedy odbierała bukiet, aprobatę wyrażała powolnym, niemalże łaskawym skinieniem głowy. Taki gest kojarzył się Beacie z arystokratyczną damą. Starsza pani ubierała się z klasą, ale nieco staromodnie. Mogłaby wystąpić w jakimś żurnalu z modą z początków dwudziestego wieku. Jej dość ekscentryczny styl miał swój urok. Beata nauczyła się, że ani w jej strojach, ani bukietach, które zamawiała, nie było miejsca na jakąkolwiek nowoczesność. Czysta klasyka, zarówno w formie, kolorach, jak i odmianach kwiatów.

Raz Beata postanowiła przekonać panią Eulalię do zabawy formą i przygotowała dla niej oryginalny bukiet tulipanów. Pani Eulalia kochała te kwiaty. Chociaż sama zapewne nie użyłaby tego określenia, uznając je za nadmiernie egzaltowane. Skłaniałaby się raczej ku pełnej akceptacji. Beata użyła wówczas tulipanów barwionych na jasny błękit. Nie chcąc przesadzić, związała je tylko grubą satynową

wstążką pasującą odcieniem do barwy płatków.

– Rozumiem, że to spóźniony żart – przemówiła pani Eulalia, gdy zobaczyła bukiet.

– Przepraszam, ale nie wiem, co pani ma na myśli. – Beata wyglądała na skonsternowaną.

– Wszak prima aprilis mieliśmy wczoraj. Potraktuję to zatem jako nader swawolny żart.

– Pani Eulalio, pomyślałam, że skoro lubi pani tulipany... Wybrałam taki uroczy odcień... zupełnie jak kolor pani oczu, więc...

Starsza pani wzięła głęboki wdech. Zesztywniała i mocno zacisnęła wąskie usta. Widać było kotłujące się w niej emocje. Nie wiadomo, co powstrzymywało ich erupcję. Staranne wychowanie czy wrodzona powściągliwość?

Wypuściła w końcu powietrze, odchrząknęła i wycodziła powoli słowo po słowie:

– Pragnę jednak wierzyć, iż był to żart. Przyjdę po południu. – I skierowała się do wyjścia swym powolnym, dostojnym krokiem. – Proszę przygotować tradycyjny bukiet w kolorze jak najdalszym od barwy moich oczu.

– Oczywiście – zgodziła się Beata i poczuła wyrzuty sumienia, że w ogóle odważyła się wyjść poza dotychczasowy kanon. Nie mogła oprzeć się wrażeniu, że jej niesubordynacja naruszyła coś bardzo stałego w świecie pani Eulalii i niemalże przewróciła go do góry nogami. Już nigdy nie proponowała starszej pani niczego, co choć o milimetr wykraczało poza klasykę. Najczęściej stawiała na róże, które zawsze spotykały się z akceptacją klientki. Dla niektórych nudne i banalne, dla pani Eulalii z pewnością ponadczasowe i eleganckie, bowiem gdy brała do rąk wonną kompozycję, pojawiała się w jej oczach jakaś trudna do opisanie iskra, młodzieńcza i pełna zachwyty.

– Przekażcie go pani Eulalii. Powinna przyjść przed siedemnastą – zwróciła się do Dagmary, wkładając bukiet do wody. Pachnąca wiązanka blad różowych lilii urzekła prostotą, mogła mieć zatem pewność, że przypadnie klientce do gustu.

– Niewiele emerytek stać na kupowanie świeżych bukietów co tydzień – stwierdziła Dagmara, segregując zwoje wstążek według kolorów.

– Widać jest zamożna i bardzo lubi kwiaty.

– Gdyby jeszcze dawała nam więcej pola do popisu, byłaby wymarzoną klientką – zażartowała Daga.

Beata nie usłyszała tego komentarza, bo w myślach przeniosła się już do gabinetu psychologa i leżała na skórzanej, pikowanej kozetce. Było jej twardo i niewygodnie. Poczła nerwowy skurcz żołądka. Oprzytomniała i sięgnęła po płaszcz i torebkę.

– Do jutra dziewczyny. Muszę lecieć! – zawołała w drzwiach i wyszła, zanim zdążyły odpowiedzieć.

Beata kochała szybką i dynamiczną jazdę, ale tym razem prowadziła wyjątkowo

przepisowo, trzymając się wszystkich ograniczeń prędkości, i rozmyślnie łapała każde czerwone światło. Wszystko po to, aby odwlec chwilę, kiedy wejdzie do gabinetu i zacznie opowiadać o swoim życiu. Jak na złość, na mieście nie było korków i dotarła na miejsce dziesięć minut przed czasem. Wyłączyła silnik i siedziała nieruchomo, walcząc z narastającą chęcią ucieczki. Przypomniała sobie jednak o Bartku i szokujących nowinach, które musiała mu zakomunikować, i otworzyła drzwi samochodu.

Najpopularniejszego psychologa w mieście nie posądziłabym o gabinet w takim miejscu, pomyślała, wchodząc do kamienicy przez ciężkie, odrapane z farby drzwi. Raczej w jakimś nowoczesnym biurowcu albo starej willi w dobrej dzielnicy. Wdrapała się na trzecie piętro, stwierdzając z niezadowoleniem, że jej kondycja, podobnie jak życie prywatne, jest w totalnej rozsypce. Zadzwoiła do drzwi. Po chwili otworzyła młoda, na oko dwudziestopięcioletnia, smukła szatynka.

– Dzień dobry. Nazywam się Zawadzka. Mam umówioną wizytę – przedstawiła się Beata.

Dziewczyna uśmiechnęła się uprzejmie.

– Zapraszam do środka. Tutaj może pani powiesić płaszcz. – Wskazała na wieszak w rogu. – Proszę usiąść, uprzedzę, że pani już przyszła – powiedziała, idąc w kierunku drzwi, za którymi najprawdopodobniej mieścił się gabinet.

Beata rozejrzała się nerwowo po wnętrzu. Szeroki korytarz prowadził do niewielkiego pomieszczenia, które pełniło funkcję recepcji. Ściany pomalowano na ciepły odcień beżu. Na środku znajdowało się klasyczne brązowe biurko. Przy oknach w rogu pokoju stał sporych rozmiarów figus, który swoim zdrowym wyglądem świadczył, że ktoś troskliwie o niego dba. Obok przy ścianie postawiono ciemnoczekoladową skórzaną kanapę, na której usiadła Beata. Na niewielkim stoliku naprzeciwko zauważyła kilka czasopism o tematyce psychologicznej. Uchyliły się drzwi do gabinetu i ponownie pojawiła się sekretarka, której nieskazitelną figurę podkreślała wąska spódnica do kolan.

– Proszę wejść – zachęciła gestem. – Podać pani kawę lub herbatę?

Beata przełknęła ślinę. Gardło miała suche, drapało, jakby przechodziła anginę, ale czuła, że nie będzie w stanie nic przełknąć.

– Nie, dziękuję bardzo – odmówiła, podnosząc się powoli z kanapy, jak zwykli czynić starcy, kobiety ciężarne i osoby niechętne do zwierzeń przed obcym człowiekiem. Przechodząc obok asystentki, Beata zmusiła się nawet do uśmiechu, ale nie ręczyła, że wyglądał przekonująco.

Weszła do gabinetu. Usłyszała, jak zamknęły się za nią drzwi. I mimo że nadal czuła się niepewnie, to znikła przynajmniej paniczna chęć ucieczki. Za dużym dębowym biurkiem siedział mężczyzna w średnim wieku.

– Dzień dobry! – przywitała się.

– Witam! – Wstał i wyciągnął rękę na powitanie. – Michał Hoffer. Bardzo mi

miło.

– Beata Zawadzka.

– Proszę, niech pani usiądzie. – Wskazał jeden z dwóch foteli ustawionych naprzeciwko siebie w rogu pokoju.

Odruchowo omiotła pokój wzrokiem.

– Jeśli poszukuje pani leżanki, to muszę panią zmartwić, ale hollywoodzkie filmy nieco koloryzują.

– Przejrzał mnie pan. – Zaśmiała się nerwowo.

– Mam nadzieję, że pani nie rozczarowałam, bo jeśli tak, możemy coś zaimprovizować – powiedział, siadając naprzeciwko.

– Przeciwnie, tak jest zdecydowanie lepiej – odparła, kładąc torebkę na oparciu fotela.

– W czym mogę pani pomóc?

Beata patrzyła na niego i uzmysłowiła sobie, że właściwie mogłaby temu mężczyźnie powiedzieć wszystko. Momentalnie obdarzyła go takim zaufaniem, na które inni musieli pracować wiele lat. Nie miała pojęcia, dlaczego nagle nabrała takiej pewności, bowiem zdążył powiedzieć zaledwie kilka zdań. Był dość wysoki. Miał szpakowate włosy, ich odcień opisałaby jako gołębi. Ze smukłej twarzy patrzyły głęboko osadzone ciemne oczy. Emanował spokojem i życzliwością, a Beata poczuła, że podjęła dobrą decyzję, przychodząc tutaj. Swoim zachowaniem jasno dawał do zrozumienia, że cokolwiek od niej usłyszy, nie będzie jej oceniał.

– Cóż, muszę przyznać, że miałam obawy przed tą wizytą.

– Jak większość... – wtrącił ze zrozumieniem.

– W każdym razie, ja nie potrzebuję żadnej terapii. Przyszłam, bowiem znalazłam się w dość... nietypowej sytuacji. Niespodziewanie. I muszę przyznać... – Beata szukała odpowiedniego określenia – czuję się nieco wytrącona z równowagi. Oczywiście nie na tyle, żebym potrzebowała pomocy psychoanalityka... Chodzi w zasadzie o mojego syna, o to, co powinnam mu powiedzieć, jak przedstawić problem, aby nie zrujnować jego psychiki, nie zburzyć poczucia bezpieczeństwa. Rozumie pan?

– Rozumiem, że znalazła się pani w jakiejś trudnej sytuacji. Nie wiem jednak, co się stało.

Speszyła się.

– Ach, no tak. Nie powiedziałam.

Hoffer uniósł lekko kąciki ust w zachęcającym uśmiechu. Beacie słowa uwięzły w gardle. Zrobiło się jej gorąco.

– To jest niedorzeczne... Chyba sama jeszcze nie uwierzyłam.

– Jeśli pani nie chce, nie musi o tym mówić. Jednakże wówczas byłoby nam łatwiej rozmawiać o problemie.

Beate zapiekły policzki. Wszystkie emocje związane z Markiem wybuchły na nowo i nie dawały się okiełznać. Łzy ścisnęły gardło i szturmowały oczy, czyniąc ją

kompletnie bezradną.

– Jezu, jakież to idiotyczne. Zaraz zacznę płakać. – Trzęsącymi się rękami otarła kąciki oczu. Histerie nie były w jej stylu. Zawsze szczyła się opanowaniem i siłą psychiczną. Gdzie się to wszystko, do licha, podziało?

Psycholog podsunął pojemnik z chusteczkami.

– Płacz przynosi ulgę. Tutaj nie musi pani ukrywać swoich emocji.

– Ale jak wyjdę na ulicę taka zaryczana? – bąknęła drżącym głosem.

– Przejmuję się pani, co ludzie powiedzą? Niech myślą, co chcą. Pani jest tutaj najważniejsza.

Beata wzięła chusteczkę i wytarła oczy.

– Mój mąż... jest gejem – wyszeptała.

Spojrzała w oczy terapeuty ciekawa jego reakcji. Chciała się upewnić, czy nie zobaczy w nich drwiny, potępienia, wstrzymywanego śmiechu. Niczego takiego nie znalazła, oprócz pokładów zrozumienia. Dlatego powoli, spokojnie, zdanie po zdaniu opowiedziała o odejściu męża, o bólu i szoku, jakie jej nieustannie towarzyszą przez ostatnie dni.

– I pragnę oszczędzić tego wszystkiego synowi. Nie wiem, jak przedstawić sytuację, aby uchronić go przed cierpieniem. Dlatego tu jestem – zakończyła, wycierając nos.

– Pani Beato... myślę, że znajdzie się jeszcze kilka innych powodów, dla których pani przyszła. Tyle że trudno się pani do tego przyznać nawet przed sobą.

– Chodzi wyłącznie o Bartka – zaoponowała stanowczo.

– Sądzi pani, że będzie wsparciem dla syna, sama nie radząc sobie z problemem?

Beata zamarła. Trafność spostrzeżenia zaszokowała ją. Zasłaniała się Bartkiem, kiedy w istocie sama desperacko potrzebowała, aby ktoś przeprowadził ją przez to bagno za rękę.

– Pewnie ma pan rację. Jednak w tym momencie chcę wiedzieć, co jest najlepsze dla mojego syna. Musimy z nim porozmawiać, kiedy mąż wróci z wymyślonej delegacji.

– A co chciałaby mu pani powiedzieć?

– Obawiam się, że nic, co ciśnie mi się na usta, nie nadaje się dla uszu dziecka.

– Wszystko to chciałaby pani raczej oznajmić mężowi, a nie synowi... jeśli trafnie zgaduję.

– W zasadzie tak. – Beata ścisnęła w dłoni chusteczkę, która zmieniła się w zmiętą, wilgotną kulkę. Zgniatała ją między palcami, wyładowując nagromadzone napięcie.

– Zatem jak zamierza pani opowiedzieć o zaistniałej sytuacji Bartkowi?

– Nie mam pojęcia. Dlatego przyszłam do pana. Liczyłam na jakąś mądrą odpowiedź.

– Jedyna mądrość, która mi się nasuwa, to przedstawienie dziecku prawdy.

Oczywiście w sposób dostosowany do jego wieku, ale jestem pewien, że pani wpadła na ten sam pomysł. Czy, będąc na jego miejscu, chciałaby pani, aby rodzice ją oszukiwali? A potem w jakichś okolicznościach, dzięki „życzliwości” kogoś obcego, sprawa wyszła na jaw?

– Ale przecież żyliśmy w kłamstwie. Bartek. Ja. Przez wiele lat.

– Mąż twierdził, jak pani mówiła, że nie był świadomy swojej orientacji. Kiedy zrozumiał, że jest homoseksualistą, nie chciał was dłużej oszukiwać. Czy wolałaby pani, aby mimo poznania prawdy nadal odgrywał zakochanego partnera?

Beata pokręciła głową przecząco.

– Syn zapewne także by nie chciał. W jego życiu nie nastąpią aż tak dramatyczne zmiany. Nie straci ukochanego ojca, który nadal będzie go kochał. Jeśli ktoś musi pogodzić się ze stratą, to właśnie pani.

– Czyli powinnam wyznać Bartkowi całą prawdę?

– Z odpowiednią delikatnością, oczywiście. Pani zna syna najlepiej.

– Właśnie dlatego obawiam się jego reakcji.

– Chłopiec ma prawo się zbuntować, wykrzyczeć kilka niemiłych słów pod adresem pani oraz pani męża. Z tym należy się liczyć.

– Oby tylko.

– Niech pani przytuli syna i zapewni, że go rozumie, że ma prawo tak się czuć. Musi wiedzieć, że ojciec, choć zamieszka gdzie indziej, nadal będzie go kochał i to się nigdy nie zmieni.

Beata poprawiła się nerwowo w fotelu.

– Ale tu nie chodzi o zwykły rozwód! Przecież Bartek się dowie, że jego ojciec jest homoseksualistą!

– Jednak dla niego ojciec na zawsze pozostanie ojcem. Z taką czy inną orientacją. Myślę, że chłopiec to zrozumie. Wcześniej czy później. Uważa pani, że lepiej zniósłby odejście ojca do innej kobiety?

– Może...

– Boi się pani, że syn go odrzuci?

Pokiwiała głową.

– On potrzebuje wzorca męskości. Do tej pory był zapatrzony w Marka.

– I pewnie na początku przeżyje szok. Bardzo istotna będzie postawa pani męża. Chłopiec potrzebuje pewności, że w jego relacji z ojcem nic się nie zmieniło i nie zmieni.

– Słucham pana i wszystko wydaje się proste. Usiądziemy sobie, przedstawimy sytuację. Bartek chwilę się powścieka, a potem ojciec mocno go przytuli, zapewni o swojej miłości i będziemy żyć długo i szczęśliwie tylko w nieco zmienionej konfiguracji.

Hoffer splótł palce.

– Wizja nieco uproszczona, ale w dłuższej perspektywie wierzę, że tak właśnie

się stanie. Pani sądzi, że to niemożliwe?

– To nie może być takie proste! – uniosła się gniewem. – Nie wystarczy powiedzieć: wczoraj byłem hetero, dzisiaj jestem homo. Wczoraj cię kochałem, dzisiaj Kocham innego. I po sprawie. Dlaczego mam mu ułatwiać?

– Najważniejsze jest dobro dziecka.

– Oczywiście chcę, aby na Bartku ta sytuacja odcisnęła jak najmniejsze piętno. Nie jestem tylko pewna, czy powinnam ułatwiać sprawę Markowi. Spieprzył, pan wybaczy ostre słowa, mi życie, a teraz uniknie kary, zasłaniając się dobrem syna jak tarczą. Tak to widzę.

Hoffer zamyślił się, po czym odparł:

– Rozumiem, że pani pragnie go ukarać.

– Nawet nie ma pan pojęcia, jak bardzo! Dlaczego nie cierpi tak jak ja! To cholernie niesprawiedliwe. – Beata z trudem się powstrzymała od tupnięcia nogą dla podkreślenia swojego buntu.

– Życie rzadko bywa sprawiedliwe. Na przeszłość nie ma pani wpływu. Całe szczęście trzyma pani w rękach swoją przyszłość.

– Jaką przyszłość? – parsknęła i spojrzała w okno. Na zewnątrz zapadł już zmrok.

– Chciałbym, aby po terapii widziała pani wszystko w jasnych barwach.

– Ale ja nie zamierzam zaczynać terapii. Mówiłam już panu. – Ściągnęła brwi i popatrzyła na Hoffera z pretensją, że nie potraktował poważnie jej słów.

– Oczywiście, postąpi pani zgodnie z własnym przekonaniem.

Beata przekrzywiła nieco głowę i zapytała pobłażliwie.

– Naprawdę pan sądzi, że jeśli pogadam sobie z panem raz w tygodniu, to mi pomoże?

– Jestem tego pewien. W przeciwnym razie nie wykonywałbym swojego zawodu.

– Nie dzielam pańskiego optymizmu. – Sięgnęła po torebkę. – Czas na mnie. Dziękuję, że potwierdził pan moje przypuszczenia. Faktycznie, powinnam Bartkowi powiedzieć otwarcie, jak się sprawy mają. Skoro myślę rozsądnie, co się właśnie potwierdziło, raczej nie potrzebuję pomocy psychologa.

– Terapia w większym stopniu niż na rozsądku i logice bazuje na emocjach – powiedział spokojnie. – To emocje pani doskwierają, a nie rozsądek, prawda?

– W istocie. Myślę jednak, iż dam sobie radę. Dziękuję panu raz jeszcze i do widzenia.

– Do widzenia. Jeśli zmieni pani zdanie, jestem do dyspozycji.

Beata chciała odpowiedzieć, ale ostatecznie tylko skinęła głową i wyszła z gabinetu. Podeszła do asystentki i zapłaciła za wizytę. Bąknęła słowa pożegnania i szybko zbiegła po schodach. Odetchnęła dopiero w samochodzie. Początkowe zaufanie do terapeuty przerodziło się w przedziwną mieszaninę dystansu i złości. Nie zamierzała zastanawiać się nad źródłem tej zmiany.

Kiedy wieczorem usiedli z Bartkiem do kolacji, syn ze szczegółami opowiadał jej o nowej ścigance, w jaką grał u Filipa, ale zapewnił, że nauczyli się całego materiału do sprawdzianu. Dodał, że bardzo się spinali, aby przed jego wyjściem do domu rozegrać jeszcze jeden wyścig.

– Chyba jeszcze nigdy nie osiągnąłem takiej wydajności – podsumował rozbrajająco.

– A co z jakością tej pospiesznej nauki? – zapytała, rozgrzebując widelcem sałatkę.

– Okaze się na sprawdzianie.

Beata obrzuciła syna wymownym spojrzeniem.

– Będzie dobrze, mamo. Nie musisz się niepokoić.

Popatrzyła, jak z zapalem nakłada sobie kolejną porcję tuńczyka. Zrobiło jej się ciepło na sercu.

– Mówisz, że będzie dobrze?

– Pewnie, a dlaczego nie? – uspokoił ją, wgryzając się w razową bułkę.

Uśmiechnęła się, a słowa Bartka dźwięczały w jej głowie. W sumie... dlaczego nie miałyby być dobrze? Przecież nie zapadły żadne nieodwołalne decyzje. Może Marek tylko chwilowo się pogubił albo przechodzi załamanie lub psychiczny kryzys. Może zwyczajnie ona już mu się znudziła i desperacko szukał odmiany. Na oślep, przyznaję, ale każdy ma prawo się pomylić, deliberowała. Wykluczone, aby przez tyle lat udawał kogoś innego. Niemożliwe, aby niczego nie zauważyła, nie wyczuła. Iskra nadziei wybuchła w jej sercu niczym sylwestrowe fajerwerki. Tak, zdecydowanie! Marek chwilowo się pogubił, a przy odrobinie obopólnej dobrej woli wszystko zdołają odkręcić. Spotkają się i porozmawiają szczerze, od serca. Nie pozwoli, by ta groteskowa historia miała swój dalszy ciąg!

Optymistyczne myśli poprawiły jej humor i zbierając brudne naczynia ze stołu, nuciła pod nosem. Podkpiwała nawet z dzisiejszego spotkania z psychologiem i jego sugestii, że potrzebuje pomocy. Akurat! Choć może... powinni pomyśleć z Markiem o terapii małżeńskiej, która pomogłaby im zrozumieć błędy i wyznaczyć nową, lepszą ścieżkę na przyszłość. Tylko dlaczego Marek, zamiast powiedzieć, że coś mu nie pasuje w naszej relacji, sięgnął po tak radykalne rozwiązanie jak historyjka o homoseksualizmie, zastanawiała się. Cóż... może chciał mną potrząsnąć, stwierdziła. Udało mu się! Trzeba przyznać.

Gonitwę myśli przerwał dźwięk telefonu. Włączyła zmywarę i poszła do salonu po słuchawkę.

– Cześć, Renatko! – zaświergotała do słuchawki.

– Hej... – Głos przyjaciółki zdradzał niemałe zaskoczenie. – Słyszę, że nieźle się trzymasz.

– Nie jest źle, w istocie.

– Byłaś u tego psychologa? – drążyła Renata.

– Byłam, ale nie ma o czym mówić.

– Jak to?

– Teraz myślę, że już nie ma o czym – podkreśliła z przekonaniem.

– Rany boskie, coś ty zrobiła? – Renia przeraziła się nie na żarty.

Beata opadła na kanapę i wyciągnęła wygodnie nogi.

– Wszystko w porządku. Nie denerwuj się. Po prostu zobaczyłam pewne sprawy w nowym świetle.

– Czyli jednak warto było do niego pójść?

Renata podejrzewała, że nadmierny entuzjazm przyjaciółki jest podejrzany. Słyszała dobre opinie o terapii, ale nikt nie wspominał, aby przynosiła spektakularne efekty po jednym spotkaniu.

– Porozmawiamy kiedy indziej. – Beata przeciągnęła się leniwie.

– Rozumiem. Pewnie Bartek jest w pobliżu. Sprawdzam tylko, jak się czujesz. Wiesz, że możesz na mnie liczyć o każdej porze dnia i nocy – zapewniła.

– Wiem i dziękuję, ale myślę, że świetnie dam sobie radę. Muszę kończyć. Jestem zmęczona, pa!

– No to pa! – pożegnała się niepewnie Renata.

Beata odłożyła telefon i opadła zrelaksowana na poduszkę. Przejechała dłonią po miękkim obiciu kanapy. Przypomniały jej się kłótnie z Markiem o odcień tkaniny. On upierał się przy kości słoniowej, on uważał takie rozwiązanie za nudne. – Będzie zbyt mdło – upierał się przy graficie. Ustąpiła i leżała teraz na grafitowej kanapie. Marek ma po prostu wyrafinowany gust i wyczucie koloru, pomyślała z czułością.

Rozdział IV

Marek miał niewyraźną minę. W kuchni paliły się jedynie światła podszafrkowe, ale Marcin z łatwością mógł dostrzec pomieszanie emocji na twarzy partnera.

– Co jest? – zapytał.

– Beata chce się spotkać – oznajmił Marek, odkładając telefon.

– To chyba dobrze. Może coś ustalicie – odrzekł, stawiając na stole dwa kubki z parującą herbatą.

– Może... Tylko... – urwał.

– Tylko co? – drążył Marcin, siadając na krześle obok przyjaciela.

Marek uniósł kubek do ust, ale waniliowy napar parzył w usta, więc odstawił go z powrotem. Wpatrywał się chwilę w czarno-białe pasy wymalowane na porcelanie, w końcu stwierdził:

– Była jakaś dziwna.

– Czyli jaka?

– Taka... przesadnie zadowolona, rozentuzjasmowana nawet...

Marcin uśmiechnął się pod nosem.

– A ty byś wolał, aby rozpaczała za każdym razem, kiedy rozmawiacie? Po prostu ma klasę i na pewne zachowania sobie nie pozwala. Chyba że jesteś rozczarowany, że nie wpadła w histerię, gdy wyszedłeś.

– Nie... chodzi o coś innego. Znam ją dobrze i wiem, że moje wyznanie nią wstrząsnęło. Nie wierzę, aby zdołała tak szybko się otrząsnąć.

– Może jest silniejsza, niż sądzisz.

– Mało prawdopodobne.

– W takim razie trzyma fason. Robi dobrą minę do złej gry.

– Wątpię.

Marcin sięgnął po cukiernicę i posłodził herbatę.

– Spotkacie się, pogadacie i wszystko będzie jasne. Pewnie chce ustalić dalsze działania. Wspólną strategię w sprawie Bartka.

– Zapewne masz rację. Umówiła się z jakimś psychologiem i pewnie chce to omówić. Zaniepokoiła mnie taka przesadna szczęśliwość. Boję się, żeby jej... no wiesz... nie odbiło po takim szoku.

– Co ty wymyślasz?! – Marcin przerwał mieszanie naparu i popatrzył kompletnie zaskoczony.

– Uważasz, że przesadzam?

– Można się załamać w takiej sytuacji, ale dlaczego od razu pakujesz ją w kaftan? Bo usłyszałeś entuzjazm w jej głosie? Ponosi cię wyobraźnia.

– Kurczę, nie wiem – zamyślił się Marek. – Chyba zabija mnie poczucie winy. Skrzywdziłem Beatę i gdyby coś sobie zrobiła...

– Rozumiem, ale czy mogłeś zachować się inaczej?

– Może powinienem wcześniej ją przygotować.

Marcin pokręcił głową, odkładając łyżeczkę na spodek.

– Sądzisz, że można kogokolwiek na to przygotować? Sam nie byłeś świadomy swojego homoseksualizmu.

– I zrujnowałem jej życie w pogoni za własnym szczęściem.

– Myślę, że odkąd uświadomiłeś sobie, iż jesteś gejem, już nigdy nie byłbyś z nią szczęśliwy. Odgrywałbyś swoją rolę, co zresztą robiłeś od dłuższego czasu, nie zdając sobie z tego sprawy. Nie mógłbyś jej uszczęśliwić, sam będąc nieszczęśliwy. Nie rozumiesz tego? – Marcin podparł brodę na dłoni i obserwował uważnie przyjaciela.

– Mówisz tak, żeby mnie usprawiedliwić. Żeby nas – podkreślił – usprawiedliwić.

– Już ci mówiłem... jeśli chcesz, możesz odejść – zirytował się Marcin. – Wracaj i się poświęcaj! Droga wolna. – Wskazał drzwi.

Marek spojrzał niepewnie na partnera. Chyba mówił poważnie.

– Nie rozumiesz mnie. Nigdy nie zrozumiesz, bo nigdy nie miałeś wątpliwości, kim jesteś.

– Co nie znaczy, że było mi łatwo. Tobie teraz nie jest, ale musisz przez to przejść albo nie... Twój wybór. Sądziłem, że już wszystko ustaliliśmy, że twoja decyzja ma silne podstawy. Teraz sam nie wiem, co myśleć.

– Marcin. – Marek dotknął jego ramienia. – Wiesz, że cię kocham. Nie potrafię jednak wyzbyć się poczucia, że robię coś niewłaściwego, budując szczęście na cierpieniu Beaty. Nigdy nie chciałem jej skrzywdzić. Ją też kochałem. Może bardziej jak siostrę, jak najbliższą przyjaciółkę, ale zależy mi na niej. I do tego, nie zapominaj, jest jeszcze Bartek. Nie masz pojęcia, co czuję.

– Może nie wiem. Ale ty z kolei nie możesz przewidzieć, czy swoim odejściem nie uszczęśliwisz Beaty. Spotka jeszcze kogoś, kto obdarzy ją miłością, na jaką zasługuje. Dostanie prawdziwe uczucie w pełnym wymiarze, a nie namiastkę, tombak.

– Obyś miał rację – westchnął ciężko Marek i napił się herbaty.

Umówili się na osiemnastą w ich ulubionej włoskiej restauracji. Beata o szesnastej miała wizytę u fryzjera. Później szybko do domu, prysznic, na powieki przydymiony makijaż, karminowa szminka na usta, obcisła czarna sukienka, szpilki i będzie gotowa do wyjścia. Bartka uprzedziła, że wybiera się do kina z Renatą. Pozwoliła mu nawet zamówić pizzę na kolację, czego normalnie nie pochwalala, ale przepełniona nadzieją na reanimację swojego małżeństwa z radością sprawiła synowi frajdę.

Dziewczyny w pracy od razu zauważyły zmianę nastroju Beaty. Podśpiewywała pod nosem, poprawiając kwiaty w wazonach, i wyglądała na kogoś, kto definitywnie uporał się z jakimś problemem.

– Cieszę się, widząc cię w lepszej formie – powiedziała Asia. – Masz jakiś szczególny powód do radości?

– Owszem, wybieram się dzisiaj z mężem do naszej ukochanej knajpki. Po prostu dawno nigdzie razem nie wychodziliśmy, więc się cieszę – odparła, nie wdając się w szczegóły.

– Jednym słowem szykuje się randka – podsumowała z zaplecza Dagmara.

– Randka? Po tylu latach małżeństwa? – zaśmiała się Beata.

– O miłość trzeba dbać. Zwłaszcza po tylu latach – wtrąciła Daga.

– Masz absolutną rację! Ostatnio trochę zaniedbaliśmy pielęgnowanie naszego związku, więc postanowiłam to naprawić. – Beata klasnęła w dłonie z entuzjazmem.

– Świetnie! – stwierdziła Dagmara, wychodząc z zaplecza. – Muszę przyznać, że dzisiaj wyglądasz kwitnąco, jakby to była wasza pierwsza randka. I ten blask w oku... no, no.

– W pewnym sensie chciałam osiągnąć właśnie taki efekt. Niech odżyją najlepsze wspomnienia – zaśmiała się Beata, patrząc wesoło na dziewczyny.

– Powodzenia! – zdążyła jedynie odpowiedzieć Daga, bowiem do kwiaciarni weszła klientka.

Po wyjściu od fryzjera Beata czuła się jak nowo narodzona. Wystarczyło podcięcie końcówek, nałożenie regenerującej odżywki i wymodelowanie włosów, aby poprawić wygląd i przydać fryzurze lekkości. To wrażenie udzieliło się również Beacie. Weszła do domu, rzuciła klucze na srebrną konsolę pod lustrem. Przy okazji jeszcze raz obrzuciła spojrzeniem odświeżoną fryzurę i uśmiechnęła się do swojego odbicia.

– Wróciłam! – oznajmiła, zaglądając do pokoju syna. Leżał na kanapie ze słuchawkami na uszach i rytmicznie kiwał głową. Podeszła i zdjęła mu słuchawki.

– Cześć, mamó! Nie słyszałem, kiedy weszłaś!

– Nie dziwię się. Tak ryczy, że w moim wieku będziesz głuchy jak pień! Czy w domu nie możesz słuchać normalnie na odtwarzaczu, przez głośniki?

– To nie to samo – wzgardził propozycją Bartek.

– Jeszcze wspomnisz moje słowa, ale wtedy będzie za późno!

– Zrobiłaś coś z włosami? – syn zainteresował się lśniąca fryzurą matki.

– Wiem, że próbujesz inteligentnie zmienić temat... nie myśl sobie... ale doceniam! Podoba ci się?

– Yhy. Ogólnie wyglądasz... jakby weselej.

Beata nie była pewna, czy akurat o taki efekt jej chodziło, ale nie miała zamiaru pytać syna, czy w nowym uczesaniu wygląda seksowniej.

– Cieszę się, że ci się podoba – odpowiedziała. – Teraz lecę pod prysznic, bo niedługo muszę wyjść. Masz numer do pizzerii?

– Jeśli nie wyrzuciłaś ulotki, to powinien być w szufladzie w kuchni. Zaraz zamówię, bo umieram z głodu. Zdążysz zjeść?

– Wiesz, że nie lubię pizzy.

Bartek odłożył słuchawki na biurko i wyszedł z pokoju.

– Nie wiesz, ile tracisz! – skwitował.

Wyszła z kabiny i zdjęła czepkę kąpielowy. Fryzura miała się świetnie, nienaruszona. Beata wysunęła szufladę spod umywalki i wybrała kosmetyki do makijażu. Narzuciła jedwabny czerwony szlafrok i wyszła z łazienki. Nie chciało się jej czekać, aż lustro w łazience odparuje, więc makijaż postanowiła zrobić na toalecie w sypialni. Na co dzień malowała się subtelnie, teraz jednak chciała pokazać się z innej strony. Intrygującej, tajemniczej, zmysłowej. Na zewnętrzną część powieki nałożyła cień w kolorze dojrzałej śliwki. Był to fiolet w ciepłym odcieniu z wyraźną domieszką czerwieni. Środek wypełniła odcieniem ciepłego złota. Poprawiła rzęsy kilkoma warstwami tuszu, by wyglądały na dłuższe i mocniej podkreślone. Policzki ożywił róż o dyskretnej barwie. Usta pociągnęła szminką Chanel. Pachniała różami i podkreślała naturalny kolor ust Beaty, wzbogacając go tylko odrobiną połysku. Dekolt, nadgarstki i szyję skropiła ulubionymi perfumami Marka. Ten zapach powinien przywołać wspomnienia. Beata głęboko w to wierzyła. Przeczesała palcami błyszczące włosy i uśmiechnęła się do swojego odbicia. Wyglądała naprawdę dobrze. Marek musi to docenić, pomyślała, wstając, by wyjąć z szafy zapomnianą małą czarną.

Była gotowa do wyjścia, kiedy w drzwiach pojawił się dostawca pizzy. Wzrok, jakim ją obrzucił, wystarczył za wszystkie komplementy świata. Wychodząc, oglądał się za siebie jeszcze dwukrotnie, aż Bartek zapytał zdziwiony.

– Do kina tak się wystroiłaś?

Obawiała się, że zaraz się zarumieni i syn przyłapie ją na kłamstwie. Położyła mu rękę na ramieniu i powiedziała, starając się, by jej głos zabrzmiał wiarygodnie:

– Skarbie, kobieta czasami potrzebuje poczuć się wyjątkowo. Nawet jeśli to tylko zwykłe wyjście do kina.

– Baby są jednak jakieś dziwne – stwierdził niemalże z obrzydzeniem.

– Mam nadzieję, że kiedyś zmienisz zdanie. Ja już muszę lecieć – rzuciła, sięgając po karmelowy płaszcz i owijając szyję białym szalem z delikatnej wełny.

Kiedy zjeżdżała windą do garażu, słowa syna zamajaczyły ponownie w jej głowie. W żołądku rozżarzyła się gorąca iskra strachu. Czy jego niepochlebna opinia o kobietach to typowa postawa dwunastoletniego chłopca, czy może już objaw... zastygła przerażona. Nie, przecież Marek nie jest... To tylko chwilowe zagubienie, przekonywała się z pasją. Podeszła do miejsca postojowego i otworzyła samochód. Wszystko znowu będzie jak dawniej, już moja w tym głowa, powiedziała do siebie,

zamykając drzwi nieco zbyt mocno.

Podjeżdżała na parking, kiedy z daleka zauważyła na chodniku Marka idącego niespiesznym krokiem w stronę restauracji. Zaparkowała niezbyt starannie, sięgnęła po torebkę leżącą na siedzeniu pasażera i wysiadła z auta.

– Hej! Marek! – zawołała, przebiegając przez parking.

Odwrócił się w jej kierunku. Wyglądał na zaskoczonego widokiem żony, choć przecież byli umówieni. Beata знаła mimikę jego twarzy chyba lepiej niż własną, zauważyła więc, że wyrwała go z głębokiego zamyślenia. W istocie Marek obracał w głowie jak oszalały rozmaite scenariusze czekającej ich rozmowy.

– Cześć, Beata! Jak się czujesz?

– A nie widać? – zapytała z rozbajającym uśmiechem.

– Naprawdę nie musisz niczego przede mną udawać. Pewnie i tak nie uwierzysz, ale nie masz pojęcia, jak beznadziejnie się czuję. Zdaję sobie sprawę z tego, co zrobiłem i...

– Wejdziemy do środka? – przerwała mu. Po pierwsze, marżyły jej stopy w zbyt lekkich jak na jesienną porę pantoflach, po drugie, nie chciała pozwolić, aby dokończył zdanie. Miała zupełnie inny plan na ten wieczór.

Obrzucił ją pełnym niepokoju spojrzeniem.

– Jasne, chodźmy. Nie zimno ci w tych szpilkach?

Beata zignorowała pytanie. Jego pragmatyczne podejście szybko zniknie, kiedy ona zdejmie płaszcz i pokaże mu się w całej krasie. Jak dawno nie miała na sobie sukienki. W zasadzie w ogóle ich nie nosiła. Spodnie wydawały jej się jedynym rozsądnym rozwiązaniem, bo sprawdzały się w każdych warunkach i były zwyczajnie wygodne. Wiele razy słyszała pytanie, dlaczego ukrywa tak zgrabne nogi, ale nie widziała powodu, dla którego powinna męczyć się w niewygodnych spódnicach i sukienkach po to tylko, by czarować otoczenie smukłymi nogami. Teraz skłonna była przyznać, że popełniła błąd. Może pozbawiła się jakiejś ważnej części kobiecości?

Kiedy zdjęła płaszcz, Marek z zaskoczeniem rozpoznał małą czarną od Diora, którą kupili kilka lat temu w Paryżu. Nie miał pojęcia, kiedy ostatnio miała ją na sobie. Nie rozumiał także, po co wydała mnóstwo pieniędzy na ubranie, którego później nie nosiła.

– Co ja widzę! – Nie mógł powstrzymać się od komentarza. – Czyżby wróciła do łask?

– Nie podoba ci się?

– Zawsze twierdziłem, że wyglądasz w niej świetnie. Nie mogłem tylko pojąć, dlaczego wisi bezużytecznie w szafie.

– Właśnie! Ostatnio myślałam trochę o tym i owym i postanowiłam nieco odświeżyć swój styl. Dodać mu więcej kobiecości.

Kiedy szli do stolika, Marek przyjrzał się Beacie. Nie sprawiała wrażenia

zmęczonej ani załamanej. Przeciwnie. Wyglądała świeżo i bił od niej jakiś blask.

– Byłaś u fryzjera czy mi się wydaje? – zagaił.

– Zauważyłeś – ucieszyła się, dotykając włosów ręką. – To nic wielkiego, kosmetyczna zmiana, ale poprawiła mi humor. Podoba ci się?

– Bardzo ładnie wyglądasz.

Beata sięgnęła po menu, które podał im kelner. Otworzyła kartę, ale nie zwracała uwagi na listę potraw. Cieszyła się, że jej starania odniosły zamierzony skutek. Widziała wyraźnie, że zrobiła na nim wrażenie. Wreszcie po długim namyśle skusiła się na kuropatwy opiekane w pesto. Marek wybrał kotlety jagnięce z rozmarynem. Do tego zamówili butelkę wytrawnego, czerwonego wina. Marek miał nadzieję, że alkohol rozwiąże Beacie język i w końcu zdradzi, co tak naprawdę skrywa pod uśmiechniętą i beztroską maską. Ona zaś liczyła, że mąż rozluźni się i da uwieść jej czarowi.

– Byłaś u psychologa? Postanowiłaś już coś? – Marek uznał, że należy wrócić do głównego tematu, kiedy tylko kelner odszedł od stolika, postawiwszy przed nimi zamówione dania.

– Byłam – ucięła krótko, sięgając po widelec. Rozmowa zmierzała w niepożądanym kierunku.

– I co zaproponował? Jak powinniśmy przedstawić Bartkowi sytuację? – Marek nie odpuszczał.

Beata westchnęła z niezadowoleniem. Wiedziała jednak, że musi odpowiedzieć cokolwiek, bo Marek będzie dążył.

– Powiedział – zaczęła niechętnie – że należy powiedzieć prawdę. W sposób dostosowany do jego wieku. Możemy zmienić temat?

– Czyli tak, jak podejrzewaliśmy.

– Ja uważam jednak, iż należy poczekać.

– Jak to? Mam tkwić na wymaginowanej delegacji? Jak długo? Rozumiem, że potrzebujesz jeszcze czasu?

– Marek... uważam, że lepiej nie podejmować decyzji pochopnie. Powinniśmy dać sobie czas. Przemyśleć wszystko na spokojnie. Niesłusznie byłoby robić Bartkowi wodę z mózgu, skoro wszystko może jeszcze... – ujęła dłoń męża i nakryła swoją. Nie odsunął ręki, tylko czekał spokojnie na koniec zdania. Beata jego spolegliwość wzięła za dobrą monetę. – Nie mieliśmy do tej pory żadnych małżeńskich kłopotów. Widać kiedyś musiał przyjść ten pierwszy raz – dodała z kojącym uśmiechem.

– Beata, znamy się jak łyse konie... Niepodobne jest do ciebie udawanie, że nic się nie stało, szczególnie w takiej sytuacji. Wiem, że jesteś wrażliwa. Wiem, jak to cię dotknęło. Nie nabiorę się na ten teatr.

– Nie mam pojęcia, o co ci chodzi – odparła, puszczając jego dłoń.

– Naprawdę? – Nachylił się ku niej. – Powiedziałem ci, że jestem gejem i odchodzę do innego mężczyzny, a ty po pierwszym szoku dzwonisz do mnie rozświergotana, potem pojawiaasz się w całkiem nowym image, wyglądasz lepiej niż

zwykle. Co chcesz udowodnić?

– Nie podoba ci się mój dobry nastrój czy korzystny wygląd? – zapytała, nadziewając kawałek mięsa na widelec.

– Widzisz, i znowu to samo. – Markowi opadły ręce. – Zmieniasz temat z głównego na poboczny. Wyglądasz świetnie. Nie pragnę też, abyś rozpaczała, ale przecież widzę, że coś nie gra. Czy ten psycholog zapisał ci jakieś leki? – zapytał nagle.

– Leki przepisuje psychiatra, a nie psycholog – odcięła się lekko zirytowana.

– Dobra, nieważne. Myślałem, że się spotkamy i coś ustalimy, a ty...

– A ja co? – zapytała, odkładając sztućce.

– Zachowujesz się jak...

– Jak? No, powiedz.

Marek nachylił się do niej i wyszeptał.

– Jakbyś wszystko wyparła.

– Śmieszny jesteś – prychnęła i sięgnęła po kieliszek z winem. – Skoro chcesz wiedzieć, to przemyślałam sobie nasz związek i wyciągnęłam pewne wnioski. Pomyślałam, że to wszystko wina rutyny. Byłam zajęta pracą i Bartkiem, pewnie poczułeś się odstawiony na boczny tor. Nie dawałam ci tego, czego potrzebowałeś i zwyczajnie się pogubiłeś. Zacząłeś szukać radykalnej odmiany i z mojej winy kojarzysz kobiety z kimś, kto nie zaspokaja twoich potrzeb. Ja to rozumiem.

– Jest gorzej, niż myślałem. – Westchnął ciężko i złapał się za głowę.

Beata kontynuowała, jakby nie zauważyła jego reakcji.

– Postanowiłam, że się zmienię. Dam ci to wszystko, czego tak bardzo ci brakowało. Wystarczy tylko, że mi pomożesz i spróbujemy jeszcze raz. Sam powiedz, nie można tak zmarnować naszych wspólnych lat. Nie da się... nie sposób... udawać tyle czasu. Nie mógłbyś! Marek – spojrzała na niego intensywnie – ja mogę ci pomóc. Wyjdziemy z tego razem!

– Beata... nie wiem, co powiedzieć. – W jego oczach mieszały się przerażenie i smutek.

– Jak to co... – spojrzała na niego czule – że spróbujemy jeszcze raz, że damy sobie ostatnią szansę.

Marek osunął się na krześle.

– To chyba nie najlepsze miejsce na poważną rozmowę.

Rozejrzał się wokół, aby sprawdzić, czy nie wzbudzili niezdrowego zainteresowania innych gości.

– Przeciwnie... to nasza ukochana knajpka. – Omiotła spojrzeniem wnętrze. – Tyle mamy cudownych wspomnień związanych z tym miejscem. Idealne na nowy początek, prawda? – Beata wyglądała, jakby wpadła w trans. Była skoncentrowana na realizowaniu swojego scenariusza i teraz trzymała się go desperacko. Musiała go przekonać. Zgodzi się. Przetrwają jako małżeństwo.

Marek patrzył na żonę z rosnącym przerażeniem. Miała zaróżowione policzki, w jej oczach paliła się desperacja. Nie domyślał się, że jej zachowanie to efekt wiary w uratowanie ich związku. Boże! Ona wierzyła, że jest w stanie jeszcze coś zmienić. Że zostawił ją w wyniku znudzenia czy załamania i w akcie desperacji zainteresował się innym mężczyzną, bo szukał odmiany, nowości.

Parzył na żonę z napięciem. Błyszczące czarne włosy okalały miękko jej twarz. Elegancka sukienka opinała drobną sylwetkę, a wycięty dekolt podkreślał niewielki biust. Kreacja wydobyła z niej skrywaną kobiecość. Uderzyło go nagle spostrzeżenie. Jego żona w swojej posturze była dość chłopięca. Bardzo szczupła, miała wąskie biodra, drobny biust, na którego rozmiar często narzekała. Do tego dochodził surowy styl ubierania się. Olśniło go, że ożenił się z kobietą, która odrzucała zmysłową kobiecość i seksapil. Od zawsze podświadomie unikał bujnych bioder, krągłej pupy i obfitego biustu.

– Czy ty w ogóle słuchasz? – pytanie dotarło do jego uszu.

– Co? Oczywiście, że cię słucham. Musimy poważnie porozmawiać. – Ton jego głosu był łagodny, zatroskany wręcz.

– Rozmawiamy przecież.

– Ale nie tutaj. Zapłacę i przejdziemy się.

– Zamierzasz spacerować w taką pogodę? – Beata spojrzała przez okno.

Skinął głową pchany silną potrzebą znalezienia się w bardziej zacisznym miejscu.

Uregulowali rachunek i wyszli na zewnątrz. Pogoda nie zachęcała do przechadzek. Deszcz się wzmagął, a zimny wiatr bezlitośnie chłostał ich po twarzach.

– Chyba to nie był dobry pomysł. Zapomniałem, że jesteś w tych butach. – Wskazał na czarne szpilki Beaty. – Chodź, wsiądziemy do samochodu. Tutaj zaparkowałem.

– Zupełnie nie rozumiem, dlaczego wolisz zamienić przytulny lokal na samochód. Chyba, że chcesz przypomnieć sobie naszą pierwszą randkę. Pamiętasz, jak mnie pocałowałeś? Byłeś taki zmieszany... jak nastolatek – zaśmiała się.

– Beata, nie o to mi chodzi. Chciałem po prostu, abyśmy byli sami – próbował przywołać ją do porządku, kiedy usiedli w jego toyocie.

– No, no... nieźle się zapowiada – stwierdziła i założyła nogę na nogę. I tak już krótka sukienka jeszcze bardziej odsłoniła jej uda. Pochyliła się, zamierzając go pocałować.

– Możesz przestać? – Odsunął twarz.

– Nie mogę – mruknęła, zbliżając swoje usta do jego.

– Beata, przestań na litość boską! – Złapał ją za ramiona i odsunął od siebie. – Przepraszam! Nie chciałem podnosić głosu – zreflektował się, patrząc w jej zdumione oczy. – Po prostu zaskoczyłaś mnie.

Chciała mu wejść w słowo, ale uciszył ją gestem dłoni. – Daj mi powiedzieć, proszę. Nie rozumiem, co się dzieje. Najpierw jesteś na mnie wściekła, każesz udawać

przed Bartkiem delegację, chcesz ustalić wspólny front, jak mamy się zachowywać w nowej sytuacji. Prosisz psychologa o pomoc, a potem... to! Nagle uznałaś, że mi się odmieni. Że związałem się z Marcinem, bo nasze małżeństwo przeżywało kryzys. Beata! Mówiłaś, że nie dawałaś mi tego, czego potrzebowałem. Masz rację. Nie dawałaś, bo nie mogłaś. Jestem homoseksualistą i nic tego nie zmieni. Rozumiesz? Musisz się z tym pogodzić.

Beata czuła, że robi jej się przeraźliwie zimno mimo włączonego ogrzewania. Miała wrażenie *déjà vu*. Marek powtarza te same okrutne słowa, którymi tak bardzo ją wtedy zranił. Po których świat przestał istnieć. Chciała jak najszybciej pozbyć się tego podłego uczucia.

– Nie wierzę ci. Byłeś ze mną tyle lat i nagle twierdzisz, że jesteś homo? Przyznaj, że to mało prawdopodobne.

– Wiem i przepraszam. Oszukałem cię, zraniłem. Pewnie nigdy mi nie wybaczysz, ale ja sam nie wiedziałem, kim jestem. Kiedy poznałem Marcina... zrozumiałem. Jakby wyparta część mojej osobowości doszła do głosu. Przekonałem się, że on mnie pociąga, że pragnę być blisko niego, wiedzieć o nim wszystko, spędzać razem czas.

– Przestań, niedobrze mi się robi! – krzyknęła.

Marek wiedział, że Beata musi poznać brutalną prawdę. Inaczej gotowa pielęgnować w sobie to ziarno nadziei, które nigdy nie wykiełkuje.

– Przy nim czuję się tak jak nigdy nie czułem się przy tobie. Ja go kocham!

Beacie pociemniało w oczach. Czuła, że cała drży. Nie wiedziała, co zaraz powie, nie miała pojęcia, co robi, ale wściekłość, rozżalenie i upokorzenie wprost rozsadzały jej serce.

– Co ty mi wmawiasz?! – wrzasnęła. – Że kochasz jakiegoś pedała?!

– Tak, kocham pedała, bo sam nim jestem. I nic tego nie zmieni. – Chciał ją przytulić, uspokoić. Ujął jej dłoń. Widział, jak bardzo jest roztrzęsiona. Zburzył właśnie ochronny mur, którym się otoczyła. Wyrwała rękę i otworzyła drzwi. Zatrzasnęła je z hukiem i wybiegła w deszcz.

– Beata! Zaczekaj! – zawołał. Patrzył, jak biegnie, nie zważając na kałuże, które rozbryzgiwały pod jej szpilkami.

Wyskoczył z samochodu i rzucił się w pogoń. W końcu ją dogonił i złapał mocno za ramiona.

– Odwiozę cię do domu. Nie powinnaś prowadzić w takim stanie!

Wzrok miała zimny jak stal.

– Zabieraj ręce! – warknęła przez zaciśnięte zęby. – Nigdy więcej nie waż się mnie dotknąć! – Oprócz nienawiści Marek zobaczył na jej twarzy czystą odrazę.

Rozdział V

Beata zatrzymała się przed niewielkim, jednorodzinym domem Renaty. Nie zastanawiała się nawet, czy przyjaciółka jest w domu, nie zadzwoniła, by ją uprzedzić, po prostu czuła, że bez jej wsparcia rozpadnie się na drobne kawałki. Tak małe, aż niemożliwe do ponownego złożenia w całość. W kuchni paliło się światło, więc odetchnęła z ulgą, że zastała Renię w domu.

W drzwiach pojawił się Darek. Na widok Beaty na jego twarzy natychmiast pojawiła się troska i... chyba litość.

– Cześć, Darek, jest Renia? – zapytała pośpiesznie.

– Pojechała na zakupy, ale wejdź. – Otworzył szerzej drzwi. – Powinna niedługo wrócić.

– Nie chcę ci przeszkadzać.

– Co ty pleciesz? Nie przeszkadzasz. Jeździsz kabrioletem, że tak zmokłaś? – próbował żartować. – Wchodź, zrobię ci gorącej herbaty.

– Najlepiej z prądem – rzuciła.

– Może być z prądem, ale później odwiozę cię do domu.

Weszła do środka i poczuła, jak gorące powietrze zaróżowiło jej policzki. Jednak zamiast dodać im zdrowego blasku, twarz paliła ją prawie tak samo jak zranione serce. Wyglądała jak trawiona gorączką.

– Idź do łazienki. Podsusz sobie włosy, suszarkę znajdziesz w szafce. Ja w tym czasie zagotuję wodę. Jeszcze tego brakowało, żebyś się rozchorowała – rozporządził Darek.

Beata ruszyła długim korytarzem, na którego końcu mieściła się łazienka. Zatrzymała się po chwili i zapytała wchodzącego do kuchni Darka.

– Dlaczego nic mi nie powiedziałeś? – zapytała, a w jej głosie słychać było zduszone łkanie.

Odwrócił się ku niej i milczał przez chwilę, szukając właściwych słów.

– Sądziłem, że znasz go lepiej ode mnie...

– Wiesz, jak to jest dowiedzieć się, że całe dotychczasowe życie okazało się oszustwem?

Darek oparł się o framugę.

– To musi być bardzo trudne – odparł ciężko. Czuł się bezradny wobec jej cierpienia, niemalże winny, że sam nie ma problemów i jest po prostu szczęśliwy.

– To nie jest trudne... to jest... – zawiesiła głos. – Lepiej, żeby nigdy nie spotkało

cię nic, co tak koszmarnie boli.

Już otwierał usta, aby odpowiedzieć, ale go ubiegła.

– I nie musisz zapewniać, że bardzo ci przykro. Tylko zrób mi obiecaną herbatę, proszę – rzuciła, znikając w łazience.

Darek postawił przed Beatą napar, z którego roztaczał się zapach wódki niwelujący całkowicie aromat herbaty. Podniosła kubek do ust. Opary alkoholu wdarły się do jej nozdrzy. Zniosła się kaszlem.

– Jesteś niezmiernie szczodry, ale jeśli to wszystko wypiję, chyba urwie mi się film.

– Przesadziłem?

– Gdyby w domu nie czekał na mnie syn, który jest przekonany, że poszłam do kina, z przyjemnością wychyliłabym całość do dna, ale pozwolisz, że zadowolę się kilkoma łykami.

Darek modlił się w duchu, aby Renata wróciła już ze sklepu. Lubił Beatę, ale nie radził sobie z cudzym smutkiem. Nie wiedział, co należy powiedzieć, a co przemilczeć. W dodatku miał wyrzuty sumienia. Może źle zrobił, nie mówiąc Beacie o swoich podejrzeniach, ale Renata była tak nieskończenie zafascynowana tym, jak Marek traktuje żonę, jaki jest czuły i szarmancki, że zrezygnował z domysłów i postanowił nie pchać nosa w cudze sprawy. Tym bardziej że Zawadzcy wyglądali na udane i zgodne małżeństwo.

– Pewnie zastanawiasz się teraz, co powiedzieć, aby mnie nie urazić – zagaiła Beata, przerywając chwilę ciszy.

Uśmiechnął się tylko półgębkiem, dając do zrozumienia, że odgadła jego myśli.

– Nie musisz nic mówić. Zdaję sobie sprawę, że znalazłeś się w niekomfortowej sytuacji, ale spokojna głowa, ja mam gorzej – zażartowała.

Darek z ulgą usłyszał, że na podjazd wjechała właśnie Renata. Powiedział Beacie, że zejdzie do garażu pomóc żonie wnieść zakupy, choć świetnie zdawał sobie sprawę, iż wybrała się jedynie po kilka rzeczy. Musiał jednak umknąć przed tą kupką nieszczęścia siedzącą w fotelu u nich w salonie, owianą oparami wysokoprocentowej herbaty.

– Po co schodziłeś? – zapytała zaskoczona Renia.

– Beata przyjechała – wybąkał, biorąc dwie torby z zakupami, które żona wyjęła z bagażnika.

– Masz taką minę, jakby wparowała zakrwawiona, z narzędziem zbrodni w ręku i głową Marka w torebce.

– No... aż tak źle nie jest... ale jak na mój gust... bywała w lepszej formie.

– A dziwisz się? – zapytała Renata, idąc szybkim krokiem na górę.

Beata wyszła do holu, gdy tylko usłyszała otwierające się drzwi.

– Muszę z tobą pogadać – oznajmiła przyjaciółce, która patrzyła na nią

zatroskanymi oczami.

– Chodź, pójdziemy do sypialni. Piłś coś? – wtrąciła, wyczuwając ostrą woń w oddechu Beaty.

– Herbatę. – Widząc zdziwienie na twarzy Renaty, uściśliła. – Z prądem. Chciałam się rozgrzać, ale Darek chyba zamierzał mnie powalić, żebym nie zaczęła się wypłakiwać na jego ramieniu.

– Rozumiem, że faza „wszystko w porządku” już się zakończyła? – oceniła bezbłędnie Renia. – Po jaką cholereę udawałaś przede mną, hm? – zapytała, kiedy wchodziły po schodach na piętro.

– Udawałam nawet przed sobą – chlipnęła, rozklejając się. – Jezu, jestem taka żalosna...

– Jeśli ktoś tu jest żaloszny, to na pewno nie ty – ucięła, czując rosnącą złość na Marka. Jak mógł być tak okrutny?!, myślała, żalując odrobinę, że przyjaciółka jednak nie skróciła męża o głowę, jak w wizji Renaty, którą roztoczyła niedawno przed Darkiem.

Sypialnia Renaty urządzona została nader ascetycznie. Mogłaby przenieść tu swój gabinet stomatologiczny, a pacjent by się nie zorientował. No, może podejrzana wydawałaby mu się obecność szerokiego małżeńskiego łóża pokrytego stalowoszarą narzutą. Wnętrze pomalowano na najjaśniejszy z możliwych odcieni szarości. Niewprawne oko nazwałoby go przybrudzoną bielą, choć taka kolorystyczna ignorancja z pewnością nie spodobałaby się Renacie. Z dużego okna nad wezgłowiem łóżka obitego białą skórą roztaczał się widok na niewielki ogród. Ogromny, rozłożysty kasztanowiec zaglądał ciekawie do środka, czego teraz nie dawało się zobaczyć, bowiem na dworze zapadł już zmrok. Srebrne, proste szafki nocne stały po obu stronach łóżka. Komoda z tego samego kompletu pod jedną ze ścian. Nad nią prostokątne, duże lustro, oprawione dość bogato zdobioną jak na to wnętrze ramą. Przy przeciwległej ścianie trzydrzwiowa szafa o błyszczących grafitowych drzwiach. Beatę zawsze zastanawiało, jakim cudem na tej gładkiej tafli nigdy nie widać żadnych odcisków palców. Pod sufitem wisiał kryształowy żyrandol. Jedyna wybujała forma w tym pomieszczeniu. Wiszące szkiełka nie były bynajmniej tanią imitacją i zapalone światło odbijało się w kryształach, tworząc niezwykle iluminacje na ścianach i ocieplając nieco surowe pomieszczenie. Tym razem Renata zapaliła tylko nocną lampkę stojącą po jej stronie łóżka, której stalowoszary klosz tłumił wszelkie światło, uniemożliwiając czytanie książek przed snem. Renata jednak nigdy nie przyznałaby się do tej drobnej niedogodności. Najważniejsze, że idealnie pasowały do wnętrza i tworzyły z nim harmonijną całość.

– Jestem głupia jak but – podsumowała bezlitośnie Beata, opadając na łóżko przyjaciółki. Futrzana narzuta otuliła jej twarz, dotykając policzków. Zagłębiła palce w miękką tkaninę. – Nie wiem, co ja sobie wbiłam do głowy. Tak bardzo chciałam w to uwierzyć, że wydało mi się realne.

– Ale co? Mów jaśniej, bo nic nie rozumiem – zaciekawiała się Renata, przysiadając obok.

– Wstyd mi. – Zakryła oczy ręką.

Renia zabrała jej dłoń z twarzy i uścisnęła mocno.

– Oj, nie wymyślaj.

– Uwierzyłam, że wszystko da się jeszcze odwrócić. Że może zabrakło mu czegoś w naszym związku... Pomyślałam, że jeśli zacznę bardziej się starać i on da nam jeszcze jedną szansę, to znowu będziemy razem.

Renata odruchowo ścisnęła dłoń Beaty jeszcze mocniej. Współczuła jej takiej emocjonalnej karuzeli.

– Zaraz złamiesz mi palce – jęknęła Beata.

– Przepraszam, mów dalej.

– Wmówiłam sobie, że jeśli się tylko postaramy, wszystko się uda. I... dodało mi to skrzydeł... Znowu czułam jakiś sens. O matko, jakie to upokarzające.

– Nie wolno ci tak myśleć.

– Kiedy tak właśnie jest. Umówiłam się z nim. Myślał pewnie, że chcę porozmawiać o Bartku, a ja... Sama popatrz, wystroiłam się jak... jak nie ja i poszłam z solennym postanowieniem, że go oczaruję, uwiodeę. Jezu... że sprowadzę go z powrotem na właściwą drogę. Masz pojęcie?

Renata zastanawiała się, jak zdołała wcześniej nie zauważyć eleganckiego stroju przyjaciółki i jej pięknej sukienki. Uznała, że skupiła się na jej stanie psychicznym i przeoczyła zewnętrzne szczegóły.

– Kochana, miałaś prawo tak pomyśleć. Skoro tyle lat żyliście razem, mogłaś mieć nadzieję, że się opamięta – powiedziała kojąco.

– Włożyłam najlepszą kieckę. Ależ ze mnie kretynka! – Prychnęła pogardliwie. – Szpilki w taką pogodę. – Pokręciła głową z niedowierzaniem.

– Wyglądasz prześlicznie, nawet z tą smutną minką. To że oparł się dziś twojemu czarowi, potwierdza niestety, że вина nie leży po twojej stronie.

– Renata, przekonałam się, że on nie udaje. Właśnie przestał udawać – powiedziała Beata z goryczą i ponownie zasłoniła twarz rękoma.

– Powinnam wracać. – Zerwała się. – Ileż może trwać seans.

– Umówiłaś się z nim w kinie? – zdziwiła się Renia. – Nie, powiedziałam Bartkowi, że idę z tobą. I zaciągnęłam Marka do naszej ulubionej restauracji. Wiesz, tej włoskiej, romantycznej. A może tylko ja lubiłam to miejsce? Już nie wiem, co myśleć na temat mojego życia. Wszystko wywróciło się do góry nogami.

– A ten psycholog? Jak on to wszystko widzi? – zapytała Renata.

– Zasugerował, iż powinnam zająć się sobą i pomyśleć o własnej terapii, a nie tylko o Bartku.

– Co ty na to?

– Jak to co? – obruszyła się. – Wyszłam stamtąd!

Renia nic nie odpowiedziała, choć ją kusiło. Przytuliła tylko mocno przyjaciółkę, głaszcząc ją po plecach.

– Sama nie mogę uwierzyć we własną naiwność – dodała Beata, zwalniając uścisk. – Do tej pory uważałam siebie za logicznie myślącą i konkretną osobę.

– Nikt nie wie, jak zareagowałby w takiej sytuacji. Na twoim miejscu nie wymagałabym teraz od siebie zbyt wiele. A jeśli ta terapia to jednak dobry pomysł? – spróbowała delikatnie. – Może psycholog pomógłby ci zrozumieć, co się z tobą teraz dzieje? Byłoby ci łatwiej...

Widząc spojrzenie Beaty, zrozumiała jasno, że powinna natychmiast się zamknąć.

– Czas już na mnie. I bardzo proszę, nie moralizuj. Chciałaś dobrze, ale uwierz mi na słowo, że nie masz zielonego pojęcia, czego teraz potrzebuję – powiedziała stanowczo Beata, wstając z łóżka.

– W porządku. Chodź, odwiozę cię do domu – zaproponowała Renia.

– Daj spokój, wypłam tylko kilka łyków wzmocnionej herbaty. Wrócę sama.

– Chyba dość masz w życiu kłopotów, co? – Obrzuciła ją wymownym spojrzeniem.

Jechały w milczeniu. Beata była wyczerpana, a Renata doskonale to wyczuwała. Kiedy po zaparkowaniu auta Renia oddała przyjaciółce kluczyki, ta stwierdziła.

– Jestem ci wdzięczna, ale teraz będziesz wracać taksówką. Tylko narobiłaś sobie kłopotu.

– Inaczej ty musiałabyś z samego rana przyjeżdżać do mnie po samochód. Potrzebujesz spokoju, a nie dodatkowych utrudnień. A teraz leć do Bartka, na pewno już się niecierpliwi.

– Jeszcze raz dziękuję!

– Zawsze do usług.

– Poczekać z tobą na taksówkę?

– Najlepiej zrobisz, idąc do domu – uśmiechnęła się. – No, już cię tu nie ma!

Kiedy Beata weszła do mieszkania, Bartek oglądał swój ulubiony serial kryminalny.

– Już jestem! – zawołała od progu.

– Dzwonił tata! Pytał o ciebie. Mówił, że masz wyłączoną komórkę i nie może się z tobą skontaktować.

Beata zeszywniała. Zacisnęła pięści, aż paznokcie wbiły jej się w skórę.

– Mówił coś jeszcze?

– Nie, prosił tylko, żebyś oddzwoniła, kiedy wrócisz.

– Aha.

Bartek odwrócił na chwilę głowę od ekranu, na którym siwiejący detektyw wypytywał właśnie żonę ofiary o coś, co najwyraźniej jej się nie spodobało, bo wymierzyła mu siarczysty policzek.

– Pytałem, kiedy wraca, ale jeszcze nie wie. Odezwał się do niego jakiś nowy klient i musi się z nim spotkać. Szkoda, bo chciałem z nim iść po nowe hokejówki. Stare są na mnie za małe.

– Rozumiem. Zaraz do niego zadzwonię. Jesteś głodny? – zapytała, zdejmując szpilki.

– Coś ty! Tak się objadłem pizzą, że chyba nie będę nic jadł przez tydzień! Zostały jeszcze dwa kawałki.

– Na mnie nie licz. – Uniosła ręce w obronnym geście.

– I jak film? Fajny?

– Dramat. Nic ciekawego – wymyśliła na poczekaniu.

Zastanawiała się, po co dzwonił Marek. Na ułamek sekundy w jej głowie zabłysła nadzieja, że jej starania odniosły skutek. Potrząsnęła jednak głową, porzucając iluzję, i poszła umyć ręce do łazienki. Zmyła makijaż i poszła do sypialni podłączyć telefon do ładowarki. Wybrała numer męża. Zgłosił się w błyskawicznym tempie, jakby wpatrywał się w wyświetlacz i czekał, aż zadzwoni.

– Czego chciałeś? – zapytała chłodno.

– Martwiłem się o ciebie. Uciekłaś i roztrzęsiona wsiadłaś do samochodu...

– Martwiłeś się... – powtórzyła przeciągle.

– Czy to dziwne?

– Przez te wszystkie lata, jak sądzę, także się martwiłeś – powiedziała ściszym głosem, aby żadne słowo nie dobiegło uszu syna. – Dlatego siedziałeś z podkulonym ogonem, odgrywając szopkę zwaną naszym „szczęśliwym pożyciem małżeńskim”?

– Beata... nie rozmawiajmy w ten sposób.

– A jak mam z tobą rozmawiać?! Pogłaskać po główce? Pożałować? – zakpiła.

– Dzisiaj przy kolacji zamierzałem ci wszystko wytłumaczyć, choć wiem, że nie masz ochoty słuchać moich usprawiedliwień... Jest mi przykro, że sądziłaś, że odszedłem z twojej winy i uwierzyłaś, iż między nami wszystko się ułoży.

– A mnie jest przykro, że to sobie uroiłam.

– Czuję, jakbym dwa razy cię zawiódł.

– Czego oczekujesz ode mnie? Cholerne rozgrzeszenia?! – warknęła nadal odpowiednio cicho, aby Bartek nie usłyszał.

– Rozumiem, że jesteś rozżalona.

– Gównu rozumiesz! – ucięła ostro i rozłączyła się.

Była wściekła. Emocje wrzały w niej niczym bulgocąca lawa tuż przed erupcją wulkanu. Trudno w takiej chwili zdobyć się na udawanie, że wszystko jest w porządku. Siedziała jeszcze chwilę na łóżku, aby się opanować. Bartek od razu zacząłby wypytywać, co się stało i czy na pewno dobrze się czuje. A ona nie miała siły zapewniać, że wszystko gra.

Zagryzła w końcu zęby i wyszła z sypialni.

– Opowiedz, co ciekawego słysząc w szkole? – zapytała, siadając obok syna.

– Potem mamuś, teraz nie przeszkadzaj. – Machnął niecierpliwie ręką i gryzł paznokcie pochłonięty kryminalną historią. Kiedy był skupiony, uwydatniało się jego podobieństwo do Marka. Zawsze był dla syna wzorem. Obawiała się, jak przyjmie prawdę, która niedługo zwali mu się na głowę. W jakiegokolwiek słowa bowiem to ubiorą i jakiegokolwiek subtelnie przedstawią sytuację, fakty pozostaną faktami.

Marek opadł ciężko w fotel przygnieciony nadmiarem trosk.

– Ona mnie nienawidzi – powiedział do Marcina, który przekładał naczynia ze zmywarki do szafek.

– Dziwisz się jej?

– Nie. Spodziewałem się tego, ale co innego przewidywać, a co innego doświadczyć na własnej skórze.

– Za jakiś czas emocje opadną. Przejdzie jej – uspokajał go Marcin.

– Mówisz, jakby to była grypa. Nieco uciążliwa, potrwa trochę, ale ostatecznie minie i wszyscy o tym zapomnimy. A to nie takie proste... – mówił, przejeżdżając palcami po miękkim obiciu fotela.

– Najważniejsze są twoje relacje z synem – zauważył przytomnie Marcin, zamknąwszy zmywarkę. Podeszedł do kanapy stojącej obok fotela, na którym siedział Marek.

Ten nachylił się ku niemu, jakby zamierzał wyznać długo skrywaną tajemnicę.

– O to boję się jeszcze bardziej – odrzekł smutno.

Marcin dotknął jego uda i lekko uściskał.

– Przejdziemy przez to razem. Dasz radę.

– Ale ja nie boję się o siebie. Martwię się, jak on to zniesie.

– Twoje odejście czy nowinę, że jesteś homoseksualistą? – Marcin zadał pytanie, na które znał odpowiedź.

Marek wpatrywał się niewidzącym wzrokiem w ścianę. Po kilku minutach ciszy odezwał się.

– Przeraziłem się, kiedy zdałem sobie sprawę, że ona próbuje mnie uwieść. Co jej to przyszło do głowy?

– Wiele zdradzonych kobiet reaguje w ten sposób.

– Ale to nie była zwykła zdrada. Ja porzuciłem ją dla mężczyzny. To inna sytuacja.

– Fakt, jeszcze trudniejsza. Ale chyba właśnie dlatego paradoksalnie wydała jej się bardziej odwracalna. To wydawało się jej tak nierealne, wiesz... jak głupia pomyłka. I postanowiła widocznie, że spróbuje wam pomóc. Tobie i sobie.

– Przez moment naprawdę bałem się, że postradała zmysły.

– Raczej dramatycznie chwytła się jakiejś nadziei.

– Pewnie masz rację – westchnął ciężko i oparł twarz na dłoniach. – Tak się postarała. Nowa fryzura, szykowna mała czarna... ona nigdy nie nosi sukienek. A ja jej

tę całą wiarę... nadzieję... odebrałem. Jestem ostatnią szują.

– Nie jesteś. Chodź – poklepał kanapę – usiądź obok mnie. Przecież tobie też należy się współczucie. Tyle lat męczarni, pozorów...

– Nie mów tak – odparł Marek, siadając tak blisko, że ich uda się zetknęły. – Na swój sposób byłem z nią szczęśliwy.

– Na swój sposób... – powtórzył wymownie Marcin, patrząc w jego zielone oczy. – Mam nadzieję, że ze mną będziesz po prostu – podkreślił – szczęśliwy.

Zbliżył twarz do Marka. Zawsze urzekał go zarys jego warg. Pięknie wykrojone, ani zbyt duże, ani za wąskie. Po prostu idealne. Cudownie miękkie i wspaniałe w smaku.

Kiedy kładli się spać, telefon Marka cichym dźwiękiem powiadomił o otrzymanej wiadomości.

– Od Beaty – stwierdził zdziwiony Marek.

Pojutrze wracasz z „delegacji”, napisała.

– Najwyraźniej zdecydowała się powiedzieć o wszystkim Bartkowi – oznajmił. – Właśnie odwołała mnie ze „służbowego wyjazdu”.

– To dobrze, prawda? – odparł Marcin, przykrywając się kołdrą. – Przeciąganie tej sytuacji nikomu by nie służyło.

– Chyba tak – zgodził się Marek, ale przeszył go dreszcz niepokoju. Zimny i przejmujący. Wzdrygnął się.

Rozdział VI

Jak się udała randka? – zagaiła Dagmara, kiedy Beata pojawiła się w progu kwiaciarni. Natychmiast pożałowała pochopnie zadanego pytania. Spojrzenie szefowej dawało jasno do zrozumienia, że randka okazała się katastrofą. Zagadując gafę, Daga zaczęła opowiadać o swoich pomysłach na realizację nowego zlecenia, które dostali od panny młodej. Dziewczyna pragnęła liczbą zamówionych kwiatów zrekompensować sobie ślub brany w tak niewdzięcznej porze roku. Widać z różnych przyczyn nie mogła czekać. Zatem trzeba było zaimprovizować wiosnę w grudniu, bo właśnie na ten miesiąc zaplanowano wystawne przyjęcie.

Beata pogratulowała sobie w myślach inteligentnej pracownicy, taktownej i błyskotliwej. Dlatego podchwyciła temat i wysłuchiwała pomysłów Dagi, dodając kilka swoich. Choć na chwilę mogła oderwać się od układanej w myślach rozmowy, którą zamierzała dzisiaj przeprowadzić z synem. O ile jej wypowiedzi dość zgrabnie brzmiały, o tyle zdania, które przypisywała Bartkowi, napawały ją przerażeniem i sprawiały, że miała ochotę przełożyć rozmowę na czas nieokreślony. Trwanie w zawieszeniu nie miało jednak sensu.

Zaprobowwała pomysły Dagmary na bukiety weselne i pracownica poszła zadzwonić do klientki, aby ustalić szczegóły zamówienia. Beata wróciła do wyimaginowanej rozmowy z synem, choć zewnętrzny obserwator przysięgł by, że jest pochłonięta skrupulatnym porządkowaniem nieładu na ladzie. Kiedy chowała nożyczki do szuflady, ktoś za jej plecami głośno odchrząknął i wyrwana z rozmyślań Beata aż podskoczyła zaskoczona.

– O rety, ale pan mnie przestraszył! – powiedziała, łapiąc się za serce.

– Chwilę podziwiałem pani pedantyczne porządki, ale postanowiłem jednak zwrócić na siebie uwagę – usprawiedliwił się mężczyzna, patrząc na Beatę przyjaźnie.

– Bardzo przepraszam, zamyśliłam się. W czym mogę pomóc?

– Potrzebuję bukietu dla dziewczyny.

– Jakie kwiaty pana interesują?

– Nie mam pojęcia... – rozejrzał się i zrobił bezradną minę na widok ogromu możliwości – ...ale chciałbym, aby bukiet był imponujący.

– A jakie kwiaty ona lubi najbardziej?

– Szczerze mówiąc, spotykamy się od niedawna... więc nie zdążyłem jej dobrze poznać.

– Najważniejsze, żeby ona pana poznała – odparła Beata z przekąsem.

– Słucham? Przepraszam, ale nie dosłyszałem.

– Myślałam na głos, proszę wybaczyć – zreflektowała się. – Rozumiem zatem, że miłości czerwonymi różami nie zamierza pan jeszcze wyznawać.

– Zdecydowanie na to za wcześnie – zaśmiał się.

– Jeśli mogę coś doradzić – Beata podeszła do wazonów z frezjami i zaczęła wyjmować kwiaty – jeśli kiedyś wpadnie panu do głowy wyznawać komuś miłość, proszę się poważnie nad tym zastanowić.

Mężczyzna poprawił opadającą na czoło grzywkę i spojrzał na Beatę niepewnie.

– Spokojnie – odezwała się. – Mam po prostu ostatnio sporo przemyśleń. Pan na pewno jest osobą rzetelną i godną zaufania – powiedziała na głos, a w myślach dodała: „ale zawsze możesz okazać się zakłamanym gejem”.

– Chyba jakiś mężczyzna nadepnął pani na odcisk – podsumował bystrze – mogę tylko przeprosić za przedstawiciela mojej płci.

– To ja przepraszam. Zachowałam się nieprofesjonalnie – odparła, zmieniając ułożenie różowych frezji. Oceniając wygląd bukietu, zdecydowała się dodać kilka białych kwiatów, aby rozjaśnić intensywną barwę całości. Przewiązała bukiet grubą wstążką z materiału w kolorze zbliżonym do malinowego odcienia frezji. – I jak? – zapytała, kiedy skończyła pracę.

Mężczyzna pokiwał głową z uznaniem.

– Na pewno jej się spodoba. Bezpretensjonalny i wdzięczny. Dziękuję. Ile płacę?

Beata odprowadzała go wzrokiem, kiedy wyszedł z kwaciarni i jeszcze na ulicy raz po raz z uśmiechem spoglądał na bukiet. Na świecie nic się nie zmieniło. Mężczyźni spotykali się z kobietami. Kupowali im kwiaty, te zaś z iskrą w oczach zachwycały się pachnącymi bukietami, a jeszcze bardziej miłym gestem. Ona także przyjmowała kwiaty od Marka z radością, mimo że na co dzień w pracy miała ich pod dostatkiem. Lubiła, gdy przynosił bez okazji jej ulubione białe tulipany, herbaciane róże, a wiosną bzy. Żaden z otrzymanych od niego bukietów nie był tym, czym bukiet frezji, który dla swojej wybranki niósł ulicą młody mężczyzna. Z bólem zdała sobie z tego sprawę.

W tylnej kieszeni jej spodni zabręczał telefon. Wyjęła go i spojrzała na wyświetlacz.

– Cześć, mam – odebrała bez entuzjazmu.

– Czuję, że coś jest nie tak! – odparła Alina. – Po prostu wiedziałam!

– Ale o co ci chodzi? – zapytała.

– Wystarczą dwa słowa, żebym się zorientowała, że jesteś przybita – powiedziała, nie kryjąc dumy z własnej przenikliwości. – Od jakiegoś czasu przesładuje mnie przeczucie, że u ciebie coś nie gra, ale nie chciałam być wścibska.

– Długo nie wytrzymałaś – zauważyła Beata, wyrzucając zbędne łodygi do kosza.

– Czy to dziwne, że chcę wiedzieć, co słuchać u mojego dziecka? Szczególnie jeśli ma kłopoty?

– Mam, ale ja jestem w pracy, przecież wiesz. Pogadamy kiedy indziej.

- Czyli jednak jest o czym mówić.
- I tak się dowiesz, więc nie zamierzam kręcić, ale nie teraz.
- Przeraziłam się już nie na żarty. Jezus Maria, mam nadzieję, że nie jesteś chora?
- przejęła się.

– Jestem zdrowa. Chodzi o coś zupełnie innego. Ale najpierw sama muszę poukładać pewne sprawy, potem... – urwała, bo z zaplecza właśnie wyszły dziewczyny.

– ...potem mi powiesz? A teraz mam umierać ze strachu, wyobrażając sobie najgorsze nieszczęścia?

– Mamo, nie mogę rozmawiać.

– Dobrze. Ale pamiętaj, że na mnie możesz zawsze liczyć, cokolwiek się stanie!

– Wiem, mamo, doceniam to! Pa!

Beata musiała czym prędzej zakończyć tę rozmowę, bo bała się, że jeszcze chwila, a nie wytrzyma i wyzna wszystko matce, zanosząc się płaczem, niczym mała, skrzywdzona dziewczynka. Przywołała na twarz wystudiowany uśmiech, praktykowany ostatnimi czasy i pogoniła dziewczyny do pracy, bowiem obydwie, choć ukradkiem, przyglądały jej się bacznie.

Marek któryś już raz z kolei poluzował krawat. Jedwabny materiał w kolorze błękitu, który według Marcina doskonale komponował się z jego nieco chłodną karnacją, dusił go dzisiaj niemiłosiernie. Dokładnie tak samo jak przyprawiała o duszności wizja rozmowy z synem, którą zaplanowali z Beatą na dzisiaj. Umówili się na piątą. Później mieli zasiąść we trójkę w salonie, jakby planowali wspólne oglądanie telewizji. Jednak zamiast popołudniowego relaksu przy jakimś lekkim programie mieli zaserwować Bartkowi trudną chwilę prawdy. Boże, zaraz się uduszę. Dlaczego jest tu tak gorąco, pomyślał zdenerwowany i sprawdził ustawienie klimatyzacji.

Marek zawód prawnika odziedziczył po dziadku i ojcu. Kancelarię przejął po śmierci ojca, co znacznie ułatwiło mu start w życiu, gdyż nie musiał budować żmudnie wszystkiego własnymi rękoma. W zasadzie przyszedł na gotowe. Jego zadaniem było po prostu niczego nie zepsuć, co nawet mu się udało. Przynajmniej w pracy nieźle sobie radził, bo życie prywatne przypominało zgliszcza po wybuchu bomby atomowej.

Drzwi do gabinetu uchyliły się i stanęła w nich Nadia. Młoda studentka prawa, którą przyjęli do kancelarii na staż. Połowa załogi wodziła za nią złaknionymi oczami, a ona, nie wiedząc czemu, najserdeczniej uśmiechała się właśnie do niego i proponowała przygotowanie kolejnej kawy z rzędu.

– Czy potrzebujesz jeszcze czegoś? – zapytała dziewczyna, stawiając przed nim mikroskopijną filiżankę z mocną jak sto diabłów kawą. Nachyliła się nad biurkiem znacznie bardziej, niż wymagało tego postawienie kawy, prezentując wymownie spory dekolt w rozpiętej do granic przyzwoitości białej bluzce.

– Nie, dziękuję. To wszystko – odparł, nie zaszczycając jej biustu nawet

przelotnym spojrzeniem.

– Wiesz, gdzie mnie szukać – rzuciła z błyskiem w oku i wyszła, falując zmysłowo biodrami.

Też sobie wybrała ofiarę, pomyślał tylko i zagłębił się w aktach sprawy rozwodowej znanego w mieście urzędnika, który kreował się na uosobienie moralności, a miał za uszami tyle, że mógłby obdzielić jeszcze kilka rozwodów swoimi ekscesami. Wyjątkowy wybór przewinień wszelakich jak na jednego mężczyznę, pokręcił głową, przeglądając notatki.

Ponownie usłyszał pukanie do drzwi. Do środka tym razem wszedł Norbert, jego współnik.

– I jak? Która to już kawka? – zaśmiewał się od progu.

– Jeśli dziewczyna nie weźmie na wstrzymanie, to wykituję na zawał – zauważył bez cienia uśmiechu Marek.

– Coś taki poważny? Niejeden w tej firmie chętnie by się z tobą na te... kawki zamienił – zarechotał i uniósł znacząco brwi do góry. – Ciekawe tylko, co Beata na to. Wie o nowej podopiecznej, hm?

– A co Beata ma do tego?

– No wiesz... w sumie żona nie musi wiedzieć o wszystkich romansach męża. Masz rację.

– Mówisz to z własnego doświadczenia? – odciął się poirytowany. – A tak, zapomniałem, przecież ty nie masz żony, bo z każdą kobietą wytrzymujesz jedną noc!

– Uuu, komuś humor dzisiaj nie dopisuje...

– Po prostu bredzisz od rzeczy. Nic mnie z nią nie łączy.

– Jasne! Widać, że laska zagięła na ciebie parol. Ciekawe, ile jeszcze zamierzasz się opierać... Ja na twoim miejscu za długo bym nie wytrzymał. Ba! W ogóle bym nie próbował!

– Całe szczęście nie jesteś na moim miejscu – uciął.

– Powodów do radości to ja tutaj nie widzę – orzekł, przechadzając się po gabinecie. – Może gdy się znudzi tobą – wygładził dłonią i tak już przylizaną żelem czuprynę – los się do mnie uśmiechnie.

– Jesteś niewyżyty. Współczuję każdej kobiecie, która wpadnie w twoje sidła.

– Cóż poradzę, że szybko się nudzę. Nie potrafię być wierny – oznajmił beztrąsko.

Marek chciał odpowiedzieć coś, co pójdzie koledze w pięty, ale ugryzł się w język. Pomyślał, że jest ostatnią osobą na świecie, która ma prawo kogokolwiek umoralniać. Nie po tym, co zrobił Beacie. W gruncie rzeczy niewiele różnił się od Norberta i ta myśl przeraziła go jeszcze bardziej. Nerwowym ruchem zdjął z szyi krawat i rzucił na biurko. Jeszcze chwila i się udusi. Spojrzał na zegarek. Trzynasta. Jeszcze cztery godziny.

Bartek przyglądał się, jak matka nakłada mu na talerz zapiekany ryż. Nie byłoby w

tym nic niezwykłego, gdyby nie drobny szczegół. Drżały jej ręce.

– Dobrze się czujesz, mamó? – zapytał, obserwując jej dłonie zaniepokojony.

– Co? A, tak. Jestem trochę podenerwowana.

– A co cię się stało? – dociekał, sięgając do lodówki po butelkę wody.

– Nic szczególnego – odparła i momentalnie poczuła się idiotycznie. Po co udaje, skoro i tak on zaraz się o wszystkim dowie. – Proszę, jedz. – Postawiła przed synem pachnący cynamonem ryż z jabłkami.

– A ty? Nie zjesz ze mną?

– Nie jestem głodna, ale posiedzę z tobą. Jak w szkole?

– Nuda. – Wzruszył ramionami. – Pani od matematyki zapowiedziała sprawdzian na przyszły tydzień. Uwzięli się wszyscy ostatnio czy co?

– A jak z materiałem? Rozumiesz wszystko?

– Mniej więcej.

– To mniej czy więcej? Przyjdź do mnie z tym, czego nie rozumiesz.

– Spoko, mamó. Nie pali się.

– Jeśli narobisz zaległości, to będą się za tobą ciągnęły w nieskończoność, wiesz o tym.

– Dobra, mamó. Nie panikuj tak. Posiedzimy nad matką w weekend, okej?

– W porządku. Nie myśl, że ci odpuszczę – powiedziała, a w duchu wyraziła gorące życzenie, aby Bartek w weekend miał siłę w ogóle myśleć o nauce.

Rozległ się dzwonek do drzwi.

– Tata! – Bartek zerwał się z krzesła i pobiegł na korytarz. Otworzył drzwi i rzucił się ojcu na szyję, jakby nie widział go co najmniej od roku. – Fajnie, że już jesteś. Pożyczyłem nową grę od Filipa. Musimy w nią zagrać! Jest fantastyczna.

Marek uścisnął syna i poczuł się jeszcze gorzej. Chłopiec tryskał radością na jego widok. Jak mieli mu powiedzieć prawdę? Do przedpokoju wyszła także Beata. Ich spojrzenia się spotkały. Były tak samo przerażone i przepełnione niepewnością.

– Cześć, Marek – przywitała się Beata.

– Witaj.

– Chodź do kuchni. Mama zrobiła na obiad ryż zapiekany z jabłkami – powiedział Bartek, ciągnąc ojca za rękę. – Dokładnie taki jak lubisz!

– Jesteś głodny? – zapytała Beata dla formalności.

– W sumie nie bardzo. Dziękuję, raczej nie będę jadł – oznajmił, ściągając kurtkę.

– Daj, powieszę – zaproponował chłopiec – inaczej mama znowu zacznie narzekać, że rzucasz ubrania byle gdzie.

Marek uśmiechnął się do syna i wszedł do salonu. Za nim ruszyła Beata. Oboje usiedli na sofie, markując rozmowę. Bartek dołączył do nich, gdy dokończył obiad.

– Napijesz się czegoś? Może wody? – zagaiła, a jej głos przybrał dziwną barwę. Za wysoką i drżącą.

Podziękował, kręcąc przecząco głową.

– Jak było w delegacji, tato? Opowiedz coś. – Bartek podparł brodę na dłoni gotowy posłuchać opowieści ojca.

Rodzice spojrzeli po sobie i niemal jednocześnie zwrócili się do syna:

– Musimy porozmawiać.

Bartek zmarkotniał.

– Czyli co? Już dzwonili? – wypalił.

– Kto miał dzwonić? – zdziwiła się Beata.

– Ze szkoły – odetchnął ciężko.

– Nie, a dlaczego? – zainteresowała się.

– Rozbiliśmy dzisiaj szybę w oknie sali od biologii. Graliśmy z chłopakami w nogę i no... trochę nam nie wyszło. Trochę bardzo, bo to było drugie piętro – zachichotał.

– I nie zamierzałeś nas o tym poinformować? – zapytał Marek.

– Zamierzałem. To dzisiaj się stało i jeszcze nie zdążyłem...

– Biegasz po dworze w taką zimnicę? – Beata popatrzyła niezadowolona.

– Przecież nie padało. Byliśmy w kurtkach, co za problem. – Wzruszył ramionami.

– No, dobrze – westchnął Marek. – To znaczy, niedobrze, że rozbiliście szybę, ale nie o tym chcieliśmy z tobą porozmawiać.

– Czyli nie dzwonili jeszcze?

– Nie, sam się wygadałeś – skwitowała Beata.

– W takim razie co chcecie mi powiedzieć? – zainteresował się Bartek, wyraźnie uspokojony, że szkolny wybryk nie rozzłościł rodziców tak mocno, jak się obawiał.

Dzisiaj Marek z Beatą wybaczyliby synowi prawie wszystkie przewinienia. Mógłby wjechać buldożerem w szkolny budynek, wykrzykując przy tym hasła nawołujące do agresji, a oni potraktowałiby jego wybryk pobłażliwie, skupieni na tym, co mają mu do przekazania.

– Postanowiliśmy się rozstać – zaczęła Beata spokojnym tonem, obserwując uważnie reakcję syna. Ten patrzył na matkę w skupieniu, jakby jej słowa jeszcze do niego nie dotarły. – Doszliśmy do wniosku, że nie możemy dłużej być małżeństwem, ale zrobimy wszystko, aby w twoim życiu z tego powodu jak najmniej się zmieniło. Dla nas jesteś najważniejszy. Zawsze będziesz.

– O czym ty mówisz, mamo? – wydukał każde słowo z osobna z rosnącym przerażeniem. – Rozwodzicie się?!

– Tak będzie najlepiej – dodał Marek. Serce mu się krajało, kiedy patrzył, jak oczy syna zachodzą łzami.

– Ale dlaczego? – jęknął chłopiec, patrząc to na jedno, to na drugie z rodziców.

– To skomplikowana sprawa – zaczął Marek.

– Nie kochasz już mamy?! – wyrzucił ze ściśniętym gardłem. Wydał się im teraz

młodszy, niż był w istocie. Kompletnie zagubiony i przestraszony.

– To nie tak. Mama zawsze będzie dla mnie ważna, ale...

– Wiem, wiem. Nie musisz już nic mówić. Rodzice Filipa też przeprowadzili z nim kiedyś taką rozmowę. A potem jego tata zamieszkał z obcą panią. O to chodzi, prawda? Wyprowadzasz się do innej kobiety?

Marek z Beatą spojrzeli po sobie. Mieli szansę jeszcze się wycofać i udawać normalne małżeństwo, dopóki Bartek nie podrośnie i sam nie domyśli się prawdy, ale nie mogli. Oboje czuli, że życie w kłamstwie skrzywdziłoby ich syna jeszcze bardziej.

– Wyprowadzam się do przyjaciela.

– Jakiego przyjaciela? Do Norberta z twojej pracy? Przecież zawsze mówiłeś, że on na dłuższą metę jest nie do wytrzymania. – Bartek pomimo rozpaczony zadawał rzeczowe pytania. Zapędził ojca w kozi róg, choć zupełnie nieświadomie.

– Nie będę mieszkał z Norbertem, tylko z Marcinem.

– Z jakim Marcinem? – zapytał Bartek, nie podejrzewając jeszcze, dokąd zmierza ta rozmowa.

– Moim partnerem – powiedział ostrożnie Marek, na chwilę przymykając oczy, jakby nie chciał patrzeć na szok, jaki wywołała informacja u syna. – Zdaję sobie sprawę, że to dla ciebie trudne, ale wierzę, że kiedyś zrozumiesz i mi wybaczysz. Jestem homoseksualistą.

– Kim jesteś?! – z ust Bartka wyrwał się krzyk.

Beata przysunęła się do syna i objęła go mocno.

– Wiesz, kto to jest homoseksualista, prawda? Rozmawialiśmy kiedyś o tym. – Pogładziła go po plecach.

– Wiem! – Wyszarpnął się z jej uścisku. Podniósł się z kanapy i stanął naprzeciwko ojca. – Ale to przecież niemożliwe! – próbował ratować się logiką. – Przecież ty masz mamę i mnie. Homoseksualista nie ma żony... Interesuje się facetami. Ożeniłeś się z mamą. Pamiętasz? Zawsze mi mówiliście, że pojawiłem się na świecie dzięki waszej miłości. Więc jak możesz być... – chłopiec wyraźnie nie radził sobie z szokującą nowiną.

– Nie umiem tego wytłumaczyć. Dotąd nie wiedziałem, kim naprawdę jestem. Myślałem, że powinienem żyć jak większość mężczyzn, czyli mieć żonę i kochać właśnie ją. Wydawało mi się, że jestem z twoją mamą szczęśliwy i w pewnym sensie byłem. Ale spotkałem Marcina i wszystko się zmieniło.

– Przestaliśmy być ci potrzebni? Już nas nie kochasz? – wrzasnął, zanosząc się płaczem.

– Synku, nigdy nie przestanę cię kochać. Jestem twoim tatą i to nigdy się nie zmieni. Zawsze będziesz mógł na mnie liczyć, tak jak dotąd. Zrobię dla ciebie wszystko!

Beata czuła, jakby ktoś wbijał jej nóż w serce. Przeczowała, że będzie ciężko, ale rzeczywistość okazała się bardziej okrutna od wyobrażeń. Widząc ból syna, miała

ochotę udusić Marka za to, co im zrobił. Co zrobił swojemu dziecku! W tej chwili jednak musiała opanować emocje i być oparciem dla Bartka. Miała nadzieję, że jej choćby pozorną siłą pomoże mu znieść ten koszmar.

– Zrobisz dla mnie wszystko? – podchwycił. – To zostań z nami. Przecież nie musisz być tym... gejem... skoro nie byłeś do tej pory.

– Myślę, że byłem nim przez cały czas, ale nie zdawałem sobie z tego sprawy.

– Mamo – zwrócił się do Beaty błagalnym tonem. – Powiedz mu coś. Dlaczego go nie przekonasz?

– Kochanie. – Podeszła i przytuliła syna. Czuła jak drży. Miał zimne ręce i czerwone od płaczu oczy. – Tego nie można zmienić. Tata postanowił żyć w zgodzie ze sobą. Nie potrafię go przekonać ani tego zmienić.

– Ale niech z nami zostanie – powiedział przez łzy, kiwając się w przód i w tył jak osieroczone dziecko.

– Tata tylko zamieszka gdzie indziej. W twoim życiu nadal będzie uczestniczył, tak jak dotąd.

Marek usiadł obok nich. Czuł się bezradny. Patrząc na rozpacz syna, żałował swojej decyzji. Jego dzielny, wesoły synek zmienił się w zdruzgotane i oszukane dziecko. Co go uprawniało do zadania mu takiego bólu? Chłopiec płakał nieprzerwanie, co jakiś czas spazmatycznie łapiąc powietrze. Schował głowę między kolanami, jakby chciał ukryć się przed światem, który go tak zranił.

– Synku. – Marek położył mu rękę na ramieniu. – Kocham cię, słyszysz? Nie płacz... Wszystko się ułoży. Wiem, że teraz jest ci ciężko, ale musisz wiedzieć, że nigdy nikt nie będzie dla mnie ważniejszy niż ty.

Chłopiec uniósł głowę i spojrzał w zatroskane oczy ojca. – Nie kłam! Ten pan jest dla ciebie ważniejszy.

– To nieprawda! Słyszysz?! – głos Marka nabrał dramatyzmu. – Ja nie odchodzę od ciebie. Rozstaję się z mamą, nie z tobą.

– Ale jak... możesz kochać jakiegoś faceta?! – wyrzucił z siebie, oczekując logicznej odpowiedzi.

– Nie sposób tego wytłumaczyć... – zaczął łagodnym tonem Marek. – Po prostu tak jest.

Bartek zerwał się na równe nogi i ryknął:

– Jak mogliście mi to zrobić? – Wybiegł z salonu. Po chwili usłyszeli głośnie trzaśnięcie drzwi w jego pokoju.

– Podoba ci się twoje nowe życie? – rzuciła Beata do Marka i pobiegła za synem. Mimo stanowczego zakazu wykrzychanego ze środka weszła i przytuliła chłopca mocno do serca. Tuliła go, aż wyczerpany płaczem i uspokojony rytmicznym kołysaniem w końcu zasnął, ale sen nie przyniósł mu ukojenia.

Marek siedział w pokoju. Zastygł w bezruchu, jakby ktoś rzucił na niego czar i zmienił go w kamień. W głowie miał pustkę. W duszy rozpętało się piekło. Wiedział,

że będzie musiał z tym żyć, jeśli syn mu nie wybaczy. Co było większym koszmarem? Świadome życie wbrew sobie czy z piętnem ojca krzywdzącego własne dziecko? W tym momencie przepełniała go pewność, że to drugie.

Beata w końcu pojawiła się w salonie. Totalnie wyczerpana i spłakana nie mniej niż syn.

– Zasnął – powiedziała tylko, siadając ciężko na sofie. – Myślę, że powinieneś już iść.

– Nie chciałem tego. Wiesz, prawda?

– I co z tego? – Beata patrzyła na niego bez cienia współczucia. – Nie oczekuj ode mnie pociechy. Skrzywdziłeś własnego syna. Jego cierpienie to twoja i wyłącznie twoja wina. Miej tego świadomość.

– Mam – odparł ponuro.

– To spadaj teraz do swojego kochasia i wiedz słodkie życie w zgodzie ze sobą – wycedziła przez zaciśnięte zęby.

– Zasłużyłem na takie słowa, ale nie myśl, że mnie jest łatwo.

– Wiesz, gdzie to mam?! Zgadnij!

– Dla mnie też najważniejszy jest Bartek. Nie tobie jedynej zależy na jego szczęściu.

– Czyżby? – prychnęła pogardliwie.

– Beata, na litość boską. Nadal chcesz być moją żoną? Życ z gejem?

– Żyłam z gejem.

– Nieświadomie.

– Posłuchaj... mogłabym żyć z bandą homoseksualistów. Z samym diabłem nawet... byleby tylko nie oglądać wykrzywionej płaczem buzi mojego zrozpaczonego dziecka, któremu świat runął w gruzach.

– Myślisz, że mnie to nie boli? Wierzę jednak, że z naszą pomocą sobie poradzi, zrozumie.

– Ty już dostatecznie pomogłeś!

– Co masz na myśli?

– Nic oprócz tego, że chcę, abyś zszedł mi z oczu. Idź ukoić zszargane nerwy w ramionach kochanka!

– Jesteś rozgoryczona, wiem...

– Nic nie wiesz – uśmiechnęła się pogardliwie.

– Zastanawiałaś się, choć przez moment, co ja czuję?

– Na pewno jesteś niezrozumiany i odrzucony. Biedny Mareczek. – Beata skrzyżowała ręce na piersi. Jej postawa sugerowała, że nie miała dla niego ani krztyny litości.

– To tylko ułamek emocjonalnej burzy, jaka się we mnie kotłuje.

– Nie oczekuj zrozumienia! Nie ode mnie!

Marek wyszedł na korytarz i sięgnął do szafy po kurtkę.

– Zadzwoń jutro, żeby zapytać, co z Bartkiem.

Nie odezwała się, tylko czekała, aż w końcu zamkną się za nim drzwi. Umyła twarz i poszła do pokoju syna. Położyła się obok na łóżku i wtuliła w jego plecy. Dokładnie tak samo, jak przygarniała go do siebie, kiedy był kilkuletnim szkrabem. Bezbronny i bezradny. Jak w tej chwili. Zasnęła przy nim z nadzieją, że swoją bliskością ukoi jego zachwiane poczucie bezpieczeństwa.

\

Rozdział VII

Mamo, wstawaj. – Beata poczuła delikatne szturchnięcie. – Zaspaliśmy! Spóźnię się do szkoły. Przetarła oczy. Spojrzała na zegarek. Za kwadrans ósma.

– Jeśli chcesz, nie musisz iść dzisiaj do szkoły – zwróciła się do syna z troską.

– Nie – oznajmił kategorycznie. – Chcę iść.

Beata popatrzyła na niego uważnie.

– Dobrze. Daj mi sekundę. Za chwilę ruszamy. – Zerwała się z łóżka.

Wpadła do łazienki i szybko wyszczotkowała zęby. Najpierw odwiezie Bartka na lekcje, a potem wróci do domu i doprowadzi się do porządku. Wciągnęła dres, przygotowała pospiesznie drugie śniadanie dla syna i była gotowa do wyjścia. Chłopiec stał przed drzwiami ubrany, dzierżąc w dłoniach plecak.

– Jak się czujesz? – Pogładziła go czule po policzku.

Wzruszył ramionami.

– Chodźmy już – powiedział tylko beznamiętnie.

Zamknęła drzwi i zjechali do garażu. Przerazało ją milczenie Bartka. Zwykle buzia mu się nie zamykała. Teraz był przygaszony i przeraźliwie poważny.

– Przyjadę po ciebie po szkole i wybierzemy się do kina. Co ty na to? – zaproponowała.

– Mamo, nie musisz udawać, że nic się nie stało, ani serwować specjalnych atrakcji, żeby poprawić mi nastrój – odpowiedział, wysiadając z auta.

– Kocham cię! – zawołała za nim, choć nie była pewna, czy dosłyszał, gdyż szybki krok zamienił na bieg. Beata zastanawiała się, czy powodem takiego pośpiechu było wyłącznie spóźnienie. Kiedy wyruszała spod szkoły, zadzwonił telefon.

– Słucham? – odebrała, nie siląc się na uprzejmy ton.

– To ja – odezwał się Marek. – Jak Bartek?

– Odwiozłam go właśnie do szkoły. Nie wyglądał najlepiej.

– Może należało go zostawić w domu?

– Proponowałam. Odmówił.

– Chciałbym z nim jeszcze raz porozmawiać.

– Chyba nie zmyślasz fundować mu teraz codziennie edukacyjnej pogawędki na temat twojej orientacji?! – zapytała ostro.

– Nie chcę siedzieć beczynnie. Po prostu się martwię.

– Nerwowe ruchy nic tutaj nie pomogą. On potrzebuje czasu i spokoju. Musi dojść do siebie. Tobie byłoby wygodniej, gdyby szybko się otrząsnął i powiedział: „Dobra,

tato, było co było, teraz życzę ci szczęścia na nowej drodze życia". Zrozum, on nie tylko dowiedział się, że się rozstajemy, przygniotła go także wiadomość, że jego ojciec jest gejem.

– Wiem. Nie jestem tak głupi, za jakiego mnie chyba uważasz.

– Po prostu odniosłam wrażenie, jakbyś chciał sprawę jak najszybciej załatwić i mieć z głowy. A to nie o ciebie tutaj chodzi – powiedziała Beata, zmieniając stację radiową, bo ostre gitarowe dźwięki działały jej na nerwy.

– W takim razie w ogóle mnie nie znasz.

– Tu masz absolutną rację! W ogóle cię nie znam... I nigdy nie znałam – podsumowała i rozłączyła się. Nie miała ochoty słuchać jego głosu. Działał na nią dokładnie tak jak wściekłe grzmocenie w struny płynące z radia.

Marek odłożył telefon i skrył twarz w dłoniach. Czuł swój ciepły oddech odbijający się od wewnętrznej strony dłoni i omiatający zamknięte powieki. Bardzo przyjemne i relaksujące uczucie, zauważył, ale nie sposób siedzieć tak przez cały dzień. Praca leżała odłogiem. Za godzinę był umówiony z nowym klientem. Miał przejąć obsługę prawną jego sporej firmy działającej w branży farmaceutycznej. Usłyszał pukanie do drzwi.

– Proszę – odezwał się, prostując na krzesło.

Do środka weszła Nadia. Gęste rude włosy związała na czubku głowy w efektowny kok. Obcisła, granatowa spódnica za kolana podkreślała jej smukłą talię i linię bioder.

– Na co masz dzisiaj ochotę? – zapytała, rozjaśniając twarz lśniąco białym uśmiechem. – Pogoda dzisiaj wyjątkowo nie sprzyja, więc może podwójne espresso? – zaproponowała.

– Nie będę pił kawy. I proszę, nie pytaj mnie już o to więcej. Jesteś zwolniona z obowiązku przynoszenia mi jakichkolwiek napojów. Zajmuj się wyłącznie wykonywaniem poleceń służbowych. Rozumiemy się? – zakończył, patrząc na nią surowo.

– Ale czy zrobiłam coś nie tak?

– Ależ skąd. Po prostu kawę mogę robić sobie sam.

– Przecież to dla mnie żaden kłopot. Więc, jeśli to jedyny powód...

Norbert wyłonił się zza drzwi gabinetu z rozbijającym uśmiechem.

– Co? Poranne espresso?

– Właśnie poprosiłem Nadię, aby nie robiła mi więcej kawy.

– Doprawdy?! – zdziwił się. – Czy w związku z tym mógłbym liczyć na kawę z delikatną... pianką – rozochocił się, omiatając dziewczynę rozpalonym spojrzeniem.

– O, zdecydowanie. Ekspres jest w kuchni. Korytarzem do końca i w lewo – odparła Nadia i wyszła z gabinetu.

– Ostra dziewczyna! – powiedział do Marka, kiedy zniknęła im z oczu.

– Daj sobie na wstrzymanie, bo oskarży cię o molestowanie – ostrzegł Marek, otwierając kalendarz.

Norbert zamknął drzwi.

– Jakoś nie najlepiej wyglądasz. Upojna noc, co? Zawsze wydawało mi się, że Beata pod tą maską ułożonej i akuratnej żony skrywa dziką kocicę.

– Zamknij się.

Marek roześmiał się rubasznie.

– Czyli trafiłem w dziesiątkę. Przydałaby ci się jednak kawa. Zaraz mamy spotkanie z potencjalnym klientem, więc wolałbym widzieć cię w dobrej formie.

– Samopoczucie znacznie mi się polepszy, kiedy pójdziesz do swojego gabinetu i tam się przygotujesz do spotkania. – Marek gestem wskazał drogę do drzwi.

Norbert przysiadł na brzegu biurka.

– Nie mam pojęcia, co się z tobą ostatnio dzieje. Zrobiłeś się strasznie drażliwy.

– Może przestań analizować moje zachowanie i skup się na sobie.

– Na sobie to ja się skupiam bezustannie, chciałem być przyjacielski...

– Doceniam, a teraz pozwól, że przejrzę jeszcze umowę. – Wskazał na plik zadrukowanych kartek.

Kiedy Marek pozbył się w końcu współnika, poszedł do prywatnej łazienki, usytuowanej na tyłach jego gabinetu. Norbert miał rację. Nie prezentował się korzystnie. Worki pod oczami zdradzały zmęczenie i niewyspanie. Obmył twarz zimną wodą i sięgnął po nawilżający krem przeciwzmarszczkowy, który dostał od Marcina. Podobno cudownie działał na skórę. Jak dotąd nie zauważył efektów, ale przecież stosował go od niedawna. W dodatku niesystematycznie. Uszczypnął się w oba policzki, jak zwykły robić kobiety, by wywołać rumieniec. Marek chciał w ten sposób ukryć niezdrowy szary odcień skóry.

Rozmowy z nowym klientem przebiegły sprawnie i zakończyły się podpisaniem umowy na kompleksową obsługę prawną. Po dokonaniu niezbędnych formalności panowie wybrali się na lunch do pobliskiej restauracji, gdzie serwowano smaczne dania z kilku najpopularniejszych kuchni świata. Marek nie dał po sobie poznać, jaka wichura szaleje w jego głowie. Był błyskotliwy, sypał żartami i ze znanstwem omawiał poruszane przez klienta kwestie. Modlił się jednak, aby spotkanie zakończyło się jak najszybciej, bo wtedy będzie mógł przestać się uśmiechać. Od wymuszonej mimiki bolała go cała twarz.

Beata właśnie odebrała podziękowania telefoniczne od zadowolonego przedstawiciela firmy, dla której przygotowała kwiaty na imprezę z okazji dziesięciolecia. Wszystkie dzielnie zniosły panującą w sali duchotę i z dumnie uniesionymi główkami przetrwały wiele godzinną fetę. Szczególnie spodobał się zmysł kompozycyjny Beaty i oryginalny pomysł, z jakim odwzorowała w bukietach barwy firmowego logo. Jeszcze niedawno pochwały napełniłyby ją dumą. Teraz tylko

grzecznie podziękowała i zaprosiła do dalszej współpracy.

– Kolejny zadowolony klient? – zaciekawiała się Joasia, wchodząc do biura, aby podlać stojącą na szafce dracnę deremeńską i dwie sansewierie, które doskonale radziły sobie z małą ilością światła w biurze.

– Owszem. Dzwonili z firmy konsultingowej. Od tego granatowego logo.

– Byłam pewna, że spodobają im się twoje pomysły. Stworzyłaś dzieło sztuki.

Beata nie miała ochoty na pogaduszki.

– Chyba klienci przyszli – wtrąciła.

Joasia wychyliła się i zobaczyła matkę z małą córeczką, które wybierały czerwone róże, zaśmiewając się przy tym z Dagmarą.

– To tylko jedna pani z dzieckiem. Daga ją obsługuje.

– Sprawdź, może potrzebuje pomocy.

Pracownica zrozumiała aluzję. Schowała do szafki konewkę i wyszła z biura.

– O! Pani Eulalia właśnie do nas zmierza – powiedziała.

– No to leć i pamiętaj, żadnych ekstrawagancji!

– Oczywiście – uśmiechnęła się Joasia i wyszła przywitać stałą klientkę.

– Dzień dobry paniom! – powiedziała pani Eulalia, rozglądając się po kwaciarni.

– Nie ma pani Beaty? – Wyglądała na zawiedzioną.

– Jest, tyle że bardzo zajęta. Dzisiaj ja wykonam dla pani bukiet. Ściśle wedle życzenia – zapewniła Joanna.

– Wolałabym poprosić o to panią Beatę. Chodzi o kwiaty dla syna na urodziny. Chciałabym, aby ten bukiet był... nieco inny.

Dagmara i Joasia spojrzały po sobie niezdecydowane, czy niepokoić Beatę, która znowu wpadła w fatalny nastrój. Ale pani Eulalia nie wyglądała na kogoś, kto łatwo się poddaje.

– Już idę! – powiedziała Beata, wyłaniając się z zaplecza. Lubiła starszą panią i jej drobne dziwactwa, więc zamierzała spełnić życzenie i przygotować ten nietypowy bukiet. Jeśli wzrok Beaty nie mylił, przez oblicze klientki przemknął wyraz ulgi. – Dobrze usłyszałam, że chodzi o kwiaty dla syna?

– Tak, kończy czterdzieści osiem lat.

– Jest pani pewna, że ucieszy się z bukietu? – zapytała delikatnie Beata.

Eulalia spojrzała na nią niemalże karcąco i załamała ręce w dość teatralnym geście.

– A któż by się nie ucieszył? Zresztą dostanie w podarunku pióro z wygrawerowanymi inicjałami, a bukiet jako dodatek, bo jakże to tak? Bez kwiatów?

Beata nie mogła powstrzymać uśmiechu.

– Ma pani absolutną rację.

– Pani zawsze mnie doskonale rozumie. Nie licząc rzecz jasna... incydentu z niebieskimi tulipanami.

– Wiem, że pani nie przepada za goździkami, ale skoro to bukiet dla syna... Połączyłabym białe goździki z pudrowymi różami. Co pani na to?

– Zdam się na pani umiejętności. Proszę stworzyć coś interesującego. Moje wątpliwości budzi jednak kolor róż...

– Nie ma powodu do obaw. Są tak blade, że dla przeciętnego mężczyzny ich kolor będzie nierozpoznawalny. O te. – Wskazała na wazon w rogu kwaciarni.

Pani Eulalia odwróciła się we wskazanym kierunku, po czym skinęła głową i rzekła:

– Zgadzam się.

Beata wzięła się do pracy. Podcinała łodygi, by uzyskać pożądaną wysokość kwiatów, i co jakiś czas sprawdzała, czy mina pani Eulalii wyraża aprobatę, czy też klientka marszczy brwi niezadowolona. Szybko jednak zapomniała, gdzie się znajduje, odpływając myślami do Bartka. Zastanawiała się, jak czuje się w szkole i gdzie pojedą po lekcjach.

– Chyba wystarczy już tego nabłyszczania, nie uważa pani? – usłyszała zatroskany głos pani Eulalii.

– Ach, tak. Oczywiście. – Odłożyła spray. – Zamyśliłam się – usprawiedliwiła swoje roztargnienie i podała pani Eulalii bukiet.

– Uroczy – pochwaliła klientka.

Po uregulowaniu należności spojrzała z powagą na Beatę.

– Pani Beatko, cokolwiek zgasiło blask w pani oczach, proszę mi uwierzyć, że wszystko się ułoży. Mówię to ja... – zawiesiła głos i dodała szeptem – stara kobieta z wieloletnim doświadczeniem.

Beata ze zdumieniem dostrzegła zupełnie inną twarz pani Eulalii, bardziej zrelaksowaną, wręcz filuterną. Zrobiło się jej ciepło na sercu. Staruszka pokrzepiającymi słowami dodała jej otuchy.

– Dziękuję – szepnęła niemal bezgłośnie.

Wyszła wcześniej z pracy i pojechała pod szkołę. Za dziesięć minut Bartek kończył lekcje. Zaplanowała, że zabierze syna najpierw na obiad, w miejsce, które sam wybierze, a potem na film o robotach, który dla Beaty był jakimś żartem współczesnej kinematografii, a jego fascynował i zachwycał.

Usłyszała szkolny dzwonek, po którym z budynku wylała się rzeka roześmianej i hałaśliwej młodzieży. Próbowała wyłowić z tłumy syna. Liczba dzieciaków sukcesywnie się zmniejszała, by ustać zupełnie. Bartka nadal nie było. Czyżbym go nie zauważyła?, zastanawiała się. Niemożliwe. Przecież dostrzegłby jej samochód. Pewnie zagadał się z jakimś kolegą w szatni, co już mu się nieraz zdarzyło, uspokoiła się i postanowiła dać mu jeszcze parę minut. Po kwadransie bezowocnego czekania postanowiła zadzwonić do niego na komórkę. Od razu włączyła się poczta głosowa. Co jest grane?, zaniepokoiła się, a serce zabiło jej szybciej. Na pewno wyładował mu się telefon, próbowała opanować nerwy. Dlatego nie dał mi znać, że idzie wcześniej do

domu, stwierdziła, uruchamiając silnik. Musiała wracać jak najszybciej. Nieobecność syna pod szkołą wywołała lawinę rozmaitych hipotez, których nie powstydziliby się detektyw z ulubionego serialu Bartka, ale w prawdziwym życiu okazały się mniej zabawne. Wpadła do mieszkania jak burza.

– Bartek! Jesteś? Odezwij się!

Obiegła wszystkie pokoje i z przerażeniem stwierdziła, że syna nie ma. Gdzie on się podział?

Drżącymi z nerwów rękami wybrała numer męża.

– Bartek zniknął! – ryknęła. – Pojechałam odebrać go po lekcjach i pod szkołą go nie było. Do domu też nie wrócił!

– Nie panikuj. Może gdzieś poszedł z kolegami. Zadzwoń do niego.

– Dzwoniłam! Nie odbiera. Poza tym wiedział, że po niego przyjadę.

– To gdzie on może być? – zafrasował się Marek.

– Nie mam pojęcia – jęknęła rozpaczliwie. – A jeśli stało mu się coś złego?

– Rozmawiałaś z jego wychowawczynią? Był na lekcjach?

– Jeszcze nie. Zaraz zadzwonię.

– Na co czekasz?! – Marek nie rozumiał takiego braku logiki w zachowaniu Beaty.

Rozłączyła się i sięgnęła po notes, w którym zanotowała użyteczne numery do szkoły. Kiedy znalazła numer wychowawczynie Bartka, odezwała się jej komórka. Dzwoniła matka. Teraz nie miała ochoty z nią rozmawiać.

– Mamo, zadzwonię do ciebie później.

– Bartek jest u nas – oznajmiła kobieta grobowym głosem.

– Boże, ale mi ulżyło! Nic mu nie jest?

– Fizycznie nic mu nie dolega, ale nie powiedziałabym jednak, że nic mu nie jest – skwitowała posępnie Alina. Biorąc głęboki wdech, zapytała: – Czy to prawda?

Beata przez ułamek sekundy zastanawiała się, o co właściwie zapytała ją matka. Ukłucie w sercu uzmysłowiło jej, że Bartek zapewne zwierzył się dziadkom.

– Tak – przyznała z ciężkim westchnieniem.

– Zastanawiam się, dlaczego o wszystkim dowiadujemy się z ojcem od roztrzęsionego i załamane go dziecka? Wyjaśnij mi.

– Zaraz u was będę.

Chwyciła torebkę i wybiegła z mieszkania. Zadzwoiła do Marka i przekazała mu informację, że ich syn jest bezpieczny u dziadków.

– Wiesz, że gdyby coś mu się stało, ty ponosiłbyś winę! – powiedziała dosadnie.

– Całe szczęście nic mu nie jest – odparł. – Czy zamierzasz mnie obwiniać za wszystkie nieszczęścia? Nawet jeśli, odpukać, Bartek zwichnił sobie kostkę na boisku?

Rozłączyła się bez słowa. Najadła się tyle strachu, że teraz chciała tylko zobaczyć syna całego i w jednym kawałku. Tak bardzo się bała, że po wczorajszym wieczorze mógł zrobić coś głupiego. Bardzo niemądrego i okrutnie nieodwracalnego.

Drzwi otworzył ojciec. Nie wyglądał na zmartwionego. Raczej miotła nim wściekłość. Zmarszczone brwi uwypukliły się zmarszczek na czole, które podkreślały nieuchronny upływ czasu. Beata nosiła w sercu obraz ojca jako silnego, wysportowanego mężczyzny. I choć nadal trzymał się lepiej niż większość jego rówieśników, to siwe włosy, węższa sylwetka oraz płowiejący błękit oczu, z których sukcesywnie ulatywał blask, świadczyły o tym, że się starzał. Odpędziła przykre myśli, bowiem przepełniały jej serce przejmującą trwogą.

– Niech go tylko dorwę! – zagroził, wpuszczając córkę do środka. – Rozszarpie gnoja na strzępy! – wygrażał. Wyglądał na kogoś, kto jest w stanie wcielić swój morderczy plan w życie. Złość odjęła mu lat, dodając młodzieńczego wigoru.

– Tato, ciszej. Bartek usłyszy – mitygowała go Beata. Słowa ojca pokrzepiły ją jednak. Poczła się bezpieczniej. Miała na kim się oprzeć. – Gdzie on jest?

– Ogląda z babcią jakiś serial.

Beata nie zdjęła nawet płaszcza, tylko skierowała się od razu do dużego pokoju. Zobaczyła matkę i Bartka siedzących na kanapie. W zasadzie babcia siedziała, a Bartek leżał z głową na jej kolanach.

– Bartek! – zawołała Beata. – Strasznie się wystraszyłam, kiedy nie było cię pod szkołą ani w domu! – powiedziała, przysiadając na podłodze przy kanapie. Pogłaskała syna po głowie i ucałowała w czoło. Jak dobrze go widzieć całego i zdrowego. Choć z jego oczu znikła radość.

– Przepraszam, nie pomyślałem, że będziesz się martwić – powiedział smutno. – Odwołali nam ostatnią lekcję, a komórka się rozładowała. Chciałem tylko przyjść do babci i dziadka. Dopiero potem sobie przypomniałem, że się umówiliśmy – wytłumaczył.

– Nie przepraszaj, kochanie – odparła, ściskając drobną dłoń chłopca. – Ale śmiertelnie się przestraszyłam. Proszę, pamiętaj na przyszłość, aby mnie zawsze informować, dokąd idziesz, dobrze? – Beata mówiła ciepłym głosem. Nie chciała teraz robić dziecku pouczającego wykładu. Kierował się emocjami, chciał odwiedzić dziadków. Szukał ukojenia w miejscu, gdzie nic się nie zmieniło. Rozumiała go.

– Dobrze, mam – odrzekł cicho.

– Jak się czujesz, kochanie?

– Lepiej – odparł niemrawo. – Chciałbym zobaczyć, jak skończy się ta historia – dodał, wskazując na ekran.

– Słucham? A tak, oczywiście. – Przesunęła się nieco. – Już ci odsłaniam.

– To jak, kochanie? – zwróciła się do wnuka Alina. – Masz ochotę na deser?

– Budyń z polewą czekoladową? – zapytał, a w jego głosie pojawiła się weselsza nuta.

– Jak sobie życzysz – uśmiechnęła się, unosząc mu głowę i podsuwając poduszkę. Wstała z kanapy i skinieniem głowy dała znak córce, żeby poszła za nią.

– Pomogę babci w kuchni, okej? – zwróciła się Beata do syna.

– Jasne.

Podniosła się z podłogi i ruszyła za matką. Czuła się dziwnie. Jej syn pograżył się w trudnym do określenia nastroju. Był smutny, apatyczny, zrezygnowany, ale mimo to opanowany i spokojny. Zbyt spokojny nawet. Musiała dowiedzieć się, co dziś tu się wydarzyło. Otworzyły drzwi do kuchni. Powietrze było siwe od dymu.

– Stefan! Chyba oszalałeś! Zgaś tego przeklętego papierosa. W domu jest dziecko!

Ojciec Beaty posłusznie zgasił niedopałek w popielniczce i otworzył okno na oścież. Zimny powiew wdarł się do środka.

– Ty palisz? – zdziwiła się Beata. – Mówiłeś, że rzuciłeś – dodała zawiedziona.

– Bo rzuciłem – odparł, wyrzucając zawartość popielniczki do kosza na śmieci. – Palę z nerwów.

– To jeszcze nie powód! – upomniała go niezadowolona Alina.

– Ten skurczybyk będzie miał na sumieniu nie tylko moją córkę i wnuka, ale także mój powrót do nałogu – odciął się, zamykając okno i zasuwając firankę.

– Możecie mi powiedzieć, co właściwie się stało? – zapytała Beata, siadając przy stole.

Alina sięgnęła do szafki po budyń śmietankowy i stwierdziła:

– My chcieliśmy zapytać cię o to samo.

– Rozumiem, że Bartek o wszystkim wam powiedział.

– Myślałem, że to durny żart. Jakaś dziwaczna zabawa dzieciaków, ale kiedy Bartek rozpłakał się i długo nie mogliśmy go uspokoić, zrozumiałem, że mówi poważnie – opowiedział Stefan wyraźnie przejęty.

– Oznajmił nam, że rozchodzicie się, bo Marek jest homoseksualistą i wyprowadził się do jakiegoś pana – wytłumaczyła Alina, choć słowa z trudem przechodziły jej przez gardło.

– Błagam, powiedz, że on czegoś nie zrozumiał, że coś przekręcił.

Beata splotła palce i mocno je zacisnęła.

– Niestety. Wszystko się zgadza.

– Kawał z niego... – Stefan podniósł głos i walnął pięścią w stół.

– Nie kończ – Alina w porę weszła mu w słowo.

– Ale jak to możliwe? Przecież jesteście małżeństwem tyle lat. Macie syna, na litość boską. O co tu chodzi? – gorączkował się.

– Zadajesz mi pytania, na które sama szukam odpowiedzi. Nie oczekuj zatem, że ci ich udzielę. Powiedział tylko, że zakochał się w niejakim Marcinie i dzięki temu uzmysłowił sobie, że jest homoseksualistą. Podobno zawsze był, tylko to wypierał.

– Co za bzdury! – Ojciec złapał się za głowę.

– Tato, spokojnie. Nerwy nic nie zmienią.

– Nie zmienią? Jak go dorwę i przemówię do rozumu, natychmiast sobie uzmysłowi, że jednak jest hetero. Zakochał się! To niedorzeczne! A w tobie niby nie

był zakochany?

– Najwyraźniej nie – powiedziała cicho, resztkami sił powstrzymując się od płaczu.

Alina stała nad kuchenką i pilnowała gotującego się mleka.

– Trzymasz się jakoś? – zatroszczyła się o córkę, widząc jej szkliste oczy.

– A jak myślisz? – wydusiła Beata przez ściśnięte gardło. – Mam wrażenie, że umieram. W jednej chwili zawaliło mi się całe życie.

Alina podeszła od córki i przytuliła ją mocno.

– Nie umrzesz, kochanie. Co ty pleciesz? Dobrze, że to wyszło na jaw. Jesteś jeszcze młoda. Ułożysz sobie życie.

– Wątpię – chlipnęła, pociągając nosem.

– Ułóżysz! – zapewnił ją z przekonaniem ojciec. – Niejeden będzie się zabijał o taką fantastyczną kobietę.

– Dziękuję tato, ale obawiam się, że przesadzasz.

Matka otarła łzy z oczu Beaty.

– Przekonasz się, że tak będzie.

– Teraz najważniejszy jest Bartek. Martwię się, jak on to znosi.

– Niełatwo pogodzić się z rewelacją, że ma się ojca pedała – powiedział twardo Stefan. – Wcale mu się nie dziwię! I tak jest twardy. Ja bym się całkiem rozkleił.

– Jak zdołaliście go uspokoić? – zapytała Beata.

– W zasadzie niewiele zrobiliśmy. Po prostu potrzebowaliśmy wyrzucić z siebie wszystko i solidnie się wypłakać. Siedzieliśmy z nim kanapie, on mówił, a ja go przytulałam. Po czasie sam się opanował i nawet zjadł rosół – opowiedziała Alina, szykując szklane przezroczyste salaterki. – Myślałaś o jakimś specjalistycznym wsparciu? – podsunęła pomysł Alina.

– Byłam u psychologa. Chciałam się dowiedzieć, jak rozmawiać z Bartkiem. Doradził, żebym powiedziała prawdę. Dostosowaną do jego wrażliwości i wieku. Więc powiedziałam. Mimo to... sami widzicie efekt. Nie oczekiwałam, że się otrząśnie po jednym dniu, ale i tak okropnie się martwię.

– Da sobie radę. To dzielny i bystry chłopiec – zapewniła Alina.

– Nie mam pewności, mam. Skoro mnie jest źle, to wolę sobie nie wyobrażać, co czuje Bartek.

– Pamiętaj, że na nas zawsze możecie liczyć – oznajmił z powagą Stefan.

– Jesteście kochani, dziękuję – odparła Beata, wydmuchując nos w chusteczkę, którą podał jej ojciec.

Z pokoju dobiegło wołanie:

– Babciu, kiedy będzie budyń?

– O, widzisz! Już jest trochę lepiej, dopomina się o budyń – zaśmiał się pan Stefan.

– Jeszcze momencik! – odkrzyknęła Alina i puściła oko do córki.

– Wiesz – ojciec zwrócił się do Beaty – najgorsza jest niemoc. Chciałbym ci ulżyć, przenieść o kilka lat do przodu, żebyś już tak nie cierpiała. A ja, cholera, nic nie mogę. – Rozłożył bezradnie ręce.

Beata spojrzała ciepło na ojca.

– Już mi pomagasz. Nawet się nie domyślasz jak bardzo. Po chwili, kiedy Alina poszła zanieść wnukowi obfitą porcję budyniu, dodała: – Do tej pory myślałam, że w dramatycznych, trudnych momentach życia, kiedy człowieka spotyka tragedia, to wrzeszczy, szamocze się, histerycznie płacze. Przeraziło mnie chyba to, że nie robię nic podobnego. Po prostu trwam. Czuję się wgnieciona w ziemię, ale trwam, jak gdyby nigdy nic, i to jest chyba najbardziej okrutne. Ziemia nie drgnęła, świat się nie zatrzymał, bo ja cierpię. Żyję z tą okrutną wiedzą i nic... absolutnie nic się nie zmieniło wokół mnie.

– Wiem, że to niesprawiedliwe. Jestem wściekły na siebie, że niczego nie zauważyłem. Nie uchroniłem cię przed nim. A teraz, z perspektywy czasu, dochodzę do wniosku, że mogłem się wcześniej zorientować. No bo co to za facet, który nie potrafi naprawić zepsutego kontaktu w mieszkaniu. Ani wymienić spalonej żarówki w aucie. Te dwie lewe ręce nie wróżyły nic dobrego...

Beata uśmiechnęła się pod nosem.

– Myślę, że akurat żadna z wymienionych przez ciebie „umiejętności” nie świadczy o odmiennej orientacji. Niejeden heteryk tego nie potrafi.

– No, nie wiem! Jedyne Marczelek spośród znanych mi facetów niczego praktycznego poza doborem odcienia kanapy nie potrafi zrobić... O rany, jak ja go nienawidzę – wycedził przez zaciśnięte zęby.

– Niedawno go lubiłeś.

– A teraz nienawidzę.

– Dlatego, że jest gejem?

– Dlatego, że skrzywdził moją córkę! – podkreślił dobitnie.

Beata, widząc wzburzenie ojca, wolała poprosić:

– Tylko nie rób nic głupiego tato, proszę cię. Wystarczy nam kłopotów.

– Jak sobie życzysz, ale wystarczy jedno twoje słowo... – zapewnił gorliwie.

– Będę pamiętać. Został jeszcze rosół? – zainteresowała się Beata, wstając i zaglądając do stojącego na kuchni garnka.

– Jasne. Usiądź, a ja ci podgrzeję – zaoferował ojciec i poderwał się z krzesła.

– Ależ nie ma potrzeby. Sama mogę odgrzać.

– Ktoś musi się tobą opiekować. Więc pozwól, że będę to ja – dodał rycersko, stawiając garnek na gazie.

– Jesteś kochany! – powiedziała, przytulając się do ojca. – W takim razie pójdę do Bartka.

Chłopiec wyglądał nieco lepiej. Beata zdecydowała, że zje rosół, posiedzą

jeszcze chwilę, a później wrócą do domu. Może nawet syn nabierze chęci na wyjście do kina? Kiedy żegnali się z jej rodzicami, Alina odciągnęła Beatę na bok i zapytała, czy nie woleliby zamieszkać z nimi na jakiś czas, żeby było im różnie. Beata podziękowała za propozycję, jednakże odmówiła. Nie chciała serwować Bartkowi kolejnej zmiany w życiu. Doceniała troskę rodziców, ale nie jest już małą dziewczynką i choć ostatnimi czasy czuła się bezradna i zagubiona, to jednak czuła, że musi sama zmierzyć się z nowym życiem.

Bartek nie miał ochoty na kino. W samochodzie stwierdził stanowczo, że woli wracać do domu.

– Nie jesteś na mnie zła? – zaniepokoił się, kiedy weszli do mieszkania.

– Bo nie poszliśmy do kina? Coś ty!

– Nie, o to, że poszedłem do dziadków i że... że im powiedziałem...

– Nie jestem zła. Martwiłam się, bo nie wiedziałam, gdzie cię szukać. Kocham cię najbardziej na świecie. – Trzymała syna mocno za ramiona i patrzyła w jego zagubione oczy. Przygarnęła go mocno do siebie i najchętniej nie wypuściłaby już nigdy z uścisku. Wtem zadzwonił dzwonek do drzwi. Beata nacisnęła klamkę. W progu stał Marek. – Co ty tutaj robisz?

– Chciałem sprawdzić, jak się czuje Bartek. Witaj, synku!

– Cześć, tato! – odpowiedział chłopiec. Jego głos zabrzmiał inaczej niż zwykle. Była w nim niepewność.

Marek wszedł do środka i ukucnął przed synem.

– Co tam nawywijałeś dzisiaj, hm?

– Nic, poszedłem tylko do dziadków. – Nie patrzył ojcu w oczy.

– Hej, spójrz na mnie. Martwiliśmy się o ciebie.

Bartek uśmiechnął się blado, a właściwie wykrzywił usta w nieokreślonym grymasie i zaczął zdejmować buty. Wsunął stopy w swoje kapcie z motywem piłki nożnej.

– Mama się o mnie martwiła – odparł smutno i poszedł do swojego pokoju.

Beata spojrzała na Marka wymownie. Ten ruszył za synem. Nie zamierzał się poddać.

– Dlaczego tak mówisz? Ja też się o ciebie martwiłem.

– Ale nie przyjechałeś po mnie do dziadków.

Marek westchnął ciężko.

– Ale jestem teraz.

– Chciałbym powtórzyć jeszcze słówka z angielskiego – odparł Bartek, patrząc wymownie na ojca.

– Martwiłem się o ciebie, słyszysz?

Bartek sięgnął na leżący na biurku zeszyt do angielskiego. Marek podszedł do niego.

– Nie wierzysz mi? – zapytał z desperacją.

– Wierzę – odparł spokojnie chłopiec, ale nie wyglądał na przekonanego.

– Chcę żebyś wiedział...

– ...że nic się nie zmieni – dokończył za niego Bartek.

Marek nieco zaskoczony odrzekł.

– Właśnie. Nic się nie zmieni.

– Kłamiesz. – Chłopiec odwrócił wzrok, walcząc ze łzami. – Oszukujesz tato, bo już wszystko jest inaczej.

– Synku. – Marek chciał przygarnąć do siebie Bartka, ale ten go odepchnął. Rzucił się na tapczan i ukrył twarz w poduszkach. – Idź sobie! – usłyszał stłumiony krzyk chłopca.

– Nigdzie się stąd nie ruszę. – Marek usiadł na podłodze obok kanapy.

– Idź! – powtórzył Bartek łamiącym się głosem.

Ojciec nachylił się i zdjął mu poduszki z twarzy.

– Masz rację – zaczął. – Sporo zmieniło się w naszym życiu. Teraz będzie wyglądało inaczej... ale jedno nie ulegnie zmianie. Nigdy nie przestanę cię kochać.

– Mamie też mówiłeś, że ją kochasz. – Bartek nie ułatwiał sprawy.

– To nie to samo. Dorośli ludzie czasem się rozchodzą, ale nie przestają kochać swoich dzieci.

– Chciałbym, żeby było jak dawniej. – Bartek spojrzał smutno na ojca. – Żebyś nadal z nami mieszkał.

Marek mocno przytulił chłopca. Nie wiedział, co odpowiedzieć. Prośba syna, wypowiedziana z błagalnym wyrazem twarzy, bolała jak cios tępym narzędziem.

– Nie mogę spełnić twojej prośby, ale mogę cię zapewnić, że nikt nigdy nie będzie dla mnie ważniejszy od ciebie. Obiecuję.

Bartek milczał. Marek nic więcej nie dodał. Beata stała w korytarzu i łykała gorzkie łzy.

Rozdział VIII

W mieszkaniu panował półmrok. Z salonu dobiegało ciepłe światło.

– Marcin? – zawołał Marek z korytarza.

– Tu jestem!

Marek wszedł do salonu, gdzie zastał morze świateł, a w pomieszczeniu było gorąco jak w saunie. Na stole czekał szampan. Obok na półmisku wypełnionym lodem leżały ostrygi w towarzystwie ćwiartek cytryn.

– Nareszcie jesteś, nie mogłem się doczekać... – odezwał się Marcin, podchodząc do przyjaciela.

– Co ty wyprawiasz? – odparł Marek, obrzucając spojrzeniem romantyczną aranżację.

– Chciałem sprawić ci przyjemność... Domyśliłem się, że spotkanie w twoim domu nie będzie najprzyjemniejsze i przyda ci się odrobina relaksu – dodał, obejmując go za szyję.

– Naprawdę sądziłeś, że będę miał ochotę na przytulanie i może jeszcze seks?

– Dotąd tak właśnie było – odparł Marcin zdziwiony reakcją partnera.

– A teraz nie jest! Bartek nie radzi sobie z sytuacją. Gdybyś go widział... To dziecko jest zdruzgotane, a ja... według ciebie mam teraz o tym zapomnieć i zlizywać ci ostrygi z brzucha. – Marek był obruszony.

– Sądzisz, że siedząc w kącie i zamartwiając się, pomożesz synowi? – zapytał Marcin, sięgając po szampana.

– Oczywiście, że nie... ale irytuje mnie twoje podejście. Nie obchodzi cię, co teraz przeżywam! Rzucisz kilka pokrzepiających frazesów i myślisz, że za chwilę wylądujemy w łóżku!

– Naprawdę tak to widzisz?

Marek usiadł gwałtownie na krześle.

– Teraz tak właśnie to widzę.

– Jestem zawiedziony, że mnie tak postrzegasz. Za słabo chyba się znamy. Rok widać nie wystarczył... Dowiedz się zatem, że chciałem sprawić ci przyjemność, abys przez chwilę przestał o tym myśleć – uniósł się Marcin wyraźnie urażony, po czym opróżnił duszkiem pełny kieliszek musującego alkoholu.

– Myślisz, że o tym da się przestać myśleć? – Popatrzył zdumiony na przyjaciela.

– Oczywiście, że nie – odparował z przekąsem. – Do końca naszego żywota każdy dzień będziemy rozpoczynać poczuciem winy i z poczuciem winy kłaść się spać.

Będziemy samobiczować się naszym występkiem i gardzić własną odmiennością, która zrujnowała życie niewinnych osób. Owszem... już się zorientowałem, co czeka mnie w naszym związku.

– Jesteś albo nieczuły, albo nieskończenie egoistyczny, albo po prostu... głupi.

Marcin zmrużył oczy. Buzowała w nim wściekłość. Brązowe oczy pociemniały mu jeszcze bardziej.

– Może posiadam każdą z cech, którą właśnie w szlachetnym geście mnie obdarzyłeś. Ale po prostu próbuję ci uzmysłwić, baranie jeden, że postąpiłeś słusznie. I nie powinieneś obarczać się za to winą do końca swoich dni. Oni to rozumieją. Wcześniej czy później. A ty, dzięki takiemu postępowaniu, możesz mieć na sumieniu nie tylko życie swojej rodziny, ale także nasz związek!

Marek przez chwilę patrzył na Marcina w milczeniu.

– Jednak jesteś egoistą! Myślisz tylko o sobie.

– Tak! Jestem egoistą! Zastanawiałeś się jednak, dlaczego? Zależy mi na tobie i nie chcę cię stracić. A jeszcze chwila i postanowisz wrócić do żony, i tkwić w małżeńskiej farsie.

– O to nie musisz się bać. – Marek potarł czoło dłonią. Czuł narastające zmęczenie.

– Odnoszę wrażenie, że żałujesz... Wykańcza mnie to! Doprowadza do szaleństwa!

– Bo żałuję.

Marcin pokręcił głową załamany. Opuścił ręce i wbił wzrok w twarz kochanka. Poczł, że przegrał.

– Żałuję... – powtórzył Marek poważnie – ale nie tego, że jestem z tobą, tylko tego, że oni tak cierpią przeze mnie. Chciałbym, abyś zrozumiał.

– Rozumiem, ale czy to coś złego, że pragnę naszego szczęścia?

– Będziemy szczęśliwi... – zapewnił Marek pocieszająco, ale w duchu pomyślał: „mam nadzieję”. Romansując z Marcinem w tajemnicy, czuł się nie w porządku. Ale wtedy znalazł wytłumaczenie – to jedyny sposób, by potwierdzić swoje domysły. Wiedział, że postępuje nie fair wobec Beaty, ale sądził, że tylko tak może zdobyć pewność, zanim podejmie ostateczną decyzję. Zdawał sobie sprawę, że taka asekurancka postawa nie przynosi mu chwały. Zdrada, choćby nie wiadomo jak mocnymi poparta argumentami, pozostaje zdradą. W tamtym czasie lepiej radził sobie z poczuciem winy, bo mierzył się wyłącznie z własną nielojalnością. Teraz dochodziły do tego pełne bólu oczy syna i złamane serce Beaty. Odpowiedzialność za ich los wysysała z niego wszelkie siły i w nocy odbierała sen. Nie miał pojęcia, jak powinien się zachować w tej sytuacji. Wyrządził wiele zła, ale czuł irracjonalnie, że tylko on może to zło jakoś naprawić. Co za przedziwna, podwójna rola. Zastanawiał się, czy jej sprostą. Ostatnio musiał stawić czoła smutnej prawdzie. Był słaby. Nie miał co do tego złudzeń.

- Napijesz się? – zapytał Marcin, podając mu kieliszek.
- Daj. Co innego mi pozostało – odrzekł, wyciągając rękę po trunek.

Dźwięk budzika bezlitośnie wwiercał się w mózg Beaty. Wyciągnęła leniwie rękę i wyłączyła alarm. Nie mam siły, pomyślała. Nie chce mi się wstawać. Nie chce mi się starać ani udawać. Gdyby była sama, zapewne odwróciłaby się na drugi bok, naciągnęła kołdrę na głowę i udawała, że jej nie ma. Miała jednak syna, któremu trzeba zrobić śniadanie i odwieźć go do szkoły. Usiadła na łóżku i wsunęła stopy w kapcie. Weszła pod prysznic, licząc na szybkie orzeźwienie. Kąpiel odświeżyła ciało, ale umysł trwał w swoistym zawieszeniu. Wczoraj, widząc, jak Bartek miota się bezradnie, nie mogąc się odnaleźć w tej sytuacji, poczuła się przytłoczona. To ją przerosło. Jak miała mu pomóc, skoro sobie nie potrafiła. Ta myśl uderzyła ją. Gdzieś już to słyszała. Przypomniła sobie spokojną twarz psychologa, kiedy namawiał ją na terapię. Chyba miał rację. Ona jednak czuła się wyzuta z resztek energii. Bezwładna i bezwolna. Pragnęła jedynie pozostać w domu, w łóżku, otulona ciepłą pościelą i snem... głębokim i kojącym. Przygotowała Bartkowi śniadanie i poszła go obudzić, co zajęło jej więcej czasu niż zazwyczaj. Kiedy otworzył oczy, zobaczyła jego szklisty wzrok. Dotknęła czoła chłopca.

– Nigdzie dzisiaj nie idziesz – zawyrokowała. – Jesteś cały rozpalony! Coś cię boli?

- Chyba nie – powiedział słabym głosem. – Tylko źle się czuję.
- Poczekaj, pójdę po termometr.

Pomiar wskazał 38,6 stopni. Beata załamała rękę. Jeszcze tego brakowało. Przyniosła synowi śniadanie, ale ugryzł zaledwie dwa kęsy kanapki, popijając herbatą.

Odstawił talerz na biurko obok łóżka.

– Nie chce mi się jeść.

– Gdzieś się tak zaprawił? – Patrzyła na niego zatroskana. – Zadzwońię po lekarza, a potem zawiadomię dziewczyny w kwiaciarni, że dziś nie przyjdę.

– Posiedzisz ze mną? – zapytał, podnosząc głowę z poduszki.

– Pewnie, że tak – uśmiechnęła się.

Lekarz po dokładnym zbadaniu chłopca poza gorączką nie stwierdził żadnych niepokojących objawów. Zapytał Beatę, czy syn przeżył niedawno emocjonalny wstrząs, to bowiem mogłoby tłumaczyć taką reakcję organizmu. Kiedy potwierdziła, skinął głową ze zrozumieniem. Zalecił zbijanie gorączki oraz picie dużych ilości płynów, a także spokój i unikanie silnych wrażeń. Beata zaszępiła się, bo ostatnie zalecenie było, niestety, trudne do wykonania.

– Gdyby temperatura utrzymywała się dłużej niż trzy dni, proszę o kontakt – powiedział internista, zamykając swoją torbę. – Ale nie sądzę, aby zaszła taka potrzeba. Dzieci często reagują gorączką na silne emocje. Jestem przekonany, że jutro będzie zdrow jak ryba – zapewnił, kiedy odprowadzała go do drzwi.

– Może urządzimy sobie maraton filmowy? – zaproponował Bartek, kiedy wróciła do pokoju z dzbankiem soku jabłkowego.

Roześmiała się, bo taka propozycja świadczyła, że stan syna się poprawia.

– W porządku, ale w grę wchodzi tylko komedie – zastrzegła. – Słyszałeś, że lekarz nie pozwolił ci się emocjonować.

Mina chłopca była daleka od zachwyty.

– Dobra, ale ja wybiorę.

Nawet osobisty dobór repertuaru nie powstrzymał Bartka przed zaśnięciem podczas seansu. Chłopiec był wyraźnie wyczerpany. Beata widziała, jak bardzo potrzebował spokoju i organizm sam zadbał o wyciszenie, powalając dziecko gorączką. Okryła syna ciasniej kołdrą i wyszła do kuchni odebrać telefon, który właśnie zadzwonił. Spieszyła się, aby dźwięk nie obudził chłopca.

– I jak się macie? – zapytała zatroskana matka.

– Bartek ma gorączkę. Właśnie zasnął.

– Rany boskie! Był u niego lekarz? – przejęła się Alina.

– Oczywiście. Podobno to częsta reakcja na silne emocje – odrzekła, sprawdzając palcem wilgotność ziemi w doniczkach na parapecie.

– Boże, co to dziecko musi przeżywać.

– Cóż, niestety. Ale całe szczęście to nie grypa ani nic poważnego. Mam nadzieję, że do jutra wydobrzeje.

– Jeśli musisz iść do pracy, to podjadę do was i posiedzę z małym.

– Z małym... Gdyby on cię usłyszał... Nie, dziękuję, nie ma takiej potrzeby. Uprzedziłam dziewczyny, że dziś zostaję z Bartkiem w domu.

– Ale obiad to pewnie chętnie zjecie, co? Przywiozę wam gołąbki.

– Jak to miło z twojej strony, dziękuję. Właśnie zastanawiałam się, co ugotować, bo mam zupełnie pustą lodówkę.

– W takim razie załatwione. Najpierw zrobię ci zakupy, a potem przywiozę gołąbki.

– Mamo... a możesz jutro posiedzieć z Bartkiem? Muszę wyskoczyć do kwiaciarni na kilka godzin.

– Możesz spokojnie spędzić w pracy cały dzień. Ja chętnie zaopiekuję się wnuczkiem – zapewniła gorliwie Alina.

– Nawet nie wiesz, jak się cieszę, że was mam – powiedziała Beata, wyglądając przez okno na zmoczoną deszczem ulicę.

– Od tego są rodzice, prawda?

Marek nie spodziewał się tej wizyty, choć chyba powinien.

– Beata nie ma pojęcia, że tutaj jestem i mam nadzieję, że się nie dowie o naszej rozmowie – powiedział ostro Stefan, zasiadłszy po przeciwnej stronie biurka w gabinecie Marka.

– Jeśli chcesz mnie pobić, to wybrałeś nie najlepsze miejsce.

– Chciałem... przyznaję. Marzyłem o tym, aby zrównać cię z ziemią, ale Bartek powinien mieć ojca... kimkolwiek by on był.

Marek splótł palce obu dłoni i odchylił się na krześle.

– Zatem co cię do mnie sprowadza?

– Chciałem spojrzeć ci w oczy i zapytać, dlaczego to zrobiłeś.

– Dlaczego jestem gejem czy dlaczego odszedłem od Beaty?

– Dlaczego ukradłeś jej tyle lat życia.

– Nie zrobiłem tego świadomie.

Stefan sapnął oburzony.

– A więc przez przypadek? Pomyliłeś się? Sądziłeś, że jesteś normalnym facetem, aż tu pewnego dnia... obudziłeś się gejem?

– Nie muszę się tłumaczyć. Ale rozumiem twoją wściekłość, dlatego ci wyjaśnię. Nie zdawałem sobie sprawy, że jestem gejem. Może przeczuwałem prawdę, ale wypierałem takie myśli. Ze strachu przed reakcją rodziców, przed ostracyzmem społecznym. Postanowiłem żyć jak każdy, a większość mężczyzn ma żonę i dzieci. Postąpiłem, jak należało. Tak wówczas myślałem, choć jak mówiłem, na poziomie świadomym nie zastanawiałem się nad swoimi decyzjami. Po prostu żyłem według wzorca. Ale pewnego dnia ten uporządkowany świat zaczął się walić. Pewnie od chwili, kiedy poznałem Marcina i wtedy...

– ...tylko nie kończ.

– Budzę w tobie odrazę? Nie sądziłem, że jesteś homofobem.

– Bo nie jestem, ale dotąd żaden gej nie skrzywdził mojej córki.

– Czego zatem ode mnie oczekujesz? – Marek nachylił się w stronę teścia.

– Że zachowasz się jak mężczyzna, jeśli cokolwiek to dla ciebie znaczy. Zostawisz Beacie mieszkanie i połowę tego, czego się dorobiliście. Zachowasz się w sądzie godnie i oszczędzisz jej upokorzeń. Będziesz dyskretny. A dla Bartka pozostaniesz dobrym ojcem i nigdy go nie zawiedziesz.

– Musisz mieć o mnie naprawdę złą opinię, skoro uważasz, że bez twoich rad nie wiem, jak postąpić.

– Chciałem się upewnić, że zachowasz się, jak należy. – Stefan nerwowo bębnił palcami w oparcie krzesła. Starał się trzymać nerwy na wodzy, ale z trudem nad sobą panował.

– Homoseksualizm nie pozbawił mnie rozumu ani honoru, jak sugerujesz.

– Niczego nie sugeruję, ale musisz zrozumieć, że po tym co zrobiłeś, mogę się po tobie spodziewać najgorszego – skwitował, wstając z fotela. – I naucz się naprawiać zepsute kontakty. Jeśli ten drugi jest równie zaradny, wydacie kupę kasy na fachowców.

– Tego typu uwagi nie przystoją tobie, Stefan. – Marek urażony ściągnął brwi.

– Ty nie martwiłeś się tym, co ci przystoi, a co nie, więc oszczędź mi

moralizowania. Żegnam – uciął Stefan, idąc w stronę drzwi.

Marek w milczeniu odprowadził teścia wzrokiem. W gruncie rzeczy nawet mu się nie dziwił. Na jego miejscu zareagowałyby podobnie, a może jeszcze gwałtowniej. Obawiał się, iż zasłużył na wszystkie razy, które spadną mu teraz na głowę.

Matka Beaty niczym dobra wróżka otoczyła córkę i wnuczka opieką, serwując im ciepły obiad i piekąc pachnącą cynamonem szarlotkę. Beata podobnie jak Bartek co chwilę zapadała w drzemkę. Jego męczyła gorączka, ją zaś usypiało wycieńczenie. Chciała ozłocić mamę za pomoc, która wyzwalała ją od obowiązków i przymusu jakiegokolwiek aktywności. Mogła ukryć się przed światem pod kołdrą, dokładnie tak jak marzyła rano. Dzięki mamie. Alina dawała jej bezcenne wsparcie i siłę. Wszystko to co Beata powinna zapewnić Bartkowi. Paraliżował ją lęk, że nie sprostą. Myśl o tym, że kiedyś syn wypomni jej zaniedbanie albo brak wsparcia w najtrudniejszych chwilach, napawała ją strachem i sprawiała, że kuliła się w sobie i pogrążała w niemocy. Powinna zmobilizować się do walki. Ona jednak w obliczu tego karkołomnego zadania słabła, przerażona wizją porażki.

Alina zaproponowała, że zostanie z nimi na noc. W normalnych okolicznościach Beata zaoponowałaby, ale teraz przyjęła pomoc z wdzięcznością, jakby obecność matki ratowała jej życie. Alina zauważyła z przerażeniem, że z córki uleciała cała złość, żądza zemsty, nawet rozpacz. Jakby zyskując wsparcie, pewność, że ktoś inny utrzyma ten rozlatujący się domek z kart, pogrążyła się w jakiejś otchłani bezradności, apatii, zniechęcenia. Jakby pogrzebała swoje życie i wszelką nadzieję. Mając pewność, że ktoś czuwa nad synem, zapadła w wielogodzinny sen. Cóż za okrutne doświadczenie dla matki widzieć swoje dziecko w podobnym stanie. Ileż by dała, by przejąć na siebie jej cierpienie.

Rano po gorączce nie było śladu. W zasadzie Bartek mógł iść do szkoły, ale dla pewności Beata postanowiła zatrzymać go jeszcze w domu. Siedziała przy stole, dźgając widelcem omlet przyrządzony przez Alinę. Złocisty placek z konfiturą jagodową zostawiła na talerzu prawie nietknięty, co dziwiło Bartka, który uważał, iż jest przepyszny i w okamgnieniu spałaszował wszystko. Ucieszyła go wieść, że może przechwycić porcję mamy, gdy ta wstała od stołu, zbierając się do wyjścia.

– Może poradzą sobie dzisiaj w pracy bez ciebie? – zapytała Alina, oceniając kondycję córki jako nie najlepszą.

Beata dosunęła krzesło.

– Nawet nie masz pojęcia, jak mi się nie chce.

– Nie musisz, w końcu to twoja kwiaciarnia.

– Właśnie dlatego powinnam. Samo się nie robi.

– Rozumiem – odparła Alina, wyczuwając, że namawianie córki do pozostania w domu nie ma sensu. – Tylko nie siedź za długo – dodała, obserwując, jak Beata narzuca na siebie płaszcz.

– Trzymajcie się, pa – rzuciła, zamykając za sobą drzwi.

Bartek sięgał już po dodatkową porcję omleta, gdy popatrzył na babcię przenikliwie.

– Mama dzisiaj marnie wygląda, prawda? – zauważył ze smutkiem.

Alina upiła łyk zaparzonej dla córki herbaty malinowej, której ta nawet nie tknęła.

– Faktycznie, trochę gorzej się czuje, ale... przejdzie jej – powiedziała, starając się uspokoić wnuka.

– Tak jak mi gorączka? – Rozjaśnił się.

Spojrzała na niego z rozczuleniem.

– Tak jak tobie – zapewniła.

W pracy Beacie zdawało się, że rzeczywistość, której częścią się stała, nie ma nic wspólnego z jawą. Jakby znalazła się w koszmarnym śnie. Miała spowolnione ruchy i lekko otepiały umysł. Była rozbita i nieobecna. Dwa razy chciała zrobić klientowi bukiet z niewłaściwych kwiatów. Myślami błądziła gdzieś daleko, nie zatrzymując się przy żadnej konkretnej sprawie.

Dagmara, patrząc na niepokojące zachowanie Beaty, ośmieliła się wtrącić:

– Czy ciebie nie rozkłada aby jakieś choróbsko?

– Bartek wczoraj miał gorączkę, więc możliwe... – odpowiedziała beznamiętnie Beata.

– To po co przychodziłaś? Trzeba było zostać w łóżku – zatroskała się Daga.

– Spodziewam się dziś pań z galerii w sprawie kwiatów na wernisaż – stwierdziła rzeczowo Beata.

– I uważasz, że we dwie sobie nie poradzimy?

– Skąd, po prostu obiecałam, że dzisiaj będę, więc jestem. – Wzruszyła ramionami Beata. Z jej głosu emanowała obojętność.

Dagmara odebrała jej nożyczki, którymi Beata cięła właśnie wstążkę na coraz drobniejsze fragmenty.

– Nie obraż się, ale tobie i klientom wyjdzie na dobre, jeśli wrócisz już dzisiaj do domu. Jedź i odpocznij.

– Tak sądzisz? – zapytała apatycznie Beata i zapatrzyła się przed siebie.

– Jesteś trochę rozbita. Pewnie grypa cię bierze. Wracaj do domu i przygotuj sobie rozgrzewającą herbatę. Z miodem i cytryną – wtrąciła się Joasia, by wesprzeć koleżankę.

Beata zastanowiła się. W sumie dziewczyny miały rację. Nie przyda się dzisiaj w kwaciarni. W zasadzie nigdzie się nie przyda. Co prawda nie sądziła, aby na złamane serce pomagała herbata z miodem, ale wizja przytulnego łóżka wydała się wyjątkowo nęcąca. Myślała o własnej pościeli jak o bezpiecznej przystani. Niechętnie dzisiaj ją opuściła i tylko myśl o tym, że wieczorem znowu się w niej zanurzy, dawała jej poczucie bezpieczeństwa. Tam czuła się chroniona. Niczym embrion w łonie matki.

Beata od tamtego popołudnia, kiedy za namową koleżanek wróciła do domu, skryła się pod kołdrą i zapadła w letarg. Opiekę nad Bartkiem przejęli dziadkowie. Ona była w rozsypce. Pytana, czy nie potrzebuje lekarza, stanowczo zaprzeczała i zapewniała, że za jakiś czas samo przejdzie. Snuła się po domu w piżamie. Nie jadła, tylko skubała. Nie oglądała telewizji, tylko patrzyła tępo w ekran. Nie chciała słyszeć o wyprawie do kina. Nie kusił jej teatr. Nie czytała książek. Nie zgodziła się nawet na wizytę Renaty. Wiedziała, że musi stawić czoła wielu problemom i wziąć się w garść, ale nie miała siły. Wciąż myślała o Bartku i jego cierpieniu.

Kiedy wstawała rano z mocnym postanowieniem poprawy, cały zapach odpływał już przy myciu zębów i wracała z powrotem na fotel, owijając się kocem. Rodzice patrzyli na jej zachowanie z rosnącym niepokojem. Czuli się bezradni. Starali się zatem wyręczać córkę we wszystkim. Martwili się, ale najbardziej niepokoił się Bartek, który nie dawał się już zbywać tłumaczeniem, że mama nie najlepiej się czuje.

– Dlaczego nie pójdziesz do lekarza? – nie ustępował. – Skoro jest chora, niech ją wyleczy – mówił, patrząc to na dziadka, to na babcię, kiedy próbowali ukoić jego obawy.

Trudno było odmówić mu logiki. Sprawa jednak wyglądała dużo poważniej niż widziana oczami dziecka. Beata próbowała wyrwać się z marazmu, ale bez skutku. Po kolejnej nieprzespanej nocy, podczas której rozmyślała nad swoim małżeństwem, rano nie dawała rady dźwignąć wycieńczonego ciała do pracy. Dzwoniła tylko do kwiaciarni, aby zapytać dziewczyny, czy dają sobie radę, bo jeśli tak, to ona jeszcze posiedzi w domu, gdyż kiepsko się czuje. W zasadzie nie rozmijała się z prawdą. W istocie czuła się fatalnie. Medycyna jednak nie wynalazła jeszcze lekarstwa na nieudane małżeństwo zbudowane na oszustwie.

Któregoś dnia po szkole Bartek wparował do sypialni Beaty. Nie zdjął nawet kurtki, a plecak rzucił w przedpokoju.

– Mamo? Śpisz? – zapytał, siadając z impetem na łóżku.

Beata obróciła się do syna, otwierając zaspane, opuchnięte od płaczu powieki.

– Nie kochanie, tylko drzemię. Nie mogłam zasnąć w nocy.

– To posłuchaj... długo nad tym myślałem – zaczął.

– Nad czym?

– Nad tobą – odparł poważnie.

– Nade mną? – powtórzyła i zaskoczona usiadła na łóżku.

– To twoja wina. To, że tata odszedł – stwierdził dobitnie.

Beata ściągnęła brwi i popatrzyła zaniepokojona na Bartka.

– Dlaczego tak uważasz?

– Możesz przecież go przekonać. A ty nic nie robisz, aby tatę zatrzymać. I ja wiem, dlaczego tak jest... Po prostu nie chcesz, aby do nas wrócił. Zresztą nic ci się ostatnio nie chce. Nawet ubrać. – Wskazał na jej flanelową piżamę.

– Bartek, to nie tak. Nie pamiętasz, że tata zamieszkał z innym mężczyzną? On nie

chce być ze mną. Przecież wiesz. – Popatrzyła na syna zatroskana.

– Skąd wiesz? Sprawdziałaś? – wypalił.

Beata nie wiedziała, czy powinna o tym mówić. Chłopiec ewidentnie uczeplił się podobnego sposobu myślenia i wpadł na ten sam pomysł, co ona niedawno.

– Kochanie, już próbowałam. Twój ojciec kocha kogoś innego. Nie mnie.

Dotknęła dłoni syna. Miał taką delikatną skórę. Jak dziś pamiętała jego maleńkie paluszki, kiedy się urodził. Były tak urocze, że godzinami mogła się nimi zachwycać. Teraz chłopiec wpatrywał się w jakiś punkt na pościeli w fioletowe esy-floresy i zamarł w bezruchu. Najwyraźniej rozważał słowa matki. Beata od razu spostrzegła, że bije się z myślami. Po chwili milczenia wyszeptał:

– Nigdy już nie będzie tak samo, prawda? Tata zapomni o nas zupełnie tak, jak ojciec Filipa zapomniał o nim i jego matce.

Beata przysunęła się do syna. Chwyciła go delikatnie pod brodę, co spowodowało, że spojrzał prosto w jej oczy.

– Jestem przekonana, że nie będzie tak samo jak u Filipa – powiedziała spokojnie, ale stanowczo. – Przecież ojciec obiecał, że ty jesteś dla niego najważniejszy.

– Dorośli mówią różne rzeczy... a potem jest jak zwykle – westchnął, spuszczając ponownie wzrok.

– Obiecuję ci, że tak się nie stanie. Zobaczysz. – Dotknęła palcem wskazującym czubek jego nosa, aby się rozchmurzył. Poczwała się winna. Jej synek, mimo rozpacz i wątpliwości, najwyraźniej radził sobie lepiej od niej. A ona spędzała całe dnie w łóżku, przywalona biernością. Ona, która powinna go wspierać, była jedynie kłębkim nieszczęścia.

Bartek spojrzał na matkę pełnymi nadziei oczami:

– Obiecujesz?

Skinęła głową:

– Obiecuję.

Chłopiec uśmiechnął się nieznacznie. Wyglądał na pokrzepionego.

Odkryła kołdrę i postawiła stopy na podłodze. Objęła syna ramieniem.

– Masz ochotę zrobić coś razem? Może wybierzemy się na kręgle? Albo łyżwy?

– Czemu nie – odparł niepewnie, ale jego oczy rozjaśniły się, zdradzając radość.

– Mogą być kręgle.

– Dobra – odparła, wstając energicznie. – Zbierajmy się więc.

Bartek otaksował ją krytycznym spojrzeniem.

– Ale zdejmiesz piżamę, zanim wyjdziemy z domu, co? – upewnił się.

– Spokojnie, nie narobię ci wstydu. – Roześmiała się.

Rozdział IX

Beata zdziwiła się, kiedy wyrzała przez okno i zobaczyła ulicę pokrytą grubą warstwą śniegu. Jakim cudem przeoczyła pojawienie się zimy? Zarzut syna, że nic jej się nie chce, nawet ubrać, dał jej do myślenia. Rzeczywiście nie miała na nic ochoty. Faktycznie spędzała całe dnie w piżamie. Nie mogła jednak pozwolić, aby jej przeżywanie odbywało się kosztem dziecka. Nawet zgnębiona i ledwo żywa powinnam się zebrać do kupy, jeśli nie dla siebie, to przynajmniej dla Bartka, postanowiła. Rodzice bardzo pomogli w ostatnim czasie, ale zajmowanie się wnukiem to nie ich zadanie. Zastanawiała się, jak sobie poradzi. Czuła się skołowana i zagubiona, ale wiedziała jedno – pod żadnym pozorem nie mogła ukrywać się dłużej na stosunkowo niewielkiej przestrzeni własnego łóżka.

Cieszyła się, że teraz w pracy szykował się gorący okres. Sporo ślubów, w tym jeden wystawny. Kilka zleceń od firm. Wzmoczona praca dawała nadzieję na choć chwilowe odcięcie myślenia. Rzeczywistość jednak nie ułatwiała realizacji tego planu. Do kwiaciarni przychodziły po kwiaty całe pielgrzymki mężczyzn. Początkowo Beata zaciskała zęby i wyobrażała sobie, iż klient kupuje bukiet dla babci, matki czy siostry. Widok uśmiechniętego mężczyzny wychodzącego z naręczem kwiatów dla ukochanej sprawiał, iż czuła bolesne dżganie sztyletem w serce. Może nie obwiniła innych o to, że są szczęśliwi, ale bardzo zazdrościła wszystkim kobietom, które otrzymywały piękne bukiety z jej kwiaciarni. Poszła do biura i włączyła ekspres do kawy. Musiała coś ze sobą zrobić, bo znowu poczuła potrzebę ucieczki do domu i ukrycia w bezpiecznym łóżku. Kiedy niewielkie zaplecze wypełniła aromatyczna woń, do środka weszła Dagmara.

– Kawkę parzysz?

– Przepraszam, nie pomyślałam, aby wam zaproponować... Ostatnio jestem rozkojarzona – usprawiedliwiła się Beata.

– Nie szkodzi. I tak nie mam ochoty na kawę. Przyszłam zrobić sobie herbatę. – Podeszła do czajnika. – Wiem, że to nie moja sprawa i nie powinnam się wtrącać, ale nie sposób nie zauważyć, że dzieje się u ciebie coś niedobrego. Gdybyś potrzebowała... – zawiesiła głos – czegokolwiek, daj znać.

Beata sięgnęła po napełnioną po brzegi filiżankę.

– Tak bardzo widać?

– Uhm – przytaknęła zakłopotana dziewczyna.

– Moje sprawy prywatne nie powinny przekładać się na pracę. Przepraszam, że ostatnio zostawiłam was z tym całym bałaganem.

– Ale nie ma problemu. – Daga zamachała energicznie rękoma, zaprzeczając. – Jeśli trzeba, my z Aśką damy sobie radę. Nie przejmuj się.

Beata uśmiechnęła się do niej.

– Gdzie ja was znalazłam? Taka załoga to skarb. Jestem wam wdzięczna za wsparcie. Bardzo to doceniam, ale sama muszę wziąć się w garść.

– Pamiętaj, że zawsze możesz na nas liczyć...

– Bardzo wam dziękuję. Jesteście kochane.

Dagmara zalała szybko herbatę i wyszła z biura. Czuła się niepewnie. Martwiła się, czy jej słowa zostaną właściwie zrozumiane. Zdradzały bowiem, że obie z Joanną dostrzegły jakąś słabość Beaty. Musiały jednak zapewnić, że zawsze może liczyć na ich wsparcie. Łączyły je serdeczne relacje, a Beata była wyrozumiałą, sprawiedliwą i szczodłą szefową. Chciały z Asią się odwdzińczyć. I choć zżerała je także zwykła ciekawość, co naprawdę wydarzyło się w życiu szefowej, nie odważyły się zapytać. Za bardzo szanowały Beatę i pragnęły swoją sympatię wyrazić gotowością pomocy, nawet jeśli oznaczało to dłuższe godziny pracy przez jakiś czas.

Beata popijała kawę i słuchała radia. Chwila relaksu przerodziła się w kolejną gonitwę myśli, bo leciała akurat audycja na temat biseksualizmu. Słuchała najpierw obojętnie, wręcz bezmyślnie. W pewnym momencie jednak zaczęła wsłuchiwać się uważnie w każde słowo i rozważać koncepcje rodzące się w zakamarkach jej umysłu. Czyżby Marek był biseksualny, wpadła na odkrywczy pomysł. To by się zgadzało i tłumaczyło fakt, że żył ze mną przez tyle lat. W końcu zapragnął odmiany i stąd fascynacja Marcinem. Więc pociągają go obie płcie... zastanawiała się zadumana. Ale dlaczego tak uparcie obstawał przy twierdzeniu, że jest gejem? Po to, aby nie namawiała go do powrotu i nie łudziła się dłużej? Homoseksualizm miał zatrzęsnąć przed nią drzwi do jego serca. Na zawsze. Uczepiła się myśli o jego biseksualnej orientacji, jakby dawała szansę na odmianę jej losu. Obracała tę nadzieję na różne strony i napawała się nią. Jakby odkryła lekarstwo na nieuleczalną dotąd chorobę. Trwało to chwilę. Może nieco dłużej. Sprawilo nawet, że zaróżowiły jej się policzki, a tętno znacząco wzrosło. Nagle w jej umyśle rozbłysło wspomnienie. I słowa wypowiedziane przez Marka w samochodzie przed włoską restauracją. „Ja go kocham”. Nawet, jeśli jest biseksualistą, a nie gejem, wobec takiej prawdy jego orientacja nie ma żadnego znaczenia. Kochał jego. Nie ją. Ta myśl paliła ją żywym ogniem i rozcinała bezlitośnie serce. Przegrała. Przegrała z jakimś mężczyzną. Jak się podnieść po takim ciosie? Nie widziała przyszłości przed sobą, tylko czarną, przerażającą otchłań, w której przyjdzie jej kroczyć po omacku ze zdruzgotanym poczuciem własnej wartości, zgliszczami dotychczasowego życia i złamanym sercem. Sięgnęła po portfel. Wyjęła z przegródki niewielki kartonik. Potrzebowała terapii. Sama nie da sobie rady. Wreszcie to zrozumiała. Wybrała numer do psychologa.

Asystentka Hoffera znowu przywitała ją uroczym uśmiechem i wcale nie patrzyła

znacząco, czego Beata najbardziej się obawiała.

– Ależ sypie – zagaiła kobieta, widząc, że Beata otrzepuje czapkę ze śniegu.

– To prawda – odrzekła sztywno. Wiedziała, że powinna coś dodać, ale nie miała w tej chwili ani ochoty, ani siły na podtrzymywanie rozmowy. Podziękowała za ofertę czegoś do picia, siląc się na najbardziej uprzejmy uśmiech, jakim w tej chwili dysponowała. Owszem, była w kiepskiej kondycji psychicznej, ale nie chciała, by uznano ją za źle wychowaną. Po niespełna pięciu minutach drzwi gabinetu otworzyły się i wyszedł z nich wysoki mężczyzna około trzydziestki. Nie wygląda na osobę, która potrzebuje pomocy psychologicznej, odnotowała i momentalnie poczuła się głupio. A czy ona sprawia wrażenie, że takiej pomocy potrzebuje? Może ostatnio... trochę, ale po wyglądzie nie da się ocenić, czy ktoś korzysta z psychoterapii. Ten młody mężczyzna z powodzeniem mógł reklamować pewność siebie na plakatach kampanii społecznych. Szykując się do wyjścia, sypnął kilkoma bystrymi żartami na temat panującej aury i zaserwował olśniewający uśmiech godny gwiazdora hollywoodzkich produkcji, na co asystentka zareagowała błogim wyrazem twarzy. Jeśli zaś mężczyzna przyszedł na terapię z problemem nieśmiałości, widząc efekty, Beata powinna rzucić się do stóp psychologa i dziękować, że zechciał ją przyjąć. Na dalsze dociekania nie było czasu, bo została zaproszona do gabinetu.

– Pewnie myśli sobie pan teraz... przysła koza do woza, co? – zaczęła, siadając w fotelu.

– Przeciwnie. Raczej cieszę się, że panią widzę.

– Nie miałam zamiaru tutaj wracać – oznajmiła zgodnie z prawdą i popatrzyła odważnie w oczy terapeuty, jakby chciała rzucić mu wyzwanie.

– Co wpłynęło zatem na zmianę pani decyzji? – zapytał delikatnie.

Beata omiotła wzrokiem wnętrze. Wcale nie dlatego, że interesował ją wystrój. Próbowwała uporządkować rozbiegane myśli, a może raczej uciec od odpowiedzi.

– Nie daję sobie rady – wyznała w końcu. – Obawiam się nawet, że bzikuję, a na moim niepozberaniu cierpi syn.

Terapeuta popatrzył ze zrozumieniem.

– Czyli, jak mniemam, powiedziała mu pani o odejściu ojca i jego homoseksualizmie?

– Tak. Zrobiliśmy to wspólnie.

– Bardzo słusznie. – Pokiwał z uznaniem głową.

– Przyjął to źle. Był zdruzgotany, płakał. Potem szukał wsparcia u moich rodziców. Wyżalił się im, przez co o całej sprawie dowiedzieli się od wnuka. Ostatnio zarzucił mi, że nie staram się zatrzymać jego ojca.

– Syn wie, na czym polega homoseksualizm?

– Tak, oczywiście.

– On instynktownie szuka winnego. Wtedy problem staje się dla niego bardziej zrozumiały.

– Wyjaśniłam mu, że Marek już mnie nie kocha i dlatego nie możemy dłużej być razem. Oboje zapewniliśmy także, że nic nie jest w stanie zmienić uczuć ojca wobec niego.

– Może powinna pani pomyśleć o wsparciu psychologicznym dla syna? – zaproponował.

– Tak, rozważam to. Wie pan, co jest w tym wszystkim najbardziej zdumiewające? Ostatnimi czasy odnoszę wrażenie, że mimo wszystko Bartek radzi sobie lepiej niż ja.

– Dlaczego tak pani uważa? – zainteresował się.

Beata zaczerpnęła powietrza.

– Po ostatniej wizycie u pana dostałam jakiegoś olśnienia i nabrałam przekonania, że wszystko da się jeszcze jakoś naprawić, że jeśli się postaram, to on... ależ mi głupio... to on zakocha się we mnie ponownie... zmieni zdanie i wróci. Nie będę opowiadać o szczegółach mojego planu, bo było to dość kompromitujące. W każdym razie zostałam odrzucona i Marek dobitnie dał mi do zrozumienia, że kocha tamtego mężczyznę. To był dla mnie ogromny cios. Pozbawił mnie złudzeń, które dawały mi jakąś nadzieję. Potem kompletnie się rozsypałam. Spędzałam całe dni w łóżku. Nie wychodziłam nawet do pracy. W nocy nie spałam, nadrabiałam w dzień. Prawie nie jadłam. Czysta wegetacja. I niech mi pan wierzy... – położyła obie dłonie na piersi – wygodnie mi było tak udawać, że świat wokół nie istnieje. Pewnie bym trwała w tym stanie, bo moi rodzice przejęli opiekę nad synem, gdyby nie to, że któregoś dnia Bartek przyszedł do mnie i oprócz smutku zobaczyłam w jego oczach zawód. Właśnie wtedy zarzucił mi, że nic mi się nie chce. Że nie robię niczego, aby zatrzymać jego ojca, nie chce mi się nawet zwlec z łóżka. Zrobiło mi się głupio przed własnym dzieckiem, że zamiast go wspierać, to ja... – urwała.

– To pani? – dopytał Hoffer.

– Udaję, że mnie nie ma, jakbym umarła – przyznała się z ociąganiem, spuszczając wzrok.

– Ma pani myśli samobójcze? – zapytał poważnie.

– Nie. W żadnym razie. Raczej potraktowałam swoje życie jako zgliszcza, na których nic nie zostało z przeszłości i nie ma żadnej przyszłości, więc...

– Więc po co w ogóle wstawać? – podsunął.

– Dokładnie.

Hoffer uśmiechnął się delikatnie i zapewnił stanowczym i kojącym tonem:

– Ale to nieprawda, że nie ma pani żadnej przeszłości ani przyszłości.

Beata się skrzywiła. Opadła na oparcie fotela zrezygnowana.

– Tak teraz czuję.

Terapeuta słuchał Beaty uważnie. Z jej ust wylewał się wartki strumień słów, myśli i uczuć. Tych najgorszych, najczarniejszych, których dotąd nie odważyła się wypowiedzieć na głos. Samo mówienie i nazywanie wszystkiego po imieniu

sprawiło, że Beata miała poczucie, że się oczyszcza, że wyrzuca smutek i nagromadzony żal.

– Myśli pan, że jest dla mnie jakaś nadzieja? – zapytała, szykując się do wyjścia.

– Oczywiście. Cała praca polega na tym, aby pani również w to uwierzyła – odparł. – A, zapomniałbym – powiedział, odchodząc do biurka i sięgając po terminarz – tutaj jest kontakt do mojej dobrej koleżanki, która jest psychologiem dziecięcym. Proszę powołać się na mnie, jeśli pani zdecyduje się pójść z synem.

– Dziękuję panu bardzo – odrzekła, wyrzucając do kosza jedną z wielu zużytych podczas sesji chusteczek higienicznych. – Zatem do zobaczenia w przyszłym tygodniu.

– Do widzenia. – Uścisnęła mocno jej dłoń.

Wychodząc, w kącie pokoju na komodzie dostrzegła pięknie skomponowany bukiet kwiatów. Był elegancki i dostojny. Gdzieś już go widziałam, pomyślała.

– Piękne kwiaty – rzuciła.

– Prawda? Bukiety do gabinetu dostarcza moja matka. Uważa, że kwiaty ożywiają to pomieszczenie, a pacjenci dzięki nim mają czuć się u mnie bardziej komfortowo.

Beata osłupiała. Wszystko jej pasowało.

– Czy pańska matka ma na imię Eulalia? – zaryzykowała.

– Tak, skąd pani wie? – zapytał zdziwiony.

– Zamawia kwiaty w mojej kwiaciarni – wyjaśniła.

– Co pani powie – roześmiał się. – Rozumiem, że pani jest owa „uroczą, precyzyjną, młodą osobą” – zacytował matkę.

Beata się roześmiała. Cała sytuacja ją rozbawiła, a słowa, jakimi określiła ją pani Eulalia, były tak bardzo w jej stylu, że nie mogła zajść żadna pomyłka.

– Najwyraźniej – potwierdziła.

– Świat jest mały, prawda?

– Wyjątkowo – odpowiedziała. – Ma pan niezwykłą matkę.

– Oj, wiem, wiem. – Pokiwał głową, patrząc na kwiaty.

– Proszę nie mówić mamie, że jestem pańską pacjentką. Szczerze mówiąc, byłaby to dla mnie dość krępująca sytuacja.

– Ma się rozumieć – odparł, otwierając jej drzwi. – Nigdy nie opowiadam o swoich pacjentach ani o problemach, z którymi do mnie przychodzą – odparł poważnie, a Beata natychmiast mu uwierzyła.

Jadąc do domu, Beata rozmyślała o pani Eulalii. Nie umiała określić dlaczego, ale Hoffer idealnie pasował na syna tej dystyngowanej damy. Mieli w sobie podobny rodzaj pozytywnej energii, jakiś zapomniany, nieco niedzisiejszy sznyt. Bardzo ujmujący i niezwykle elegancki. Pani Eulalia charakteryzowała się jednak swego rodzaju sztywnością, szorstkością, czego pozbawiony był z kolei jej syn. Uśmiechnęła się ponownie na myśl o obojgu. Niezwykły zbieg okoliczności. Bukiety pani Eulalii w gabinecie mojego terapeuty, pomyślała i pokręciła głową z niedowierzaniem. Chętnie podzieliłaby się tym odkryciem z dziewczynami z pracy, ale wtedy musiałyby przyznać

się do wizyt u psychologa, a na to nie miała ochoty.

Odrobinę lepszy nastrój prysnął jak bańka mydlana, kiedy Bartek wsiadł do samochodu, gdy odebrała go z kursu niemieckiego. Siedział ze skrzyżowanymi na piersiach rękoma, odburknąwszy coś w odpowiedzi na jej powitanie.

– Coś nie poszło na lekcji? – próbowała wybadać syna Beata.

– Nieważne – uciał, odwracając twarz do szyby.

– Przeciwnie, bardzo ważne. Chcę wiedzieć, co się u ciebie dzieje.

– Chcesz wiedzieć? – Popatrzył na nią ze złością w oczach. – Mam ojca pedała!

Po plecach Beaty przebiegł zimny dreszcz.

– Dlaczego mówisz w ten sposób?

– A nie jest tak?! – warknął.

Beata zaniemówiła. Najzwyczajniej ją zatkało. Kiedy odzyskała mowę, zwróciła się do syna.

– Wyjaśnisz mi, skąd takie sformułowania w twoich ustach?

Chłopiec początkowo nie zareagował. Kiedy spokojnie, ale nieustępliwie powtórzyła pytanie, opowiedział:

– Gadaliśmy na przerwie z chłopakami o dziewczynach. Patryk mówił, że najbardziej z całej klasy podoba mu się Izka. No i po kolei każdy mówił, którą dziewczynę uważa za najładniejszą. Kiedy przyszła kolej Wojtka, powiedział, że mu się żadna nie podoba. Na to Patryk zaczął się śmiać, że pewnie jest pedałem i dlatego nie podobają mu się dziewczyny, bo oni lubią facetów. Potem zaczął gadać, że wolałby umrzeć, niż całować się z facetem i takie tam.

– Rozumiem.

– I wtedy... – dodał Bartek – wtedy pomyślałem sobie, że tata jest teraz z innym panem i zrobiło mi się przykro. Patryk tak się wyśmiewał z tych... no, sama wiesz. I zacząłem się bać.

– Czego? – przeraziła się Beata.

– Tego, że oni się dowiedzą, że tata jest... i że wyśmieją mnie jak Wojtka, a on przecież nie jest homoseksualistą, bo mówił mi kiedyś, że podoba mu się jedna dziewczyna ze starszej klasy. Tylko nie chciał się im przyznać. Zatrują mi życie, rozumiesz? – ryknął zrozpaczony.

– Nikt się nie dowie – starała się uspokoić syna. – Gdyby ktoś zapytał, powiesz tylko, że rodzice się rozstali i kropka. Zresztą, nawet tego nie musisz nikomu tłumaczyć, jeśli nie chcesz.

– Oni nie mogą się dowiedzieć... – jęknął. – Umrę ze wstydu.

– Nikt się nie dowie – powtórzyła żarliwie.

Bartek wydawał się spokojniejszy. A Beatę zalała fala czystej agresji. Z czym jej dziecko musi się borykać i co właściwie miała mu powiedzieć? Że nie należy wstydić się własnego ojca? To on dla dorastającego chłopca powinien być wzorem. A jeśli wyłamuje się z grona ojców godnych naśladowania, trudno się dziwić chłopcu, że

zareagował wstydem. Bał się nie tylko o to, że ktoś odkryje, że jego ojciec jest gejem. Przeraziła go najwyraźniej myśl, że sam zostanie posądzony przez kolegów o odmienne skłonności, a przez to odrzucony. Stawienie czoła takiej sytuacji wymagało wielkiej siły. Według Beaty obawy Bartka były uzasadnione. Postanowiła zadzwonić do terapeutki polecanej przez Hoffera. Musi wzmocnić jakoś syna. W tym nieprzewidywalnym świecie nigdy nie wiadomo z jakimi sytuacjami będzie musiał się zmierzyć. A te wszystkie atrakcje zaserwował mu jego własny tatuś, pomyślała ze złością. Miała ochotę rozszarpać męża na strzępy. A potem dorwać tego całego Marcina. Uwili gniazdko i gruchają jak dwa gołąbki, a ona i Bartek zostali rzućeni na pastwę losu i ludzkich języków.

Marek nie chciał nigdzie wychodzić, ale Marcin nalegał. Skarżył się, że wszystkie wieczory spędzają w domu i że powoli zaczyna go to nużyć, a nawet irytować. Do chwili, kiedy Marek nie powiedział żonie o ich związku, jego ostrożność dawało się wytłumaczyć. Bał się, że zostaną przyłapani. Teraz mogli zachowywać się jak normalni ludzie, jak inne pary. Przynajmniej zdaniem Marcina. Siedzieli zatem w barze na wygodnej, obitej szmaragdowym obiciem kanapie. Zamówili piwo i podjadali przekąski. Niby zwykła rzecz, ale Marek czuł się nieswojo. Rozglądał się czujnie, przyglądając się wchodzącym do środka ludziom.

– Ej, zaraz pomyślę, że się mnie wstydzisz – zwrócił się do niego Marcin, patrząc z narastającym zdumieniem na zachowanie partnera. – O, tak ci głowa chodzi – zademonstrował. – Możesz się rozluźnić? Przecież jest przyjemnie. – Pogłaskał go po rękę.

Marek odsunął się nerwowym ruchem.

– Co jest?! – Takie zachowanie zdecydowanie nie spodobało się Marcinowi.

– Po prostu nie umiesz zrozumieć, że ja nie potrafię jeszcze się z tym afiszować? – wytłumaczył swoje postępowanie.

– A kto się afiszuje? – Marcin uniósł brwi zaskoczony. – Siedzimy, pijemy.

– Przed chwilą mnie dotknąłeś – odparł Marek z wyrzutem, nie przestając lustrować zgromadzonych w lokalu gości.

– I myślisz, że wszyscy wokół to zauważyli? – zakpił.

– Po prostu nie chcę... nie mogę... jeszcze nie teraz.

– Czyli proponujesz, byśmy resztę wspólnego życia spędzili ukryci w domu? – zadrwił zirytowany już Marcin.

Marek spojrzał na niego z wyrzutem.

– Jak zwykle przesadzasz. Po prostu czuję się skrępowany. Muszę jakoś to sobie poukładać, przyzwyczaić się.

– Nie chcesz, aby ktokolwiek się dowiedział, co? Powiedziałaś tylko tym, którym musiałaś, i na tym koniec – odgadł bezbłędnie przyjaciel, sięgając po orzeszki.

– Mam sobie wypisać na czole, że jestem gejem?

– Nie powiesz o nas swoim znajomym, nie przyznasz się w pracy... Domyśliłem się? – odparował.

Marek nachylił się do niego i wycedził przyciszonym głosem.

– A czy hetero uświadamiają każdego, że są heteroseksualni? Czy naprawdę muszę trąbić o swojej orientacji?

Marcin sięgnął po szklanekę i wypił zawartość. Poprosił gestem kelnerkę o kolejną rundkę.

– Trąbić nie, ale widzę, iż nie zamierzasz wprowadzić mnie w swoje towarzystwo. To smutne.

– Szczerze mówiąc, nie sądzę, aby to było w tej chwili rozsądne.

– No to się dowiedziałem – prychnął.

– A czego się spodziewałeś?

– Odrobiny szacunku?

– Histeryzujesz! Jak zwykle!

Marek przymrużył oczy, bo wydawało mu się, że przed drzwiami do knajpy zauważył Norberta w towarzystwie smukłej brunetki. Zaśmiewali się z czegoś. Tak, w istocie był to Norbert, co potwierdziło się w stu procentach, kiedy para weszła do środka. Marek oblał zimny pot. Może nas nie zauważy, myślał gorączkowo. Może usiądą dalej albo zmienią zdanie i wyjdą, przerzucał się możliwościami, obserwując ich trwożliwie.

– O, Marek! – Zamachał do niego Norbert, co rozwiało wszelką nadzieję. Kolega pokazał na migi, że jak tylko zamówią drinki, to zaraz do nich podejda.

Marek zastygł w półuśmiechu i przez zaciśnięte zęby wycedził do Marcina:

– To jest mój współnik, Norbert. Proszę cię, tylko nas nie wsyp.

Chwilę później siedzieli już we czwórkę.

– Poznajcie Anię. – Przedstawił swoją towarzyszkę Norbert. – A ty co, Marek? Zamiast w domu z żoną i dzieckiem szlajasz się po pubach z kolegą, hm? Nieładnie!

– To jest Marcin... – powiedział Marek speszony.

Marcin wyciągnął dłoń do Norberta, dodając:

– Stary, dobry kumpel z dzieciństwa.

– Nie mówiłeś, że masz przyjaciela ze szczenięcych lat. – Norbert spojrzał na współnika zaskoczony.

– Nie o wszystkim ci mówię – uciał Marek.

– Uuu, znowu humor nie dopisuje? Może jeszcze jedno piwko, co? Jakiś spięty jesteś. – Zwrócił się do Ani. – Marek to potworny sztywniak, ale jest naprawdę dobrym prawnikiem.

– Pracujecie razem? – zainteresowała się dziewczyna.

– Tak, męcę się z nim od lat – odparował Marek i spojrzał wymownie na współnika.

– Czyż nie uroczy? – podsumował rozbawiony Norbert, pijąc drinka.

– A ty, czym się zajmujesz? – zwrócił się Norbert do Marcina, który obserwował tę scenkę z rosnącym niesmakiem.

– Jestem fryzjerem – odparł Marcin wywołany do odpowiedzi. – Mam własny salon.

– O, naprawdę? – zainteresowała się kobieta. – A gdzie?

– Na Słonej, koło rynku.

– To muszę koniecznie wpaść. Ostatnio włosy mi się nie układają. – Przejechała palcami po mocno wycieniowanej fryzurze.

– Zapraszam, na pewno coś na to poradzimy – ocenił fachowym okiem Marcin.

– Czyli jesteś fryzjerem? – powiedział przeciągle Norbert. – Nie obraż się, ale czy to nie jest trochę... eee... hm... pedalski zawód?

Marek zacisnął pięści pod stołem. Były ciepłe i wilgotne od narastającego napięcia.

– I co z tego? – odciął się Marcin.

– No niby nic... skoro to twoja pasja... – Norbert nie ukrywał, że walczy ze śmiechem.

– Myślisz stereotypowo – zwróciła się do niego poważnie Ania. – Nie każdy fryzjer musi być od razu gejem, prawda? – zachichotała. – Ty na przykład nie wyglądasz – palnęła, wskazując palcem na Marcina.

– Nie wyglądam? To wspaniale. Już mi ulżyło – odparł porażony infantylnością dziewczyny.

– Nie możesz być gejem, skoro jesteś kolegą Marka. Kogo jak kogo, ale jego nie posądzałbym o takie towarzystwo – ocenił Norbert i sięgnął po orzeszki.

Norbert wyraźnie działał Marcinowi na nerwy. Próbował się pohamować, przygryzł wargi i w końcu wypalił, patrząc mu prowokacyjnie w oczy.

– Masz coś przeciwko gejom?

– Nie, skąd! Niech sobie żyją, tylko może niekoniecznie w moim najbliższym otoczeniu – zarechotał Norbert.

– Tolerancyjnego masz współnika – zwrócił się Marcin do Marka.

– A ty, co? Zagorzały obrońca praw gejów? – zadrwił Norbert, szukając wzrokiem poparcia u swojej towarzyszki.

– Możecie skończyć tę durną gadkę? – uciał Marek, maskując strach. Starał się nad sobą panować, ale był pewien, że musi czym prędzej rozdzielić tych dwóch, bo jeszcze chwila, a Marcin palnie coś, czego Marek później będzie żałował. – Ja już muszę lecieć – oznajmił. – Poza tym nie będziemy wam przeszkadzać w randce. – Spojrzał wymownie na partnera, który właśnie ciskał gromy wzrokiem.

– Szkoda, chętnie bym jeszcze podyskutował z kolegą na homotematy. Nie obraż się, ale chyba jednak to fryzjerstwo ci nie służy – dodał, kiedy Marcin sięgał po szalik.

Ten odwrócił się do niego i ze stoickim spokojem oznajmił:

– Ty zaś z pewnością nie służysz polskiej palestrze z takim światopoglądem!

– Do jutra! – rzucił Marek do Norberta i pospiesznie wyprowadził Marcina z baru.

Kiedy tylko wyszli za róg ulicy, Marek zarzucił przyjaciela pretensjami.

– Musiałeś?! Nie mogłeś się powstrzymać? Niech sobie gada, co cię to obchodzi?!

– Chciałbym zauważyć, że on obrażał także ciebie. Naprawdę nie przeszkadza ci, że pracujesz z takim osłem?

– Mam teraz poważniejsze problemy niż poglądy Norberta – mruknął Marek.

– Myślę, że największy problem masz sam ze sobą – skwitował z powagą Marcin i nasunął czapkę na czoło.

W nocy Marek nie mógł zasnąć. Obracał się niespokojnie z boku na bok i myślał o spotkaniu w pubie. Marcin trafił w dziesiątkę. Ma problem ze sobą. I to duży. Zdecydował się na drogę ku swojej prawdziwej naturze, ale jakby kanałami. Nie zwracając niczyjej uwagi. Powiedział Beacie, bo musiał. Był wobec niej zobowiązany. Tak naprawdę nie chciał, aby ktokolwiek inny znał prawdę o nim. Nie czuł się gotowy. Ani na tyle silny, by sprostać różnym reakcjom łatwym do przewidzenia. Po dzisiejszej wypowiedzi Norberta mógł też oszacować szkody, jakie prawda o nim może wyrządzić kancelarii. Obawiał się o swoją karierę. Bał się także zaprzepaścić dzieło całego życia ojca. Niby nie musiał się spowiadać nikomu ze swojej orientacji, ale w ten sposób skazywał Marcina na życie w ukryciu. Nie mogli chadzać razem na uroczystości firmowe ani uczestniczyć w życiu towarzyskim. Rozumiał więc, że przyjaciel buntuje się przed zatajaniem ich związku. Jednak wyjście z ukrycia okazało się dla Marka zbyt trudne.

Rozdział X

Renata odkorkowała wino i rozlała rubinowy trunek do kryształowych kieliszków. Bartek odrabiał lekcje w pokoju. W mieszkaniu panował spokój. Zapaliły kilka świeczek, które dawały przyjemniejsze światło niż bezduszna lampa kuchenna.

– Jeszcze trochę, a mój syn będzie miał na karku matkę alkoholicką – powiedziała Beata, odbierając kieliszek z rąk przyjaciółki.

– W razie czego obiecuję w porę cię ostrzec – zapewniła solennie Renata. – Chyba jesteś w nieco lepszym nastroju niż ostatnio, co?

– Czy w lepszym? Wstaję rano z łóżka i się ubieram. Ot i osiągnięcie. – Spojrzała po sobie.

– To już jest coś! – Zaśmiała się Renata. – Nawet wróciła ci chęć do żartów.

– Ale tak naprawdę wcale nie jest mi do śmiechu – westchnęła Beata i upiła łyk wina. – Bartek ostatnio wyznał mi, że wstydzi się ojca.

Renata z wrażenia wzięła głęboki oddech.

– O rety!

– Właśnie – podsumowała smętnie Beata i wsparła głowę na dłoni.

– A skąd taka gwałtowna reakcja? – zapytała Renata, wodząc palcami po nóżce kieliszka.

– Jak to w szkole, chłopcy na przerwie rozmawiali o dziewczynach i nagle, ni z tego, ni z owego zeszło na temat odmiennej orientacji, a jeden oznajmił, że wolałby umrzeć, niż być pedałem.

– Ale koledzy Bartka nie wiedzą, że Marek jest gejem? Czy coś mnie ominęło?

– Nie. Całe szczęście. Tego właśnie boi się Bartek, że się dowiedzą i zatrują mu życie.

Renata złapała się za głowę. Oparła przedramiona na blacie stołu i patrzyła ze współczuciem na przyjaciółkę.

– Biedny chłopiec.

– Dlatego umówiłam go na wizytę u psycholożki dziecięcej. Kontakt dostałam od Hoffera, mojego terapeuty.

Renata z wrażenia aż się wyprostowała.

– Jednak zdecydowałaś się na psychoterapię?

– Nie miałam innego wyjścia. Kiedy zrozumiałam, że sama sobie nie radzę... decyzja właściwie sama się podjęła.

– Cieszę się. – Renata pogładziła przyjaciółkę po ramieniu. Poczwała ulgę, że

postanowiła skorzystać z fachowej pomocy. Po ostatnich wydarzeniach poważnie się obawiała o zdrowie psychiczne przyjaciółki.

– Mam nadzieję. Wiesz, podczas ostatniej wizyty zaproponował mi, abym prowadziła pamiętnik i spisywała przemyślenia i emocje, nawet te najgorsze. Podobno pomoże mi to uporządkować myśli i rozładować napięcie.

– I jak? Zaczęłaś pisać? – Renata ukroiła kawałek gorgonzoli, którą Beata postawiła na stole jako przekąskę obok ulubionych, zielonych oliwek przyjaciółki.

– Nie, jakoś mi głupio. Ostatni raz pisałam pamiętnik jako siedmiolatka.

– Spróbuj. Może warto – zachęciła Renata, przegryzając ser oliwkami.

– Myślisz?

– On raczej wie, co dla ciebie dobre, prawda?

– No, tak. Przemyśle to. Ostatnio złapałam się na tym, że ja w ogóle nie skupiam się na zdradzie Marka. Zdradzie w czystej postaci. Przecież Marek romansował najpierw z tym facetem, zanim do wszystkiego się przyznał. Powinna boleć mnie najbardziej jego nielojalność. A największym oszustwem wydaje mi się nawet nie to, że sypiał z kimś innym, ale że udawał przez te wszystkie lata. Żyłam w złudzeniu, że go znam, a okazało się, że to tylko pozory. Nie czuję się jak inne kobiety zdradzane przez mężów. One rozmyślają, kim jest kobieta, z którą zdradził je partner, czy jest ładniejsza. A ja... analizuję, jak w ogóle doszło do tego, że wyszłam za homoseksualistę. Jedyne, co mnie łączy ze zdradzonymi kobietami, to żal i niezrozumienie, dlaczego zostałyśmy oszukane. Każda z nich może jednak wierzyć w to, że kiedyś łączyła ją z mężem prawdziwa namiętność, że słowa miłości, które szeptał, nie były udawane. Ja już wiem, że wszystko od początku było jedną wielką blagą. I to boli najbardziej. To, że nie ma nawet czego wspominać. Jestem wściekła. Renia, ja przez cały czas tak mocno go kochałam... A on zadrwił z mojego uczucia. Tego się nie wybacza!

Renata słuchała przyjaciółki w skupieniu. Nie przerywała, nie komentowała. Czują, że Beata musi wszystko z siebie wyrzucić. Dołała jej wina, ta zaś duszkiem wypija zawartość kieliszka. Kiedy wskazała gestem, że prosi o dolewkę, Renata odmówiła:

– Wykluczone, obiecałam dopilnować, że się nie rozpijesz!

– Małpa! – podsumowała Beata, odstawiając szkło.

– Bałam się, że odsuniesz się ode mnie, kiedy powiedziałam ci o podejrzeniach Darka – wyznała Renata.

– Prawdę mówiąc, poczułam się dotknięta, ale rozumiem, dlaczego tak postąpiłaś. Skąd mogłaś wiedzieć, że jego przypuszczenia okażą się słuszne? Miałaś rację, że zapewne próbowałabym wszystko sobie wytłumaczyć po swojemu. Dlatego nie mam ci za złe, że o niczym nie wspomniałaś.

Renata uśmiechnęła się z ulgą.

– Nawet nie wiesz, jak mi ulżyło. Nie przeżyłabym, gdybym cię straciła.

– Kochana jesteś, że tak mówisz, ale się mylisz. Żyłabyś dalej... co prawda twoja egzystencja znacząco by zubożała pozbawiona mej skromnej osoby, ale jakoś ciągnęłabyś ten wózek – zażartowała Beata.

– O to mi właśnie chodziło, o to drastyczne zubożenie – zachichotała Renata zadowolona, że przyjaciółka znowu żartuje. Zupełnie jak dawniej.

Kiedy Renata wyszła, a Bartek już spał, Beata uruchomiła komputer. Dawno nie wchodziła do sieci, więc przejrzała kilka portali, żeby sprawdzić, co wydarzyło się na świecie. Ostatnio nic jej nie interesowało. Zbyt wiele działo się w jej życiu prywatnym, by przejmować się problemami świata. Przypomniał jej się pomysł pisania pamiętnika, który zasugerował jej Hoffer. Otworzyła plik do edycji tekstów i zastanawiała się, co teraz czuje.

Jestem po trzydziestce. Choć w zasadzie czuję już na plecach oddech czterdziestej wiosny. Mam syna Bartka i... męża geja, o czym dowiedziałam się niedawno. Pewnego dnia oznajmił po prostu, że odchodzi. Do niego. Bo go kocha. Pewnie niedługo weźmiemy rozwód. Kiedy sąd uzna nasz związek za zakończony, nie będę już żoną homoseksualisty. Na zawsze jednak pozostanę kobietą oszukaną. Kobieta, która nigdy nie mogła być prawdziwie kochana przez swego męża, choć o swej miłości niejednokrotnie zapewniał. Dlaczego?

Przebiegła wzrokiem napisane zdania. Tak zwięźle i krótko ujmowały ostatnie bolesne wydarzenia. Zbyt lapidarnie i prosto. Nic z tego, co czuła, nie było proste. Było cholernie, niewyobrażalnie trudne i chciała to wykrzyknąć. Pragnęła, żeby ktoś jej słuchał. Wiedziała już, co zrobi.

Marek stawał na głowie, aby jakoś udobruchać Marcina. Zerwał się bladym świtem i popędził do sklepu po bułki, aby podać mu śniadanie do łóżka. Na drewnianej tacy w koszyczku ułożył pachnące pieczywo. Obok konfiturę malinową, twarożek i miękkie (odpowiednio wcześniej wyjęte z lodówki) masło. Ugotował nawet jajko na miękko, choć głowy by nie dał, czy żółtko jest odpowiednio płynne. Chciał jednak, aby Marcin miał wybór. Obok na talerzu ułożył kiść białych winogron i ćwiartki pomarańczy. Kawę podał w jego ulubionej filiżance z motywem zebry. Od sprzeczki w barze Marcin zachowywał się chłodno i z dystansem. Marek nawet mu się nie dziwił, ale źle znosił takie tortury. Dlatego siedział teraz na łóżku i patrzył niepewnie, jak partner zareaguje na śniadaniową niespodziankę.

– Nie ma soli – mruknął Marcin, obrzucając spojrzeniem zawartość tacy.

– Zaraz przyniosę – poderwał się Marek. Kiedy wrócił z kuchni, zauważył, że Marcin z zapalem odkrawa górną część jajka. Podał mu sól: – Proszę. Smacznego.

– Jeśli po każdej sprzeczce z jakimś homofobem dostanę śniadanie do łóżka, to chyba sam zacznę je prowokować – rzucił, smarując bułkę masłem.

Marek poczuł, że spada mu kamień z serca. Jego staranie zostało docenione.

– Bardzo cię przepraszam, Marcin, wiesz ja... wtedy...

Marcin uniósł dłoń na znak, by nie kończył.

– Nie psuj mi, proszę, tej niebiańskiej uczy. Chciałbym zjeść w spokoju bez zenujących wspomnień, okej?

– Jak sobie życzysz. Mogę coś jeszcze dla ciebie zrobić?

– Owszem. – Roześmiał się Marcin, sięgając po kawę. – Możesz wyprasować moją ulubioną błękitną koszulę. Chciałbym ją dzisiaj włożyć do pracy.

Marek zakłopotany podrapał się po głowie.

– Tyle że ja nie za bardzo potrafię. W domu Beata prasowała nasze rzeczy – wytłumaczył z nietęgą miną.

– Ale tutaj nie ma Beaty... Czas się zatem nauczyć. Żelazko znajdziesz w dolnej szafce w łazience – poinstruował go Marcin, po czym wpakował sobie do ust solidną porcję jajka, z którego ściekało żółtko o odpowiedniej konsystencji.

Zamiast skupić się na pracy, Beata czytała komentarze, które zaczęły pojawiać się dosłownie kilka minut po tym, jak umieściła swój pierwszy post. Postanowiła prowadzić pamiętnik zgodnie z zaleceniem Hoffer'a. Uznała jednak, że umieści go w wirtualnym świecie. Może chciała zwrócić uwagę na problem innym kobietom, które jeszcze nie zdają sobie sprawy, że mieszkają pod jednym dachem z mężem homoseksualistą. A może liczyła na wsparcie osób, które przeczytają jej zwierzenia. Tak czy siak, blog powstał. Pisała go rzecz jasna anonimowo, podpisując się jako ŻonaGeja.

Dlaczego? Bo jest zimnym, wyrachowanym draniem bez serca. Oto dlaczego! Grzmiał pierwszy komentarz pod wpisem Beaty. Potem posypały się słowa wsparcia. Nawet się nie domyślam, co musisz przeżywać. Skup się teraz wyłącznie na sobie i na dziecku. Jestem z tobą!, pisała internautka o nicku Hellen. Wiki123 także starała się wesprzeć ją na duchu: Myślę, że musiało być to dla ciebie niewyobrażalnym szokiem. Będę trzymała kciuki za Ciebie i za Twojego syna. Kim trzeba być, aby okłamywać najbliższe osoby! Buster z kolei zastanawiał się: Nie wiem, jak można zrobić coś takiego drugiemu człowiekowi. Najgorsze masz już całe szczęście za sobą. Zobaczysz jeszcze, jakie życie potrafi być piękne... Wiele komentarzy zawierało pogroźki pod adresem męża Beaty i dość wnikliwe opisy, co takiemu delikwentowi należałoby zrobić z użyciem średniowiecznych tortur.

Uwagę Beaty przykuł jeden wpis: Wiem, co czujesz. Przeżyłam to samo. Podpisany: Zdradzona. Poczwała silną potrzebę kontaktu z osobą, która ukrywała się pod tym nickiem. Zdradzona nie zostawiła jednak adresu mejlowego. Nie istniał także żaden blog powiązany z jej pseudonimem. Beata chciała zapytać tę kobietę o wiele spraw. Pozostawało mieć nadzieję, że jeszcze się odezwie. Beata, czytając wszystkich pięćdziesiąt komentarzy pod swoim pierwszym wpisem, czuła się pokrzepiona

bezinteresownym wsparciem tyłu osób, ale buzowała w niej coraz większa wściekłość. Wszyscy ostro potępiali postępowanie jej męża, nie pozostawiając na nim suchej nitki. Wcześniej miała świadomość, że Marek zachował się wobec niej w sposób podły i okrutny. Jednak teraz poczuła to ze wzmożoną siłą, spotęgowaną emocjami, które aż wylewały się z komentarzy internautów. Nabrała ochoty, aby już teraz, natychmiast, zamieścić kolejny wpis na blogu. Musiała jednak jechać do pracy. Do pisania zasiadła dopiero wieczorem.

Markowi znacznie poprawił się nastrój, odkąd pogodzili się z Marcinem. Wszedł do biura lekkim krokiem, cicho pogwizdując. Mimo że był dopiero poranek, snuł już plany na wieczór. Zamierzał zrobić jakąś miłą niespodziankę Marciniowi, więc zastanawiał się, co sprawi mu największą frajdę. Wszedł do gabinetu i uruchomił komputer. Chciał nawet zawołać Nadię i poprosić o kawę, ale przypomniał sobie ich ostatnią rozmowę. Poszedł zatem do kuchni po solidną dawkę kofeiny. Miał już wychodzić, kiedy w progu pojawił się Norbert.

– O cześć! – przywitał się. – I po co ci to było? Teraz sam musisz przyrządzać sobie kawę – zaśmiał się wymownie na widok filiżanki w ręku Marka.

– Doprawdy, nie jest to wielki wysiłek – odparł Marek, próbując ominąć współnika.

– Gdzie ci tak spieszo, co?

– Do pracy? – rzucił z przekąsem. – Sprawa Holtza leży odłogiem.

– Holtz nie zając, nie ucieknie, a ty poświęcisz trochę czasu na rozmowę z kumplem.

– Ostatnio gadaliśmy w barze, nie pamiętasz? Twoje kretyńskie zachowanie nie odstraszyło ci dziewczyny?

Norbert oparł się o szafki kuchenne.

– Ani? Oj nie... wręcz przeciwnie. – Zrobił wymowną minę. – A co, fryzjerski kumpel z dzieciństwa poczuł się urażony? – Zarechotał.

– Nie, ale zachowałeś się jak prostak. Czasami się zastanawiam, jakim cudem zostaliśmy współnikami.

– Bo wiesz, że jestem świetnym prawnikiem. – Norbert wyprężył się dumnie.

– Szkoda słów i tak nic nie zrozumiesz – podsumował Marek, kręcąc głową – Zastanawiam się tylko, co te wszystkie panny w tobie widzą – dodał, wychodząc z kuchni.

– Mnie to w ogóle nie zastanawia – powiedział i przygładził nażelowane blond włosy.

Marek postawił kawę na biurku i usiadł w fotelu. Otworzył program pocztowy i ściągał mnóstwo wiadomości. Przygłębił go ten nawał listów, gdyż plan jego dnia zaczął niebezpiecznie się napinać, stawiając przyjemny wieczór z Marcinem pod

znakiem zapytania.

Jako pierwszy wyświetlił się pozbawiony tytułu mejl od Beaty. Otworzył go i przeczytał.

Czas pomyśleć o rozwodzie, nie sądzisz?

To była cała treść. Oschła i sucha, jakby wiadomość pisał ktoś inny. Oczywiście zgadzał się z nią. Sam myślał wielokrotnie, by poruszyć ten delikatny temat. Czekał na odpowiedni moment, kiedy największe emocje opadną. Gdyby to on zrobił pierwszy krok do rozwodu, zarzuciłaby mu brak ludzkich uczuć. W pewnym momencie bał się, że Beata będzie piętzyć trudności, trzymając się kurczowo tego małżeństwa. Jeszcze niedawno przekonywała go do powrotu. Na szczęście zrozumiała, że jego decyzja jest nieodwracalna. Mimo wszystko był zaskoczony, iż tak szybko pragnie sformalizować ich rozstanie. Czyżby pogodziła się z sytuacją? Odpisał, że zatem powinni się spotkać, aby omówić szczegóły. Wysłał wiadomość i zaczął rozmyślać, że już niedługo rozsypła węzeł, w który się zaplątał dawno temu, uciekając przed samym sobą.

Kiedy po raz pierwszy spotkał Marcina i spojrzał w jego brązowe oczy, fala uczuć zalała go z niespotykaną mocą. Przeraził się ich intensywnością, bo nigdy przedtem nie doznał tak silnego przyciągania. Poznali się w banalny sposób. Marek postanowił skrócić włosy i trafił do salonu Marcina. Traf chciał, że właśnie on zajął się nowym klientem. Marek oczarował rozbijający uśmiech Marcina zwieńczony ujmującymi dołeczkami w policzkach. Im częściej ich spojrzenia krzyżowały się w lustrze, tym bardziej robiło mu się gorąco. Ewidentnie między nimi iskrzyło. Czuł to. Marcin delikatnie muskał skórę jego głowy, a Markowi ten dotyk wydał się pieśczętą, a nie zwykłą usługą fryzjerską. Wymiana spojrzeń, żartów i uśmiechów działała na niego jak narkotyk. Był przerażony, ale im dalej w to brnął, tym więcej pragnął. Kiedy opuszczał salon, wymienili się wizytówkami. Marek napomknął, że gdyby nowy znajomy potrzebował porady prawnej, chętnie służy pomocą. Marcin odezwał się już po trzech dniach. Marek raczej nie odważyłby się zadzwonić pierwszy. Pamiętał, że Marcin wymyślił jakiś pretekst o potrzebie konsultacji z prawnikiem. Podczas spotkania nawet się nie zająknął na ten temat. Obaj dobrze wiedzieli, po co się umówili. Od tamtego czasu widywali się regularnie. Marek początkowo nieśmiało badał teren, zupełnie nowy, ale niezwykle pociągający. Pierwszy pocałunek był dla niego objawieniem. Potwierdzeniem skrywanych i spychanych do podświadomości podejrzeń, że pociągają go mężczyźni. Oszalał na punkcie Marcina. Zapach kochanka rozpałał jego zmysły. Dotyk jedwabistych warg sprawiał, że Markowi kręciło się w głowie i drżał z rozkoszy. Namiętność wybuchła gwałtownie i zawładnęła nimi. Pragnęli kochać się całymi dniami. Trwać w uścisku, wymieniać zmysłowe pieśczęty. Nie czuł się podobnie z żadną kobietą. Nawet z Beatą. Marcin wprowadzał Marka w swój świat. Wiedział, że ten nie był nigdy z mężczyzną. Zdradzały go niepewność, nieśmiałość i zachłanność. Bardzo szybko jednak odnalazł się w nowej roli, niczym zagubiony element układanki, który wreszcie trafił na właściwe miejsce. Marcin nie

był zdziwiony, kiedy Marek przyznał się, że jest żonaty i ma syna. Znał wiele podobnych historii. Niekiedy w takich związkach żony zdawały sobie sprawę ze skłonności mężów i dawały ciche przyzwolenie na ich zdrady, byleby tylko nie zniszczyć rodziny. Trzymały się kurczowo świata, który znały, nawet jeśli czuły się nieszczęśliwe. Bały się niepewnej przyszłości, wołały więc udawać, że o niczym nie wiedzą. Jednak Beata niczego nie podejrzewała. Marek czuł się wobec niej winny. Miał wrażenie, że utknął w rozkroku między starym a nowym życiem. Jakby miał dwie osobowości. Przy Marcinie mógł być sobą. Beata była mu bliska, jednak to uczucie nie miało nic wspólnego z miłością namiętą i romantyczną. Czuł się zobowiązany ze względu na wszystkie lata, które wspólnie przeżyli, a także z uwagi na syna. Rok zwlekał z podjęciem decyzji o przekroczeniu niewidzialnej linii, która podzieliła jego życie. Pragnął znaleźć się po stronie, gdzie był Marcin i miłość, która ich łączyła. Powstrzymywała go jeszcze świadomość, że wyjawiając prawdę, zada Beacie ból. Z drugiej strony wiedział, że pozwalając jej trwać w niewiedzy, skrzywdziłby ją jeszcze bardziej. Martwił się także o Bartka. Bał się reakcji rodziny i odrzucenia. Nie zniósłby pogardy syna. Zdawał sobie jednak sprawę, że nie może już udawać.

Kiedys w trakcie jakiejś godziny wykradzonej z planu dnia, którą spędzili w łóżku, Marcin zapytał Marka, dlaczego w ogóle się ożenił. Zamyślił się. Sam zastanawiał się nad tym wielokrotnie i dopiero gdy poznał Marcina, postanowił sięgnąć do najskrytszych zakamarków duszy, gdzie kryła się odpowiedź.

– Powody były bardzo złożone – powiedział w końcu.

– To znaczy jakie? – zainteresował się Marcin, poprawiając poduszkę i opierając głowę na dłoni.

– Myślę, że odkąd zorientowałem się, że bardziej niż dziewczyny pociągają mnie koledzy, przestraszyłem się własnej inności, wręcz nienormalności. Nie chciałem się przyznać przed sobą samym, iż nie pasuję do panującego wzorca. Miałem bardzo konserwatywnych rodziców. Ojciec był prawnikiem. Matka nie pracowała zawodowo, wychowywała mnie, prowadziła dom i wspierała ojca. Dość szybko umarła i zostawiła nas samych. Byłem ich jedynym dzieckiem. Ojciec we mnie ulokował wszystkie nadzieje i ambicje. Nie mogłem go zawieść. Chciał, żebym skończył studia prawnicze, znalazł odpowiednią żonę, założył rodzinę i przejął po nim kancelarię. Podskórnie czułem, że muszę żyć zgodnie z jego oczekiwaniami. Inny wybór był nie do zaakceptowania. Bałem się społecznego ostracyzmu. Co powie ojciec? Jego znajomi? Rodzina? Środowisko prawnicze? Syn znanego adwokata Zawadzkiego gejem?! Wyobrażałem sobie to oburzenie. Widziałem, jak rujnuję dzieło życia ojca. Na studiach, na jakiejś imprezie, przez znajomego z anglistyki poznałem Beatę. Była inteligentna i miła. To wystarczyło. Ona się zakochała, a ja bardzo ją... szanowałem. Przyzwyczailem się do roli męża. Wmawiałem sobie, że jestem jak inni, ci wszyscy „normalni”. Mam żonę i syna, więc udowodniłem swoją heteroseksualność. Płynęły lata. Ojciec umarł i przejąłem po nim kancelarię. Utwierdziłem się w przekonaniu, że

dokonałem właściwych wyborów. Poważny prawnik z poważną firmą, do tego żona i syn. Słodki, idealny obrazek. Jedyne słuszne.

Seks z Beatą nigdy mnie nie zachwycał. Nie z jej winy. Ona napierała, namawiała mnie na zbliżenia, a ja wymigiwałem się pracą, zmęczeniem, wreszcie słabym libido. I tylko czasem... coraz częściej miewałem sny erotyczne, w których pojawiali się mężczyźni. To jednak także sobie wytłumaczyłem. Któż zwraca uwagę na sny? Przecież ludzie śnią o wszystkim, także o bzdurach. Im bardziej jednak walczyłem ze sobą, tym częściej się pojawiały. W końcu spotkałem ciebie i sny zniknęły.

Marcin gładził Marka czule po ramieniu. Patrzył na niego ze współczuciem. Tyle musiał przeżyć, tyle znieść. Stracił wiele lat, przejmując się opinią innych, w imię chorej poprawności. Było mu żal przyjaciela. Ale cieszył się jednocześnie, że sam zdobył się na odwagę, aby zawsze być sobą i nikogo nie udawać. Miał nadzieję, że przy nim Marek w końcu przestanie się wstydzić tego, kim jest i kogo kocha.

Pisanie przynosiło ulgę. Hoffer miał absolutną rację, myślała Beata, wstukując kolejne zdania na klawiaturze komputera. Anonimowość gwarantowała wolność i nieskrępowanie. Znosiła autocenzurę. Beata mogła się wyładować. Otworzyć drzwi, za którymi czaiły się najczarniejsze i najmniej poprawne emocje. Blog nosił tytuł „Mój mąż jest gejem”. Nośny i chwytliwy od samego początku zapewnił jej stronie imponującą liczbę odwiedzin.

„Jaka była mój pierwsza reakcja? – pisała. Szok. Ogromny. Największy szok w życiu. Później fala mdłości. Co ja piszę! Mdłości to nazbyt delikatne określenie. Ja rzygałam jak kot. Z obrzydzenia. Myślałam o tym, że mój mąż, ten sam, który dzielił ze mną łóżko i życie, uprawiał seks z jakimś facetem. A potem mnie dotykał. Oczywiście nie mam na myśli seksu, bo ten nie istniał między nami od dawna. Mówię o zwykłym dotyku przy podaniu ręki, przypadkowym muśnięciu. Chwytał mnie za dłoń, która pewnie kilka chwil wcześniej trzymała czyjś penis! Wyobrażając to sobie, ponownie lądowałam z głową w muszli. Takie miałam myśli i wybaczenie, że ich wam nie oszczędzę, skoro taka właśnie jest prawda. Zalał mnie wstręt. Do niego i do siebie. Byłam zrozpaczona. Czułam się oszukana i nadal tak się czuję. Teraz jednak poczucie zranienia, krzywdy i bezradności przykryła złość. Jestem cholernie zła! Wściekła! Chcę kąsać i drapać! Mam ochotę przyłożyć mu za wszystkie lata kłamstw. Za to jak teraz wygląda moje życie i jak obrzydliwi mi wspomnienia. Nienawidzę go!”

Beata opublikowała tekst i wyłączyła komputer. Na kolację zapowiedzieli się jej rodzice. Powinna zatem szykować jakieś jedzenie. Po raz pierwszy od dawna naprawdę poczuła, że jest głodna. Miała ochotę na pieczone skrzydełka.

– I jak się czujesz, kochanie? – zapytała Alina, kiedy zbierały naczynia po kolacji. Bartek z dziadkiem poszli oglądać mecz w telewizji, a one skorzystały z okazji, aby swobodnie porozmawiać.

– Staram się trzymać – odparła Beata, wzruszając ramionami. – Zaczęłam

spisywać moje uczucia, jak poradził mi psycholog.

– I pomaga?

– Na pewno oczyszcza. Zobaczymy, czy przyniesie efekty długofalowe.

– Cieszę się, że sobie radzisz. Ostatnio... bardzo się o ciebie martwiliśmy z ojcem. – Matka pogładziła Beatę czule po plecach.

– Przepraszam... wtedy... nie umiem tego wytłumaczyć. Nie miałam na nic siły.

– Ależ nie przepraszaj, za co?! Widocznie tego właśnie potrzebował twój organizm. Odreagowywał wstrząs.

– Pewnie masz rację – stwierdziła Beata, układając talerze w zmywarce. – Wiesz, Bartek zaczął chodzić do psycholożki. Uważam, że on także potrzebuje terapii. Poza tym napisałam do Marka w sprawie rozwodu. Chcę jak najszybciej mieć to za sobą.

– Czy nie za szybko? – przejęła się Alina.

– A na co mam czekać?

– Zastanawiam się, czy nie powinnaś bardziej okrzepnąć w tej nowej sytuacji.

– Nie wiem, czemu miałyby to służyć. Marek założył nową... ekhm... rodzinę. Nie chcę mieć z nim już nic wspólnego. Okrzepnę właśnie dzięki rozwodowi.

– Jest jeszcze coś, a raczej ktoś, kto będzie was łączyć już zawsze. To Bartek. Od tego nie zdołasz uciec.

– Ale od Marka i jego nazwiska mogę. Nie chce być żoną geja. Chyba to rozumiesz. Nie chcę być cholerną żoną geja! – powtórzyła dobitnie i z hukiem zamknęła zmywarę. – Byłam nią aż za długo!

Rozdział XI

Czekał na Beatę w niewielkiej herbaciarni nieopodal Krainy Kwiatów. Wybrała to miejsce, bowiem nie chciała tracić czasu na dojazdy. Marek czekał podenerwowany. Wreszcie zauważył żonę. Pewnym krokiem podeszła do stolika.

– Trochę się spóźniłam, przepraszam – powiedziała, zarzucając płaszcz na oparcie krzesła.

– Nie ma problemu. Cieszę się, że zechciałaś poruszyć sprawę rozwodu. Prawdę mówiąc, zaskoczyłaś mnie, że tak szybko się zdecydowałaś – odparł, kiedy usiadła.

– Chcę po prostu jak najszybciej się od ciebie uwolnić. Dziwisz się? – Popatrzyła zaskoczona.

Ruda i radosna jak wiosenny poranek kelnerka przyniosła menu. zaproponowała promocyjną ofertę, jeśli zamówią cały dzbanek herbaty.

– Skusimy się? – zapytał Marek.

– Mam nadzieję, że rozmowa nam nie zajmie tyle czasu, abyśmy potrzebowali całego dzbanka herbaty – ucięła jasno Beata.

Kelnerka z odrobinę mniej promiennym uśmiechem przyjęła od nich zamówienie i czym prędzej oddaliła się, wyczuwając kłębiące się między nimi trudne emocje.

– Myślisz o rozwodzie z orzeczeniem o winie? – spróbował wy badać żonę Marek.

– Powinnam. Może wtedy, choć odrobinę, odpłaciłabym ci pięknym za nadobne. Jednak nie zamierzam upokarzać się przed sądem. Wystarczy mi solidna dawka upokorzeń, którą ty mi zaserwowałeś. Załatwmy rozwód jak najmniej boleśnie i jak najszybciej.

Marek odetchnął z ulgą. Obawiał się, że Beata wytoczy najcięższe działa i z zemsty wypierze publicznie wszystkie brudy. Wówczas prawda o jego nowym życiu rozejdzie się w świecie prawniczym z szybkością światła.

– Nie potrzebuję taniej satysfakcji w postaci skompromitowania cię w twoim zakłamanym prawniczym światku – rzuciła po chwili.

Marek postanowił zignorować ostatnią uwagę. Nie chciał rozjuszyć żony, poza tym wróciła kelnerka. Postawiła na stole filiżanki aromatycznego naparu i umknęła równie szybko, jak się pojawiła.

Marek wsypał do herbaty pół łyżeczki cukru.

– Chcę, abyś zatrzymała wszystko, czego się dorobiliśmy. Ja zostawię sobie samochód i osobiste rzeczy. Mieszkanie i połowa naszych oszczędności przypadnie tobie. Zachowam pozostałą część. Muszę mieć jakieś zabezpieczenie, sama rozumiesz.

Beata wodziła palcami po srebrzonej krawędzi spodka.

– Cóż za szczodrość, doprawdy – podsumowała. Nieco zaskoczyła ją rezygnacja Marka z większości wspólnego majątku, ale nie zamierzała tego po sobie pokazywać.

– Będziesz opiekowała się naszym synem, a on powinien mieć odpowiednie warunki. Poza tym należy ci się to wszystko. Także jako swego rodzaju rekompensata.

Beata nie wierzyła własnym uszom.

– Śmiesz żartować? Jako rekompensata? – Zaśmiała się szyderczo. – Myślisz, że da się wycenić kłamstwa, zdradę i zmarnowane lata? Jesteś bezczelny!

– Nie to miałem na myśli. Chyba niefortunnie się wyraziłem. Uważam, że powinnaś ze względu na całe nasze małżeństwo zatrzymać większość wspólnego dorobku.

– Wcale mi na tym nie zależy. Możesz zabrać nawet wszystkie oszczędności. Mnie wystarczy mieszkanie i oczywiście stosowne alimenty na dziecko. – Odwróciła twarz do okna. Nie miała ochoty patrzeć na swojego byłego (już prawie) męża.

– Nie unosi się błędnym poczuciem honoru.

– Nie chcę po prostu, abyś pomyślał, że parszywa „hojność” jest w stanie cię rozgrzeszyć z tego... wszystkiego – powiedziała, nawet nie odwracając do niego twarzy.

– Nie szukam rozgrzeszenia. Dbam jedynie o wasze dobro.

– To coś nowego – prychnęła, patrząc mu teraz prosto w oczy.

– Beata, dlaczego tak się zachowujesz? Czy czegoś ci brakowało przez te wszystkie lata? Nie dbałem o was?

Uśmiechnęła się z przekąsem.

– Dbaleś. Owszem. Najbardziej o siebie. Jak unikać kompromitacji, jak stwarzać pozory. Byliśmy dla ciebie wygodną przykrywką. Nie ma co! Kto wie, ile razy w międzyczasie zdradzałeś mnie z... innymi.

– Marcin był pierwszy, przysięgam. Przed nim byłem ci wierny jak pies – zapewnił żarliwie.

– Godne pochwały – zadrwiła. – Tylko jedna zdrada! Ale za to spektakularna! – Klasnęła w dłonie. – Myślę, że wszystko już omówiliśmy. Jesteś prawnikiem, więc bez problemu szybko przygotujesz papiery rozwodowe – oznajmiła i wstała.

– Poczekaj Beata. Nie powiedziałaś nawet, co słyhać u Bartka – próbował ją zatrzymać.

Sięgnęła po płaszcz i torebkę.

– Dlaczego sam go nie zapytasz? Z tego, co pamiętam, obiecywałeś, że nic się nie zmieni w waszych relacjach, a jakoś nie zauważyłam, abyś specjalnie zabiegał o spędzanie z nim czasu.

– Nie byłem pewien, czy mogę, czy ty...

– Na twoim miejscu zadbałabym o relacje z własnym synem, bo on już się ciebie wstydzi – rzuciła. Wyjęła z portfela pieniądze za herbatę i położyła na stoliku. – Do

widzenia! – powiedziała, wychodząc pośpiesznie z lokalu. Nie włożyła nawet płaszcza. Marek obserwował, jak ubiera się na ulicy, mocując się nerwowo z torebką.

Marek siedział jak skamieniały. Bartek się mnie wstydzi, myślał z goryczą. Boże, a jednak! Tego się obawiałem.

Beata zmierzała szybkim krokiem do kwiaciarni i zastanawiała się, czy nie powinna oszczędzić Markowi okrutnej szczerości na koniec. Dla każdego rodzica wieść, że własne dziecko się go wstydzi, musi być ciosem. Marek jednak bez skrupułów rozbił rodzinę, która była dla Bartka najważniejsza, pomyślała Beata. Niech zatem cierpi, uznała, wchodząc do Krainy Kwiatów.

Dziewczyny układały już ostatnie bukiety zamówione na wieczorny wernisaż w nowej galerii obrazów. Za dwie godziny miały je dostarczyć i umieścić w uzgodnionych z właścicielką miejscach. Joasia z Dagmarą rozmawiały ze sobą rozluźnione, bo wszystkie kompozycje wyglądały oszałamiająco. Spisały się na medal. Kolory i gatunki kwiatów oraz dodatki, co do jednego, zgadzały się z zamówieniem.

– Wyobrazasz sobie, że Robert kupił sobie różowy sweter? – zaśmiewała się Dagmara.

– Różowy różowemu nierówny – zauważyła rozbawiona Joasia.

– To był naprawdę – podkreśliła dobitnie – różowy sweter. Nie żaden liliowy albo łososiowy.

– Nie znam faceta, który zgodziłby się ubrać w coś podobnego – stwierdziła Joanna i wstawiła kolejny gotowy bukiet do wazonu.

– On zrobił to z własnej, nieprzymuszonej woli, ale muszę przyznać, że naprawdę nieźle wyglądał.

Beata przysłuchiwała się przez chwilę rozmowie z rosnącym niepokojem.

– Mówisz o swoim chłopaku? – zwróciła się do Dagmary.

– Yhm – przytaknęła dziewczyna. – Obejrzał jakiś program śniadaniowy, w którym przekonywali mężczyzn do wykazania się odwagą w doborze kolorów, w tym także do znienawidzonego różu. I Robert podczas ostatniej wyprawy do sklepu kupił sobie różowy sweter. Bohater! – Zachichotała.

– Faktycznie dość nietypowy wybór... – przytaknęła Beata.

– Ale całkiem twarzowy – przyznała rozbawiona Daga.

– Czy jesteś pewna, że chodzi jedynie o podążanie za modą? Może on jest... no wiesz... odmiennej orientacji? – wyrwało się Beacie. Podzieliła się swoim spostrzeżeniem w dobrej wierze, ale starała się, by zabrzmiała niezobowiązująco.

– Robert gejem? Nie żartuj. Zresztą zauważyłabym – odparła, nabłyszczając różane liście sprayem.

Beata chciała wyprowadzić koleżankę z błędu, ale bała się zdradzić swój bolesny sekret. Po chwili namysłu rzuciła:

– Myślę, że wbrew pozorom niełatwo to rozpoznać.

– Może. Nie wiem. W każdym razie Robert jest stuprocentowym facetem. Nie sposób wyrzucić go z łóżka – wyłożyła sprawę z rozbijającą szczerością.

– To dobrze. Tak tylko przyszło mi do głowy – rzuciła Beata. Po chwili z opresji wybawił ją dzwonek telefonu. Temat w naturalny sposób został przerwany, a dziewczyny zajęły się perypetiami bohaterki ich ulubionego serialu.

We trzy podjechały pod galerię o umówionej porze. Właścicielki nie było, otworzył jej mąż, który nadzorował catering i organizację wernisażu. Weszły do środka. Pomieszczenie nie było duże. Z poziomu chodnika wchodziło się od razu do galerii, której przestrzeń stanowiły dwa pomieszczenia połączone szerokim holem. Na białych ścianach, jeden obok drugiego, w równych odstępach wisiały profesjonalnie oświetlone dzieła. Była to nowoczesna, młoda sztuka w imponującej ilości. Kwiaty miały stanowić kontrast dla przedstawionych na płótnach form. Dzieła monochromatyczne, raczej abstrakcyjne. Bukiety barwne i klasyczne kompozycyjnie.

Beata ustawiała właśnie jeden z największych bukietów na stole z poczęstunkiem, kiedy pojawił się mąż klientki.

– Pani kwiaty robią konkurencję naszym artystom – powiedział mężczyzna, siląc się na niższy tembr głosu niż ofiarowany mu przez naturę.

– Sądę, że nie ma powodu do obaw – odparła Beata, poprawiając ułożenie róż.

– Żona miała rację, mówiąc, że jest pani obdarzona niezwykłym gustem. Kompozycje są przepiękne.

– Dziękuję – uśmiechnęła się uprzejmie.

Czekając, aż mężczyzna odejdzie do swoich spraw, poprawiała rośliny znacznie dłużej, niż tego wymagały. Niewysoki szatyn jednak nie odpuszczał, nie odstępując Beaty na krok.

– Przepraszam, nie przedstawiłem się. Zygmunt Bielawski.

– Beata Zawadzka – odparła szybko, uściskawszy jego dłoń. Była mięsista, zdecydowanie zbyt ciepła i wilgotna.

– Czy zechciałaby pani zostać na wernisażu? Zaręczam, że warto. Obejrzy pani w spokoju nasze dzieła i pewnie usłyszysz także niejedno miłe słowo na temat oprawy kwiatowej. Do tego serwujemy wyśmienitego szampana i smaczne przekąski. Da się pani skusić? Będę zaszczycony.

Gapił się na Beatę. Miała wrażenie, że rozbiera ją wzrokiem. Odruchowo cofnęła się o krok.

– Umowa z pańską żoną obejmuje jedynie opiekę florystyczną. Żadna inna forma mojej obecności nie jest przewidziana – powiedziała oficjalnym tonem. – Poza tym trochę się spieszę.

– Co ma umowa do rzeczy? Ja panią zapraszam... – Rozłożył szeroko ramiona w gościnnym geście. Pomyślała z obrzydzeniem, że mężczyzna zaraz zacznie się ślinić.

– Szanowny panie, mam nadzieję, że kwiaty spełnią oczekiwania pańskiej żony –

zaakcentowała ostatnie słowo. – Życzę udanego wieczoru! – dodała, machając do dziewczyn, że pora się zbierać.

– Zatem do widzenia! – odpowiedział z kwaśną miną.

Gdy odjechały z parkingu przed galerią, Beata stwierdziła.

– Babeczka nie wie, jakiego ma gagatka w domu.

– A co się stało? – zainteresowała się Dagmara.

– Próbował mnie poderwać. Chciał, żebym została na wernisażu, i gapił się na mnie swoimi świdrującymi oczkami jak nienażarty pies.

Dagmarę i Asię rozbawiło to psie porównanie. Nawet próbowały przypisać Bielawskiego do konkretnej rasy. Cały czas oscylowały wokół pitbulla.

– I czego się doczekałam na stare lata? Podrywa mnie pitbull! – podsumowała Beata.

– Jakie stare lata? – oburzyła się Dagmara. – Chyba przesadzasz!

– Dzięki, wiem, że starasz się być miła, ale nie serwuję podwyżek nawet za najbardziej finezyjne kłamstwo.

Zaczęły się śmiać. Humory im dopisywały. Rozstały się pośród wzajemnych żartów i delikatnych docinków. Beata spieszyła się do domu ciekawa odzewu na jej kolejny wpis na blogu. Nie zdołała jednak usiąść przed komputerem. Bartek miał kłopoty z matematyką i sporo czasu zajęło im zrozumienie zadania. Po wielu bojach sukces został osiągnięty, a praca domowa odrobiona.

– Nie cierpię matmy! – stwierdził Bartek, wkładając zeszyt do plecaka.

– Możesz być pewien, że nie jesteś odosobniony w tej niechęci. Musisz jednak się uczyć, bo uwolnisz się od niej dopiero po maturze.

– Tragedia! Nie wiem, czy to zniosę! – jęknął z rozpaczą.

– Zawsze możesz spróbować ją polubić... – rzuciła przekornie Beata.

Popatrzył na mamę jak na wariatkę.

– Nie ma szans! – oświadczył z przekonaniem. – A, zapomniałem ci powiedzieć. Tata dzwonił. Zaprosił mnie na gokarty.

Gokarty, pomyślała Beata. Tani chwyt. Wiedział, że syn ma bzika na punkcie wyścigów i nie odmówi. Nawet nieskończenie wściekły i obrażony.

– I co ty na to? – zapytała z ciekawością.

– Chciałbym się z nim wybrać na ten tor.

– W takim razie idź. Oczywiście.

– Nie będziesz na mnie zła?

Beata odłożyła zalegające od kilku miesięcy magazyny, do których sortowania właśnie się zabrała.

– Dlaczego?

– No, że idę z tatą.

– Nie mogę być zła, że spędzasz czas z własnym ojcem.

- To dobrze, bo wiesz... ja mu jeszcze nie wybaczyłem, ale...
- ...stęskniłeś się – odgadła.
- Tak. – Skinął głową.
- A na kiedy się umówiliście?
- Na sobotę – odparł, zapinając plecak.
- Zatem idź i baw się dobrze.

Beata poszła do sypialni. Usiadła na łóżku i otworzyła laptopa. Dziwnie się czuła, balansując między wściekłością na Marka a życzliwym wspieraniem relacji syna z ojcem. To nie było łatwe. Wymagało rozsądku i logiki. Mozolnego odsączania złości i chęci odwetu.

I tak byłaś dzielna. Ja pewnie rzuciłabym się na niego z ostrym narzędziem. Brzmiał pierwszy komentarz pod ostatnim wpisem Beaty.

Postaraj się wymazać przeszłość. Skup się na chwili obecnej. Będzie lepiej, obiecywał XYZ.

Myślałam, że zdrada mojego męża, której dopuścił się z tą wywłoką, była najgorszym, co mi się przydarzyło – pisała Dorothy. Jednak, kiedy przeczytałam, co spotkało Ciebie... zrozumiałam, że mogło być znacznie gorzej. Tamta wyfiokowana lampucera przynajmniej była kobietą.

No to mnie pocieszyła, podsumowała Beata, przeczytawszy ostatni komentarz.

I tak okazałaś się twardsza niż ja. Zemdliło cię, to powymiotowałaś trochę, lecz zachowałaś świadomość. Ja zemdlałam, kiedy nakryłam byłego męża w łóżku z kochankiem. Zamiast strzelić go w twarz, padłam nieprzytomna. Cucili mnie obaj. Cóż za paradoks! – napisała Zdradzona.

Odezwała się, zauważyła z radością Beata. Odpisała: Droga Zdradzona! Czy odwinęłaś się chociaż, kiedy już cię ocucili? Wierzę gorąco, że tak! Napisz do mnie proszę: bylamzonageja@blogix.pl.

Większość internautów kipiała zgodnym oburzeniem. Część komentarzy mocno odbiegała od poprawności politycznej. Spora nie spełniała ogólnie przyjętych norm obyczajowych. Większość internautów jednak starała się dodać jej otuchy i zachęcić do życia. Beacie robiło się ciepło na sercu, kiedy czytała: „trzymaj się”, „zasługujesz na prawdziwe szczęście”, „zapomnij, znajdź lepszego i żyj!”. Obcy ludzie. Bezinteresownie poświęcali swój czas, żeby ją wesprzeć.

Po wieczornej kąpieli Beata wróciła do sypialni i jeszcze raz sprawdziła pocztę. Serce zabiło jej szybciej.

Od: Maria Widawska

Do: bylamzonageja@blogix.pl

Temat: Niestety nie

Droga Żono!

Niestety nie zdobyłam się na poczęstowanie prawym sierpowym obu panów, kiedy odzyskałam przytomność. Kochanek męża uciekł pospiesznie. Mąż z kolei zaczął

się kajać. W zasadzie pamiętam głównie, jak przepraszał. Byłam tak oszołomiona, że po pokoju mogło przedelfilować stado słoń w przebraniach cyrkowych, a ja niczego bym nie zauważyła. Później wmawiał mi, iż był pewien, że się domyślłam i przymykam oko na te jego spotkania. Dwa lata nie dawałam rady się pozbierać. Za długo. Depresja pozbawiła mnie chęci do życia. Dziękuję Bogu za to, że nie mieliśmy dzieci. Nie byłabym w stanie patrzeć na ich cierpienie. Masz syna, więc chylę czoła przed Twoją siłą. Chcę Ci tylko powiedzieć, żebyś nie traciła reszty swojego pięknego życia na rozpamiętywanie i obwinianie się, że niczego nie dostrzegłaś. To nie ty jesteś winna! Pamiętaj!

Pozdrawiam ciepło. Nie daj się!

Maria

Na Beacie list zrobił ogromne wrażenie. Była wdzięczna za te wszystkie słowa. Zdradzona przeżyła to samo piekło, więc rozumiała, co ona czuje. Zdziwiła się, że nie wstydzi się podawać swojego imienia i nazwiska. Najwyraźniej tamten koszmar zostawiła za sobą.

Odpisała natychmiast.

Droga Mario!

Wybacz, że pozwalam sobie zwracać się do Ciebie po imieniu, ale przez podobieństwo doświadczeń i przeżytych emocji mam wrażenie, jakbyśmy się dobrze znały. Może kiedyś przestanę rozpamiętywać przeszłość i obwiniać się za własną ślepotę, ale na razie nie potrafię. Tym bardziej, że syn cierpi wraz ze mną. Jak mam odnaleźć się w sytuacji, której nie rozumiem, i na dodatek pomóc dziecku? Powiedz... czy będę w stanie normalnie żyć? Widzę wszystko w czarnych barwach. Miotam się między żalem, poczuciem krzywdy i wzbierającą agresją. Stracone lata palą mnie żywym ogniem niczym rozgrzane do czerwoności żelazo przyłożone do skóry. Ja płaczę... a on radośnie układa sobie nowe życie z jakimś facetem! Czuję się jak idiotka. Beznadziejna idiotka.

Beata

Odpowiedź nadeszła po kilku minutach.

Cieszę się, że traktujesz mnie jak kogoś bliskiego i absolutnie nie mam nic przeciwko temu, byśmy mówiły sobie po imieniu. Rozumiem, dlaczego Ty się nie ujawniasz. Nigdy nie twierdź, że jesteś idiotką! Niby dlaczego? Bo kochałaś? Wierzyłaś i ufałaś? Jeśli to objawy głupoty, niechaj durny będzie cały świat! Stare powiedzenie, że „czas leczy rany” brzmi mało przekonująco, kiedy rozpacz jest świeża. Jednak w miarę upływu czasu ludowe mądrości okazują się sprawdzać. Całe szczęście! I choć nigdy nie zapomnisz doznanej krzywdy, to wkrótce znowu poczujesz słodki smak życia. Zapewniam!

Spokojnych snów!

M.

„Mario, nikomu innemu bym nie uwierzyła. Twoje słowa jednak zachowam głęboko w sercu i liczę, że się ziszczą. Któregoś pięknego dnia. Serdecznie Ci dziękuję! Beata". Wyłączyła komputer. Położyła głowę na poduszce i naciągnęła kołdrę po szyję. Podkurczyła nogi, przyjmując ulubioną, bezpieczną pozycję. Słowa Marii ukończyły jej zbolełe serce. Zasnęła spokojnym snem. Tylko nie wiedzieć czemu, w jej śnie maszerowały, ozdobione różnokolorowymi wstążkami, cyrkowe słonie.

Rozdział XII

Chciałaby się pani podzielić swoimi przemyśleniami? – zapytał psycholog, odstawiając filiżankę z miętową herbatą, którą zwykł pijać, roztaczając w gabinecie odświeżającą, ziołową woń.

Beata poprawiła się w fotelu i powiedziała:

– Zaczęłam pisać pamiętnik, tak jak pan sugerował.

– I jakie wrażenia? – zapytał z zainteresowaniem.

– Niezwykłe oczyszczające zajęcie – odparła. Chętnie dodałaby, że otrzymuje dzięki temu solidną dawkę wsparcia, ale nie chciała zdradzać, że zwierzenia publikuje w sieci.

– Cieszę się, że przypadła pani do gustu taka forma pracy z emocjami.

– Zdecydowanie – odrzekła z uśmiechem. – Złapałam się ostatnio na tym, że zaczęłam analizować moje małżeństwo, a w zasadzie Marka. Jego gesty, słowa, wszystkie specyficzne zachowania. Filtruję to wszystko maniakalnie, próbując wyłowić te cechy, które powinny dać mi wcześniej do myślenia, zdradzić, kim w istocie jest mój mąż.

– I znalazła pani coś konkretnego?

– Marek zawsze zwracał uwagę na wystrój wnętrza, urządzał nasze mieszkanie, dobierał kolory, aby wszystkie elementy idealnie ze sobą harmonizowały. Miał na tym punkcie obsesję. To raczej nie jest częsta cecha mężczyzn heteroseksualnych.

– Dlaczego? Może pani mąż po prostu jest estetą. Orientacja seksualna nie wpływa na stosunek do piękna.

– Tak też go postrzegałam. Jako wrażliwego, precyzyjnego estety. Mój ojciec z kolei... wytknął mi ostatnio, że Marek kompletnie nie zna się na typowo męskich pracach. Nie potrafił wiele zrobić w domu, naprawić, zmontować czy przykręcić. Kiedyś uważałam, że nie każdy facet musi mieć smykałkę do majsterkowania...

– Bo nie każdy musi – zgodził się Hoffer. – Ja na przykład nie mam. W razie potrzeby zatrudniam fachowców.

Beata zmarszczyła brwi. Odniosła wrażenie, że Hoffer obala jej tezy, broniąc Marka. Mimo to ciągnęła.

– Ostatnio, z wiadomych przyczyn, zaczęłam się interesować tematem homoseksualistów. Wyczytałam w jakimś artykule, że mają zawsze idealnie wypielęgnowane dłonie i stopy. I w istocie Marek ma piękne dłonie i zadbane stopy. Zastanawiałam się, dlaczego wcześniej nie uznałam tego za podejrzane. Żaden ze znanych mi mężczyzn nigdy nie podchodził z takim nabożeństwem do manikiuru i

pedikiuru. A ja się cieszyłam, jak ostatnia frajerka, że Marek dba o siebie i nie muszę się wstydzić męża z brudem za paznokciami.

Psycholog patrzył na Beatę w skupieniu. Słuchał uważnie, jakby bał się uronić choć jedno słowo. Poglądził się po brodzie z namysłem i podsumował.

– Nie sposób odmówić pani myśleniu logiki. I nie widzę żadnych oznak frajerstwa, jak to pani określiła nader surowo.

Beata rozmyślała gorączkowo o stosunku męża do kobiet. W końcu wypaliła:

– Niech pan sobie wyobrazi, że on nigdy nie oglądał się za spódniczkami. Ani razu nie dał mi powodu do zazdrości. A ja, zamiast nabrać podejrzeń, byłam zwyczajnie zadowolona, że nie zachowuje się prymitywnie jak inni faceci. – Spojrzała na terapeutę, który gestem zachęcił ją do mówienia, i kontynuowała. – Poza tym miał idealne relacje z moimi rodzicami. Zawsze służył pomocą, nigdy niczego im nie odmawiał. Był szalenie miły i uprzejmy. Nigdy nie zachował się wobec nich niestosownie. Nigdy ich nie krytykował. Zięc idealny. To podobno typowe dla... kryptogejów. Zachowują się tak, by odsunąć od siebie wszelkie podejrzania. Zamydlić oczy rodzinie.

– A pani myślała, że on zwyczajnie lubi teściów, czy tak?

– W rzeczy samej – przytaknęła, obserwując padający za oknem śnieg. Najpierw prószył powoli i sennie, grubymi płatkami, potem coraz silniej i nie dało się już odróżnić poszczególnych śnieżnych gwiazdek. Zawsze lubiła patrzeć na sypiący z nieba śnieg, relaksowało ją to. Tym razem czuła się spięta.

– A jeśli tak właśnie było? – odparł. – Można przecież darzyć sympatią rodziców swojego partnera. To chyba nie grzech.

– Może, ale... sama już nie wiem – urwała. Zaciśnęła dłonie. Czuła się nieco skrępowana, ale musiała to powiedzieć. – No i nasz seks... Niczego się nie domyślałam, a tylko ślepiec mógł ignorować takie sygnały. Marek nie przepadał za pocałunkami, raczej ich unikał. W zasadzie całowaliśmy się tylko na początku znajomości. Nawet nie wiem dokładnie, w którym momencie przestaliśmy. Podobnie było z seksem. Wymigiwał się zmęczeniem, złym samopoczuciem, zapracowaniem. Kiedy zaczęłam przyciskać go mocniej, tłumaczył, że zawsze miał słabe libido i że seks nie jest najważniejszy. A teraz się zadrażam rozmyślaniami, jak on musiał się zmuszać do miłości ze mną i co wyczyniał, jakich środków się chwycił, żeby doprowadzić w ogóle do tego zbliżenia. Viagra? Może erotyczne fantazje? Ciekawe, ile razy byłam w jego oczach mężczyzną. Matko – westchnęła. – To odrażające. Wyjaśni mi pan, dlaczego nie odczytałam tych, jednoznacznych przecież, komunikatów?

– A jak pani myśli? – odwrócił pytanie.

– Kochałam go... więc znosiłam wszystko, czekając z nadzieją na poprawę sytuacji. Karmiłam się naiwną wiarą. Marek był zawsze wobec mnie szalenie rycerski. Spełniał każde życzenie, wspierał, troszczył się. Przynosił w środku nocy smakołyki, jeśli akurat nabrałam na coś ochoty. Gotował dla mnie pyszny rosół, kiedy byłam

chora. Biegał po tabletki. Robił mi niespodzianki. Kupował prezenty bez okazji. Teraz sędzę, że on opiekuńczością zagłuszał poczucie winy. Ale wtedy przez myśl mi to nie przeszło. Cieszyłam się, że mam troskliwego i zadbanego męża.

Beata zamilkła. Czowała się zmęczona. Te wszystkie odkrycia przytłoczyły ją. Zachodziła w głowę, dlaczego do licha, przez tyle lat zamykała oczy na tak oczywiste sygnały?

– Obwinia pani siebie? Dobrze odczytuję pani uczucia?

Pokiwwała głową.

– Każdy z wymienionych przez panią „objawów”, że tak się wyrażę, homoseksualizmu męża jest mocno naciągany. On spokojnie mógł być hetero. Interesować się wnętrzarstwem. Pedantycznie dbać o dłonie. Szaleć za panią, troszczyć się z miłości i nie interesować innymi kobietami. Mógł zwyczajnie lubić pani rodziców, nie przepadać za całowaniem się i mieć obniżone libido z powodu zaburzeń hormonalnych. Mogło tak być – wyłożył.

– Ale nie było! – odparowała, krzyżując ręce na piersi.

– Wszystko, co powiedziałem, brzmi logicznie, prawda?

– W sumie tak – przytaknęła niechętnie.

– Dlaczego zatem ma pani pretensje do siebie, że nie znalazła w zachowaniu męża drugiego dna, którego mogło tam w ogóle nie być. Była pani szczęśliwa, czy tak?

– Jeśli nie liczyć braku namiętności, to owszem...

– Po co więc miała się pani doszukiwać w pozytywnych zachowaniach oszustwa i kamuflażu?

– Byłoby to rzeczywiście irracjonalne.

– Obwinia się pani za to, iż była wtedy szczęśliwa?

Zastanawiała się. Wodziła wzrokiem po gabinecie, zatrzymując się na chwilę to na biurku terapeuty, to na drewnianym, jasnym parkiecie, który skrzypiał niemiłosiernie pod stopami, to na koszu na śmieci, w którym piętrzyły się stosy mokrych od łez pacjentów chusteczek. W końcu spojrzała na Hoffera i odrzekła:

– Bo gdybym wcześniej się zorientowała, może dziś byłoby mi łatwiej.

– Obawiam się, że zareagowałaby pani podobnie. Wcześniej czy później człowiek pozna prawdę... I przeżywa szok.

– Chyba... jest mi wstyd, że byłam szczęśliwa z mężem, który okazał się gejem. A on... nie był szczęśliwy ze mną. To upokarzające.

– Pani Beato – zaczął kojącym tonem. – Pani była szczęśliwa z mężczyzną, którego kochała. On pewnie także darzył panią uczuciem, ale nie jak romantyczną miłość swojego życia. Nie mógł tego czuć, co czuła do niego pani, bo podobali mu się mężczyźni.

Zacisnęła zęby.

– Mam wrażenie, że pan go usprawiedliwia.

– Nie usprawiedliwiam – odparł spokojnie. – Jedyne staram się pokazać inne

spojrzenie na sytuację.

– Chce pan wiedzieć, jak go widzę? Jest zakłamanym, wyrachowanym łajdakiem! Wykorzystał mnie jako tarczę ochronną! – Uniosła się.

– Czy zapytała pani męża, dlaczego postąpił w ten sposób?

– Nie.

– Może pani powinna – zasugerował delikatnie.

– Jeszcze mam próbować go zrozumieć?! – Podniosła głos. Z trudem nad sobą panowała.

– Zrobi to pani dla siebie, nie dla niego.

– Teraz mnie pan naprawdę zdenerwował. – Popatrzyła rozsierdzona.

– Bardzo się cieszę – uśmiechnął się rozbrajająco.

– Cieszysz się pan?! – zdumiała się.

– Zdecydowanie, bowiem moja sugestia zadziałała pani na emocje. A dlaczego tak się stało? Tylko pani zna odpowiedź. Proponuję, żeby jej pani poszukała.

– Chyba skończymy na dzisiaj – odparła Beata, sięgając po torebkę.

– Zostało jeszcze dziesięć minut. – Hoffer spojrzął na zegarek.

– Szczerze mówiąc, mam dość.

– W porządku – odrzekł, podnosząc się z fotela, aby podać jej rękę na pożegnanie, gdyż stała już przy drzwiach gotowa do wyjścia. – Piękny bukiet pani przygotowała w tym tygodniu – pochwalił, wskazując kwiaty stojące na komodzie.

– Znowu róże. – Wzruszyła ramionami. – Pańska mama jest wyjątkową tradycjonalistką. Trudno namówić ją na odrobinę szaleństwa.

– Wspominała kiedyś o jakichś niebieskich tulipanach... – Spojrzął na Beatę znacząco. Oczy mu się śmiały.

– Cóż... Kiedyś zaproponowałam pani Eulalii nieco ekstrawagancki kolor kwiatów. Kiedy zobaczyła bukiet i spojrzała na mnie z wyrzutem, wiedziałam już, że pozwoliłam sobie na zbyt wiele. Nigdy więcej nie popełniłam podobnego błędu.

– Proszę wybaczyć mojej matce jej małe dziwactwa. To nieco ekscentryczna, ale szlachetna kobieta.

– Z pewnością. To zdecydowanie widać – dodała, wychodząc. – Do zobaczenia!

Był przekonany, że jego propozycja ucieszy Marcina. Narzekał, że nigdzie razem nie wychodzą i wreszcie Marek znalazł idealne rozwiązanie. Wymyślił, iż wybiorą się do klubu gejowskiego, o którym czasem wspominał Marcin. Tam powinni czuć się swobodnie. Być sobą. Marek nie będzie nerwowo się rozglądać, czy żaden znajomy nie przyłapie ich na czułym gościu. Marcinowi bardzo spodobała się propozycja Marka. Cały wieczór miał szampański humor. Siedzieli w miękkich fotelach, popijali drinki i opowiadali sobie szczegóły minionego dnia. Marek po raz pierwszy był w takim miejscu. Obserwował z zaciekawieniem mężczyzn, którzy bez skrępowania trzymali się za ręce i przytulali. Ich gesty miały w sobie miękkość i czułość. Nie był

przyzwyczajony do publicznego okazywania uczuć Marcinowi. Nagle znalazł się wśród ludzi takich jak on. Nie musiał czuć się inny. Niewłaściwy. Czuł się skrępowany i wyzwolony zarazem. Obserwując objętych, roześmianych mężczyzn z drinkami w dłoniach, zastanawiał się, na ilu czekają w domu żony nieświadome ich prawdziwej natury.

– I jak ci się tu podoba? – zapytał Marcin, odstawiając opróżniony kieliszek.

– Jest dość... nietypowo.

– Aż chce się zapytać, gdzie są ci wszyscy ludzie na co dzień, prawda? Dlaczego nie przytulają się na ulicy i nie trzymają się za ręce?

– Właśnie.

– To przykre. Mam nadzieję, że doczekamy się tego pięknego dnia, kiedy w naszym kraju zapanuje tolerancja. Ale prawdziwa, a nie wyłącznie deklarowana.

– Przyznam, że czuję się trochę nieswojo – powiedział Marek i przysunął się do przyjaciela.

– Wśród swoich?

– Właśnie dlatego. Nagle nie muszę udawać. Trudno mi się przyzwyczaić.

– Mogłoby być tak wszędzie – rozmarzył się Marcin. – I wcale nie chodzi o to, aby paradować ciągle za rękę – uściślił – ale... przynajmniej mieć taką możliwość bez narażania się na nieprzyjemności.

– Cieszę się, że tutaj przyszliśmy – powiedział Marek, rozsiadając się wygodnie w fotelu, i ponownie rozejrzał się po lokalu.

– Nie jest tak strasznie być gejem, co? – roześmiał się Marcin.

– Bałem się tego. Nawet nie wiesz, jak bardzo. Długo chowałem głowę w piasek.

– Niepotrzebnie.

– Chyba masz rację – odparł Marek, obserwując dwóch młodych mężczyzn przy barze. Składali zamówienie. Czule objęci gładzili się po plecach.

Czytałam twój wpis z rosnącym przerażeniem. Myślę, że także mam męża geja! Świat mi się zawalił! – napisała przestraszona Miss30 pod nowym tekstem Beaty. Nosił tytuł „Dziesięć sygnałów – czy twój mąż jest homoseksualistą”.

Nie zamierzałam nikogo przestraszyć. Chciałam jedynie opisać Wam, jakie sygnały, według mnie, w zachowaniu mojego męża mogły zdradzać, że jest homoseksualistą. Dał mi do myślenia artykuł pewnego seksuologa, który znalazłam w sieci, i bez pudła zaczęłam odnajdować opisane symptomy u męża. Dodałam także kilka moich uwag i spostrzeżeń. Wszystko po to, aby pomóc, a nie rujnować czyjeś życie. Twój mąż może być heterykiem... Nie panikuj, ale bądź czujna. Co wzbudziło Twój największy niepokój? – odpisała pospiesznie Beata.

Miss30 wyjaśniła: Ostatnio, kiedy byłam przeziębiona, ugotował mi rosół! Nie odmówił także wyjścia w środku nocy po śledzie (jestem w ciąży i mam rozmaite zachcianki), a także (ratunku!) lubi moją matkę!.

Beata nie mogła się powstrzymać od śmiechu, ale z całkowitą powagą odpisała: Droga Miss30, jestem przekonana, że z Twoim mężem jest wszystko w porządku. Nie denerwuj się, to zaszkodzi dziecku. Źle zinterpretowałaś moją listę. Nie chodzi o pojedyncze przypadki, całkiem zresztą pożądanym gestem jest pomoc ciężarnej żonie, ale o cały zestaw zachowań.

Naprawdę?! Ulżyło mi!, pojawiła się odpowiedź.

Odezwała się także Zdradzona: Do Twojej listy dopisałabym jeszcze niechęć do dotykania kobiecych piersi. Mogłyby w ogóle nie istnieć. Nie wiem, czy podczas naszego małżeństwa dotknął moich piersi choć raz. W swoich zachowaniach i opiniach może demonstrować także skrajną homofobię – wszystko po to, aby odsunąć podejrzenia od siebie. Ponadto zaznaczyłabym także posiadanie bliskiego przyjaciela, któremu mówi więcej niż żonie, spędza z nim sporo czasu, wyjeżdża z nietypową częstotliwością na tak zwane męskie wypady. I ostatnie... niby to przypadkowe wizyty na gejowskich stronach w Internecie. Mój mąż zawsze tłumaczył, że nie ma pojęcia, jak go tam przerzuciło. Cud po prostu!

Beata obiecała uzupełnić listę, choć żadnej z wymienionych przez Zdradzoną cech nie zauważyła akurat u Marka. Choć w istocie jej piersi mogły dla niego nie istnieć, jak zresztą cały seks.

Lista „Dziesięciu sygnałów...” robiła furorę. Liczba wejść na bloga Beaty rosła z każdą godziną, komentarze mnożyły się jak grzyby po deszczu. „Dobrze, że to opisałaś. Pomożesz wielu kobietom w uzyskaniu pewności!”, uznała Zuza. „Przyznaję, że czytałam listę z drzeniem serca w obawie, że i u mnie coś zacznie się zgadzać. Na szczęście mój mężczyzna jest całkowitym przeciwieństwem geja”, napisała z ulgą Beatrycze. Niektórzy się dziwili: „Nie pojmuję, jak mogłaś nie połączyć tego wszystkiego w jedną całość i nie domyśliłaś się”. Większość jednak łączyła się z Beatą w bólu i gratulowała pomysłu. „Według mnie to powinna być swoista check lista sprawdzana w urzędach stanu cywilnego i kościołach. Przed ślubem odfajkowujemy punkty po kolei, jeśli delikwent uzbiera za dużo «ptaszków», odpada, a kobieta oszczędza sobie przykrości”, stwierdziła Róża22.

Beata dostała także oferty matrymonialne. „Jestem bystry, zaradny i jestem HETERO – zaręczam! Jeśli masz ochotę na kawę w moim towarzystwie, daj znać”. Albo: „Trzęsie mnie z nerwów, kiedy pomyślę, że geje zabierają nam fajne babeczki. A potem wypluwają je załamane i pozbawione wiary w siebie. Daj znać, Kochanie, jeśli chcesz rozpocząć nową przygodę z Prawdziwym Menszczyzną”. „Menszczyzna” może i jest prawdziwy, ale z pewnością także na bakier z ortografią, zaśmiała się Beata i pokręciła z niedowierzaniem głową. Zamknęła przeglądarkę i sięgnęła po książkę leżącą na nocnej szafce. Jak dawno nie czytałam, pomyślała, otwierając powieść na stronie zaznaczonej zakładką. Strona sto czternasta... ostatni raz trzymałam ją w rękach jeszcze w poprzednim życiu, zamyśliła się. Jakie to dziwne... w ciągu jednej lektury moje życie uległo diametralnej zmianie. *W cieniu prawdy* spojrzała na złocony tytuł na

okładce. Przejechała palcami po śliskich i lekko wypukłych literach jak niewidomi odczytują alfabet Braille'a. Tak właśnie żyłam, pomyślała ze smutkiem. W cieniu prawdy. Całe nasze małżeństwo upłynęło w cieniu okrutnej prawdy. Westchnęła ciężko i podparła dłonią głowę.

Marek czuł się trochę nieswojo w towarzystwie własnego dziecka, mimo to starał się zachowywać normalnie. Bartek także trzymał pewien dystans. Na szczęście na torze kartingowym nie ma czasu na smutki. Zaczęli wyścig. Marek obserwował z dumą, że jego syn wspaniale sobie radzi. Bardzo chciał, aby to Bartek wygrał, dlatego celowo spowalniał swój pojazd, ale na tyle ostrożnie, aby syn nie domyślił się, że daje mu fory. Zwycięstwo chłopca rozładowało wcześniejsze napięcie. Chcąc przedłużyć miłe spotkanie, Marek zaprosił syna na obiad w meksykańskiej restauracji, aby uczcić sukces. Chłopiec chętnie przystał na propozycję. W samochodzie rozmawiali o kartingu, Formule 1 i samochodach. Atmosfera się rozluźniła i Bartek zwrócił się do ojca:

– Mogę o coś zapytać?

– Jasne – odrzekł Marek, włączając kierunkowskaz.

– Czy ja będę taki jak ty?

Marek poczuł, że napinają mu się wszystkie mięśnie. Zaskoczyły go nagła zmiana tematu i powaga pytania.

– To znaczy jaki?

– Czy też będą podobali mi się mężczyźni? – wydukał Bartek, wbijając wzrok w swoje dżinsy. Bał się tego pytania, ale czuł, że musi je zadać.

– A podobają ci się? – Obrócił twarz w kierunku syna.

– Nie! – zaprzeczył kategorycznie, patrząc na ojca. – Coś ty! – Ale... ty też kiedyś byłeś z mamą, a teraz...

Zatrzymali się na czerwonym świetle, więc Marek zyskał kilka sekund na zebranie myśli.

– Moja historia jest trochę skomplikowana – wytłumaczył. – Otóż... wydawało mi się, że podobają mi się kobiety. Rzeczywistość okazała się jednak inna, ale potrzebowałem czasu, aby to zrozumieć.

Bartek zastanawiał się nad słowami ojca. Nie pojmował takiej przemiany. Albo coś się komuś podoba, albo nie. Wolał jednak nie ciągnąć tematu.

– Mama jest na ciebie zła – rzucił, kiedy ruszyli.

– Wiem i w pełni ją rozumiem.

– Ja też jestem na ciebie zły.

– Domyślam się – powiedział ciężko Marek. – Ale mam nadzieję, że kiedyś mi wybaczysz i może... zrozumiesz.

– Trudno mi to ogarnąć. Nie wiem, czy kiedykolwiek zdołam – przyznał szczerze chłopiec.

– Bo to są trudne sprawy. Mamie i mnie też nie jest łatwo się odnaleźć w nowej sytuacji.

– Koledzy w szkole mówili, że woleliby umrzeć, niż być gejami, że to chore.

Marek struchlał. Nie miał pojęcia, co mogło kryć się za tym wyznaniem. Dojechali na miejsce, więc zaparkował niedaleko restauracji. Wyłączył silnik i zapytał pełen lęku:

– Mówiłeś im?

– Nie! – obruszył się Bartek. – Tak tylko ogólnie gadaliśmy na przerwie.

– Zgadzasz się z nimi? – zaryzykował pytanie.

– Nie wiem sam, co myśleć. Wolałbym jednak mieć żonę w przyszłości – odrzekł, nie patrząc na ojca.

– Rozumiem. Ja najbardziej bym chciał, żebyś był po prostu szczęśliwy w życiu. Z kimkolwiek zechcesz – powiedział ciepło, ściskając drobne ramię syna.

– Umieram z głodu! – wypalił nagle Bartek, dając do zrozumienia, że kończy rozmowę.

Marek odetchnął z ulgą. Czuł się niepewnie, tłumacząc dziecku te wszystkie zawiłości. Starał się starannie dobierać słowa, ale bał się, że powie coś niewłaściwego, posunie się za daleko, przedstawi sprawę w nieodpowiedni sposób. I niechcący zrobi synowi krzywdę, zostawiając w jego psychice trwałe ślady.

– Ja też jestem głodny – stwierdził wesoło. – Zatem wchodzimy do środka!

Tak naprawdę pod powierzchnią tych wszystkich wątpliwości czaił się ogromny strach. Bał się, że Bartek nie będzie chciał go znać. To byłaby najwyższa cena, jaką musiałby zapłacić za własne szczęście.

CZĘŚĆ II

Rozdział XIII

Kaskady kwiecistej bieli, nieśmiałych różowości i krzyczących żółci. Beata w drodze na spotkanie przyglądała się narcystycznej wiosnie, która bezwstydnie opanowała ziemię, nie bacząc na to, że nie wszyscy życzą sobie oglądać ten festiwal radości i nadziei. Nie miała ochoty patrzeć na zakochane pary, które oszołomione wiosennym powietrzem wyległy na ulice. Czułe pocałunki, ćwierkające słodko ptaki i soczysta zieleń – aż zbierało się na mdłości. Pierwsza wiosna w życiu Beaty, która nie wprawiała jej w euforię. Na każdym kroku wszystko przypominało tylko, że została rozwódką z bolesną wyrwą w sercu. Wyrwą po miłości. Miłości, która z jego strony była dobrze odegranym spektaklem, zaś jej oczami patrząc, ponurym paradoksem. Czas leciał, mijały dni i miesiące, a ona wciąż budziła się rano i przez kilka sekund myślała, że wszystko jest jak dawniej. Trwa to jedną, może dwie sekundy. I przez te trzy cholerne sekundy jest szczęśliwa. Uczucie to jednak szybko pryska zastąpione smutkiem i rozczarowaniem. Zwierzyła się ostatnio Renacie, która zapytała niedelikatnie: Jeszcze się nie przyzwyczyłaś?

Beata popatrzyła wtedy na przyjaciółkę, jakby zwątpiła w jej inteligencję.

– Nie masz pojęcia, jak trudno się do tego przyzwyczyać.

– Nie zamierzam patrzeć, jak zmieniasz się w samotną, zgorzkniałą rozwódkę. Nie dasz Markowi tej satysfakcji – odparła Renata.

– Może to jest mi właśnie pisane.

– Bzdury opowiadasz! Zobaczysz, jeszcze spotkasz jakiegoś miłego faceta... – Renata miała gotową wizję jej przyszłego szczęśliwego związku.

– Po moim trupie! – ucięła kategorycznie.

Renata spojrzała na jej zacięty wyraz twarzy i zrezygnowała z dalszej dyskusji.

Ostatnio Beata ze smutkiem dochodziła do wniosku, że nikt jej nie rozumie. Mogła się wygadać Renacie albo rodzicom, ale odnosiła wrażenie, że słuchają jej zwierzeń jak opowieści w obcym języku. Wypowiadają słowa otuchy, które brzmią niczym puste frazesy. Nie wiedzą, co chciałyby usłyszeć ani czego potrzebuje. Dlatego ucieszyła się, kiedy Zdradzona w jednym z mejli wspomniała, że będzie w jej mieście przejazdem i zaproponowała spotkanie. Wreszcie mogła porozmawiać z osobą, z którą łączyły ją podobne przeżycia. Umówiły się w kameralnej kawiarni na starym mieście.

„Już jestem. Siedzę w głębi, obok gigantycznego wilczego łyka” – przeczytała esemesa od Marii.

Przyspieszyła kroku. Spojrzała na zegarek. Nie spóźni się. Była podekscytowana, ale także nieco spięta. Od wielu miesięcy wymieniały mejle i dzieliły się

doświadczeniami i emocjami, ale spotkanie twarzą w twarz stresowało trochę Beatę.

W kawiarni była prawie pusto. Jedyne tuż przy wejściu siedziała para w średnim wieku. Oglądali jakieś zdjęcia, komentując coś wesoło. Rozejrzała się i od razu dostrzegła Marię. Wilcze łyko prezentowało się faktycznie okazale, ale zauważyła fachowym okiem kwiaciarki, że miało zdecydowanie zbyt małą doniczkę jak na swoje gabaryty. Maria pomachała do niej.

– Cześć! – przywitała się Beata. – Bardzo się cieszę, że wreszcie mogę cię poznać osobiście – powiedziała, wieszając torebkę na krześle.

Maria miała brązowe włosy, krótko ścięte i naturalnie kręcone. Z jasnej karnacji wybijały się piwne oczy w ciemnej oprawie. Wąskie usta rozjaśnił serdeczny uśmiech, wówczas kilka zmarszczek, do tej pory niewidocznych, pojawiło się wokół jej oczu.

– Ja także się cieszę. Miło cię widzieć... w końcu – zaśmiała się.

– To czego się napijemy? – zapytała Beata, rozluźniając się. Przy Marii natychmiast poczuła się swobodnie, jakby znały się od dawna. – Masz piękną broszkę – zauważyła, wskazując na złotą ważkę wpiętą w biały sweterek koleżanki.

– Bardzo lubię moją ważkę. – Dotknęła pieszczotliwie biżuterii. – Dostałam ją przed laty w prezencie od Wojtka.

– I nosisz do dziś? – zdumiała się Beata.

– A dlaczego nie? Wążka nie zrobiła mi nic złego. Nie będę się więc na nią obrażać.

– Ja nie mogę nosić niczego, co dostałam od Marka. Nie mogę i nie chcę.

– Tamte emocje zostawiłam już za sobą. Ty także się od nich uwolnisz. A broszka zawsze mi się podobała.

– Bo jest piękna – uśmiechnęła się Beata.

– Wojtek zawsze miał dobry gust.

– Marek również. – Pokiwała głową Beata. – Jednak wzdragam się na myśl, że miałabym włożyć coś od niego. Zresztą spakowałam wszystkie prezenty, w tym biżuterię, i schowałam na dno szafy, aby nic mi o nim nie przypominało.

– Rozumiem. Skądś to znam.

Beata była szczęśliwa, że Maria nie karmi jej frazesami. Nie przekonuje, że wszystko się ułoży, że jeszcze będzie nosić naszyjniki albo pierścionki od Marka zadowolona, że się ich nie pozbyła. Teraz potrzebowała zrozumienia. A nie dobrych rad.

– Mario, jestem ci wdzięczna za wsparcie w ostatnich miesiącach. Każdy mejl od ciebie dodawał mi sił. Czasem myślę, że tylko dzięki tobie jeszcze nie sfiksowałam.

– Nie ma za co. Starłam się po prostu dać to, czego sama potrzebowałam w ciężkich chwilach. Ale trochę przesadzasz... Beze mnie także dałabyś sobie radę.

– Może, ale byłoby mi jeszcze trudniej. Pewnie pamiętasz, jak to jest, kiedy pragniesz się komuś wyzalić, ale nie ma takich słów, by drugi człowiek zrozumiał twoje uczucia.

– Dobrze wiem, co masz na myśli. – Maria popatrzyła ze współczuciem. – Jeśli czegoś nie przeżyjesz na własnej skórze, nie zrozumiesz w pełni innej osoby.

– Nie masz więc ochoty się zwierzać. Czujesz, że w gruncie rzeczy to mija się z celem.

– Ale blog chyba też trochę ci pomaga, co?

– Bardziej wyzalić się, wylać nagromadzone emocje. Ale... dzięki niemu poznałam ciebie. Ty pomogłeś mi najbardziej.

Rozmowa płynęła wartko, jak zawsze wśród dobrych przyjaciół. Kobiety widziały się pierwszy raz w życiu, ale kilkumiesięczna wymiana korespondencji i podobne przeżycia zbliżyły je do siebie. Rozumiały się w lot. Maria swoim życiem dawała Beacie nadzieję na szczęśliwą przyszłość. Stała się dla niej wzorem siły. Była otwarta i radosna. W jej oczach nie pozostał ślad smutku ani przegranej, z którym wciąż mierzyła się Beata.

– Wyglądasz na zadowoloną z życia – powiedziała, wspierając twarz na dłoni.

Maria sięgnęła po filiżankę.

– Bo jestem – odrzekła wesoło. – Ostatnio mam nawet szczególne powody. Jedziemy z Erykiem do Barcelony. Ogromnie się cieszę! Zawsze chciałam zobaczyć Hiszpanię i w końcu marzenie się ziści.

– To wspaniale – odparła Beata. Cisnęło się jej na usta pytanie, którego nie miała odwagi zadać.

Maria uśmiechnęła się domyślnie.

– Pewnie jesteś ciekawa, jak, do licha, mu zaufałam?

Nieco zmieszana pokiwała głową.

– Łatwo nie było. Początkowo odrzucałam myśl o jakimkolwiek związku. Ale Eryk krążył wokół mnie z cierpliwością i determinacją. Zaprzyjaźniliśmy się, a potem nawet nie zauważyłam, kiedy nasza znajomość zaczęła się przeradzać w coś poważniejszego. Pewnej nocy porozmawialiśmy szczerze. On zapewnił, że choć nie potrafi mi udowodnić tego w żaden mierzalny sposób, nie jest homoseksualistą. Zdawał sobie sprawę, co mnie powstrzymuje i nie pozwala się angażować. Wtedy zrozumiałam, że nie chcę reszty swoich dni przeżyć w strachu.

– Nie byłaś podejrzliwa?

– A jakże! Byłam! Raz nawet poszłam za nim do baru, w którym umówił się z kolegą na piwo. Włożyłam kapelusz z szerokim rondem i trencz. Przycupnęłam w kącie niczym jakiś detektyw z kiepskiego serialu i wypatrywałam, czy nie odnoszą się do siebie z podejrzaną poufałością. Kiedy jednak zobaczyłam, że siedzą od siebie dobry metr i przez pół godziny żaden ani razu nie dotknął drugiego, zrozumiałam, że mi odbiło i robię z siebie błazna.

Beata roześmiała się, wyobraziwszy sobie Marię siedzącą w barze i udającą detektywa. Rozumiała jej obsesję.

– Jesteś niesamowita – powiedziała, wycierając łzy z kącików oczu. –

Zasługujesz na szczęście i mam nadzieję, że czeka was wspaniała podróż.

Maria zapewniła ciepło.

– Beatko, ty także zasługujesz na szczęście. Pamiętaj. Tak, wiem, jak to brzmi. Jak opowiadanie średniowiecznemu człowiekowi o samolotach. – Mrugnęła do niej.

Nikt nie rozumie mnie lepiej od Marii, pomyślała Beata z uśmiechem. Czas na rozmowie płynął niezmiernie szybko i zanim się spostrzegły, minęła godzina. Maria spieszyła się na pociąg, więc ku obopólnemu niezadowoleniu musiały się rozstać.

– Następnym razem musisz koniecznie odwiedzić mnie w kwiaciarni. Zrobię ci w podziękowaniu piękny bukiet – obiecała Beata na pożegnanie.

– Trzymam cię za słowo – odparła rozbawiona Maria.

– Cieszę się, że mogliśmy się spotkać.

– Ja również. Bardzo – odpowiedziała, uściskawszy dłoń koleżanki. W tym geście były siła i wsparcie. Beacie zrobiło się cieplej na sercu.

Marek ostatnio czuł się podbudowany. Zaczął wierzyć, że wszystko w jego życiu idzie ku lepszemu. Po rozwodzie z Beatą poczuł ulgę. Wcześniej bał się podświadomie, że żona w ostatniej chwili zmieni zdanie i odmówi mu rozwodu. Na szczęście sprawa odbyła się kulturalnie, bez prania brudów i awantur. Byli zgodni i jednomyślni. Kiedy wychodzili z sądu, zatrzymał Beatę i podziękował. Za wszystkie lata, które razem spędzili.

– Myślałam, że mnie za nie przeprosisz – odpowiedziała wtedy chłodno.

Nie spodziewał się tak ostrych słów. Zagryzł wargi i wyszeptał:

– Przepraszam.

Odwróciła się na pięcie i zbiegła po schodach. Odprowadził ją wzrokiem. Szła bardzo szybko, nie odwracając się. Wyglądała, jakby uciekała. Przed nim.

Marek co weekend zabierał Bartka na jakiś męski wypad. Miał nadzieję, że chłopiec powoli oswaja się z nową sytuacją. Czasem wydawał się bardziej zdystansowany, czasem był radosny i swobodny. Zauważył, że często głęboko się zamyśla, pytał wtedy, czym się martwi. Najczęściej otrzymywał wymijającą odpowiedź i chłopiec zmieniał temat. Marek wytłumaczył sobie, że syn nie czuje potrzeby zwierzenia się z każdej myśli. Beata powiedziała, że pomagają mu spotkania z psychologką. Ostatnio jednak Bartek uznał, że nie zamierza dłużej tam chodzić, bo już nie potrzebuje. Beata zrezygnowała zatem z wizyt, wymuszając na synu obietnicę, że jeśli zmieni zdanie, natychmiast jej o tym powie.

Marcinowi także wyraźnie ulżyło, odkąd Marek stał się wolnym mężczyzną. Z okazji rozwodu podarował Markowi zegarek z wygrawerowanym napisem „Na nową drogę życia”. Gest nieco patetyczny, ale Marek przyjął prezent z wdzięcznością. Podczas kolacji, na którą Marcin przyrzędził ulubione potrawy Marka, ten wpatrując się w przestrzeń, powiedział z zadumą:

– Chciałbym, aby kiedyś Bartek cię poznał.

– Co za problem? Przyprowadź go do nas.

Marek pokręcił głową.

– Za wcześniej.

– Myślisz, że kiedyś nadejdzie odpowiedni czas? – zapytał Marcin, nakładając sałatkę.

– Mam nadzieję... ale jeszcze nie teraz.

– Jak uważasz. – Wzruszył ramionami, podsuwając mu pieczone ziemniaki.

Miał wrażenie, że Marcin nie zdaje sobie sprawy, jakim przeżyciem może być dla chłopca poznanie partnera ojca. Demonstrował podejście dość lekceważące. Marek pragnął, by dwie najważniejsze dla niego osoby się poznały. Obawiał się jednak, że syn tego nie zechce. Nigdy. I on będzie musiał uszanować jego decyzję.

Bukiecik wdzięcznych konwalii czekał na odbiór. Pani Eulalia zamówiła je w zeszłym tygodniu, najwyraźniej znudzona tulipanami. Nie szafowała uśmiechami, ale kiedy odbierała kwiaty, uśmiechnęła się odruchowo, ulegając czarowi białych dzwoneczków.

– Doprawdy urocze! – przyznała, płacąc za bukiet.

Beata uniosła wzrok i z niepokojem spostrzegła, jak twarz klientki pokrywa się bledością.

– Źle się pani czuje? – zaniepokoiła się.

– Ależ nie, proszę się nie przejmować... – urwała i zachwiała się.

Beata wybiegła zza lady i w ostatniej chwili podtrzymała starszkę.

– Pani Eulalio! – Klepała ją delikatnie po policzku z nadzieją, że kobieta nie straci przytomności. Na próżno.

– Dagmara, zadzwoń po karetkę! – krzyknęła przerażona. Sprawdziła, czy starsza pani oddycha. – Chyba zasłabła.

Cuciły ją obie, aż wreszcie Eulalia otworzyła oczy.

– Michał? – wypowiedziała imię syna.

– Pani Eulalio, pogotowie zaraz przyjedzie. Wszystko będzie dobrze. Proszę się nie denerwować i oddychać spokojnie – przemawiała kojąco do chorej. Surowa i zdystansowana dama zmieniła się w kruchą i bezbronną starszkę. Smutek ścisnął Beacie serce. Miała nadzieję, że to nic poważnego i kobieta szybko wydobrzeje. Kiedy pacjentka trafiła do karetki, natychmiast wykręciła numer Hofferera.

– Dzień dobry, z tej strony Beata Zawadzka. Pańską mamę właśnie zabrało pogotowie.

– Pogotowie?! – powtórzył przejęty.

– Tak, przed chwilą. Zasłabła u mnie w kwiaciarni – wyjaśniła.

– Do którego szpitala ją zabrali?

– Nie wiedzieli jeszcze. Kazali zadzwonić za jakiś czas.

– Bardzo dziękuję pani za informację – powiedział Hoffer drżącym z niepokoju

głosem.

– Mam nadzieję, że to nic poważnego.

– Ja również. Jeszcze raz dziękuję.

Beata zauważyła, że zazwyczaj niewzruszony i opanowany terapeuta był wyraźnie zdenerwowany. I choć zadawał rzeczowe pytania, ton jego głosu zdradzał bezradność i zagubienie. Wszystko może się zdarzyć, myślała ze współczuciem. Jego matka, choć dziarska i energiczna, miała już swoje lata. Beata do końca dnia nie potrafiła znaleźć sobie miejsca. Martwiła się o panią Eulalię. Zastanawiała się, czy wypada znowu dzwonić do Hofferera i wypytywać o zdrowie jego matki. Chciała zachować się taktownie i bała się, że jej troskę może odebrać jako wścibstwo. Postanowiła poczekać do jutra. Jakby czytając w jej myślach, psycholog zadzwonił jeszcze tego samego wieczoru.

– Pani Beato, chciałem podziękować za pomoc. Na szczęście okazało się, że to jedynie osłabienie po przebytych przeziębieniu. Upominałem mamę, że powinna na siebie uważać, ale ona uparcie twierdzi, że nic jej nie dolega, nawet jeśli ma czterdzieści stopni gorączki.

Beata poczuła ulgę.

– Bardzo się cieszę. Martwiłam się. Była strasznie blada.

– W jej wieku zwykłe przeziębienie może okazać się niebezpieczne.

– Ja nawet nie wiedziałam, że pańska mama była chora. Przychodziła po kwiaty jak zwykle.

– Niestety. Prosiłem, żeby została w domu i leżała w łóżku, ale uznała, że histeryzuję i teraz ma... przymusowe leżakowanie w szpitalu.

– Wyjdzie jej to na dobre. Czy chce, czy nie, musi teraz pomyśleć o sobie.

– O ile nie wypisze się na własną prośbę.

– Miejmy nadzieję, że nie zachowa się lekkomyślnie. A, panie Michale... w kwaciarni czeka na pana bukiet. Mama przyszła go dzisiaj odebrać. Piękne konwalie.

– Konwalie? – powtórzył. – W takim razie bukiet nie jest dla mnie, a na grób taty. W maju się poznali i mama zawsze na pamiątkę tamtego dnia przynosi mu bukiet konwalii. Właśnie te kwiaty dostała od taty na pierwszej randce i ma do nich ogromny sentyment.

– Wzruszająca historia – stwierdziła oczarowana Beata. – Nie mogę dopuścić, aby pan w tym tygodniu został bez świeżych kwiatów. Jutro coś panu podrzucę.

– Proszę się nie fatygować. I tak wiele pani dla mnie zrobiła. Wpadnę tylko po bukiet na grób ojca. Mama byłaby zawiedziona, gdyby go nie dostała.

– Oczywiście, zapraszam. Panie Michale, myśli pan, że mogłabym w najbliższych dniach odwiedzić pańską mamę? – zapytała.

– Nie chciałbym, aby poczuła się pani urażona, ale mama byłaby zakłopotana. Nikt, poza domownikami, nie oglądał jej w piżamie. Teraz czuje się nieswojo, że tyle obcych osób w szpitalu ogląda ją w niedoskonałej formie, więc wolałbym jej

oszczędzić skrępowania.

Cała pani Eulalia! Beata starała się nie roześmiać. Rozbawił ją, a zarazem ucieszył fakt, że nawet w szpitalu przywiązywała taką wagę do konwenansów. Taka dbałość o etykietę świadczyła, na szczęście, o jej poprawiającym się stanie zdrowia.

– Oczywiście. Rozumiem – odparła z powagą.

– Wiem, jak to brzmi... – rzucił. – Ależ skąd... ot, przywilej prawdziwej damy – odrzekła.

„Wiosna. Wyjątkowy czas kwiatów. Otaczają nas zewsząd. Dziś opowiedziano mi piękną historię. Kobieta nosi konwalie na grób męża. Na pamiątkę bukietu, który dostała od niego na pierwszej randce. Urocze. Romantyczne na wskroś. I pomyślałam... czy mnie jeszcze spotka miłość? Czy jej w ogóle pragnę? Czy, jeśli się przydarzy, nie będę drżeć w oczekiwaniu najgorszego? Ktoś niedawno dał mi powód, bym zaczęła wierzyć, że nawet najbardziej zranione serce potrafi pokochać. Moje także? Nie wiem... Czy jeszcze kiedyś na widok mężczyzny wręczającego kobiecie kwiaty przestanę zastanawiać się, czy nie próbuje jej oszukać, zamydlić oczu swoją rycerskością? Co pomyślę, jeżeli ktoś wręczy mi bukiet białych jak śnieg konwalii? Czy wydrwię jego intencje, niweczając szansę na piękną miłość? Piękna miłość... Te słowa brzmią w moich uszach jak wierutne kłamstwo. Czasem spotykam przypadki, które zaprzeczają takiemu pesymizmowi... A ja? Czy decydując się zaufać mężczyźnie, uznam moją śmiałość za odwagę czy głupotę?”

Beata zamieściła tekst na blogu. Dzisiejszego wieczoru ogarnęła ją melancholia. Myślała o pani Eulalii i jej mężu. Chyba trochę pozazdrościła starszej pani. Szczerej, prawdziwej miłości, która przytrafiła się jej w życiu. Za jakie grzechy, do cholery, musiałam wyjść za mąż właśnie za geja?, pomyślała gorzko. W czym byłam gorsza od pani Eulalii? W czym byłam gorsza od Renaty? Od własnej matki?, wyliczała. Jaka paskudna i niesprawiedliwa loteria rozdaje nam losy? Dlaczego mi trafił się felerny? Wiedziała, że takie myślenie zaprowadzi ją donikąd i w niczym nie pomoże. Czasem jednak nie potrafiła powstrzymać zalewającego ją poczucia ogromnej krzywdy. A stwierdzenie, że życie jest po prostu niesprawiedliwe, jeszcze pogłębiało rozpacz. Beata nigdy nie odważyłaby się powiedzieć tego osobie, która cierpi. To wyjątkowo okrutne słowa, nawet jeśli prawdziwe.

Nie miała specjalnie ochoty, ale uległa Renacie, która trąkotała jak nakręcona o wiośnie, nowym początku i potrzebie zmiany. Dlatego Beata siedziała teraz obok przyjaciółki i pozwalała się wieźć do najbardziej kreatywnego, nowoczesnego i profesjonalnego stylisty fryzur, którego wynalazła Renata.

– Masz pojęcie, jak trudno się do niego dostać? Powinnaś być mi wdzięczna. Ty i twoje włosy. – Spojrzała wymownie na fryzurę przyjaciółki.

– A coś z nimi nie tak? – Beata dotknęła dłonią czarnych kosmyków.

– No raczej! Dawno uszło z nich życie. Kiedy ostatnio się o nie zatroszczyłaś? Jak jeździsz, człowieku! – krzyknęła, pukając się w czoło, kiedy czarne bmw zajęchało im drogę.

Beata dobrze pamiętała, kiedy ostatnio zadbała o włosy. Chciała wtedy uwieść Marka. Na wspomnienie własnej naiwności skuliła się w środku. Boże, co ja sobie wtedy uroiłam? Renata, nie czekając na odpowiedź, kontynuowała wywód. Uznała, że Beata powinna także zainwestować w nową garderobę. Może kosmetyczkę, nawet relaks w spa.

– Kobieto, to ci się zwyczajnie należy! Jak psu buda! – dowodziła.

– Spa, powiadasz. A z kim zostawię syna?

– Masz rodziców. Jest też Marek... no może to głupi pomysł – zreflektowała się.

– Ale dziadkowie chętnie wezmą Bartka do siebie na kilka dni.

– Nie chcę im zawracać głowy. Dość mieli ostatnio ze mną kłopotów.

– Z takim podejściem to naprawdę... nie da się znaleźć żadnego sensownego mężczyzny.

– Renata, zrozum wreszcie, że ja nikogo nie szukam! Mam dość facetów na całe życie! – podkreśliła dobitnie.

– Będziesz żyła w celibacie do końca życia przez jednego... – urwała wymownie.

– Jeśli sprawi mi to satysfakcję, to nic ci do tego! – odcięła się zdenerwowana.

– Nie chciałam cię urazić. – Przyjaciółka popatrzyła na Beatę przejęta.

– To przestań mnie ciągle swatać. Czy naprawdę tak trudno sobie wyobrazić mój obecny stosunek do mężczyzn?

– Domyślam się, ale...

– Żadnego „ale”, bo uwierz mi, niczego się nie domyślasz, jasne? – wypaliła.

– W porządku. Nie unoś się – próbowała załagodzić sytuację Renata.

Wysiadły z auta i skierowały się do salonu fryzjerskiego.

– Nie złość się na mnie. Chciałam dobrze. Jeśli nie masz ochoty, wracajmy do domu – powiedziała, kiedy stanęły przed wejściem.

– Ja wprawdzie skreśliłam facetów ze swojego życia, ale moje włosy faktycznie potrzebują odrobiny czułości – odrzekła Beata, dając przyjaciółce do zrozumienia, że sprzeczkę puściła już w niepamięć.

Beata poddawała się zabiegom stylisty zadowolona, że przystała na pomysł przyjaciółki. Oglądała się w lustrze i musiała przyznać Renacie rację. To prawda, zaniedbała włosy. A wybrany fryzjer okazał się istotnie wyśmienitym fachowcem. Fryzura nie była jeszcze skończona, ale jej włosy odzyskały blask i sprężystość dzięki nałożonej szcudrze odżywcze. Nowe uczesanie miało dodać im lekkości. Stylista zaproponował Beacie eleganckiego, klasycznego boba, który według niego doskonale pasował do jej drobnej twarzy.

– Oddaję się w ręce fachowca. Pan wie najlepiej – orzekła Beata, kiedy pokazał

jej cięcie, o które mu chodzi.

– A zatem do dzieła! – Klasnął z werwą w dłonie i sięgnął po nożyczki. Posługiwał się nimi z ogromną wprawą i niezwykłą szybkością, której Beata nie mogła się nadziwić.

Gawędziły z Renatą, popijając zieloną herbatę, którą zaparzyła im recepcjonistka. Śmiały się razem ze swoimi fryzjerami i słuchały snującej się z głośników muzyki klasycznej.

– Jestem pewien, że to uczesanie podkreśli cały pani wdzięk – powiedział fryzjer, przyglądając się Beacie.

– Już wyglądasz nieziemsko! – skwitowała Renata, zerkając na przyjaciółkę z fotela obok.

– Cieszę się, że mnie tutaj zaciągnęłaś – zwróciła się do niej Beata i nagle zamilkła. W lustrze widziała wejście do salonu. Właśnie otworzyły się drzwi i do środka wszedł Marek. W pierwszej chwili pomyślała, że po prostu wybrali ten sam salon.

– Kupiłem ci magazyn, o który prosiłeś – usłyszała, jak mówi, podchodząc bliżej, a jej fryzjer z radosnym wyrazem twarzy odpowiedział: – Dzięki! Poczekaj chwilę, niedługo skończę.

Zrozumiała. Poczła nieznośne pieczenie w żołądku. Skręcała się z zażenowania, skrępowania i odrazy. Ich spojrzenia spotkały się w lustrze.

– Beata?! A co ty tutaj... – Marek wyglądał na równie zszokowanego.

Renata nieco wolniej kojarzyła fakty, bo zakpiła.

– A jak myślisz, po co przychodzi się do fryzjera, hm?

Marcin przerwał pracę. Uzmysłowił sobie, w jak niezręcznej sytuacji postawił ich przypadek. Chwila milczenia trwała zaledwie kilka sekund. Każdej z trzech osób dłużyła się jednak niemiłosiernie.

– Nie wspominałeś, że masz kumpla fryzjera – odezwała się Renata, sięgając po herbatę. Odstawiła filiżankę, bo nagle dotarło do niej, że Marek nie ma kumpla fryzjera. Ten mężczyzna jest jego kochankiem, dla którego zostawił żonę.

Beata poderwała się z fotela. Podeszła do wieszaka i zdjęła swoją beżową marynarkę.

– Ale ja jeszcze nie skończyłem! – zawołała Marcin. – Nie szkodzi! Koleżanka za mnie zapłaci – rzuciła nerwowo Beata i wybiegła z salonu. Renata zaklęła pod nosem i ruszyła za przyjaciółką.

– Ile się należy? – zapytała, chwytając za torebkę.

– Nic – odpowiedzieli jednocześnie.

– Mogłaś zostać. Twój fryzjer nie był kochankiem mojego męża – powiedziała Beata, kiedy Renata ją dogoniła.

– Coś ty! Przepraszam, nie miałam pojęcia, że on jest fryzjerem, a to jego salon.

– Przecież rozumiem. Ja też nie wiedziałam, czym ten koleś się zajmuje.

Szły pospiesznie chodnikiem. Beata narzucała szybkie tempo, chcąc jak najszybciej uciec z tego miejsca.

– Cóż za idiotyczna sytuacja! – podsumowała Renata. – Wolę nie myśleć, jak musiałas się poczuć w tamtym momencie.

– Kiedy zobaczyłam ich razem i dotarło do mnie, że ten Marcin... Poczulałam się poniżona. Jak nigdy w życiu.

– Pomyśleć, że to ja cię namówiłam...

– Daj spokój. Nie twoja wina – zapewniła ją Beata.

– Nie dość, że naraziłam cię na przykrość – spojrzała na fryzurę przyjaciółki – to... na dodatek masz niedokończoną bobę. – Zagryzła wargi, żeby się nie roześmiać. Nie była pewna, jak zareagowałaby Beata, ale ta przystanęła i przyjrzała się przyjaciółce.

– No, ty wcale nie wyglądasz lepiej. Niczym pisklak, który właśnie wykluł się z jaja – zachichotała.

Renata złapała się za włosy i podbiegła do wystawy sklepowej. Jej odbicie prezentowało się żałośnie i widać było jak na dłoni, że fryzura jest mocno niedokończona. Popatrzyły po sobie i wybuchły śmiechem.

– I jak wyglądam? – zapozowała Beata, zaśmiewając się.

– Awangardowo! – ryczała Renata zgięta w pół ze śmiechu. – Chodź, musimy znaleźć jakiś inny salon. Ja nie mogę chodzić do pracy z tym czymś na głowie. Wystraszę wszystkich pacjentów, którzy i tak dostatecznie boją się dentysty.

Szczyście im dopisało. Okazało się, że tuż za rogiem mieści się niewielki zakład fryzjerski, gdzie obie zostaną przyjęte.

– Kto paniom zrobił taką krzywdę? – zapytała zdziwiona fryzjerka na widok dwóch potarganych klientek.

– Długa historia – ucięła Beata.

– Wyszłyśmy z salonu, bo odcięto prąd – wymyśliła na poczekaniu Renata. Przyjaciółka obrzuciła ją karcącym spojrzeniem.

– Matko, to miały panie pecha. Zaraz coś na to zaradzimy – obiecała.

Może nie była najpopularniejszą fryzjerką w mieście, ale świetnie radziła sobie z nożyczkami. Dokończyła dzieła i ostatecznie prezentowały się całkiem nieźle. Beata przeglądała się uważnie w lusterku, po czym zwróciła się do fryzjerki:

– Dziękuję. Teraz mogę pokazać się ludziom bez obawy, że uciekną na mój widok z krzykiem.

– Mnie też się podoba – orzekła Renata, delikatnie dotykając swoich krótkich włosów w odcieniu słonecznego blondu.

– Ktoś miał dobre oko – odparła kobieta. – Bardzo pani do twarzy w tym cięciu – pochwaliła, przyglądając się Beacie.

Beata nic nie odpowiedziała. Ten ktoś może i ma dobre oko, ale zniszczył mi

życie, pomyślała z goryczą.

– Tyle jest salonów w mieście. Dlaczego wybrała akurat twój? – Marek nie mógł uwierzyć w niefortunny zbieg okoliczności, którego padli ofiarą.

Marcin wzruszył ramionami.

– Czysty przypadek. – Przechylił deskę do krojenia i zsunął nożem do salaterki pokrojoną w kostkę czerwoną paprykę.

– Czuję się idiotycznie! – Marek usiadł przy stole i oparł twarz na dłoniach.

– Pomyśl, jak poczuła się ona. Wybiegła z niedokończoną fryzurą.

– Na jej miejscu pewnie zachowałbym się podobnie. Dziwię się, że się nie zorientowałeś kogo czesziesz – rzucił po chwili Marek.

– Jakim cudem miałem ją rozpoznać? Raz pokazałeś mi wasze ślubne zdjęcie. Zresztą, co bym jej wtedy powiedział? Przepraszam, ale pani nie obsłużę, bo jest pani byłą żoną mojego partnera?

– Teraz będzie mnie obwiniać nie tylko za zrujnowane życie, ale również za zniszczoną fryzurę – westchnął.

– Na pewno poszła do innego salonu. Nie przejmuj się. W gruncie rzeczy nic się przecież nie stało.

– Nic? – Popatrzył na niego zaskoczony. Odłożył sztućce na serwetki.

Marcin przerwał obieranie cebuli i spojrzał na przyjaciela.

– A co się stało według ciebie? Zobaczyła nas razem. O to ci chodzi?

Marcin trafił w dziesiątkę. Zawstydziło go to, że Beata zobaczyła ich razem. Ale wolał się do tego nie przyznawać.

Rozdział XIV

Beata czuła potrzebę, by zwierzyć się czytelnikom bloga. Chwilę patrzyła w monitor i zastanawiała się, jak opisać targające nią emocje. Położyła palce na klawiaturze, a słowa same popłynęły.

„Wiedzieć o nim, a zobaczyć go. Dwie różne sprawy. I choć jesteśmy już z byłym mężem po rozwodzie i prowadzimy dwa osobne życia, których nie łączy nic poza dzieckiem, to jednak zobaczyć tę pierwszą iskrę, od której rozgorzał cały pożar... Uczucie trudne do opisania. Widziałam na własne oczy mężczyznę, którego kocha mój były mąż i dla którego mnie zostawił. Co powiecie, kiedy Wam wyznam, że okazał się fryzjerem, który ścinał moje włosy? I właścicielem salonu. Dowiedziałam się o tym przypadkiem, gdy mój były mąż wpadł do jego, jak się okazało, salonu. Wybiegłam z niedokończoną fryzurą... Muszę pisać coś więcej?”.

„Zostawił cię dla fryzjera?! O matko...”, załamał się Mix74. „Co za historia... Nieprawdopodobna! Trzeba było wziąć nożyczki i obciąć mu ucho! Dostałby za swoje!”, radziła Primabalerina. „Myślałem, że takie przypadki zdarzają się tylko w amerykańskich filmach”, napisał Scott. „Ależ z ciebie charakterna babka. Na ulicę z niedokończonym ścięciem?! Wow!”, zdumiewał się Jacek. „Miała zostać i czekać, aż jego kochanek skończy ją czesać?” – odpowiedziała mu Julita. – „Brawo, dziewczyno! Postąpiłabym tak samo!”. Noname doradzał: „Zdradź nazwę salonu. Zrobisz mu antyreklamę”.

„Czułam się podobnie, kiedy zobaczyłam kochankę męża. Tyle że u Ciebie to jeszcze cięższy kaliber. Zobaczyć go z facetem... brrr!” – wzdrygała się Zuza.

Wpis wyraźnie rozgrzał czytelników bloga Beaty. Wszyscy współczuli niefortunnego zbiegu okoliczności. Inni zachodzili w głowę, co czuła i jak bardzo było jej przykro. Rozprawiano też o częstotliwości występowania homoseksualistów wśród fryzjerów. Sporo osób wypytywało o wygląd fryzury, ktoś dopominał się o zdjęcie. Beata czytała komentarze i poprawiał jej się humor. Bez ich wsparcia chyba nie dałabym sobie rady, pomyślała z przekonaniem.

Stała przy stoisku z bombonierkami i szukała pudełka czekoladek z motywem kwiatowym na opakowaniu. Przytłoczył ją zalew kiczu i już miała zrezygnować z pomysłu, kiedy na najniższej półce dostrzegła proste białe opakowanie z wymalowaną jakby odręcznie różą. Ładne, pomyślała i włożyła bombonierkę do koszyka. Nie zamierzała łamać obietnicy danej Hofferowi i składać wizyty jego matce. Chciała

jednak dać znak pani Eulalii, że o niej myśli i życzy jej zdrowia. Dlatego postanowiła pojechać do szpitala i poprosić pielęgniarkę o przekazanie chorej czekoladek wraz z bilecikiem. Kwiatów nie pozwalano trzymać w salach, ale czekoladki z motywem kwiatowym powinny sprytnie ominąć ów zakaz, uznała zadowolona.

Kiedy znalazła się w szpitalu, sporo czasu zajęło jej znalezienie jakiegokolwiek pielęgniarki. Dyżurka była pusta. Pewnie wszystkie są zajęte na oddziale, pomyślała i czekała cierpliwie. W końcu udało jej się poprosić siostrę, którą po wyglądzie trudno było posądzić o jakąkolwiek życzliwość. Na szczęście przysłówie o pozorach, które mylą, sprawdziło się po raz kolejny. Beata wyszła ze szpitala zadowolona, że pani Eulalia dostanie od niej ten drobny upominek z życzeniami szybkiego powrotu do zdrowia.

Po południu poszła na terapię. Wzięła ze sobą bukiet z białych lilii i goździków.

– Proszę, to dla pana! – Podała Hofferowi kwiaty.

Hoffer uniósł brwi zaskoczony.

– Dla mnie? Ale za co?

Beata zaśmiała się.

– Po prostu pomyślałam, że skoro pani Eulalia nie może dostarczyć panu świeżych kwiatów, to ja wystąpię chwilowo w zastępstwie.

– Dziękuję bardzo, ale czuję się niezręcznie.

– Proszę nie wydziwiać. Tylko wstawić bukiet do wody, bo zwiędnie – poradziła, siadając w fotelu.

– Już, oczywiście. – Sięgnął po wazon. – Zaraz wracam – rzucił i wyszedł po wodę do łazienki. Wrócił po chwili i postawił kwiaty na zwyczajowym miejscu.

– Od razu lepiej. – Beata skinęła głową z aprobatą.

– Ile jestem winien? – Sięgnął do kieszeni po portfel.

Beata pokręciła przecząco głową.

– Nic. To prezent.

– Proszę nie stawiać mnie w krępującej sytuacji. I tak jestem pani dłużnikiem. Pomogła pani mojej matce.

– Ależ to naprawdę nic takiego. – Machnęła ręką.

– Przeciwnie. Więc ile?

Beata skrzyżowała ręce na piersi.

– Ależ pan uparty – westchnęła.

– Nalegam.

Beata uniosła dłonie do góry w geście poddania.

– W porządku. W takim razie nie zapłacę za tę wizytę i będziemy kwita.

– Zgoda. – Uśmiechnął się wyraźnie już mniej skrupowany. Rozsiadł się wygodnie w fotelu i zapytał: – Jak się pani dzisiaj czuje?

– Smutno mi. Wokół wiosna, słońce, wszystko się zieleni... a mnie to przygnębia.

– Co smuci panią najbardziej?

– Chyba wszystko – powiedziała, wypuszczając ciężko powietrze.

Gestem dłoni dał znak, aby rozwinęła tę myśl.

– Smutno mi, kiedy widzę zakochane pary w parku. W zasadzie są wszędzie! Mam wrażenie, że mnie prześladują. Smutno mi, że nie jestem szczęśliwa. Nie wiem, czy kiedykolwiek będę. Czy jeszcze umiem? Smutno mi, bo zobaczyłam ich razem...

– Widziała pani byłego męża z nowym partnerem?

– Uhm. Muszę przyznać, że zabołało. Niby wiem o tym od dawna, ale kiedy ich zobaczyłam... to poczułam, jakby ktoś zakpił ze mnie w perfidny sposób.

– To musiało być przykre. – Pokiwał głową ze współczuciem. – Proszę mi powiedzieć, co sprawiłoby, że poczułaby się pani znowu szczęśliwa.

Beata otworzyła szerzej oczy. Nie zastanawiała się nad tym.

– Mam ochotę odpowiedzieć, że gdybym mogła cofnąć czas, to wtedy byłabym szczęśliwa, ale to niemożliwe.

– Niestety, to leży poza zasięgiem naszych możliwości. Może wymyśli pani coś innego – zachęcał.

– Byłabym szczęśliwa, mając pewność, że mój syn jest szczęśliwy. Byłabym szczęśliwa, gdybym... nie wiem – poddała się.

– Odnoszę wrażenie, że pani w ogóle nie myśli o sobie. Na razie dowiedziałem się jedynie, że uszczęśliwi panią szczęście własnego dziecka. To chwalebne i typowe dla matki, ale nadal mówimy o jego dobrostanie, a nie o pani...

Beata rozważała słowa terapeuty i bawiła się rąbkiem swojej jedwabnej bluzki.

– Chyba faktycznie niezbyt często myślę o sobie. Nawet nie zdawałam sobie sprawy, że mam problem w zdefiniowaniu tego, co mnie uszczęśliwi.

– Może powrót męża? – podsunął.

– Słucham? Nie. Już nie. Nie mogłabym żyć z nim, mając świadomość, kim jest.

– Zatem czego pani pragnie?

– Spokoju. Może podróży w piękny zakątek świata – rozmarzyła się. – Chyba jednak nie oczekuję wiele. W zasadzie wystarczy mi, jeśli przestanie boleć. Jak wspomnienia przestaną boleć – uściśliła. – Poznałam kobietę, która doświadczyła tego samego co ja. Jej mąż także okazał się homoseksualistą. Ona szczęśliwie otrząsnęła się po tym ciosie. Poznała innego mężczyznę. Zaufała mu.

– I co pani pomyślała, słysząc jej historię?

– Że to niemożliwe.

– Uważa pani, że ona kłamała?

– Absolutnie nie. Po prostu mam wrażenie, że mnie to nie dotyczy. Taki happy end... Wątpię.

– Sądzi pani, że jest gorsza od znajomej?

– Nie.

– Więc dlaczego ona ułożyła swoje życie na nowo, a pani odmawia sobie do tego prawa?

– Kiedy pan tak przedstawia sprawę, to faktycznie nie widzę żadnego powodu, abym i ja także nie stanęła na nogi. Tylko...

– Tylko co?

– Jakoś trudno mi uwierzyć.

– Proszę spróbować – zachęcił ją ciepłym głosem i życzliwym spojrzeniem.

Tłumy ludzi przelewały się po chodnikach. Było tak tłoczno, że ciągle musieli kogoś wyprzedzać albo utykali za przechodniem idącym zbyt wolno. Norbert niecierpliwił się.

– Nie mam pojęcia, gdzie wszyscy łążą o tej porze. Zamiast siedzieć w pracy, urządzają sobie defiladę w środku miasta.

– Może po prostu także idą na lunch. Albo coś załatwić. Chciałbym zauważyć, że stanowimy część tego tłumu – odparł Marek.

– Umieram z głodu – powiedział Norbert i poluźnił krawat. – Myślałem, że nigdy nie skończą. Miała być szybka kawka, omówienie ostatnich szczegółów przed rozprawą, a tu niekończące się pitu pitu.

– Dzięki temu „pitu pitu” najpewniej zapewniliśmy sobie stałą współpracę z Bagińskimi. Widać ganiecie się po sądach traktując jak nowy rodzaj sportu. Przynajmniej my dzięki nim mamy spory i stały przyływ gotówki.

– To jedyny powód, dla którego bez szemrania wysłuchiwałem, jak kiszki grają mi marsza – wyznał Norbert i wyminął dwie zagadane kobiety w biurowych uniformach. Skorzystał z okazji, by otaksować je wzrokiem.

– Zastanawiam się – zaczął Marek, patrząc na zachowanie kolegi – czy z tobą wszystko jest w porządku, skoro nie potrafisz się związać z nikim na stałe.

– Nie chodzi o to, że nie potrafię. Ja po prostu nie chcę. A to różnica – odparł z pewną dumą.

– Niby dlaczego? – zaciekawił się Marek.

– Nie widzę powodu, aby się ograniczać... Wyobraź sobie, że jesteś w sklepie jubilerskim. Możesz mieć wszystkie błyskotki na własność, więc czy naprawdę wybierzesz jedną i nią się zadowolisz? To wbrew rozsądkowi – podsumował zadowolony z porównania.

– W którymś momencie bogaty asortyment jednego jubilera cię znudzi. Zapragniesz dwóch sklepów pełnych diamentów, potem trzech... To błędne koło.

– Ale jakże przyjemne – uśmiechnął się szelmowsko Norbert, potrząsając jasną grzywką. Zdołał to zrobić prawdopodobnie dlatego, że akurat rano skończyły mu się zapasy żelu do włosów.

Kiedy wchodzili do niewielkiej knajpki znajdującej się w pobliżu kancelarii, Norbert wypalił.

– Skończ z tym moralizowaniem. Powiedz lepiej, co robiłeś w klubie gejowskim – spojrzał na współnika z wielkim znakiem zapytania w oczach.

Marek poczuł, jakby ktoś bez uprzedzenia wrzucił go do wanny z gorącą wodą.

– No co tak patrzysz? – Zaśmiał się Norbert. – Choć w sumie rozumiem cię. Ja miałam pewnie podobną minę, kiedy Grzesiek powiedział, że cię tam widział.

– Jaki Grzesiek? – zapytał Marek, starając się ukryć przerażenie w głosie.

– Nie kojarzysz? Mój dobry kumpel z kancelarii, w której kiedyś pracowałem.

– A, kolega po fachu. Zaliczyć, zapomnieć?

– Skoro lubisz upraszczać – odparł Norbert, podchodząc do baru sałatkowego. – Nie zmieniaj tematu, tylko melduj, co tam robiłeś. Byłeś ze swoim kolegą fryzjerem? – Zarechotał.

– Nigdzie nie byłem. Nie mam pojęcia, co ten kretyń sobie ubzdurał – wypierał się Marek żarliwie.

– Podobno widział cię przed Tęczą w towarzystwie jakiegoś faceta.

– Musiał mnie z kimś pomylić.

– Tak mu powiedziałem. Może i masz homoniewnego kumpla, ale nic poza tym. Głupie podejrzenia cię nie dotyczą z taką gorącą żonką jak Beata.

– Rozwiedliśmy się – wyznał cicho Marek.

– Słucham?! Czy ja dobrze słyszę? – Norbert odłożył widelec, którym nakładał sobie mozzarellę z pomidorami.

– Nie jesteśmy już małżeństwem – potwierdził Marek i ruszył w kierunku stolika. Norbert poszedł za nim.

– Ale dlaczego? Nic nie powiedziałeś...

– Bo nie ma o czym. Wypaliło się. Nasze drogi się po prostu rozeszły.

Norbert patrzył na Marka w osłupieniu. Nowina mocno nim wstrząsnęła.

– Nigdy bym nie pomyślał. Byliście taką udaną parą. Znudziłeś się ty czy ona?

– A co za różnica? – odparł Marek zniecierpliwiony, siadając na krześle. Cieszył się, że udało mu się skutecznie zmienić temat, ale wciąż czuł się nieswojo.

– Ukrywałeś przede mną rozwód? Nie rozumiem. – Norbert nie spuszczał wzroku z kolegi. Był naprawdę zszokowany.

– Nie jesteś orędownikiem małżeństwa, więc raczej byś mnie od tego nie odwodził, prawda?

Norbert na chwilę zaniemówił. Pokręcił tylko z niedowierzaniem głową.

– Świat się wali. Mareczek rozwodnikiem. To co... Pozostaje mi zaprosić cię na wyprawę do jakiegoś pełnego błyskotek sklepu jubilerskiego... Zobaczysz, że nie poprzestaniesz na jednym diamenciku.

Marek popukał się w czoło.

– Jesteś stuknięty! – stwierdził z niesmakiem i zabrał się do swojego pieczonego indyka.

– Czyli, jak rozumiem, Beata jest wolna? Nikt się przy niej nie kręci? – zapytał z błyskiem w oku.

Marek skierował w jego stronę ostrze noża.

– Nie uznajesz żadnych świętości? Trzymaj się od niej z daleka!

– Pies ogrodnika – rzucił Norbert i zabrał się do krojenia pieczeni wołowej.

Marek patrzył na swój talerz bez entuzjazmu. Stracił apetyt. Wiedział, jak zareagowałby Marcin na jego tchórzostwo. Sam o sobie także nie miał najlepszej opinii. Zdawał sobie sprawę, że prędzej czy później prawda o nim wypłynie i będzie musiał stawić jej czoła. Właśnie stracił kolejną okazję. Mógł przytaknąć Norbertowi, potwierdzić, że faktycznie wchodził do klubu gejowskiego ze swoim partnerem, a rozwiódł się z Beatą właśnie z jego powodu. Jednak nie czuł się na to gotowy. Jeszcze nie teraz.

– Naprawdę – odezwał się znowu Norbert. – Nie mogę uwierzyć, że się rozwiodłeś i słówkiem nie pisałeś. Kiedy to się stało? – zapytał, nabijając na widelec pomidora.

– Niedawno – odparł Marek i sięgnął po szklanekę z wodą.

– Jeśli chcesz, to pójdziemy na wódkę. Odreagujesz, co? – zaoferował.

– Miło z twojej strony, ale nie czuję takiej potrzeby. Zresztą obaj wiemy, w co taki wypad by się przerodził. Zgromadziłbyś wokół nas wianuszek kobiet i usilnie próbował mnie swatać.

– Oj... zaraz swatać... Bez przesady.

– Pod tym słowem miałem na myśli przygodny seks. Mimo to dziękuję za propozycję.

– Dziwny jesteś. – Spojrzał na niego niemalże zniesmaczony Norbert.

Wieczorem Marek opowiedział Marcinowi o rozmowie z Norbertem. Ten nie był zaskoczony informacją, że przyjaciel wyparł się wizyty w klubie. Marcin przerzucał coraz szybciej strony magazynu wnętrzarskiego.

– Nie rozumiem tylko, po co mi to wszystko mówisz? – rzucił.

– Pytałeś, jak minął mój dzień, więc odpowiadam – wyjaśnił Marek.

– Ten szczegół mogłeś sobie darować. Niespecjalnie lubię, kiedy ciągle przypominasz mi, jak bardzo się nas wstydzisz.

– Wiedziałem, że tak zareagujesz – stwierdził posępnie.

– Tym bardziej nie rozumiem, po co... Lubisz się nade mną znęcać? Sprawiać mi przykrość? Kiedyś nie wytrzymam i pójdę do twojej homofobicznej kancelarii, by ogłosić: Uwaga, wasz szef jest gejem! A teraz możecie splunąć z odrazą, spakować swoje rzeczy i wybiec z krzykiem.

– Nie zrobisz tego...

Marcin obrzucił Marka spojrzeniem, które mówiło: Jeszcze nie zwariowałem, aby tak się poniżać.

– Naprawdę sądzisz, że powinienem o tym trąbić wszem wobec? – oburzył się

Marek, wyjmując przyjacielowi czasopismo z dłoni. – Zostaw tę nieszczęsną gazetę. Zaraz powyrywasz wszystkie kartki.

– A ty uważasz, że mam ochotę wiecznie się ukrywać? Udawać twojego starego kumpla sprzed lat, kiedy natkniemy się na jakiegoś znajomego? Przecież inteligentny człowiek w końcu skojarzy, że ciągle prowadzasz się z „kolegą z dzieciństwa”. Ale nie... przepraszam. – Marcin wstał z kanapy i zaczął nerwowo chodzić po salonie. – Na to też masz receptę. Nigdzie nie będziemy wychodzić, więc nikt nas nie przyłapie! Voilà!

– Musimy ciągle kłócić się o to samo? To trochę... męczące.

Marcin oparł ręce na biodrach i popatrzył na partnera surowo.

– Masz cholerną rację! To jest męczące! – Po czym wyszedł na korytarz i sięgnął po buty.

Marek ruszył za nim.

– Dokąd idziesz?

– Tam gdzie ciebie nie ma! – wypalił ostro.

– Dlaczego się tak zachowujesz? – zapytał Marek, opierając się plecami o framugę.

– Domyśl się! – fuknął Marcin i zamknął za sobą drzwi.

Marek został sam w mieszkaniu. Było cicho jak w grobowcu. Co za cholerna huśtawka emocjonalna, pomyślał. Raz dobrze, za chwilę źle. Zgoda. Kłótnia. Zgoda. Kłótnia. To nie na moje nerwy, uzalał się, nalewając sobie brandy. Marcinowi jest łatwiej. Jego środowisko i znajomi w większości są otwarci. Zresztą w tym zawodzie homoseksualizm nie należy do rzadkości. Początkowo Marcin próbował wprowadzić Marka w swoje środowisko z nadzieją, że partnerowi będzie łatwiej się otworzyć, poczuć dobrze ze sobą, kiedy zobaczy, iż inni traktują go normalnie. Marek wziął udział tylko w jednej imprezie firmowej ze znajomymi Marcina i czuł się tam fatalnie. Nie otworzył się, wręcz przeciwnie. Wmówił sobie, że wszyscy patrzą na niego z politowaniem, bo miał żonę i przez lata nie potrafił spojrzeć prawdzie w oczy, udając kogoś innego. Prawdopodobnie nikt nie powiedział o nim złego słowa, jednak Marek był przekonany, że wszyscy z niego szydzą. Od tamtej pory Marcin bywał sam na imprezach.

– Mam faceta, a wszędzie chodzę sam! – narzekał za każdym razem, kiedy szykował się do samotnego wyjścia. – Mam pomysł, zbudujmy sobie bunkier z zapasem żywności – drwił rozgoryczony. – Wtedy nikt i nic nie będzie nam już do szczęścia potrzebne.

Marek marzył coraz częściej o wyjeździe z miasta. Może nawet z kraju. Zacząć wszystko od początku, w nowym miejscu, z czystą kartą. Odwlekał decyzję z powodu Bartka i kancelarii. Marcin także nie zareagował entuzjastycznie, kiedy usłyszał o pomysle.

– Uważasz, że to rozwiąże wszystkie problemy?

Marek wyprostował nogi na kanapie i podłożył sobie poduszkę pod głowę.

– Sporo by ułatwiło.

– Problem tkwi tu. – Marcin wskazał na jego głowę. – Nie w miejscu zamieszkania.

Marek przebudził się zlany potem. Był przerażony. Śniło mu się, że stoją nago razem z Marcinem na środku gabinetu, a cała załoga kancelarii skręca się ze śmiechu i wytyka ich palcami. Czuł się tak zawstydzony, jak jeszcze nigdy w życiu. Chciał zapaść się pod ziemię. Najgłośniej ryczał Norbert. Cały poczerwieniał na twarzy i wycierał łzy, które toczyły mu się po policzkach ze śmiechu. – Wypaliło się, co? – drwił, a wszyscy pracownicy rechotali przeraźliwie. – Związek z żoną mu się wypalił! Właśnie widać! – kpił. – Pedał! Pedał! – skandowali pozostali.

Marek bliski płaczu usiadł na łóżku i spojrział na budzik. Wpół do drugiej. Marcin jeszcze nie wrócił. Sięgnął po komórkę, aby sprawdzić wiadomości. Nic nie napisał. Ani nie dzwonił. Marek zaczął się niepokoić. Wybrał numer przyjaciela i czekał na połączenie. Zgłosiła się poczta głosowa. Może coś złego się stało, pomyślał zdenerwowany. Wstał z łóżka i poszedł do kuchni. Nastawił czajnik. Wiedział, że już nie zaśnie. Czarne myśli kłębiły się w jego głowie, a wyobrażenia podsuwała najgorsze scenariusze. Zaparzył sobie herbatę rumiankową i pił, licząc, że nieco go uspokoi. Czuł jednak narastającą nerwowość. Zadzwoił ponownie do Marcina. Znowu poczta głosowa. Zamek w drzwiach zazgrzytał o wpół do trzeciej. Marek wyszedł na korytarz i w jednej chwili jego lęk przerodził się we wściekłość.

– Gdzie byłeś do cholery?! – warknął, kiedy zobaczył Marcina nieco podchmielonego, ale szczęśliwie w jednym kawałku.

– O, Mareczek! Cześć! Martwiłeś się?! – zapytał beztrosko.

– Nie denerwuj mnie! Wiesz, która godzina?

Marcin zdjął buty, nie przejmując się rozwiązywaniem sznurówek.

– A ty jesteś moją matką, że będziesz mi mówić, o której mam wrócić?

– Mieszkamy razem, troszczyć się o ciebie, więc bądź łaskaw zawiadamiać mnie, dokąd idziesz. A przynajmniej odbieraj telefon.

Partner wyminął Marka i skierował się do łazienki.

– Wyładował się – mruknął.

– Ty wiesz, co ja przeżywałem? Bałem się, że coś złego cię spotkało!

Marcin odwrócił się w progu łazienki.

– Nie wymyślaj. Ulżyłoby ci wreszcie. Usunąłbyś niewygodny problem ze swojego życia – dodał, zamykając drzwi.

Markowi podskoczyło ciśnienie. Szarpnął za klamkę.

– Jak śmiesz tak mówić! Przecież ja cię kocham!

Marcin patrzył na niego ze złością.

– Ciekawa ta miłość... wstydzisz się mnie i kochasz... Intrygujące.

– Wstydzę się siebie. Nie ciebie – wyszeptał Marek, podchodząc do niego.

– Zrób coś z tym. Dobrze ci radzę. Zrób coś – powtórzył Marcin, łapiąc go za dłoń. Marek przyciągnął partnera do siebie.

– Co ty piłeś? – zapytał, smakując jego wargi.

– Wszystko. Chciałem zapomnieć o tobie choć na chwilę.

– Udało się? – szepnęła.

Marcin poczuł, jak Marek rozpina mu guziki koszuli. Po plecach przebiegł mu dreszcz.

– Udało się tylko upić.

– W tej fryzurze wyglądasz genialnie. Nie mogę się napatrzeć – powiedziała Joasia. Ustawiała na dworze wazon z ciętymi kwiaty, które miały za zadanie skusić klientów do odwiedzenia Krainy Kwiatów.

– Dzięki. Mówiłaś już to kilka razy – stwierdziła Beata. Nie miała ochoty wracać pamięcią do wydarzeń poprzedniego dnia.

Asia wyrzuciła do kosza na śmieci przywiedłe liście.

– Dasz mi namiar na twojego fryzjera?

– Yyy... W zasadzie to dzieło dwóch z różnych salonów. Jeden zaczął... ale uznałam, że muszę poprawić gdzie indziej.

– Powiedz, kto dokończył dzieła.

– To niepozorne miejsce.

– No proszę cię, daj. Chyba że chcesz zachować sekret świetnego wyglądu tylko dla siebie – zażartowała.

– Coś ty! Byłam w niewielkim saloniku niedaleko rynku. Nazywa się chyba Mirelle. Prowadzi go miła pani w średnim wieku. I daję głowę, że wyśmiałyby cię, gdybyś spróbowała nazywać ją stylistką.

Kiedy podała Joannie adres, poszła na zaplecze. Zamierzała przejrzeć pocztę i ukradkiem poczytać, co dzieje się na blogu. A działo się jak zwykle sporo. Liczba wpisów zaskoczyła Beatę, więc postanowiła odczytać je wieczorem w domu. Teraz nie miała czasu. Przejrzała tylko zdjęcia, które mejlem przysłała jej z Barcelony Maria. Cała jaśniała. Radość wyraźnie biła z jej oczu. Na kilku fotografiach pozowała z Erykiem. Poważnym, starszym, całkiem siwym już, ale niezmiernie stylowym mężczyzną. Przytulał Marię mocno do siebie i śmiał się do obiektywu, jakby w swoich dłoniach dzierżył cały świat. Boże, jakież to piękne, roztkliwiła się. Jedno z najpiękniejszych hiszpańskich miast nie robiło na tych zdjęciach takiego wrażenia jak widok zakochanej pary. Maria zasługuje na to, podsumowała Beata, patrząc na ostatnie ujęcie o zachodzie słońca w Parku Guell. Już miała zamknąć skrzynkę pocztową, kiedy jej uwagę przykuł tytuł „Wywiad”. Otworzyła list i przeczytała:

Szanowna Pani

Jestem dziennikarzem miesięcznika „Życie kobiet”. Pani historia bardzo mnie

poruszyła. Opowiada pani w nim szczerze o czymś, co wciąż stanowi temat tabu w tym kraju. Czy zechciałaby Pani podzielić się przeżyciami z czytelniczkami naszego magazynu? Proszę dać znać, co Pani sądzi o mojej propozycji.

Z poważaniem,
Konrad Biernacki

O Boże, westchnęła, opadając na krzesło. Przeczytała wiadomość ponownie, aby upewnić się, czy wszystko dobrze zrozumiała.

– Beata, przyjdiesz do mnie na momencik? – zawołała z sali Dagmara, wyrywając ją z zamyślenia.

– Zaraz przyjdę! – odkrzyknęła.

I co teraz?, myślała gorączkowo, zamykając pocztę. Jak powinnam postąpić?, zastanawiała się zaskoczona i skołowana.

Rozdział XV

Renata niezadowolona bębniła palcami o blat stołu.

– No ładnie! Dopiero teraz się dowiaduję, że prowadzisz bloga!

Siedziały w jasnej kuchni Renaty, pijąc kawę i zajadając pyszny tort węgierski, który Beata kupiła pod drożdże.

– Nie było o czym mówić. Terapeuta doradził mi pisanie pamiętnika, a ja wybrałam formę wirtualną.

– Z tego, co mówisz, twój blog cieszy się sporą popularnością. Trochę mi przykro, że obcy ludzie mogli swobodnie go czytać, gdy ja nie miałam o niczym pojęcia.

– Czasem najtrudniej przyznać się najbliższym. – Beata wzruszyła ramionami zakłopotana. Odsunęła talerzyk z niedojedzonym kawałkiem tortu. Czuła, że ją zemdliło.

– Teraz będę musiała nadrobić zaległości. W zasadzie zamierzam to zrobić natychmiast, więc nie będę cię zatrzymywać – zażartowała Renia.

Beata przysunęła do siebie filiżankę malowaną w złożone liście bluszczu i objęła ją dłońmi.

– Powiedziałaś ci o tym także z innego powodu. Potrzebuję rady.

Renata czekała, nie kryjąc ciekawości.

– Zamieniam się w słuch.

– Otóż – zaczęła Beata. – Ostatnio napisał do mnie pewien dziennikarz z propozycją wywiadu. Zamierza napisać o problemie, który poruszam na blogu.

– Żartujesz?! – wypaliła podekscytowana Renata, podskakując z wrażenia na krześle.

– No i nie wiem, czy się zgodzić, czy nie.

– Z jakiej gazety?

– Z miesięcznika „Życia kobiet”.

Renata miała problem ze zrozumieniem dylematu przyjaciółki.

– Jeszcze pytasz! Pewnie, że powinnaś się zgodzić! Masz wątpliwości? – pytała z niedowierzaniem.

– Pisanie bloga i dzielenie się intymnymi przeżyciami w wywiadzie to jednak co innego.

Renata nabiła kawałek tortu na widelczyk. Przełknęła i oblizała usta.

– Ja nie widzę żadnej różnicy.

– Boję się, że ten dziennikarz szuka taniej sensacji. Dla niego moje życie jest tylko kolejnym chodliwym tematem.

– Ale sama przecież wszystko opisujesz na blogu, czy coś źle zrozumiałam? – upewniła się Renia, przyglądając włosy na karku.

– Owszem, ale na własnych warunkach.

– Wywiad, z tego co wiem, się autoryzuje. Przecież nie musisz się od razu spowiadać. Od ciebie zależy, ile mu powiesz.

Beata zastanowiła się nad słowami przyjaciółki.

– W sumie masz rację – przyznała.

Renata popatrzyła rozmarzonym wzrokiem.

– Rety, jeszcze z tej ponurej historii wyniknie dla ciebie coś dobrego. Sława, pieniądze... – Roztaczała swoje wizje z coraz bardziej zaróżowionymi od emocji policzkami.

– Trochę cię poniosło. – Beata ściągnęła ją na ziemię. – Jaka sława?! Bo prowadzę poczytnego bloga? Poza tym, jeśli w ogóle się zgodzę, postawię warunek, że wywiadu udzielę anonimowo.

Renata zrezygnowana machnęła na przyjaciółkę obiema rękoma.

– Bez sensu! – podsumowała i wróciła do tortu.

Do kuchni zajrzał Darek.

– O czym rozprawiacie? – zainteresował się. – O, tort węgierski? Mogę?

– Częstuj się, po to go przywiozłam. – Podsunęła mu kartonowe pudełko.

– Beata zastanawia się, czy chce być sławna i bogata, czy nie – wypaliła Renata, oblizując widelczyk.

Darek sięgnął do górnej szafki po talerzyk.

– Nie rozumiem wątpliwości – zaśmiał się i nałożył sobie kawałek tortu. – Jeśli staniesz przed takim wyborem, chwytaj szansę w lot! – podsumował patetycznie.

– Mówisz? – Roześmiała się rozbawiona Beata. – Nawet za wszelką cenę?

– Czym są drobne niedogodności wobec schłodzonego szampana sączonego na luksusowym jachcie w Monte Carlo – wyobraził sobie Darek.

Już we trójkę zaczęli snuć coraz to doskonalsze i wyrafinowane wizje życia opływającego w wygodę i dostatek. Darek sypał pomysłami jak z rękawa, na co Renata patrzyła z coraz większym niesmakiem.

– Nie sądziłam, że jest ci aż tak źle w naszym życiu...

– A czy ja coś takiego powiedziałem? – zapytał zaskoczony.

– Masz te fantazje dopracowane w takich szczegółach, że jestem w szoku. Dzikie, nieuczęszczane plaże, noce w prywatnych salach najznamienitszych kasyn, koncerty światowych diw organizowane wyłącznie dla ciebie, nocne rejsy przy dźwiękach harfy, liczenie gwiazd pod niebem Wysp Wielkanocnych. Najwyraźniej poświęcasz mnóstwo czasu na mrzonki.

– Po prostu mam bogatą wyobraźnię.

– A wolałbyś pewnie mieć bogatą żonę, co? – odcięła się Renata.

Podszedł i pocałował ją w policzek.

– Mam najwspanialszą żonę na świecie i nie zamieniłbym jej na żadną inną. – Spojrzał przestraszony na Beatę. Zorientował się, że popełnił nietakt i poczuł się niezręcznie.

– Daj spokój. – Machnęła dłonią Beata, dając mu do zrozumienia, że nie ma powodu, by obchodził się z nią jak z jajkiem. – Mnie Marek przecież nie zamienił na żadną inną kobietę, prawda? – podsumowała.

Renata z Darkiem spojrzeli po sobie. Nie wiedzieli, czy Beata żartuje, bo wychodzi z dołka i wraca do formy, czy to raczej śmiech przez łzy i rodzaj kamuflażu maskującego ból na widok ich szczęścia.

Wieczorem oglądała z Bartkiem film w telewizji, a w rzeczywistości patrzyła tępo w ekran, myślami błądząc gdzie indziej. Miała mieszane uczucia. Z jednej strony nic nie stało na przeszkodzie, aby porozmawiała z dziennikarzem, odpowiedziała na kilka pytań, oczywiście anonimowo. Z drugiej – czuła wewnętrzny opór przed tym wywiadem.

– Mamo, czy ty mnie w ogóle słuchasz? – Do jej uszu dobiegł zniecierpliwiony głos syna.

– Przepraszam, zamyśliłam się. Co mówiłeś?

– Pytałem, czy mogę przełączyć, bo to straszna nuda.

– Jasne. Mnie także nie wciągnął ten film.

– Słabizna – ocenił bezlitośnie Bartek, sięgając po pilota.

Kiedy trafił wreszcie na film, który odpowiadał jego wymaganiom, Beata postanowiła odpisać na list Biernackiego. Zgodzi się na rozmowę, pod warunkiem że zachowa anonimowość, tak jak na swoim blogu. W przeciwnym wypadku odmówi.

Odpowiedź przysłała po pięciu minutach.

Ależ nie ma problemu. Skoro Pani sobie nie życzy, nie podamy Pani imienia i nazwiska. Kiedy znajdzie Pani czas na wywiad?

K.B.

Beata upiła łyk kawy. Chyba wpakowałam się w dziwną historię, pomyślała oblizując z warg puszystą piankę. Nie była przekonana, czy robi dobrze, ale skoro powiedziała „a”, należało powiedzieć także „b”. Z jednej strony targała nią niepewność, z drugiej – ciekawość nowego doświadczenia, a także radość, że jej blog został zauważony. Choć przeżycia tam opisywane nie stanowiły powodu do dumy, to jednak zainteresowanie, jakie budził, nieco połechtало jej próżność.

„Zgodziłam się na wywiad z Biernackim”, napisała esemsa do Renaty.

„Dobra decyzja”, odpisała przyjaciółka. „Co na siebie włożysz?”

„Bez znaczenia. Przecież nie występuję w telewizji”, wystukała Beata.

„Jak to bez znaczenia? Jak cię widzą, tak cię piszą... podobno”.

„Renia, w takim razie, pójdę w worku na głowie. Wtedy zapewnię sobie sto procent anonimowości”.

„Beata, w takim stylu zamierzasz wkroczyć na drogę sławy?”.

„Jaka droga taki styl.:)) Miłego dnia!”, zakończyła wymianę wiadomości Beata.

Chciała zyskać jeszcze kilka dni na uporządkowanie myśli. Zastanowić się, co zdecyduje się opowiedzieć dziennikarzowi, na ile jest w stanie się odsłonić. Nie miała pewności, czy pomysł z wywiadem spotka się z akceptacją psychologa, postanowiła więc o tym nie wspominać. Ostatecznie Hoffer nie musi wiedzieć wszystkiego o moim życiu, broniła w myślach własnej decyzji. Przewornie umówiła się z Biernackim na piątek po południu. Jeśli wywiad okaże się niewypałem, będzie mogła ukryć się przed światem na cały weekend i uzalać nad sobą w spokoju, rozkładając porażkę na czynniki pierwsze. Kto wie, może dziennikarz uzna, że jej opowieść jest drętwa i dla dobra własnej kariery lepiej zrobi, jeśli zrezygnuje z publikacji wywiadu.

Sugestia Renaty dotycząca właściwej prezencji wkradła się podstępnie do umysłu Beaty, więc po powrocie z pracy zaczęła przeglądać zawartość szafy. To nie, odsunęła kilka wieszaków z sukienkami. Nie będę się stroić dla jakiegoś dziennikarzyny!, stwierdziła buntowniczo. To też nie, przesunęła dwie jasne garsonki. Dżinsy? Chyba zanadto swobodnie, zagryzała paznokcie, wpatrując się w spodnie. Chyba oszalałam, usiadła na łóżku i patrzyła w otwartą szafę. Skupiam się na bzdurach, zamiast zaprosić Bartka na spacer. Wystarczy, wstała energicznie. Sięgnęła między ciasno stłoczony rząd wieszaków. Włożę beżowe spodnie z kantem. Do tego biały top i rozpinany, pudrowy sweterek z kaszmiru, postanowiła i zamknęła szafę.

– Bartek! – zawołała do syna, który odrabiał lekcje w swoim pokoju. – Dużo ci jeszcze zostało?

– Dwadzieścia minut. Muszę dokończyć wypracowanie.

– Co powiesz na spacer? – zapytała, stając w progu.

– Czemu nie. A wstąpimy na lody?

– Pewnie – zgodziła się.

W parku po deszczu pachniało świeżością. Beata wdychała wiosenne powietrze, napawając się rześką wonią.

– Powąchaj, jak cudnie pachnie – zwróciła się do syna.

– Ale co? – Rozejrzał się wokół.

– Ziemia po deszczu – wytłumaczyła.

Spacerowali niespiesznie po parku, który zalany nowo zrodzoną zielenią dodawał im energii.

– Pachnie, ale czy cudnie? – zawahał się. – Zdecydowanie wolę zapach moich lodów truskawkowych – dodał.

– Zobaczysz, kiedyś docenisz takie szczegóły.

– Jest ładnie, miło, jak to w parku, ale żeby aż tak się zachwycać? Chyba masz ostatnio lepszy nastrój, co? – Spojrzał na matkę z radością.

– Może... chyba czuję się trochę lepiej. A ty?

– Spoko. Wiesz, cieszę się, że spotykam się z tatą. Filip nie miał tyle szczęścia po rozwodzie rodziców. Początkowo czułem się z tatą trochę nieswojo, ale teraz... wszystko jest jak dawniej. Tyle że bez ciebie, niestety – dorzucił.

– Cieszę się. – Przygarnęła syna do siebie. – Usiądziemy? – Wskazała ławkę stojącą pod wysokim jesionem.

– Chciałem ci się do czegoś przyznać, ale obiecaj, że się nie zdenerwujesz – poprosił Bartek, wycierając chusteczką moką po deszczu ławkę.

– Znowu wybiłeś szybę z kolegami? W której sali tym razem? – zainteresowała się.

– Pamiętliwa jesteś. – Uśmiechnął się. – Chodzi o coś innego. Powiedziałem Filipowi o tacie. Jego rodzice też się rozwiedli, a ja chciałem pogadać z kimś, kto ma podobne przeżycia.

– Czyli powiedziałeś o naszym rozwodzie, tak?

Bartek spojrział na matkę niepewnie.

– Nie tylko. Ostatnio gadaliśmy szczerze i wtedy przyznałem mu się, że tata jest homoseksualistą i odszedł do innego mężczyzny.

Beata struchlała. Przeszedł ją zimny deszcz. Odruchowo zacisnęła dłonie, zapomniawszy, że trzyma rozek z lodem. Zawartość wydostała się na zewnątrz.

– O matko! – syknęła. – Daj chusteczki! – poprosiła. Wyrzuciła pozostałości po lodzie do kosza na śmieci i zaczęła wycierać lepką dłoń.

– Czyli jednak jesteś zła – skwitował, obserwując nerwowe ruchy matki.

– Raczej martwię się o ciebie – odparła i wyrzuciła zużytą chusteczkę.

– Nie ma powodu. Filip nikomu nie powie. Przyrzekł. Musiałem się komuś zwierzyć, rozumiesz. Wiem, że zawsze mogę tobie albo pani psycholog, ale Filip to mój najlepszy przyjaciel.

– Rozumiem, dlaczego to zrobiłeś, ale mam wątpliwości, czy zachowałeś się rozsądnie. – Beata czuła rosnącą irytację z powodu lepiącej się od lodu dłoni, ale jeszcze większy strach przed konsekwencjami, jakie może mieć szczerowość syna.

– Mamo, ufam mu. To sprawdzony kumpel.

– A jak zareagował?

– Był zaskoczony – odparł, obgryzając wafelek dookoła. – W pierwszej chwili stwierdził, że zmyślam. A potem zaczął mi współczuć. Powiedział, że według niego mam jeszcze gorzej niż on. Jego ojciec się z nim nie widuje, a mój jest gejem.

– Też uważasz, że masz gorzej? Wolałbyś, aby tata nie utrzymywał z tobą kontaktu?

– Nie. Coś ty! Ja myślę, że Filip chciał poprawić sobie samopoczucie. Musi mu być strasznie przykro, że jego tata nie ma ochoty się z nim spotykać.

Bartek był zadowolony, że wreszcie szczerze porozmawiał z przyjacielem, a ona drżała ze strachu, że chwilowa ulga przerodzi się niebawem w wielką rozpacz. Mogła tylko wznosić modły do Filipa, by trzymał język za zębami. Może przesadzam i Bartek wie, co robi, pomyślała, kiedy wracali do domu. Miała ochotę porozmawiać z matką chłopca i poprosić, aby wymogła na synu dyskrecję. Jednak obawiała się, że z takiej interwencji wyniknie więcej szkody niż pożytku.

Niedawno powiedziała dziewczynom o rozwodzie i od tamtej pory ilekroć do kwiaciarni wchodził przystojny mężczyzna, udawały zajęte albo przepadały jak kamień w wodę. Wszystko po to, aby ona miała okazję porozmawiać chwilę z przystojniakiem. Beata nie opowiedziała koleżankom o przyczynach swojego rozwodu. Uznała, że nie muszą znać całej prawdy, ale ukrywanie rozstania z Markiem nie miało sensu.

– Zdajecie sobie sprawę, że jeśli klient przychodzi po kwiaty, to raczej nie jest wolny?

– Może kupować bukiet dla matki – wytłumaczyła Dagmara.

– Ale ja nikogo nie szukam, więc skończcie to swatanie – postawiła sprawę jasno.

Teraz sytuacja się powtórzyła. Do środka wszedł wysoki, dobrze zbudowany brunet o niespotykane szarych oczach. Dagmara udała napad wilczego głodu, który musi zaspokoić akurat w tej chwili. Joanna zaś jako jedyna usłyszała dzwonek telefonu i wybiegła odebrać.

– Dzień dobry, czym mogę służyć? – zagadnęła mężczyznę Beata.

– Dzień dobry, szukam pani Beaty – oznajmił.

– To ja – powiedziała zaskoczona.

Podał jej niewielkie pudełko z kartonu.

– Poproszono mnie, abym dostarczył do rąk własnych.

– Ale kto poprosił? I co to jest? – zapytała zdziwiona.

– Nie znam tej osoby. Po prostu ktoś zaczepił mnie na ulicy i poprosił, abym wręczył przesyłkę pani Beacie. Dla mnie także jest tajemnicą, co jest w środku – wyjaśnił z uśmiechem.

– Czy to był mężczyzna?

Brunet pokiwał głową twierdząco.

– Miłego dnia! Kompletnie mu się nie dziwię! – rzucił, zamykając za sobą drzwi.

Dziewczyny wypadły z zaplecza.

– Masz tajemniczego wielbiciela! – ekscytowała się Asia. – Ale romantycznie!

Pudełko leżało na ladzie. Kwadratowe, białe, przewiązane czerwoną wstążką.

– Nie zajrzysz do środka? – zapytała z ciekawością Daga.

Beata bała się otworzyć wieczko. Co zastanie w środku?

– Za małe na bombę – pocieszyła ją rozbawiona Dagmara.

Beata powoli pociągnęła wstążkę. Materiał rozwiązał się i opadł miękko na blat. Otworzyła pudełko. Na czerwonym materiale leżała jedynie biała kartka złożona na

CZWORO.

Rozłożyła liścik. Powiodła wzrokiem po literach.

„Restauracja Wenecja. 25 maja. Godzina 18.00.

Proszę zaszczyścić mnie swoją obecnością.

PS Będę czekał w środku. Ja Panią rozpoznam”.

– Jakaś bzdura! – skwitowała, odkładając kartkę.

– Mogę? – zapytała Dagmara i sięgnęła po liścik.

– Nie krępuj się.

– To proste. Zaproszenie od tego bruneta. Chciał wydać się tajemniczy – orzekła.

Joanna zgadzała się z wersją koleżanki.

– Mnie też się tak wydaje.

– Nie sądzę. Mógł po prostu mnie zaprosić.

– Może jest nieśmiały – podsunęła Asia.

– Możecie się nie emocjonować. Nigdzie się nie wybieram.

– Idź! – wypaliła Daga. – Może będzie zabawnie! Co ci szkodzi?

– Mam ciekawsze zajęcia niż łożenie na jakieś tajemnicze spotkania. Po co kretyńskie pudełko, skoro tę śmieszoną kartkę mógł włożyć w kopertę.

– Tak było bardziej intrygująco – oceniła Asia.

– Aż za bardzo – odparła Beata i wyszła na zewnątrz po spóźnioną dostawę świeżych kwiatów, która właśnie dojechała.

– Czyli jednak dasz mu szansę? – Klasnęła w dłonie zadowolona Dagmara, idąc za szefową.

– Zastanowię się.

Czwartek już jutro, pomyślała Beata. Tajemniczy nieznajomy jest niecierpliwy. Przez chwilę myślała, że może dziennikarz zmienił termin spotkania w tak dziwaczny sposób, ale zaraz przypomniała sobie, że przecież nic o niej nie wie. Nie lubiła takich podchodów. Jednak, musiała przyznać, poczuła się zaintrygowana. Zadzwoiła do ojca i poprosiła go, aby odebrał jutro Bartka z kursu niemieckiego. Postanowiła sprawdzić, kto się kryje za zaproszeniem. Nie oczekiwała, jak Dagmara i Joasia, wielkich emocji ani romantycznych niespodzianek. W zasadzie wiodły ją tam obawy. Zastanawiała się, czy tajemniczy liścik ma coś wspólnego z jej rozwodem, Markiem, a może blogiem.

Marek pędził do domu jak na skrzydłach. Wpadł do mieszkania i od progu zawołał:

– Kupmy mieszkanie!

Marcin wyłonił się z kuchni ubrany w czerwony fartuszek i z dłońmi ubabranymi mąką po łokcie.

– Słucham?

– Gnieźdzymy się w wynajmowanej klitce. Sam powiedz. Kupimy duże, przestronne mieszkanie w dobrej dzielnicy. Zrobimy oddzielną garderobę. Urządzymy

także pokój dla Bartka, bo nadal liczę, że kiedyś będzie spędzał z nami weekendy.

– Hola! – Marcin podparł się pod boki, brudząc mąką fartuch. – Widzę, że sam już o wszystkim zdecydowałeś.

– Nie... ale myślałem, że spodoba ci się ten pomysł. Mielibyśmy coś własnego, naszego od początku do końca.

– Ale ja się tutaj dobrze czuję – odparł, odwracając się na pięcie.

Marek wszedł za nim do kuchni. Marcin wrócił do ugniatania ciasta.

– Robię twoje ulubione pierogi z mięsem – powiedział, zmieniając temat.

– Cieszę się.

– Nie wyglądasz na zadowolonego.

– Jestem trochę zawiedziony twoją reakcją.

– Sama koncepcja może i byłaby ciekawa, gdyby nie...

– Gdyby nie co? – podchwycił Marek z nadzieją, że zdoła przekonać przyjaciela.

– Odnoszę wrażenie, że kupno mieszkania zepchnie na dalszy plan główny problem w naszym związku. Pomyślałeś sobie tak... Marcinek zajmie się szukaniem lokalizacji, przeglądaniem planów, urządzaniem i zapomni, że nie potrafię przyznać się do naszego związku. Przestać się wstydzić, w knajpach siedzieć dziesięć kilometrów od siebie, drzeć ze strachu, że ktoś w kancelarii się dowie... Może zapomni nawet, że nie chcę chodzić do jego znajomych. Na jakiś czas odzyskam spokój.

Marek czuł, jak ogarnia go wściekłość.

– Ty ciągle swoje? Myślisz, że jeśli będziesz mi truł przy każdej okazji, to od razu się zmienię? Ciągle krytykujesz, a nie dostrzegasz, jak się staram.

Marcin rzucił ciastem o blat.

– Oświeć mnie, jak się starasz! Chyba lawirować między jednym życiem a drugim. Między związkiem z gejem a rolą heteroseksualnego prawnika o nieposzlakowanej opinii.

– Mam dość kłótni. Naprawdę – powiedział ostro Marek, opierając się o lodówkę. – Chciałem dobrze, a ty jak zwykle dorabiasz własną interpretację.

– Trudno mi pogodzić się z wiecznymi docinkami kumpli, że mam niewidzialnego faceta – powiedział cicho Marcin.

– Widzisz... ciebie także obchodzi opinia innych. Więc powinieneś zrozumieć mnie.

– Ale ja nikogo nie udaję. To ty to robisz. Tyle już osiągnąłeś. Oświadczyłeś rodzinie, kim jesteś, wzięłeś rozwód...

– A tobie wciąż mało... Czasem myślę, że chcesz przejechać walcem przez całe moje życie.

Marcin podniósł głos.

– Chcę cię zmobilizować do życia w zgodzie ze sobą!

– Może ja żyję w ten sposób?

– Kłamiesz! I dobrze o tym wiesz!

Marek przypomniał sobie rozmowę z Norbertem podczas lunchu. Marcin ma rację. Nie jest szczery ani wobec siebie, ani wobec niego. Jednak było mu przykro, że partner nie zgodził się na kupno nowego mieszkania. Chciał dobrze, a ten zafundował mu kolejną gadkę umoralniającą. Zirytowany nie zamierzał się teraz kajać.

– Jeśli ty nie jesteś zainteresowany, sam się tym zajmę.

– Czyli mam rozumieć, że się wyprowadzasz?

– Chcę tylko kupić większe mieszkanie! Przestań doszukiwać się wszędzie podtekstów!

– Sam mnie nauczyłeś... że nic nie jest takie, jakie się wydaje, więc się teraz nie dziw – odrzekł Marcin, wracając do wałkowania ciasta.

Życie z Beatą było prostsze, pomyślał Marek. Może ona była mniej konfliktowa albo on tak świetnie grał swoją rolę, ale w ogóle się nie kłócili. Przy Marcinie odnosił coraz częściej wrażenie, że jest nie dość dobry. Czy naprawdę musiał obnosić się ze swoją orientacją, żeby zadowolić partnera?

Rozdział XVI

Dagmara patrzyła na Beatę krytycznie.

- Chyba robisz wszystko, aby się spóźnić. Zostaw już te kwiaty. Weź kosmetyczkę i przypudruj nos. Ja dokończę – zapewniła, podając szefowej torebkę.

- Na pewno nie zamierzasz się przebrać? – zasugerowała Joasia.

- A źle wyglądam? – zdziwiła się Beata.

- Do pracy w porządku, ale na randkę... – urwała Joanna wymownie.

- Nie idę na randkę. Zamierzam oznajmić temu człowiekowi, co myślę o jego gierkach, a potem wrócę do domu i wezmę relaksującą kąpiel.

- A jeśli okaże się interesujący? – zapytała Dagmara, znacząco unosząc brew.

- To uciekniemy razem na bezludną wyspę – zażartowała. – A cała firma zostanie na waszej głowie.

- Dla mnie bomba! – zachichotała Daga, obwiązując bladobłękitnym tiulem bukietik niezapominajek.

Restauracja Wenecja uchodziła za jedną z najpopularniejszych w mieście. Znalezienie miejsca do parkowania w najbliższej okolicy granaczyło z cudem. Beata po kilku minutach bezowocnych poszukiwań zostawiła samochód kilka przecznic dalej i postanowiła zafundować sobie spacer. Na miejsce szła bez entuzjazmu. Irytowała ją zabawa w kotka i myszkę. Ten mężczyzna ją znał, ona zaś nie miała pojęcia, kogo zastanie w środku. A jeśli to szaleniec? Nie. Bez przesady, nie zaprosiłby mnie w miejsce publiczne, pocieszała się.

Kiedy zobaczyła sporą liczbę ludzi siedzących w restauracyjnym ogródku, serce zaczęło jej bić szybciej. Obrzuciła stoliki uważnym spojrzeniem, ale nikt na nią nie czekał. Weszła do środka. Kelner przywitał ją uprzejmym uśmiechem.

- Dobry wieczór. Czy ma pani rezerwację na dzisiejszy wieczór?

- Nie. Nie wiem... – odparła zmieszana. – Jestem z kimś umówiona.

Kelner zerknął na ekran komputera.

- Pani Beata Zawadzka?

- Tak.

- Zapraszam.

Uznała za zbędne informowanie kelnera, że teraz nazywa się Naruszewicz. Po rozwodzie postanowiła wrócić do panińskiego nazwiska. Zastanawiała się, czy nie zrezygnować z tej decyzji ze względu na Bartka, ale potrzeba odcięcia się od starego życia była silniejsza.

Szła za kelnerem coraz bardziej zdenerwowana. Oniemiała, gdy zatrzymał się i wskazał właściwy stół. Pitbull!, uświadomiła sobie z przerażeniem.

– Miło panią widzieć, Beato! – Bielawski wstał i bezceremonialnie obrzucił ją lubieżnym spojrzeniem. Beata mogła zaręczyć, że na koniec oblizwał wargi. – Proszę siadać – zachęcił, odprawiając gestem kelnera, który zamierzał odsunąć Beacie krzesło. Miała ochotę uciec. – Zapewne jest pani zaskoczona. Nie chciałem narażać się na odmowę, więc wymyśliłem taki sprytny plan.

Usiadła. Nalała sobie wody ze stojącej na stole karafki.

– Mam nadzieję, że jest pani głodna, bo Wenecja słynie z wybornej jagnięciny – ciągnął zadowolony z siebie. Miała ochotę zetrzeć mu uśmiezek z twarzy.

– Nie rozumiem... – zaczęła, upiwszy kilka łyków wody.

– Ale czego, droga Beato? Wywarła pani na mnie ogromne wrażenie. Myślałem, że na wernisażu dałem to jasno do zrozumienia... – Spojrzał na nią wymownie. – Jestem mężczyzną, który uwielbia sprawiać przyjemność kobietom. A pani jest damą, której należy się uwielbienie.

– Doprawdy, nie pojmuję – przerwała mu.

Zamrugnął powiekami zdziwiony.

– Jak pan śmiał zwabić mnie tutaj podstępem?

– Oj... od razu „podstępem”... Nazwałbym to romantycznym porywem – odparł bez cienia skruchy.

– Żona wie o pańskich romantycznych porywach? – zapytała, odstawiając szklankę.

Bielawski poprawił się nerwowo na krześle.

– Czy musimy psuć cudowny wieczór drobnostkami?

– Drobnostkami... – Pokręciła z niedowierzaniem głową.

– Próbowałem o pani zapomnieć. Nie udało się. Chyba nie zamierza mnie pani obwiniać za miękkie serce? Istne masło, droga Beatko. – Rozciągnął usta w obleśnym uśmiechu.

– Panie Maślane Serce – powiedziała ostro Beata. – Umówmy się tak. Ja zapomnę o tym żenującym incydencie, a pan przestanie mnie nagabywać. W zamian nie zdradzę pana przed żoną. Choć uważam, że powinna dowiedzieć się o pańskich... słabościach.

– Ależ pani Beatko, nie zasłużyłem na takie ultimatum... Zjemy razem kolację, pogawędzimy i może zmieni pani zdanie – kontynuował niezrażony, choć z mniejszą pewnością siebie.

– Nie zmienię – ucięła zdecydowanie i ruszyła do wyjścia.

– Beatko, wbija mi pani nóż w serce! – zawołał za nią, nie zważając na pełne zainteresowanie spojrzenia innych gości.

Zawróciła. Nie przejmowała się niezdrowym zainteresowaniem, jakie wzbudzała ich rozmowa.

– Ja zaś liczę, że przywracam panu rozsądek. Proszę wracać do żony i opamiętać

się! – Odwróciła się na pięcie i wymaszerowała z restauracji.

Tajemniczy przystojniak, jasne!, wspominała słowa Dagmary i Joanny, jadąc do domu. Zderzenie ich wybujałych fantazji i obleśnej fizjonomii pana Pitbulla rozbawiło Beatę. Zebrało mu się na „romantyczne porywy”, amant za dychę, szydziła w myślach. Ja to mam szczęście. Jak nie homoseksualista, to podstarzały lubieżnik, pokręciła głową. Współczuła żonie Bielawskiego. Może czeka teraz na niego z kolacją? Powinnam wylać mu tę wodę na głowę, uznała. Może by go otrzeźwiła.

Dziewczyny najpierw oniemiały ze zdumienia, ale już za chwilę ryczały ze śmiechu, trzymając się za brzuchy.

– Nie wierzę! – rechotała Dagmara. – Pitbull znowu atakuje!

– Wyobraźcie sobie jaką miałam minę, kiedy go zobaczyłam – odparła Beata, siadając za biurkiem.

– Ja bym od razu wzięła nogi za pas – oceniła Joasia.

– Też zamierzałam, ale uznałam, że przemówię mu do rozumu.

– Opieprzyłaś go w restauracji pełnej ludzi? – zaciekawiała się Daga, ocierając oczy.

– Staralam się być dyskretna.

– Szkoda – jęknęły jednocześnie dziewczyny.

– To by było na tyle w kwestii tajemniczego wielbiciela. Emocje opadły, więc bierzmy się do pracy.

– Nie spodziewałam się, że to on – rzuciła Dagmara, wychodząc z biura.

– Przyznam, że ja też nie – zaśmiała się Beata.

Ostatnie dni przytoczyły Beatę nadmiarem wrażeń. Wyznanie Bartka. Tajemniczy wielbiciel, który okazał się niewyżytym mężem klientki. A dzisiaj wywiad, przypomniawszy sobie z niechęcią. Najchętniej usiadłabym w fotelu z książką, zamiast opowiadać obcej osobie o bolesnych przeżyciach. Spotkam się z Biernackim kiedy indziej, pomyślała, ale po chwili zmieniła zdanie. Przekładanie terminu nic nie da, uznała. Lepiej mieć to za sobą już dziś.

Syn poszedł z Markiem do kina, mogła więc ze spokojnym sumieniem udać się na spotkanie z dziennikarzem. Umówili się w barze hotelu, w którym zatrzymał się Biernacki. Przytłumione światło tworzyło kameralną atmosferę, co Beata odnotowała z ulgą. Lekki półmrok dawał złudne, ale uspokajające pozory anonimowości, skrycia się przed spojrzeniami dziennikarza i jego oceną. W barze na skórzanych fotelach siedziało kilka osób, sącząc drinki. W odległym kącie zauważyła mężczyznę mniej więcej w jej wieku. Wstał na jej widok.

– Pan Biernacki? – upewniła się.

Przywitał się.

– Konrad Biernacki, bardzo mi miło. Dobry wieczór.

Nieco wyższy od Beaty, ubrany w ciemnogrnatowe dżinsy i niebieski, bawełniany sweter, miał przyjemny wyraz twarzy. Ciepły i serdeczny. Kolor krótkich włosów był trudny do określenia w tym świetle, zauważyła Beata. Czarne albo brązowe. Jasne, przenikliwe oczy patrzyły na nią z zaciekawieniem.

– Dobry wieczór. Beata Naruszewicz. Moje nazwisko podaję wyłącznie do pańskiej wiadomości.

– Oczywiście. Proszę, niech pani usiądzie. – Wskazał miejsce naprzeciwko siebie. – Czego się pani napije?

– Herbaty z cytryną – zdecydowała, zaciskając dłonie. – Chyba się trochę denerwuję – wytłumaczyła się.

– Przekona się pani, że niepotrzebnie.

– Trudno rozmawiać o prywatnych sprawach z obcą osobą – odrzekła szczerze.

– Domyślam się. – Pokiwał głową ze zrozumieniem. – Jeśli jakieś pytanie wyda się pani zbyt intymne, proszę nie odpowiadać.

– Już zacznam się bać. – Uśmiechnęła się nerwowo.

Dziennikarz złożył zamówienie i za chwilę kelner postawił przed Beatą herbatę, upewniając się, czy życzą sobie czegoś jeszcze, po czym odszedł. Biernacki zwrócił się do Beaty.

– Pani blog robi furorę w Internecie.

– Furorę? Nie przesadzałabym, ale faktycznie mam wielu czytelników.

– Według statystyk jest najpopularniejszy na tym serwisie.

– Tak? Nie sprawdzałam. Nie mam czasu siedzieć zbyt długo w sieci. Wrzucam notkę, czasem poczytam komentarze, szybko odpisuję i znikam.

Biernacki sięgnął do skórzanej torby leżącej przy nim na fotelu. Wyciągnął dyktafon.

– Myślę, że sukces nie jest przypadkowy. Poruszyła pani ważny temat, opowiada własną historię, w dodatku szczerze i otwarcie. I ma pani świetne pióro. Ludzi interesuje pani historia. Mogę nagrywać? – zapytał przed włączeniem urządzenia.

Beata skinęła głową.

– Lubimy czytać o cudzych tragediach. Taką mamy naturę – odparła.

– Pani chce zaspokoić w ludziach głód sensacji?

– Niech pan nie żartuje – zaśmiała się. – Początkowo zamierzałam pisać pamiętnik w zwykłym zeszycie. Przyszło mi jednak do głowy, że wówczas nikt się o tym nie dowie. A opisując swoje przeżycia, mogę pomóc innym, otworzyć komuś oczy, ostrzec. W dodatku przyczynić się do nagłośnienia problemu.

– Bardzo szlachetne – przyznał. – Ale czy nie pomaga pani także sobie?

– Ależ oczywiście. Otrzymałam wiele wsparcia od czytelników. Było mi bardzo potrzebne, szczególnie w gorszych dniach.

– Tak się zastanawiałem... – Chwycił szklanę wypełnioną sokiem pomidorowym i zaczął obracać ją w dłoniach. – Proszę się nie obrazić, ale mogła pani wymyślić tę

historię, żeby zwrócić na siebie uwagę.

Popatrzyła mu odważnie w oczy.

– Mogłam – przyznała spokojnie.

Odstawił szklankę na stół i patrzył na Beatę w napięciu.

– I powiem panu – ciągnęła, starannie dobierając słowa. – Że wolałabym to wszystko zmyślić. Niestety to nie jest wytwór chorej wyobraźni, a moje życie. – Westchnęła ciężko.

– Musiałem zapytać. Bardzo mi przykro – powiedział ze współczuciem.

– Mnie również.

Na twarzy Biernackiego pojawiło się zmieszanie.

– Proszę powiedzieć, co pani przeżywała, kiedy mąż wyznał, że jest gejem?

Westchnęła i podparła brodę na dłoni.

– Wszystko opisałam już na blogu... – zaczęła. – To tak, jakby śnił pan koszmar na jawie. Tylko brakuje przebudzenia i ulgi. To trwa i nie ma końca. Czuł się pan kiedyś oszukany przez kobietę?

– Zdarzyło mi się – odrzekł, marszcząc brwi, ciekawy, do czego Beata zmierza.

– Bolało?

– Pieruńsko – przyznał.

– W takim razie to jest dwa razy gorsze. – Beata zapatrzyła się w biały dzbanek z herbatą. – Mogę opisywać, co czułam na tysiąc sposobów, a i tak nie uda mi się sprawić, by zrozumiał mnie ktoś, kto tego nie przeżył.

– Jak pani daje sobie radę?

– Rozwiodłam się. Mam syna, więc staram się być silna dla niego. Nie zawsze się udaje. Bywało trudno. Leżałam tygodniami w łóżku, nie mogąc się zmusić do wstania. Potem byłam wściekła i pełna buntu. Potem zrezygnowana, otepiała.

– A teraz? – wtrącił zaciekawiony.

– Teraz... – Popatrzyła mu w oczy. – Po prostu trwam.

– A były mąż?

– Jest szczęśliwy z nowym partnerem. – Beata opłotła kolano dłońmi. Zawsze, kiedy się denerwowała, nie wiedziała co zrobić z rękoma.

– Jest pani wściekła, że on jest szczęśliwy, podczas gdy pani cierpi?

– Wcześniej tak. Teraz czuję głównie smutek. Najważniejsze, by nie zaniedbywał syna.

Dziennikarz wziął łyk soku.

– I nie zaniedbuje?

– Właśnie są w kinie.

– Razem z nowym partnerem? W trójkę? – drążył.

– Skąd!

– Oni się nie znają? Pani syn z partnerem męża?

- Z tego, co wiem, to nie.
- I tak pozostanie?
- To zależy od decyzji syna. Ja nie widzę przeszkód.

Biernacki odchrząknął. Zastanawiał się, jak zadać kolejne pytanie.

– Jak zareagował syn na rozwód rodziców i wiadomość, że ma ojca homoseksualistę?

Beata sięgnęła po filiżankę. Powoli piła herbatę. Po chwili odpowiedziała:

– Nie chcę o tym rozmawiać.
– Skoro chodzą razem do kina, chyba pogodził się z faktami – dociekał dziennikarz.

Odstawiła porcelanę na spodek.

– Przede wszystkim mój były mąż jest dla niego ojcem, a nie gejem.
– Jest pani niezmiernie mądrą i wyrozumiałą kobietą. Miałaby pani pełne prawo chcieć odciąć syna od ojca.

– Wówczas kierowałabym się chęcią odwetu, a nie dobrem dziecka.
– Pragnęła pani się zemścić?
– Może. Przez chwilę. Jednak bardziej męczyło mnie poczucie krzywdy niż żądza zemsty. Zresztą, jak miałabym dopiec mężowi? Uwodząc jego kochankę? – Zaśmiała się.

Biernacki pokiwał głową.

– Może pogodziła się pani z sytuacją, bo znalazła szczęście gdzie indziej? Pojawił się w pani życiu mężczyzna?

Beata obrzuciła dziennikarza pobłażliwym spojrzeniem.

– Proszę pana, mam dość mężczyzn. Ale dzięki blogowi poznałam osobę z podobnymi do moich doświadczeniami. Jej zrozumienie jest dla mnie nieocenionym wsparciem.

– To mężczyzna? – dziennikarz nie odpuszczał. – Czyżby jego żona okazała się lesbijką?

– Pan znowu swoje. Nie, kobieta.
– Wiele osób z podobnymi doświadczeniami skontaktowało się z panią?
– Sporo. Szczerze mówiąc, zaskoczyła mnie skala tego zjawiska. Takie tragedie dzieją się obok nas. Często kobiety znoszą upokorzenie latami z lęku przed okrucieństwem tak zwanej opinii publicznej.

– Gdyby mąż nie postanowił odejść, a jedynie przyznał się do swojej orientacji, to czy...

– Zostałabym z nim? – weszła dziennikarzowi w słowo. – W żadnym wypadku! Kochałam go, ale miłość czasem nie wystarczy.

Biernacki spojrział na ekran laptopa. Dopiero teraz zauważyła, że włączył stronę jej bloga. Przesunął kursorem i zatrzymał się na jednym wpisie.

– Stworzyła pani listę cech kryptogeja. Czemu ma to służyć?

– A według pana? – zapytała, rzucając okiem na ekran.

– Może chciała pani zemścić się na facetach. Jedna czytelniczka bloga wpadła w panikę, ponieważ uznała, że skoro mąż pojechał w nocy po śledzie, gdyż ona w ciąży ma różne zachcianki, a na dodatek lubi jej matkę, to z pewnością jest gejem.

Beata westchnęła.

– Chciałam pomóc osobom, które coś podejrzewają. Jeśli ktoś spanikuje, a podejrzenia się nie potwierdzą, to nie będzie tragedii. Niech mi pan uwierzy, to lepsze niż później dostać obuchem w głowę.

– Pisała pani, że niczego nie podejrzewała. Trudno mi sobie wyobrazić, że to możliwe.

– Możliwe. Mój mąż był wspaniałym partnerem. Uważałam nasze małżeństwo za wzorowe. No, prawie.

– Chodzi o życie intymne? Wspominała pani o tym w blogu.

– Zgadza się – potwierdziła.

– Nie odczytywała pani jednoznacznie jego obojętności?

– Tłumaczyłam ją na różne sposoby. O homoseksualizmie nigdy nie pomyślałam.

– Bogatsza w nowe doświadczenia, co dziś poradzi pani przyjaciółce, kiedy zwierzy się, że ma podobne kłopoty łóżkowe? – Biernacki wydawał się zadowolony z trafności pytania. Z zaciekawieniem wyczekiwał odpowiedzi.

– Niech zbadają hormony i zadbają o urozmaicenia.

– Doradzi pani, aby zapytała, czy mąż jest homoseksualistą? – podsunął.

– Nie mam paranoi, ale może podsunę jej moją listę – zgodziła się, uśmiechając się nieznacznie.

Dziennikarz wyprostował się i skrzyżował ręce na piersi.

– Nie ma pani paranoi, a przed chwilą przyznała, że ma dość mężczyzn... – wycedził powoli, niczym detektyw z ulubionych seriali Bartka.

– Udam, że nie usłyszałam.

– Dlaczego? – Przysunął się do niej, opierając łokcie na stoliku.

– Myślałam, że jest pan kulturalny i prezentuje pewien poziom.

– I okazałem się niekulturalny, bo wyraziłem żal, że nie mogę liczyć na pani zainteresowanie?

– Marnie próbuje pan wybrnąć ze swojego nietaktu – w głosie Beaty zabrzmiało politowanie.

– Uraziłem panią?

– Uraził mnie mąż, zdradzając z mężczyzną, pan jedynie obraził swoją inteligencję.

Biernacki pokiwał głową z uznaniem.

– Cięty język, celne riposty. Chciałaby pani pisać dla „Życia kobiet”? Może

felietony?

– Dziękuję, już mam ciekawą pracę.

– A czym się pani zajmuje?

– Niech to pozostanie moją tajemnicą – odparła, spoglądając na komórkę, aby sprawdzić, ile czasu pozostało do powrotu Bartka. – Nie chcę podawać wielu szczegółów na swój temat. Cenię prywatność.

– Zdaje sobie pani sprawę, że ten wywiad pociągnie za sobą zainteresowanie mediów?

– Nie sędzę.

– Tylko uprzedzam – powiedział z przekonaniem.

– Zatem niech mówią i piszą. Czemu nie, skoro przysłużę się dobrej sprawie – skwitowała, dopijając herbatę.

Na pożegnanie Biernacki zapewnił, że z ich rozmowy powstanie ciekawy artykuł.

– Chwali się pan kunsztem dziennikarskim? – zapytała z ironią.

– Chodziło mi o to, że okazała się pani wymagającą i błyskotliwą rozmówczynią.

– A pan nieco bezczelnym, ale dociekliwym dziennikarzem – odparła rozbawiona.

– Wyślę pani tekst do autoryzacji w przyszłym tygodniu – obiecał, chowając dyktafon.

– Proszę wystrzegać się sensacyjnego tonu.

– Sam temat jest wystarczająco sensacyjny. Przyzna pani.

Beata spojrzała na niego z wyrzutem.

– Mam nadzieję, że domyśla się pani, że nie miałem na myśli nic złego – dodał szybko.

– Będę czekała na tekst. Teraz proszę wybaczyć, spieszę się do domu.

– Było mi bardzo miło panią poznać – odparł, ściskając jej dłoń. – To znaczy... – urwał zakłopotany. – Wolałbym, abyśmy umówili się z przyjemniejszego powodu, a nie w związku z takim tematem...

– Wzajemnie – uśmiechnęła się ujęta jego chłopięcym zmieszaniem.

Poszło całkiem niezle, uznała z zadowoleniem, zanurzając się w wannie z gorącą wodą. Marek zadzwonił, że po kinie idą z Bartkiem coś zjeść, więc zyskała czas na relaks. Nalała do wody olejku lawendowego i wdychała kojącą mgiełkę. Zamknęła oczy i próbowała powstrzymać gonitwę myśli. Jak ułoży się moje dalsze życie? Podobno, kiedy człowiek rezygnuje z marzeń, przestaje żyć. Czego oczekuję?, zastanawiała się gorączkowo. Przecież nie marazmu, stagnacji i zniechęcenia. Zatem czego?

Rozdział XVII

Po spotkaniu z synem wrócił do domu w świetnym nastroju. Dobrze się bawili w kinie, a Bartek zdawał się akceptować zmiany, jakie zaszyły w jego życiu.

– Dzieciak to dobry pretekst, aby uciekać od nierozwiązanych problemów, co? – mruknął Marcin z kanapy w salonie, kiedy Marek zmierzał do łazienki, aby umyć ręce.

– Co powiedziałaś? – przystanął zszokowany.

– Słyszałeś – odparł Marcin, sięgając po pękaty kieliszek z koniakiem.

– Nie mieszaj Bartka do naszych kłótni! Nigdy – wycedził przez zaciśnięte zęby. – Zrozumiałaś?

– Myślałem, że życie z tobą będzie przyjemniejsze... – rzucił Marcin.

– Ja także – odciął się Marek. – Chcesz się rozstać? – zapytał niepewnie.

– Tego nie powiedziałem.

– Ale tak to odebrałem.

– Jestem trochę zawiedziony, to wszystko.

– Przykro mi. Ja także nie czuję się ostatnio dobrze w naszym związku.

Marcin uniósł głowę znad albumu fotografii, który przeglądał.

– I co z tym zrobimy?

Marek wyjął mu z dłoni kieliszek i wychylił zawartość do dna.

– Nie wiem, jestem skołowany. Brakuje mi sił na ciągłą szarpaninę emocjonalną.

Zmęczony i bezradny siedział na kanapie. Zwiesił smutno głowę i cały się zgarbił.

Marcinowi zrobiło się go żal.

– Faktycznie powinniśmy pomyśleć o zmianie mieszkania – zaczął. – Może tu panuje zła energia?

Marek spojrzał na partnera z nadzieją.

– Zatem zastanówmy się nad przeprowadzką – odrzekł Marcin, przesiadając się bliżej.

– Wiesz, mam nawet kilka projektów na oku – powiedział Marek, momentalnie odzyskując wigor.

Marcin sięgnął po laptopa.

– W takim razie pokaż mi – zaproponował, uruchamiając komputer.

Renata obchodziła urodziny, jednak nie miała ochoty na huczną imprezę (według niej nie było już czego świętować). Zaprosiła tylko Beatę do siebie na wino. Dziadkowie zaproponowali Bartkowi wspólny weekend w letnim domku nad jeziorem,

na co chłopiec zareagował entuzjastycznie. Przyjechali z samego rana. Stefan z niemałym trudem pakował do bagażnika rower wnuczka.

– Może jednak z nami pojedziesz? – zapytała po raz kolejny Alina.

– Mam inne plany, mam. Wybieram się do Renaty. Ma dzisiaj urodziny – wyjaśniła Beata.

– W takim razie pozdrów ją ode mnie. Wracamy w niedzielę późnym popołudniem.

– Chodź już, babciu! – niecierpliwił się Bartek. – Dziadek czeka.

– Wzięłaś lekturę, którą musisz dokończyć? – przypomniała sobie Beata.

– Wzięłam, niestety – odparł Bartek niezadowolony. – Ale nie wiem, kiedy do niej zajrzę, mamy z dziadkiem tyle planów. Będziemy łowić ryby, jeździć na rowerze, grillować...

– Znajdziesz czas. Ja o to zadbam. – Poklepała go babcia po plecach.

– Tylko nie wpadnij na pomysł, aby mu czytać albo streszczać całość – zabroniła Beata.

Alina przybrała niewinny wyraz twarzy.

– Myślisz, że zachowałabym się tak nierozsądnie?

– Zdecydowanie! Już widzę, jak Bartek siedzi nad wodą z wędką w dłoni, a ty obok przycupnięta na pieńku czytasz mu na głos. Wilk syty i owca cała.

– Będziemy łowić z łódki mamó, więc babcia, choćby chciała, to nie zmieści się do naszej niewielkiej łajby – zauważył roztropnie chłopiec. – Choć pomysł bardzo mi się podoba! – Uśmiechnął się szelmowsko.

– Nie wątpię – roześmiała się Beata. – A teraz ruszajcie, dziadek nie lubi czekać. Bawcie się dobrze!

– Ty też! – zawołali chórem, schodząc po schodach.

Powinna kupić prezent Renacie znacznie wcześniej, ale kompletnie wyleciało jej to z głowy. Teraz snuła się zrezygnowana po galerii handlowej. Mam za swoje, wzdychała, oglądając naszyjniki. Obok sklepu z galanterią skórzaną doznała olśnienia. Renia uwielbia torebki!, stwierdziła z entuzjazmem. Wybrała prostokątną klasyczną z usztywnianymi rączkami, której głębokie szafirowe wybarwienie gwarantowało zachwycone spojrzenia innych kobiet. Renata uwielbiała wzbudzać podziw i prezent na pewno ją zachwyci.

– Genialna! – pisnęła jubilatka na widok torebki. – Będzie idealnie pasowała do apaszki od Hermès, którą dostałam na rocznicę ślubu od Darka. – Dziękuję kochana! – Ucałowała przyjaciółkę. – Mogę ci ją czasem pożyczyć. Chociaż nie... – Obrzuciła prezent zachwyconym spojrzeniem. – Jednak nie mogę.

– Tak myślałam. – Pokiwała głową Beata, zadowolona z dokonanego wyboru.

– Białe czy czerwone? – Renata dzierżyła w dłoniach dwie butelki wina.

– Białe. Widzę, że zadbałaś o moją figurę. – Beata popatrzyła na zastawiony stół.

– Same makarony. Sos serowy? No nie... Aż się prosi o białe wino, a potem solidny wycisk na siłowni.

– E tam... – Machnęła ręką Renata i sięgnęła po korkociąg. – Chociaż w zasadzie powinnaś dbać o figurę. Wkraczasz do wielkiego świata, więc... pewne normy obowiązują.

– Cieszę się, że humor ci dopisuje – zaśmiała się Beata.

– Będę miała jeszcze lepszy, kiedy usłyszę relację z wywiadu. Jaki był ten dziennikarz? O co pytał? – Usiadła przy stole, napełniła kieliszki winem i najwyraźniej oczekiwała pikantnych szczegółów.

– A gdzie Darek? – zainteresowała się Beata.

– Poszedł z kolegą na piwo.

– W twoje urodziny? – nie kryła zdziwienia.

– Spędziliśmy razem cały dzień. Zwróciłam mu wolność na wieczór, żebyśmy mogli w spokoju świętować i plotkować.

– U mnie nie dzieje się nic specjalnego. Poza tym, że ostatnio dostałam zaproszenie od tajemniczego nieznanego do restauracji.

– Opowiadaj! – zapaliła się Renia. – Kiedy to spotkanie?

– Już się odbyło – zaśmiała się Beata. – Okazało się, że to niewierny i napalony mąż jednej z klientek Krainy Kwiatów, który już kiedyś mnie podrywał, ale dostał kosza. Nie dał za wygraną, jednak tym razem na dobre ostudziłam jego zapal.

Renata zachichotała.

– A już myślałam, że wraz z popularnością pojawił się w twoim życiu jakiś fantastyczny mężczyzna.

– Dziewczyny z pracy nazwały tego fantastycznego mężczyznę Pitbullem, co doskonale oddaje jego wygląd.

– O matko! – śmiała się Renata. – Współczuję! To może chociaż wywiad okazał się sukcesem, hm? – zapytała.

Beata sięgnęła po kieliszek i obracała go w palcach, trzymając za cienką nóżkę.

– W sumie jestem zadowolona. Strasznie się denerwowałam, a facet okazał się całkiem sympatyczny. Kilka razy próbował naciągnąć mnie na zwierzenia, czasem balansował na granicy dobrego smaku, ale... reasumując... było interesująco. Ciekawe doświadczenie.

– Przystojny? Młody? – dociekała Renia.

– Mniej więcej w naszym wieku. Dość przystojny. Nie patrz tak! Przecież to tylko wywiad.

– Dobra, dobra. To kiedy ukaże się ten „wywiad” – zaakcentowała.

– W przyszłym tygodniu dostanę tekst do autoryzacji. Więc pewnie w czerwcu, może lipcu. Nie pytałam.

– Ależ ci fajnie... – rozmarzyła się Renata.

– Fajnie? – Beata uniosła brwi.

– Chciałabym, aby ze mną też ktoś przeprowadził wywiad.

– Już się robi. – Beata poprawiła się na krześle, prostując plecy. – Pani Renato – nachyliła się, chwyciła butelkę wina i przybliżyła szyjkę do ust przyjaciółki. – Proszę powiedzieć do mikrofonu, jak to jest skończyć trzydzieści dziewięć lat? – zapytała grubym głosem.

Renata z trudem zachowała powagę.

– Taki bystry pan redaktor, a nie wie, że kobiecie nie wypomina się wieku? – Zatrzepotała rękami i wydeła usta.

Wybuchły śmiechem. Nagle Renata spoważniała.

– Beata... ja mam prawie czterdzieści lat.

– No i? – zapytała ostrożnie zaskoczona zmianą nastroju przyjaciółki.

– Jestem stara! – jęknęła Renata z rozpaczą.

– Co ty wygadujesz? Nie możesz być stara, skoro ja nie jestem. – Puściła oko do przyjaciółki.

Usta Renaty rozciągnęły się w niepewnym uśmiechu.

– Życie ucieka jak szalone – stwierdziła refleksyjnie. – Pamiętam wyraźnie swoje dwudzieste urodziny. Swoją drogą były tragiczne, zostawił mnie wtedy chłopak, też sobie wybrał moment! – prychnęła. – A teraz minęło prawie dwadzieścia lat. I jak wygląda moje życie? Dom, praca, rzędy ludzkich zębów, dom, praca. I tak w kółko.

– Przecież jeździsz po świecie. Zwiedzasz wspaniałe miejsca. Masz fajnego męża. Mnie. Kochasz swoją pracę. Skąd to zniechęcenie? – zaniepokoiła się Beata.

– Nie uważasz, że wszystko jest jakieś bezcelowe?

– Pytanie o to mnie jest dość ryzykowne. Ale skoro zaczęłaś... Myślę, że gdy tracimy z oczu cel, powinniśmy go znowu szukać. Masz pomysł, co przywróciłby życiu sens? – zapytała.

Renata błędziła oczami po kuchni. Wyglądała na zakłopotaną.

– Mam jeden...

– Nowy dom? Emigracja? – próbowała odgadnąć Beata.

– Dziecko.

– Słucham?! – Zakrztusiła się winem. – Nie żartuj, bo mnie zabijesz. Przecież nigdy nie chciałaś dziecka!

– Ostatnio nachodzą mnie różne myśli... o przemijaniu i tym podobne.

– A twoje teorie? Pamiętasz? Świat jako kolebka nieszczęścia i cierpienia. Tylko egoiści sprowadzają na ten padół niewinne istotki.

Renata wypiła duszkiem wino i ponownie napełniła kieliszek.

– Rozum to jedno – zaczęła. – Ale głęboko w środku zakiełkowało dziwne pragnienie... Chciałabym zostać matką.

Beata siedziała jak porażona. Największa przeciwniczka macierzyństwa oznajmiła, że chce mieć dziecko!

– Obawiam się tylko, że jest już za późno – dodała smutno Renata.

– Starsze od ciebie rodzą dzieci. A w razie czego pozostaje jeszcze adopcja.

– Nie powiesz: „a nie mówiłam”?

– Nie! – ucięła Beata wzruszona, otrząsając się z pierwszego szoku. – Za bardzo się cieszę! Rozmawiałaś o tym z Darkiem?

– Oczywiście. On najchętniej już zabrałby się za realizację tego pomysłu.

– Świetnie... – Beata kręciła głową zachwycona.

– Postanowiłam najpierw zrobić badania. I nie mam na myśli konsultacji z psychiatrą, jeśli chciałaś to zasugerować.

– Wcale nie chciałam. Napijmy się! – Uniosła kieliszek. – Może wkrótce rozstaniesz się z alkoholem na co najmniej dziewięć miesięcy.

Renata podrapała się po głowie.

– W takim razie jeszcze przemyślę sprawę. – Dostrzegła spojrzenie przyjaciółki i dodała: – Żartowałam. Ale czy nie jestem za stara na matkę? Zakładając, że wszystko pójdzie zgodnie z planem, moje dwudziestoletnie dziecko będzie miało sześćdziesięcioletnią matkę!

– Gdy twoje dziecko wkroczy w dorosłość, ty będziesz nadal w sile wieku. A z twoją energią... Stresujesz się bez powodu.

– Tak sądzisz? – rozpromieniła się Renia.

– Zdecydowanie! Jejku, to są twoje najlepsze urodziny – Beata klasnęła w dłonie i sięgnęła po półmisek. – Jedz! Musisz się dobrze odżywiać.

– Ale jeszcze nie jestem w ciąży.

– To nic, powinnaś wzmacniać organizm. Wcinaj! – nakazała.

Siedziały długo w noc. Rozmawiały o dzieciach, przygotowaniach do ciąży, badaniach, które czekają Renatę. Na pytanie, dlaczego zmieniła zdanie na temat macierzyństwa, tłumaczyła, że wreszcie pozwoliła sobie uwierzyć, że jej dziecko może być szczęśliwe.

– Pewnego razu, kiedy przytulałam się do Darka, zdałam sobie sprawę, że jestem szczęściarą. Mam serce pełne miłości. Kocham i jestem kochana. I pomyślałam, że taką miłością trzeba się dzielić.

– To ładne, co powiedziałaś – wzruszyła się Beata.

Przyjaciółka uśmiechnęła się ciepło.

Wspaniale, że Renia zazna najczystszej szczęścia, jakie daje posiadanie dziecka, cieszyła się Beata, wracając taksówką do domu. Otworzyła drzwi i włączyła światło. Mieszkanie było ciche i puste. Uderzyła ją myśl, że Bartek dorasta. W tym roku kończy trzynaście lat. Kiedyś wyjedzie na studia. Zacznie żyć własnym życiem. Ona zostanie w pustym mieszkaniu, ciesząc się sukcesami syna. Brakuje mi tylko bujanego fotela i kota, pomyślała smętnie. Była pierwsza w nocy. Poczowała potrzebę pisania.

„Jest noc. Syn z dziadkami nad jeziorem. Ja sama w mieszkaniu. Pusto i smutno.

Zacząłam rozmyślać, jak dalej potoczy się moje życie. Syn wydorosłeje i wciągnie go zachłanny świat młodości. Nie wyobrażam sobie powrotów do pustego domu, w którym nikt na mnie nie czeka. Powiecie: «znajdź sobie kogoś», «zakochaj się». Ale ja już kochałam mocno. Może zbyt mocno i ślepo. Teraz mam w sercu ranę. Już nie krwawi. Może kiedyś się zablizni, ale pozostanie na zawsze. Pamiątka po wielkim rozczarowaniu i niespełnieniu. Jakiś czas temu poznałam cudowną osobę, która przeżyła to samo co ja. Odważyła się ponownie zakochać i znowu zaświeciło dla niej słońce. A ja czuję się jak zranione zwierzę, które łaknie miłości, ale pragnienie podszyte jest strachem".

Wyłączyła światło i wślizgnęła się pod kołdrę. Renata także była święcie przekonana, że nigdy nie będzie chciała dziecka. Życie pokazało, jak bardzo się myliła. Może ja także przestanę się bać miłości, myślała Beata, zapadając w sen.

Niedzielę spędzili na przeglądaniu ofert deweloperów. Obaj świetnie się przy tym bawili. Marek szukał mieszkania przestronnego, nowoczesnego, o dużym metrażu, dobrym rozplanowaniu i dogodnym położeniu. Marcin miał mniejsze wymagania. Także zależało mu na mieszkaniu w dobrej dzielnicy, ale uważał, że powinni kierować się przede wszystkim rozsądkiem i niską ceną.

– Wolę dopłacić, niż męczyć się potem z niedoróbkami – skomentował ostrożność partnera Marek.

– A po co nam cztery pokoje? – Marcin postawił na kuchennym stole półmisek z krakersami.

– Jak to? Nasza sypialnia – wyliczał – salon, pokój dla Bartka...

– ...i?

– I pokój gościnny.

– Pragnę zauważyć, że nikt nas nie odwiedza – wtrącił Marcin, gryząc krakersa.

– Znowu zaczynasz?

– Skąd! Po prostu stwierdzam fakt. Nie potrzebujemy pokoju gościnnego – wypalił z przekonaniem.

Marek zaczął nerwowo bazgrać długopisem na kartce, na której sporządził notatki.

– Może kiedyś zaczniemy prowadzić bujniejsze życie towarzyskie, nigdy nie wiadomo. Albo urządzimy tam garderobę. Przy twoich skłonnościach do zakupoholizmu będzie niezbędna – oznajmił rozbrajająco.

– Według mnie to przesada. – Marcin złowił w garść porcję krakersowych rybek z makiem.

– Lepiej mieć więcej przestrzeni, niż się kisić, jak my teraz – odparł Marek i pokazał rzut czteropokojowego mieszkania, które bardzo mu się podobało.

– Ugrzęźniemy w kredycie – ocenił Marcin.

- Nie będzie tak źle, wszystko przekalkulowałem.
- Może z twoją pensją. Ja tyle nie zarabiam.
- Przecież salon nieźle prosperuje. – Sięgnął po wodę mineralną. – Nalać ci?
- Marcin pokręcił głową przecząco.
- Na pewno nie tak świetnie jak twoja kancelaria.
- Pomyśl – zaczął, odstawivszy butelkę. – Ile płacimy za wynajem cudzego mieszkania. Dołożymy trochę i będziemy spłacać własne mieszkanie. Prawda, że sensowne?
- Jasne, ale nadal nie mam pojęcia, po co nam cztery pokoje. Przemyśl to jeszcze, dobrze? – poprosił Marcin.
- W porządku – burknął pod nosem.

Beata niezmiernie ucieszyła się na dźwięk dzwonka. Doskwierała jej samotność.

- Wrócili! – Zeskoczyła radośnie z kanapy.
- Bartek wpadł do mieszkania, wymachując siatką na ryby.
- Patrz, mamoo, co dla ciebie złowiłem!
- Cześć, skarbie, stęskniłam się za tobą. – Ucałowała syna w czoło.
- Mamoo, patrz na ryby, a nie na mnie! – obruszył się i potrząsnął jej przed oczami siatką.
- Beata zajrzała do środka i zobaczyła dwie spore ryby.
- A co to za okazy?
- Oj, mamooo – zajęczał Bartek, oburzony jej ichtiologiczną ignorancją. – Przecież to okonie. Tego mniejszego złowiłem ja, a większego dziadek.
- Tak było – potwierdził dumny Stefan. – Będzie z niego wędkarz!
- Świetnie się spisałeś synku. Tylko co ja z nimi zrobię? – zapytała Beata, bezradnie patrząc na ryby.
- Jak to co? – zaśmiała się Alina. – Ojciec przyrządzi z nich kolację. Bartek mu pomoże, a my z rozkoszą skosztujemy.
- Ale się urządzą – powiedział wesoło Stefan i wziął od wnuka siatkę. – Idę zatem oskrobać okonie.
- Dziadku, przygotujemy im najlepszą kolację na świecie! – zapowiedział poważnie Bartek.
- Cieszę się, że już jesteście – powiedziała Beata. Z rozczeniem patrzyła, jak syn pęcznieje z dumy i tryska radością.
- Wszystko w porządku, kochanie? – zapytała Alina, widząc wzruszenie córki.
- Idealnym – uśmiechnęła się promiennie. – Umieram z głodu, więc zjawiliście się w samą porę.
- Wiedziałem mamoo, że się ucieszysz, ale nie podejrzewałem, że ryby sprawią ci taką radość – odezwał się Bartek.
- Ja się tak cieszę, bo ciebie widzę – uściśliła Beata, stając w kuchennym progu.

– Ryby radują mnie znacznie mniej.

Rozdział XVIII

Marek drapał się po głowie i gryzł w zamyśleniu ołówkę. Faktycznie, Marcin miał rację. Czteropokojowy apartament nie jest nam potrzebny, stwierdził. Powinien pracować nad pozwem rozwodowym, ale nie był w stanie oderwać się od rzutów mieszkań, lokalizacji i cenników. Pracując z takim „zaangażowaniem”, nie zarobię na mieszkaniu, westchnął, patrząc z niechęcią na leżące odłogi dokumenty.

Szczególnie przypadł mu do gustu apartamentowiec w stylu dawnej willi wielorodzinnej. W centrum miasta, ale otoczony drzewami, odgradzony od ulicznego zgiełku. Zostało wolne jedno, osiemdziesięciometrowe mieszkanie na drugim piętrze. Musi pokazać ten lokal Marcinowi.

Rozdzwonił się telefon i wyrwał go z rozmyślań.

– Ach to ty, Norbert. Jestem zajęty – próbował spławić współlnika.

– Wpadłem na genialny pomysł – odparł ten niezrażony.

– Jednym słowem, nic nowego – rzucił Marek, nie odrywając wzroku od witryny dewelopera.

– Pomyślałem, że skoro odzyskałeś status kawalera to... musisz przypomnieć sobie jego zalety! Zabieram cię na otwarcie nowego klubu. Mam wejściówki. Zabawimy się! Gorące kobiety i morze alkoholu. W sam raz na porozwodowy detoks i powrót do głównego nurtu życia.

Marek z wrażenia upuścił ołówkę.

– Zaskoczę cię, ale nie mam ochoty wracać, jak to nazwałeś do „głównego nurtu życia”. W tym, w którym płynę obecnie, czuję się znakomicie.

– Bredzisz. Wpadnę jutro wieczorem i ruszymy w miasto. Ale... kurczę, nie wiem, gdzie po ciebie przyjechać.

– Zatrzymałem się u kumpla. Chwilowo. Szukam mieszkania. Chcę coś kupić.

– Czyżbyś mieszkał u tego fryzjera? – parsknął Norbert.

– No, właściwie tak.

– Przynajmniej już rozumiem, dlaczego się nie przyznawałeś. Trzeba było powiedzieć, zaprosiłbym cię do siebie. Mam wolną kanapę.

– Myślę, że przy twoim intensywnym... ekhm... trybie życia, tylko bym ci przeszkadzał.

– Mógłbyś się dołączyć – zażartował z właściwym sobie poczuciem humoru Norbert.

– Jasne, tylko o tym marzę – odciął się Marek. – Wybacz, naprawdę mam sporo

pracy. Ty też weź się za coś pożytecznego, zamiast od rana planować imprezy i nowe podboje.

– Czyli nie chcesz iść ze mną? – nie dowierzał Norbert.

– Nie – potwierdził kategorycznie. Odwrócił się na krześle i opierając niedbale słuchawkę o ramię, przeglądał zapiski.

– Rany, co małżeństwo z ciebie zrobiło – skwitował gorzko Norbert. – Trudno... W takim razie zaproszę Nadię.

– Już widzę, jak z tobą idzie – zakpił Marek.

– Żebyś się nie zdziwił! Na razie! – Rozłączył się.

Marek już bez przyjemności oglądał upatrzone mieszkanie. Dręczyły go nieprzyjemne myśli. Znowu stchórzył i wyparł się Marcina. Przez chwilę miał ochotę podnieść słuchawkę, wybrać numer współnika i wypalić:

– A tak naprawdę to jestem gejem!

Ale oczywiście nie zdobył się na odwagę.

Beata co chwilę sprawdzała pocztę elektroniczną. Była bardzo ciekawa obiecanego wywiadu i z trudem znosiła przeciągające się milczenie Biernackiego. Pewnie nic sensownego nie zdołał sklecić z naszej rozmowy, uznała zrezygnowana po kilku dniach bezowocnego oczekiwania. Zachowuję się jak niecierpliwa nastolatka, zganiła się w duchu.

Wyszła z zaplecza i postanowiła wziąć się do pracy. Przeglądała kwiaty i usuwała więdnięce, kiedy zobaczyła, że do środka wchodzi dawno niewidziana klientka.

– Kogo ja widzę! Pani Eulalia! – rozpromieniła się na widok staruszki.

– We własnej osobie. Witam miłe panie! – przywitała się.

– Jak zdrowie? – zainteresowała się Dagmara.

– Dziękuję, dobrze. Zdecydowanie lepiej, od kiedy opuściłam tamten przybytek chorób wszelakich – powiedziała z ledwie dostrzegalnym uśmiechem.

Znały panią Eulalię na tyle dobrze, by zauważyć, że na jej twarzy maluje się teraz radość w czystej formie.

Beata odłożyła dwie przywiedłe nasturcje i podeszła do pani Eulalii.

– Cieszę się, widząc panią w dobrej formie.

– Brakowało nam pani wizyt – wtrąciła Joasia.

– Naprawdę? – zdziwiła się pani Eulalia. – Doceniam waszą uprzejmość, ale nie rozumiem, jak mogło wam brakować zdziwaczałej staruszki.

– Drobne dziwactwa dodają człowiekowi charakteru – odpowiedziała Beata. – Napije się pani wody? Asia, przynieś z zaplecza krzesło. Zechce pani spocząć.

– Dziękuję, dość się naodpoczywałam. Przyszłam zamówić najbardziej kolorowy bukiet, jaki tylko może pani sobie wyobrazić.

Beata spojrzała niepewnie.

– Kolorowy, czyli jaki? Czerwony, biały, kremowy, blady róż?

– Wszystko naraz! – odparła z powagą klientka.

Dziewczyny popatrzyły po sobie. Wszystkie w równym stopniu zdumione.

Beata przełknęła ślinę.

– Ale... jest pani pewna?

– W rzeczy samej! – skwitowała pani Eulalia, kiwając energicznie głową.

Beata w dalszym ciągu stała nieruchomo. Zastanawiała się, czy niedawna choroba nie wpłynęła na stan umysłu staruszki.

– Pani Beatko, chciałabym jeszcze doczekać tego bukietu. Proszę pamiętać, że nie mam trzydziestu lat! – wtrąciła z właściwą sobie bezpośredniością Eulalia, obserwując zdumienie kwiaciarki.

– Yyy... Oczywiście. Już się robi.

Żółte tulipany, różowe gerbery i wesołe stokrotki oddawały ducha wiosny i radości, ale w minimalnym nawet stopniu nie przypominały bukietów zamawianych jeszcze niedawno przez wiekową damę. Beata niepewnie podała klientce wiązankę. Ale pani Eulalia nie skrytykowała barwnej kompozycji.

– Ujmujące – oświadczyła, gładząc pieszczotliwie tulipanowe płatki. – Prawdziwie ożywcze. Dziękuję.

Dziewczyny obserwowały ukradkiem niecodzienne zachowanie pani Eulalii. Dagmara układała bukiet na urodziny czyjejś babci, co ograniczało się do trzymania w bezruchu niezapominajek. Asia zaś tworzyła listę produktów potrzebnych z hurtowni, a spis zawierał od kilku minut jedynie punkt pierwszy.

– Pani Beatko – odezwała się ponownie klientka. – Chciałam także podziękować za pomoc i uroczą bombonierkę. Zachowała się pani niezwykle wielkodusznie. Proszę przyjąć ode mnie ten skromny prezent – wyciągnęła aksamitny, bordowy woreczek przewiązany satynową wstążką.

– Pani Eulaliu, ja nie oczekuję żadnych podziękowań. Nie mogę tego przyjąć – odparła zaskoczona Beata.

– Nie robi pani przykrości staruszce... – Eulalia spojrzała wymownie i włożyła jej podarunek w dłoń.

Beata rozwiązała wstążeczkę i wyjęła z woreczka złotą broszkę w kształcie róży. Była misternie wykonana i tak piękna, że na pewno nie powstała współcześnie.

– Jest zachwycająca... ale ja... To stanowczo za wiele.

– Pani Beatko, nie mam córki, której mogę to przekazać. Zawsze chciałam, aby tę broszkę nosiła kobieta, która kocha kwiaty równie mocno jak ja.

Beata spojrzała na złotą różę. Nie chciała urazić pani Eulalii odmową przyjęcia prezentu.

– Dziękuję bardzo. Będę zaszczycona, nosząc coś tak pięknego – powiedziała, po czym wpięła cacuszko w swoją szyfonową, białą bluzkę. – I jak?

– Wspaniale! – orzekła zadowolona Eulalia. – Do zobaczenia w przyszłym

tygodniu! – pożegnała się.

– Do widzenia! – odpowiedziały chórem kobiety. Podeszły do Beaty i podziwiały podarunek.

– Ależ elegancka! – zachwycała się Joasia.

– Elegancka broszka od eleganckiej damy – podsumowała Daga.

– Zdziwiająca kobieta – powiedziała Beata w zamyśleniu. – Oschła, a w gruncie rzeczy serdeczna. Surowa, zdystansowana, a ciepła. Jedyna w swoim rodzaju.

Wieczorem Beata odebrała wiadomość od Biernackiego. Nie pamiętam, kiedy ostatnio pisało mi się tak lekko o tak trudnych sprawach. Myślę, że to pani zasługa. Czekałam z niecierpliwością na pani opinię o tekście.

Pozdrawiam,

K.B.

Serce Beaty zabiło mocniej z emocji. Podekscytowana i pełna niepokoju otworzyła załączony plik.

BYŁAM ŻONĄ GEJA

„Kilkanaście lat małżeństwa legło w gruzach. Poczucie krzywdy, upokorzenie, niedowierzanie. Oto, w co zamieniło się dotąd szczęśliwe życie autorki jednego z najpoczytniejszych polskich blogów. Zaczęła pisać, aby wyrazić swój ból. Aby ostrzec inne kobiety, także oszukiwane latami przez mężów. Mężów, którzy są homoseksualistami. Ona jest już po rozwodzie. Na pytanie, jak żyje, odpowiada „trwam”. W szczerym wywiadzie rozmawiamy o bolesnej konfrontacji z rzeczywistością i blogu, który pomógł jej przetrwać najtrudniejsze chwile. Są też tematy, na które spuszcza zasłonę milczenia, bo wciąż za bardzo ranią...”.

Wywiad zaczynał się dość przewrotnie, od pytania, czy nie wymyśliła tej historii na potrzeby bloga. Biernacki wciąga czytelnika, zna się na swojej robocie, uznała Beata. Jej odpowiedzi krótkie i surowe brzmiały dobitnie i były przeraźliwie smutne.

Beata czytała szybko, ale uważnie. Kiedy skończyła, zamrugowała kilkakrotnie. Bolały ją oczy od wpatrywania się w ekran. Nie miała zastrzeżeń. Zastanawiała się tylko, czy niezbędny jest zapis pytania, na które nie udzieliła odpowiedzi. Wystukała odpowiedź.

Panie Konradzie,

czytałam pański tekst, słysząc walenie własnego serca, bo całość robi wstrząsające wrażenie. Nie mam tylko przekonania do pytania „Jak odnalazł się pani syn w tej sytuacji?”. Skoro nie chciałam na nie odpowiedzieć, można skasować ten fragment. Tak sądzę.

Odpowiedź pojawiła się błyskawicznie.

Brak odpowiedzi na pytanie o syna jest wymowny. Kto wie, czy nie bardziej

aniżeli wyczerpujący opis. Nie zdradza pani niczego, a daje do myślenia. Nie chciałbym tego usuwać.

Beata po długim namyśle odpisała.

Niech zatem zostanie. Akceptuję cały tekst.

Myśli i emocje nie pozwalały jej zasnąć. Mam nadzieję, że ten artykuł przyczyni się do czegoś dobrego, myślała, obracając się z boku na bok.

Bartek przywłókł się do kuchni. Trzymał się za gardło z posępną miną.

– Ty jeszcze w piżamie? – rzuciła okiem Beata, przygotowując kanapki na śniadanie.

– Gardło mnie boli – stęknął i usiadł ciężko na krześle.

Przerwała krojenie pomidora. Położyła synowi rękę na czole i spojrzała w jego oczy.

– Szkliste – oceniła. – Pokaż gardło. Wyraźnie zaczerwienione. Coś jeszcze ci dolega? – zaniepokoiła się.

– Cieknie mi z nosa i nie czuję się dobrze.

– No to mamy efekty wypadu na ryby z dziadkiem – westchnęła i sięgnęła po termometr. – Wracaj do łóżka i zmierz gorączkę. Zostajesz w domu.

– Ale ja nie mogę być chory – zachrypiał zdruzgotany.

– Obawiam się, że już jesteś.

– Wyleczysz mnie w jeden dzień? – Popatrzył błagalnie.

– Od kiedy martwi cię wizja kilkudniowej przerwy od szkoły – zaśmiała się i naląła wody do kubka.

– Filip ma w piątek urodziny. Nie pamiętasz? Robi przyjęcie. Będzie fantastycznie.

Beata oparła się o szafki i popatrzyła na zmarnowanego syna. Miał rozpalone policzki i cały czas pociągał nosem.

– Przykro mi, ale w tym stanie nie pójdziesz na żadne urodziny.

– Muszę! Wszyscy tam będą!

– Rozumiem, ale jak zamierzasz się bawić z gorączką i bolącym gardłem, co?

– Dlaczego ja zawsze mam pecha?! Nikt nie choruje w czerwcu!

– Maszeruj do łóżka, skarbie. Przyniosę ci śniadanie. Zdrowie jest najważniejsze. Zdażysz pójść jeszcze na niejedno przyjęcie urodzinowe.

Bartek ze zwieszoną głową poczłapał do swojego pokoju. Świadomość, że ominie go przyjęcie, doskwierała mu bardziej niż łamanie w kościach. Termometr wskazał trzydzieści osiem kresiek, co ostatecznie rozwiało nadzieje chłopca, że jutro będzie zdrowy jak ryba. Opadł na poduszki.

– Porażka! – biadolił.

– Porażka – zgodziła się. – Zrobię sobie dzisiaj wolne, a jutro zostanie z tobą babcia. Teraz wyskoczę do apteki i po warzywa na rosół. Masz jakieś specjalne życzenia?

– Wszystko mi jedno – bąknął z rezygnacją i sięgnął po chusteczkę.

– Postaram się poprawić ci nastrój – powiedziała ciepło, głaszcząc syna po głowie. – Spróbuj coś zjeść – podała mu tacę z kanapkami i herbatą z cytryną.

Przyjemnie robi się zakupy w środku tygodnia o tej porze, zauważyła Beata. Żadnych tłumów, kolejek, pięć minut i po wszystkim. Jaka oszczędność nerwów i czasu, stwierdziła zadowolona. Oprócz włoszczyzny kupiła banany, z których zamierzała zrobić ulubiony koktajl mleczny syna. Jeszcze tylko wstąpię do księgarni i mogę wracać, pomyślała, pakując siatki do bagażnika. Chciała kupić Bartkowi jakąś książkę przygodową, by umilić mu czas spędzony w łóżku. Stała przy półkach z literaturą młodzieżową i czytała kolejno tytuły i streszczenia, ale nic jej nie przekonywało.

– Podobno to prawdziwy hit – usłyszała za plecami męski głos.

Odwróciła się. Mężczyzna z grubym tomiszczem w ręku uśmiechał się do niej uprzejmie.

– Tak? A cóż to takiego? – zainteresowała się, zauważywszy na okładce okręt latający wśród chmur.

– „Dwanaście nieziemskich przygód podniebnych żeglarzy” – przeczytał mężczyzna, odwracając usłużnie książkę.

– Rany, co za tytuł – zaśmiała się.

– Prawda? – zgodził się blondyn. – Podobno bardzo wciąga. Córka przeczytała jednym tchem, tyle że ja o tym nie wiedziałem i podarowałem jej na urodziny. Chyba nie jestem na bieżąco. – Podrapał się po głowie z zakłopotaniem. – Byłem pewien, że skoro to nowość, nie zdążyła jeszcze jej przeczytać. Przyszedłem wymienić na coś innego.

– Mówi pan, że jest ciekawa?

– Tak twierdzi córka.

– W takim razie może się skuszę. Szukam książki dla syna. Leży chory w łóżku i jak go znam, zaraz zacznie narzekać na nudę. Muszę zapobiec katastrofie – dodała.

Mężczyzna się roześmiał. Jego zielone oczy błyszczały z rozbawienia.

– No tak, chore dziecko trzeba jakoś spacyfikować, prawda? Zawsze chwyciłem się sprawdzonego połączenia gorącej, słodkiej czekolady i sterty nowych książek. Moja była żona oczywiście gromiła mnie za ten, jak mówiła „nieprawdopodobnie słodki ulepek”. Potem zaczynała się tyrada o wpływie cukru na zęby, białej śmierci i tak dalej...

– Chętnie wypróbuję patent z czekoladą – odrzekła Beata. – Dziękuję za pomysł.

– Polecam. Naprawdę się sprawdza.

Rozmawiali jeszcze chwilę o książkach i sposobach na poprawianie samopoczucia dzieciom podczas choroby. Beata odnotowała, że nieznajomy jest niezwykle błyskotliwy i ma miły tembr głosu. Ciepły i niski.

– Sebastian – wyciągnął rękę.

– Beata. – Uścisnęła jego dłoń. – Miło się rozmawia, ale muszę już wracać. Syn został sam w domu i czeka na niespodziankę. Mam nadzieję, że książka mu się spodoba.

– Proszę. – Podał jej egzemplarz. – Jestem pewien, że będzie zachwycony. Moja córka ma wyrobiony gust czytelniczy.

– Jeszcze raz dziękuję – powiedziała, schodząc po schodach do kasy. – Miłego dnia!

– Wzajemnie! – odparł mężczyzna i wrócił do przeglądania stłoczonych na regale książek.

Bartkowi na widok książki zaświeciły się oczy.

– Ekstra! To nowość, wiesz? Chciałem cię prosić, żebyś mi ją kupiła. Czytasz mi w myślach? – Patrzył na matkę uradowany.

– Podobno niezła! – odparła Beata zadowolona, że posłuchała rady nieznajomego. Chłopiec wertował kartki.

– Co to jest? – zapytał zdziwiony, kiedy na kołdrę wypadł niewielki, biały kartonik. – Chyba wizytówka – stwierdził.

– Pokaż – Beata wyciągnęła rękę. – Rzeczywiście. Jeden pan w księgarni polecił mi tę powieść. Podarował ją córce, nie wiedząc, że już przeczytała i przyszedł wymienić. Pewnie przypadkowo zostawił w środku swoją wizytówkę. – Spojrzała na kartonik.

Sebastian Morawiecki. Fotograf.

Fotograf, zdziwiła się. Nie zgadłabym, że jest artystą. Wyglądał tak... zwyczajnie. Miał na sobie ciemne džinsy i szarą bawełnianą bluzkę z podwiniętymi rękawami. Żadnych nonszalancko zawieszonych apaszek ani plejady gryzących się kolorów. Odwróciła wizytówkę i zmarszczyła brwi zaskoczona.

Proszę dać znać, czy książka się spodobała.

Kiedy zdążył to napisać?, zastanawiała się. Spojrzała na syna, który pogrążony w lekturze zapomniał o bożym świecie.

– Masz ochotę na koktajl bananowy? – zapytała.

– Uhm – wymamrotał tylko w odpowiedzi.

Poszła do kuchni. Rzuciła wizytówkę na stertę prasy przeznaczonej do wyrzucenia i otworzyła lodówkę, aby wyciągnąć banany. Fakt, Morawiecki jest sympatyczny i miło nam się rozmawiało, pomyślała, sięgając po mleko. Ale nie zamierzam do niego wydzwaniać, uznała i zabrała się do przygotowania koktajlu.

Rozdział XX

W poniedziałek po chorobie nie było już śladu i Bartek mógł iść do szkoły. Wsiadając z samochodu, nie pałał entuzjazmem.

– Wszyscy na pewno gadają o urodzinach Filipa. Wyobrażasz sobie, jak będę się czuł? – wypalił na odchodnym, nie mogąc przeboleć, że ominęła go zabawa. Miała nadzieję, że dzieciaki szybko porzucą temat przyjęcia i katusze Bartka nie potrważą długo.

W kwiaciarni uwijała się jak w ukropie. Miała głowę pełną pomysłów i z zapalem zabrała się do pracy. Po leniwym weekendzie spędzonym na kurowaniu syna teraz z przyjemnością skupiła się na obsłudze klientów i realizowaniu zleceń. Dagmarze i Joasi także humory dopisywały, więc gawędziły wesoło podczas układania bukietów.

– Chyba telefon ci dzwoni – powiedziała Asia, sięgając po białe storczyki.

Beata nadstawiła uszu, po czym popędziła na zaplecze. Bartek?, pomyślała zdziwiona, gdy spojrzała na wyświetlacz.

– Cześć. Co tam? Przyjęcie okazało się klapą? – zapytała wesoło.

– Mamo, oni wszyscy wiedzą. Wszyscy! – łkał rozpaczliwie. – Przyjedź po mnie, proszę! – ledwo rozumiała, co mówił przez łzy.

Już chciała zapytać, o czym „wszyscy wiedzą”, kiedy nagle zrozumiała. Zrobiło jej się gorąco i duszno. O Boże!, jęknęła i chwyciła torebkę.

– Nie wracam już dzisiaj! Poradzicie sobie beze mnie! – rzuciła i wybiegła z kwiaciarni.

Znalazła Bartka w szkolnej toalecie. Siedział na podłodze, połykając łzy.

– Kochanie, nie płacz – powiedziała kojąco. Usiadła obok syna i przytuliła go mocno.

– Oni są na polskim, a ja... tutaj się ukryłem. Wszyscy patrzą na mnie jak na odmienca. Wytykają mnie palcami. Śmiali się, że jestem pedziem, bo mam ojca pedała. Filip wygadał! Powiedział Wojtkowi na tym głupim przyjęciu, a potem cała klasa się dowiedziała.

– Poczekaj tu chwilę. Zaraz z nimi porozmawiam – powiedziała, czując jak krew uderza jej do głowy. Miała ochotę dorwać Filipa i narobić mu wstydu przy całej klasie.

– Mamo, nie! – zaprotestował. – Daj spokój. Będą mnie wyzywać nie tylko od pedałów, ale też od kapusiów.

– A Filip zachował się niby szlachetnie? Zdradzając tajemnice powierzone przez

przyjaciela?

– Nie – odrzekł chłopiec smutno. – Ale to nikogo nie obchodzi. Teraz interesuje ich tylko to, czy jestem taki sam jak ojciec. Powiedzieli, że mam nie pokazywać się w szatni na wuefie, bo na pewno będę ich podglądał. – Ramiona chłopca zaczęły drżeć, a łzy ciekły mu po twarzy. Beacie serce pękało z bólu.

– Chodź, zabieram cię stąd. – Ujęła syna pod ramię.

W samochodzie oznajmiła:

– To oni powinni się wstydić. Nie ty. Wiesz o tym?

– Nie ja? Przecież to ze mnie się śmieją! Gośka powiedziała, że kiedyś jej się nawet podobałem, a teraz już nie. Mam do niej nawet nie podchodzić na szkolnych dyskotekach.

– Głupia idiotka! – wycedziła Beata przez zęby. – Nie przejmuj się nią! Nikim się nie przejmuj.

– Łatwo ci mówić. Kiedy wszedłem rano do szatni, zobaczyłem, że wszyscy dziwnie na mnie patrzą. Niektórzy szeptali, ale i tak wszystko słyszałem. Że mam ojca geja i zostawił nas dla innego faceta. Potem chłopaki zebrali się w grupkę i się zaczęło...

– Uderzyli cię? – przeraziła się Beata.

– Nie musieli. Wystarczyły spojrzenia i docinki. Piotrek na mój widok wydarł się na cały korytarz: „Przyszedł synek pedzia!”.

Beata poczuła, że krew się w niej gotuje. Ze wszystkich sił starała się opanować. Nie chciała zrobić czegoś głupiego pod wpływem emocji. Miała ochotę zebrać te wszystkie bezmyślne i okrutne dzieciaki i przemówić im do rozumu. Byłaby tak przekonująca, że żadne z nich już nigdy nie ośmieliłoby się krzywo spojrzeć na jej syna. Kiedy weszli do domu, Bartek usiadł w korytarzu i znowu zaczął płakać.

– Dlaczego on mnie zdradził? – chlipał. – Był moim przyjacielem! Obiecał, że nikomu nie powie!

Beata trzymała syna w ramionach i kołysała delikatnie.

– Bałam się, że cię skrzywdzi.

Bartek podniósł głowę i spojrzał matce w oczy.

– Najbardziej skrzywdziłaś mnie ty! – krzyknął. – Jak mogłaś wyjść za geja?! To największe świństwo, jakie mi zrobiłaś! – Poderwał się na równe nogi. Wbiegł do swojego pokoju i zatrzasnął z hukiem drzwi.

Beata czuła, jakby dostała w twarz. Piekły ją policzki. Siedziała na podłodze, nie mogąc się ruszyć. Słowa syna zabolowały ją niemiłosiernie, ale wiedziała, że on w gruncie rzeczy tak nie myśli. Miała jednak wrażenie, jakby wszystkie złe emocje nagle wybuchły i skupiły się na niej. Słusznie czy nie. Sprawiedliwie czy nie. Bartek miał prawo sobie z tym nie radzić. To ona przed laty dokonała wyboru, którego konsekwencje ponosił także on. Cóż z tego, że nieświadomie. Poczwała, że zasłużyła w pewnym stopniu na te gorzkie zarzuty.

Zapukała i usłyszała stłumione „wejdz”. Bartek siedział przy łóżku z podkulonymi nogami. Ramionami oplatał kolana.

– Masz prawo być zły – zaczęła spokojnie, siadając naprzeciwko. – Jednak zrobiło mi się przykro... Kochałam twój tatę i bardzo chciałam mieć z nim dziecko. Pojawiłeś się ty i odmieniłeś moje życie. Nigdy bym za niego nie wyszła, gdybym wiedziała, że jest homoseksualistą. Jednak wówczas nie miałabym ciebie. Więc proszę, nie mów, że zrobiłam ci świństwo. – Beatę ścisnęło w gardle. Łzy spłynęły po jej policzkach i spadły na miękkie, jasny dywan. Jedna po drugiej.

Bartek milczał. Wytarła mokre policzki wierzchem dłoni. Podniosła się i skierowała w stronę drzwi.

– Przepraszam, mamó – odezwał się. – Żałuję, że to powiedziałem.

Odwróciła się do niego.

– Kiedy widzę, jak płaczesz, serce mi się kraje. Zrobię wszystko, aby taka sytuacja się nie powtórzyła. Pojadę do szkoły i porozmawiam z wychowawczynią.

– Mamó! Tylko nie to! Zostanę kapusiem. Nie dadzą mi żyć!

– W takim razie zmienimy szkołę – zdecydowała.

Chłopiec wrzucił bezradnie ramionami.

– W innej szkole także będę miał ojca homoseksualistę – zauważył logicznie.

– Ale nikt nie będzie tego wiedział.

– A jeśli znowu się wyda?

Zastanowiła się. Bartek miał rację. Ucieczka niewiele zmieni. Podeszła do syna i pocałowała go czule w czoło.

– Nie martw się. Coś wymyślę! – obiecała nieco weselszym tonem.

– Nie rób nic głupiego, proszę – powiedział błagalnie.

– Już ty się o to nie martw.

– Mamuś, nie mówmy nic tacie, dobrze? – poprosił. Siedział zgnębiony, przeczesując palcami włosie dywanu.

– Dobrze. Skoro sobie życzysz – zgodziła się.

– Lepiej, żeby nie wiedział, co o nim mówili. Teraz rozumiem, że wolał się ukrywać, niż znosić takie przykrości.

Beata wyszła z pokoju, myśląc o prośbie syna. Miło, że troszczy się o ojca, ale obawiała się, że orientacja byłego męża na największe przykrości naraża ją i Bartka. Marek przed wszystkim umykał ze zwinnością akrobaty. Powinien przekonać się na własnej skórze, jakie upokorzenia znosi jego syn, podczas gdy on wije nowe gniazdko. Obiecała jednak trzymać język za zębami, a poza tym na głowie miała teraz poważniejsze sprawy. Musiała pomóc synowi. Pomysł pojawił się zaskakująco szybko.

Powiedziała Bartkowi, że jedzie na chwilę do kwaciarni, obiecując, że w drodze powrotnej wstąpi do cukierni po jego ulubiony torcik malinowy. Stała teraz za szkolną bramą, obserwując zza żywopłotu wychodzące dzieciaki. Była czternasta. O tej

godzinie klasa Bartka kończy lekcje. Wypatrzyła Filipa z daleka. Biegł radośnie do wyjścia, a niebieski plecak podskakiwał mu na plecach. Nie wyglądał na kogoś, kto przejmując się, że zdradził przyjaciela. Na widok mamy kumpla mina mu zrzedła.

– Już ci nie jest tak wesoło, co? – stwierdziła.

– Co ma pani na myśli? – udał Greka.

– Dobrze wiesz. Chodź, przejdziemy się.

Filip odwrócił się w kierunku przystanku autobusowego.

– Ale ja spieszę się do domu.

– Podwożę cię. Przy okazji opowiemy twojej mamie o tym, jak długi masz język i jakim wspaniałym jesteś przyjacielem. Czy wolisz jednak poświęcić mi swój cenny czas?

Filip skrzywił się.

– No dobra – rzucił, krzyżując buntowniczo ręce na piersi. Napis „Superhero” na jego koszulce zmarszczył się i znikł.

– Dlaczego zdradziłeś Bartka? – zapytała, kiedy szli chodnikiem wzdłuż sąsiadującego ze szkołą parku.

Wzruszył ramionami.

– Obiecałeś, że nikomu nie powiesz. Zaufał ci.

– Na moich urodzinach graliśmy w grę „Prawda czy wyzwanie”. Wybrałem prawdę. No i Wojtek zapytał mnie, czy znam czyjąś tajemnicę, o której nikt nie wie.

– I tak po prostu wszystko wyśpiewałeś?! – Beata pokręciła głową z niedowierzaniem.

– Musiałem. Na tym polega ta gra.

– Bardziej zależało ci na jakiejś głupiej grze niż na przyjacielu? Uważasz, że zachowałeś się w porządku? – Popatrzyła na chłopaka z rozczarowaniem.

– Nie zastanawiałem się na tym. Potem wszyscy zaczęli wypytywać o szczegóły. I wyszło jak wyszło.

– Dlaczego nie stanąłeś w obronie Bartka? Mówił, że jesteś jego najlepszym kumplem. Skoro już wypaplałeś bezmyślnie, to mogłeś przynajmniej nie wyśmiewać się z niego razem z innymi.

Filip przystanął.

– Co miałem robić? Chłopaki pomyśleliby, że skoro go bronię, też jestem.. Zaczęli nazywać go... pani wie... że jest taki jak ojciec.

– To ważne, kim jest jego ojciec? Czy to sprawia, że Bartek staje się gorszym kolegą? – pytała Beata, patrząc Filipowi twardo w oczy.

– Nie – przyznał i spuścił głowę.

– Skąd w was tyle okrucieństwa? Jak byś się poczuł w jego sytuacji? No, sam powiedz...

– Chyba beznadziejnie – przyznał po chwili zastanowienia.

– Z tego, co wiem, twój tata was zostawił. Jak byś się czuł – drażyła Beata – gdyby cała klasa obrażała twojego ojca i wyśmiewała się z ciebie?

Filip szedł powoli obok Beaty i milczał.

– Mogłabym tak cię zawstydzić przy całej klasie, że na zawsze byś zapamiętał, że jeśli przyjaciel powierza ci swoją tajemnicę, masz trzymać język za zębami. Ale nie zrobię tego, bo wtedy zachowałabym się podle. Tak jak ty. Ale mogę zmienić zdanie... – zawiesiła głos. – Dlatego zadbasz o to, aby wszyscy, którzy źle potraktowali Bartka, przeprosili go i nigdy więcej się z niego nie śmiali. Nie wiem, jak to zrobisz. Masz całe popołudnie i noc, aby obmyślić dobry plan.

– Pani mi grozi? – zapytał Filip zaczepnie. Wyraźnie nie spodobało mu się ultimatum Beaty.

– Nadal nie rozumiesz, że postąpiłeś źle? W takim razie przekonasz się na własnej skórze. – Obdarzyła go wiele mówiącym spojrzeniem.

– Pani jest potworna! – wypalił. – Wolałbym już mieć ojca homoseksualistę niż taką matkę! – krzyknął i uciekł na przystanek.

Załatwione, pomyślała Beata, obserwując paniczny bieg Filipa. Powinien poważnie pomyśleć o biegach przełajowych, skwitowała złośliwie i uśmiechnęła się pod nosem.

Efekt zdumiał nawet Beatę. Bartek następnego dnia wyszedł ze szkoły w wyśmienitym nastroju.

– Mamo! Nie zgadniesz, co się stało! – zawołał, gdy wskoczył do samochodu. – Przeprosili mnie! Filip przed pierwszą lekcją powiedział przy całej klasie, że zachowali się beznadziejnie i nic ich nie usprawiedliwia.

– Naprawdę? – udała zaskoczenie – A reszta przyłączyła się do przeprosin?

– Nie wiem, o co chodzi, ale tak – odparł zachwycony.

– Pewnie zrozumieli, że głupio się zachowali.

– Trochę dziwne, nie sądzisz? Filip przeprosił mnie także za to, że nie dochował tajemnicy, i zapytał, czy nadal będę się z nim przyjaźnił.

– Będziesz? – zainteresowała się.

– Jest moim kumplem, ale... nie sądzę, abym potrafił mu ufać jak kiedyś.

– Rozumiem.

– Mówię ci, nie wierzyłem, że to się dzieje naprawdę. Nie powiem, miło mi się zrobiło, ale... patrzę na nich inaczej. Wiem już, do czego są zdolni.

– Prawdziwe oblicze ludzi poznajemy w trudnych chwilach.

– Ale to okropne, mamo... Myślisz, że ktoś jest w porządku, a prawda okazuje się zupełnie inna.

Beata pomyślała sobie, że lepiej nie mógł tego ująć, jednak powiedziała:

– Czasami należy dać drugą szansę takiej osobie.

– Wiesz, najdziwniej na mnie patrzyła Gośka. Wczoraj wygadała się przecież, że jej się podobam. Chyba czuła się głupio.

– Także wpadła ci w oko?

– Nie! – zaprzeczył. – Może i jest ładna, ale strasznie wredna – wyjaśnił.

Beata zaczęła się śmiać.

– Mam nadzieję, że już nie będziesz miał z nimi kłopotów.

– Maczałaś palce w tej cudownej odmianie, co? – wypalił, kiedy stanęli na czerwonym świetle.

Uśmiechnęła się tajemniczo.

– Wiedziałem! Cokolwiek zrobiłaś, zadziałało perfekcyjnie.

– Mam swoje sposoby – odparła z zadowoleniem, patrząc na radość syna.

Po obiedzie Bartek wrócił do powieści, która tak bardzo go wciągnęła, że stracił kontakt z rzeczywistością. Nie słyszał nawet, co mówiła do niego mama.

– Widzę, że spodobała ci się książka – rzuciła, kiedy w końcu zabrał się za wynoszenie śmieci, o co kilka razy wcześniej prosiła.

– Genialna! Ten pan, który ci ją polecił, zna się na rzeczy.

– Raczej jego córka – uściśliła.

– Dziewczyny czytają takie książki? – zdziwił się Bartek. – Myślałem, że interesują je tylko romantyczne bzdury.

– Nie tylko. Zapewniam cię – wyjaśniła rozbawiona. Kiedy wyszedł ze śmieciami, w jej głowie pojawiło się wspomnienie rozmowy w księgarni. Uśmiechnęła się na myśl o Morawieckim. Był serdeczny i przyjacielski. Może powinnam zadzwonić i podziękować za polecenie książki. Dzięki niemu Bartek dostał wspaniały prezent, rozmyślała.

Zamiast tego usiadła przy komputerze i napisała na blogu.

Czy ponosimy winę za krzywdy naszych dzieci? Ostatnio musiałam zadać sobie to pytanie i odpowiedź nie spodobała mi się. Skoro przyczyny nie zdołam już naprawić, postanowiłam spróbować wpłynąć na skutki. Chyba mi się udało.

Jednak w dalszym ciągu nie pojmuję, skąd w ludziach tyle okrucieństwa? Nawet w tych najmłodszych. Gdzie się tego uczą? Od nas? Dorosłych?

PS Niedługo będę miała dla Was niespodziankę.

Czekałem na twój kolejny wpis. Martwiłem się, czy u Ciebie wszystko w porządku, napisał Janek.

Niespodziankę?!, dopytywała Doris. Czyżby nowa miłość? Trzymam kciuki i umieram z niecierpliwości.

Dzieci zachowują się tak, jak nauczą ich rodzice. Jeśli brakuje im empatii, prawdopodobnie sami jej nie doznali. To przykre, odpisała Natalia. Gdy czytałam twoje wpisy jestem przekonana, że twoje dziecko wyrośnie na mądrego, wrażliwego człowieka.

Wrażliwego? Oby nie! W naszych czasach trzeba mieć konstrukcję cyborga, aby

nie rozpaść się pod naporem ciosów z zewnątrz, zaproponował Alex.

Beata miała ochotę posiedzieć przed komputerem i śledzić dyskusję, która rozgorzała wokół tematu, czy lepiej być silnym, czy wrażliwym i czy jedno wyklucza drugie, ale spieszyła się na terapię.

– Wracam za półtorej godziny – uprzedziła Bartka.

Do Hofferera chodziła już niczym do przyjaciela. Wprawdzie w przyjaźni nie płaci się za wysłuchiwanie zwierzeń, ale czuję się przy nim swobodnie i bardzo go lubię, stwierdziła po raz kolejny. Spowiadam mu się ze swojego życia, a on o sobie nie mówi nic. Gdyby nie fakt, że przypadkiem poznałam jego matkę, nie znałabym żadnych szczegółów z jego życia, rozmyślała. Czasami irytowała ją owa niewiedza, ale zaakceptowała te jasne, choć niewypowiedziane na głos reguły.

– Wczoraj spotkało mnie coś bardzo nieprzyjemnego – wyznała na wstępie.

– Co się stało? – zapytał z przejęciem.

– Syn wrócił zrozpaczony ze szkoły. Klasa wyśmiewała się z niego, bo dzieciaki dowiedziały się, że ma ojca geja. Jego najlepszy kolega się wygadał.

– Skąd wiedział?

– Bartek mu się zwierzył w tajemnicy.

– Jak syn zniósł tę sytuację?

– Był rozżalony, zdruzgotany. Miał pretensje do mnie, że wyszłam za mąż za geja i to wszystko przeze mnie.

– I jak się pani poczuła?

Beata zacisnęła dłonie.

– Wiedziałam, że wyładowuje na mnie swoją złość i wcale tak nie myśli, ale przyznam, że bardzo mnie zaboląły jego słowa.

Hofferer długo kiwał głową w zamyśleniu. Zapytał w końcu.

– Pani również uważa, że ponosi winę za przykrość, która spotkała syna w szkole?

– W pewnym sensie tak. W końcu to ja wybrałam sobie partnera... choć wtedy nie wiedziałam o jego orientacji. Ale... czy to mnie usprawiedliwia?

– Myślę, że tak.

Beata patrzyła na niego zdumiona.

– Gdyby pójść tropem pani myślenia, byłaby pani odpowiedzialna także za to, że przyjaciel syna nie potrafił dochować tajemnicy.

– To już nadinterpretacja.

– A cóż innego robi pani, nieustannie obwiniając się za małżeństwo z homoseksualistą? Co innego, gdyby pani miała świadomość tego faktu. Miała pani?

– Skąd! Przecież mówiłam o tym wielokrotnie – obruszyła się.

– Więc?

– Wiem, do czego pan zmierza.

– Do czego? – zapytał z życzliwym uśmiechem.

– Żebym stwierdziła, że nie jestem winna temu, że mój mąż okazał się homoseksualistą.

– Proszę powtórzyć. Tylko powoli i z namysłem.

Beata popatrzyła na Hoffera, jakby sam potrzebował pomocy specjalisty. Mimo to posłusznie wykonała polecenie.

– Nie jestem winna temu, że mój mąż okazał się homoseksualistą.

– I jak? – zapytał, unosząc brew.

– Nie jestem winna temu, że mój mąż okazał się homoseksualistą – powtórzyła, wsłuchując się we własne słowa. – Cholera! – wypaliła. – To prawda! Ma pan pojęcie?

– Ja mam. A pani?

Beacie ze wzruszenia zaszklily się oczy.

– Właśnie to do mnie dotarło – wyszeptała.

– Jestem z pani dumny – odparł, patrząc na nią ciepło.

– Że wypłakałam tutaj panu rekordową liczbę chusteczek? – zażartowała Beata, wycierając kąciki oczu.

– Z ogromu pracy, którą pani tutaj wykonała. Osiągnęła pani naprawdę dużo.

– Myślę, że jeszcze sporo przede mną.

– Teraz będzie już coraz łatwiej. Obiecuję – zapewnił kojąco.

Beata spojrzała na swoje dłonie. Od dawna nie nosiła obrączki. Od dnia, w którym dowiedziała się o odejściu Marka. Do tej pory, mimo rozvodu, czuła na sobie piętno tego małżeństwa i męża homoseksualisty. Teraz pierwszy raz dopuściła do siebie nadzieję; może da sobie szansę na nowe życie.

Rozdział XXI

Czerwcowe słońce chyliło się ku zachodowi. Renata maczała małe marchewki w szczypiorkowo-koperkowym dipie i chrupała je ze smakiem.

– Kiedy w końcu ukaże się ten wywiad? – zapytała z pełnymi ustami.

– W przyszłym tygodniu.

Renata zatarła ręce.

– Nie mogę się doczekać – zapewniła, przerzucając stertę gazet zalegającą u Beaty na stole kuchennym. – Ależ tego nazbierałaś – stwierdziła.

– Miałam powycinać co ciekawsze artykuły i wyrzucić resztę. I tak już je wycinam i wyrzucam...

– A to co? – zapytała Renia z wizytówką w dłoni. – Sebastian Morawiecki, fotograf? Kto to?

– Spotkałam go w księgarni. Polecił mi książkę dla Bartka.

Renata odwróciła kartonik.

– I co? Oddzwoniłaś, aby zrecenzować książkę? – zaśmiała się. – Sprytny, swoją drogą. – Pokiwała z uznaniem głową.

– Nie, skądże.

– Nieciekawo? – mrugnęła żartobliwie Renata.

– Przeciwnie. Całkiem przystojny. Blondyn, oczy w intrygującym odcieniu zieleni. Miły uśmiech. Wydawał się inteligentny. Ale ja – popatrzyła na przyjaciółkę wymownie – nikogo nie szukam.

– Resztę życia zamierzasz gnąć w samotności? – wypaliła bez ogródek Renata, odsuwając talerzyk z przekąskami. – Poza tym – kontynuowała – nikt nie każe ci wychodzić za mąż. Ale od nowej znajomości jeszcze nikt nie umarł. Musiałaś mu się spodobać, inaczej nie dałby ci wizytówki.

– Nie dał, tylko wcisnął w książkę. Nawet nie zauważyłam kiedy.

– Tym bardziej. Dyskretny, nienachalny. Pytanie tylko, czy wolny.

– Wspominał coś o byłej żonie.

– Beata! Powiem ci to ostatni raz, ale dobitnie. Przeżyłaś piekło. Na pewno odcisnęło na tobie piętno i pozostawiło ślad na zawsze. Ale nie mogę patrzeć, jak rujnujesz sobie życie.

– Uważasz, że samotne życie nie ma sensu? – zdziwiła się Beata i naląła sobie białego wina.

– Może kogoś bawi życie w pojedynkę. Ale mnie nie oszukasz. Ten fotograf dał

wyraźny znak, że jest tobą zainteresowany. A ty dla zasady odmawiasz sobie szansy. Nawet jeśli nie na związek, to na normalne życie.

– Nie robię tego dla zasady. – W poważnym spojrzeniu Beaty krył się smutek.

– Więc dlaczego?

– Boję się – wyznała szczerze. – Nie wiem, czy potrafię. Czy chcę. Całe dorosłe życie spędziłam z Markiem. Nie wyobrażam sobie związku z innym mężczyzną. Myślę, że nie jestem gotowa.

– Jeśli nie spróbujesz, nigdy się nie dowiesz.

– To nie jest takie proste.

– Przeciwnie! – orzekła zdecydowanie Renata i wzięła ze stołu telefon przyjaciółki.

– Co ty wyprawiasz?! – Beata próbowała odebrać jej komórkę, ale nie dała rady.

– Dzwonię. To znaczy ty dzwonicz do Sebastiana... – rzuciła okiem na wizytówkę – Morawieckiego.

– Daj spokój – zażądała rozeźlona Beata.

– Łączy! – oznajmiła podekscytowana Renia i podała jej telefon. – Teraz nie masz wyjścia.

– Udam, że dzwonię z jakiejś infolinii – odparła ze skwaszoną miną. W słuchawce usłyszała poważny głos: – Morawiecki, słucham?

Beatę zatkało. Rzuciła przyjaciółce wściekłe spojrzenie.

– Dzień dobry – przywitała się. – Z tej strony Beata Naruszewicz. Nie wiem, czy pan mnie pamięta. Dzwonię, aby podziękować za książkę, którą polecił mi pan dla syna. Spotkaliśmy się w księgarni – uściśliła.

– Ach, to ty! Beata! Pewnie że pamiętam! – wyraźnie się ucieszył. – I nie zapomniałem, że przeszliśmy na ty.

– Wyleciało mi to z głowy – usprawiedliwiła się.

– Straciłem już nadzieję, że zadzwonisz.

– Bo nie miałam takiego zamiaru – wyznała szczerze, na co Renata sugestywnie popukała się w czoło.

– Co wpłynęło zatem na zmianę decyzji? – zapytał rozbawiony jej bezpośredniością.

– Lepiej nie pytaj.

– Cokolwiek to było, bardzo się cieszę. W księgarni zabrakło mi odwagi. Ale teraz nie zmarnuję drugiej szansy. Czy napijesz się ze mną kawy?

Bezgłośnie wymówiła słowo „kawa”, dając znać Renacie, o czym jest mowa. Ta podniosła do góry kciuki.

– Milczysz, zastanawiając się, jak kulturalnie odmówić? – wtrącił. – Proszę, nie zniżaj się nade mną i pozwól się zaprosić.

– Zgadzam się – oznajmiła. – Ostatecznie kawy możemy się razem napić. Różne

rzeczy można o mnie powiedzieć, ale na pewno nie jestem sadystką.

Roześmiał się.

– Ulżyło mi. Zatem spotkajmy się... na przykład jutro? O osiemnastej w kawiarni Negatyw przy Smolnej.

– W porządku. Zatem do zobaczenia – pożegnała się.

Renata triumfowała. Beata siedziała z dziwnym grymasem na twarzy.

– Nie wiem, po co to robię – zajęczała.

– A ja wiem – zaświergotała Renia wesoło. – Żeby w podzięcie za wyswatanie twój chłopak zrobił mi fajną sesję ukazującą me cudowne wdzięki.

– Powinnaś się leczyć. Na głowę – podsumowała Beata i ukryła twarz w dłoniach.

Winda zatrzymała się na parterze. Marek z Marcinem pogrążeni w rozmowie niemalże zapomnieli wysiąść. Drzwi się zamykały, więc by zapobiec podróży powrotnej w górę, Marcin szybko włożył w zmniejszającą się szczelinę swoją aktówkę.

– Twoje doświadczenie w negocjacjach z trudnymi klientami bardzo się przydało – stwierdził zadowolony.

– Także się cieszę. Muszę przyznać, że ten prezes okazał się trudnym przeciwnikiem.

– Myślałem, że nie odpuści, a tu proszę, miejsce parkingowe dostaliśmy gratis.

Marek szedł lekkim krokiem wyraźnie rozluźniony i zadowolony. Kiedy znaleźli się na zewnątrz, zwrócił się do przyjaciela.

– Wracam teraz do kancelarii, ale wieczorem musimy to oblać!

– A widziałeś, jak na nas patrzył? Umierał z ciekawości, czy jesteśmy parą.

– Mam gdzieś, co sobie myślał – odparł Marek uskrzydłony wynegocjowaną ceną i wizją przeprowadzki.

Marcin ze zdumienia aż przystanął na chodniku.

– Nie wierzę własnym uszom!

– Po prostu mam w nosie tego kolesia i jego wścibski nos – odrzekł Marek.

– Nie wiem, co ci się stało, ale jak dla mnie może tak zostać – ucieszył się Marcin.

Kiedy doszli do parkingu, Marek z powagą popatrzył na partnera.

– Chcę, abyśmy byli w nowym mieszkaniu szczęśliwi. – W jego spojrzeniu było napięcie i ogromne pragnienie. Marcin milczał przez chwilę. – To tylko od nas zależy – powiedział.

Beata postanowiła potraktować spotkanie z Morawieckim na luzie. Napiją się razem kawy. Wymienią kilka kurtuazyjnych zdań i rozejdą się każde w swoją stronę. On będzie robił swoje zdjęcia i spotykał się z kobietami. Ona wróci do kwiatów i

syna. Mimo narzuconej sobie nonszalancji czuła zdenerwowanie. Nie miało nic wspólnego z ekscytacją, jaka zwykle towarzyszy randkom. Był to raczej stres przed spotkaniem z obcym mężczyzną. O czym mamy ze sobą rozmawiać? O książkach dla dzieci?, zastanawiała się, wchodząc do kawiarni Negatyw. Od razu zauważyła na ścianach mnóstwo fotografii. Wyłącznie czarno-białych. Już wiem, dlaczego Sebastian lubi to miejsce, pomyślała, gdy rozglądała się po wnętrzu.

Rozpoznał ją od razu i pomachał na powitanie. Nie umknęło jej uwadze, że naprawdę dobrze się prezentował. Może jestem sceptyczna, ale nie ślepa, stwierdziła w myślach. Gęste, pszeniczne włosy układały się delikatnymi falami. Skóra muśnięta słońcem. Silne ramiona podkreślała lekko opięta koszulka w oliwkowym kolorze. Emanował energią i wigorem. Jasne oczy śmiały się do niej. Nie ukrywał, że cieszy się z ich spotkania.

– Chyba lubisz to miejsce – powiedziała, siadając na miękkim krześle obitym czerwoną tkaniną.

– Zgadza się. Lubię otaczać się zdjęciami. Zboczenie zawodowe.

– Fotografowanie musi być pasjonujące.

– Owszem. Ciągłe coś się dzieje. Nowi ludzie, nowe tematy. To moja pasja – mówił z zachwytem i fascynacją.

Kiedy kelner odszedł, przyjąwszy od nich zamówienie, Morawiecki zwrócił się do Beaty.

– A ty czym się zajmujesz?

– Prowadzę kwiaciarnię. Kocham kwiaty, więc praca sprawia mi ogromną przyjemność.

– Jak się nazywa twoja kwiaciarnia?

– Kraina Kwiatów. To niedaleko stąd. Stworzyłam ją od podstaw i jestem z niej dumna.

– Moja była żona nie przepadała za kwiatami.

– Dość nietypowe jak na kobietę – uznała zaskoczona.

– Ona cała była nietypowa... jak na kobietę – dodał. – Kobiety z zasady dążą do wierności. W tej dziedzinie również wykazała się oryginalnością.

– Och, nigdy byś nie zgadł, jak bardzo nietypowy był mój mąż! – wyrwało się Beacie. Spłoszyła się, gdy zdała sobie sprawę, że czuje się zbyt swobodnie w towarzystwie tego mężczyzny.

– Też jesteś po rozwodzie?

– Tak wyszło.

– Czasem nie ma innego wyjścia, prawda? – stwierdził.

Pokiwała głową. Miał w sobie coś, co ją relaksowało.

Kiedy kelner przyniósł im zamówione kawy, Morawiecki zagadnął Beatę.

– A co lubisz oprócz kwiatów?

– Chyba święty spokój. Ostatnio tego brakowało mi najbardziej.

- Rozumiem. Ale czy spokój nie wydaje ci się nudny?
- Mogę być nudna. Nie przeszkadza mi to – zaśmiała się.
- Nie sprawiasz wrażenia nudnej osoby.
- Przekonałam się, jak często się mylimy w ocenie ludzi. Jesteśmy pewni, że kogoś dobrze znamy, a któregoś dnia spadają nam łuski z oczu i przeżywamy szok – zamyśliła się.
- Bywa i tak. Sam się przekonałem. Ale zdarzają się także sytuacje, kiedy jakąś osobę widzimy po raz pierwszy i mamy wrażenie, jakbyśmy znali ją całe życie. Poczułem się tak w księgarni – wyznał rozbijając się.
- Spotkałeś wtedy kogoś interesującego? – Beata uśmiechnęła się, że nie rozumie aluzji.
- Uśmiechnął się rozbawiony.
- Owszem. Bardzo.
- Chciałabym, abyśmy się dobrze zrozumieli. Przyszłam napić się z tobą kawy. Nic więcej. Ja nie szukam nowych znajomości.
- Kawa na ławę, co? – podsumował.
- Lubię jasne sytuacje.
- Zrozumiałem. Ale od czasu do czasu mogę liczyć na kawę w twoim towarzystwie? Czy oczekuję zbyt wiele?
- Może – odrzekła, biorąc w dłonie filiżankę. – Robią tu niezłą kawę. Mają także świetne zdjęcia – stwierdziła, obrzucając fotografie pełnym podziwu spojrzeniem.
- Cieszę się, że ci się podobają. Wszystkie są mojego autorstwa.
- Odwróciła się zdziwiona.
- Naprawdę?
- Tak. To moje zdjęcia i moja kawiarnia. Moja druga pasja. – Popatrzył na Beatę ciekawym jej reakcji.
- Przyznaję ci punkt za element zaskoczenia. I za kawę! Naprawdę wyśmienita!
- Rozmowa toczyła się dalej. Morawiecki opowiadał Beacie o Negatywie. Początkowo kawiarnię miała prowadzić jego żona, ale uznała to zajęcie za zbyt czasochłonne. Wolała pracę w ubezpieczeniach od ósmej do szesnastej, gdzie wszystko miało swoje ramy i nie wymagało nadmiernego wysiłku i zaangażowania. Jak się później okazało, wysiłek i zaangażowanie lubiła, jednak w zupełnie innej formie. Beatę wciągnęła rozmowa z nowym znajomym. Miło pogawędzić z kimś, kto znał problemy, jakie wynikały z prowadzenia własnej firmy i związanych ze staraniami utrzymania się na rynku. Nie spostrzegła nawet, kiedy upłynęło znacznie więcej czasu, niż zamierzała poświęcić na to spotkanie. Kiedy się żegnali, wtrąciła.
- Gdybyś potrzebował pięknego bukietu, zapraszam do Krainy Kwiatów.
- Na pewno wpadnę. – Otworzył jej drzwi.
- Będę polecać znajomym Negatyw.
- Ze względu na kawę czy wyjątkowo czarującego właściciela?

– A jak myślisz? – roześmiała się.

– Jestem pewien, że to drugie – odparł, patrząc na nią prowokacyjnie.

Beata pokręciła tylko głową i ruszyła w stronę samochodu. Miała wyśmienity nastrój. Czowała się wypoczęta i zrelaksowana. Nie snuła wizji o nowym związku. Nie zastanawiała się, jakie wrażenie wywarła. Po prostu miło spędziła czas. Byłaby skłonna to powtórzyć. Wyłącznie dla czystej przyjemności.

Tydzień upłynął Markowi przyjemnie. Ani razu nie pokłócił się z Marcinem i cieszył się, że znowu iskrzy między nimi w pozytywnym sensie tego słowa. Wszedł do kancelarii, pogwizdując i wymachując teczką. Wreszcie czuł się dobrze we własnym życiu i niewiele więcej potrzebował do szczęścia. W korytarzu spotkał Norberta. Nawet wspólnik nie wytrąciłby go dziś z równowagi. Ze spokojem wysłuchał zachwyków na temat kolejnej kobiety, którą zamierzał zdobyć. Życzył mu szczęścia w miłosnych podbojach i poszedł przygotować kawę. W kuchni zastał Nadię. Parzyła sobie zieloną herbatę. W powietrzu unosił się charakterystyczny, nieco słomiany zapach.

– Nie mam pojęcia, jak możesz pić to świństwo – stwierdził Marek, sięgając po kubek.

– Świństwo? Lubię zieloną herbatę. Poza tym jest zdrowa.

– Ale ten zapach... brr! – wzdrygnął się z obrzydzeniem.

– Mnie nie przeszkadza. Powinieneś spróbować – zachęcała.

– Czytasz coś ciekawego? – Nachylił się nad rozłożonym na kuchennym blacie czasopiśmie.

– Właśnie zaczęłam. To wywiad z kobietą, która wyszła za mąż za geja. Wyobrażasz sobie? – Sięgnęła po gazetę i pokazała mu stronę. – Niezmiernie wciągający. Nie wyobrażam sobie, jak ona się czuła, kiedy dowiedziała się prawdy. Ja bym drania wypatroszyła!

– Pokaż. – Marek wziął od Nadii gazetę. Rzucił okiem na wytłuszczony tytuł „Byłam żoną geja”. W całym ciele czuł przejmujący chłód. – Pożyczę, dobrze? – zapytał, siląc się na obojętność.

– Też cię zaciekawiło – zaśmiała się. – Nie dziwię się. Bierz i czytaj. Ja i tak nie mam teraz czasu.

– Dzięki – bąknął, wziął magazyn i wyszedł z kuchni.

– Zapomniałaś kawy! – zawołała za nim.

– A, no tak. – Wrócił po kubek.

– Nie dziwię się, że blog tej kobiety jest popularny, skoro wszystkich tak interesuje jej historia.

– Jaki blog? – zapytał z szeroko otwartymi oczami. Zadrżała mu ręka i kilka kropel kawy spadło na podłogę.

– Poczytaj sobie. Tam jest wszystko opisane. I uważaj, bo zaraz wylejesz całą kawę. – Spojrzała wymownie na jego trzęsące się ręce.

Wiedział, że to Beata, chociaż udzieliła wywiadu anonimowo. Nie zdradzała wielu faktów, ale bez problemu zorientował się, że opowiada o ich małżeństwie, o nim. Charakterystyczny był także sposób wypowiedzi. Konkretny, czasami ostry, z drugiej strony zdradzający jej wrażliwość i emocjonalność. Dłonie drżały mu coraz bardziej. Włączył przeglądarkę i wstukał adres internetowy bloga, który znalazł w wywiadzie. Faktycznie, pamiętnik cieszył się ogromną popularnością. Internauci gratulowali autorce wywiadu. Zachwyceni podkreślali, że postąpiła słusznie, decydując się nagłośnić problem. Zamiast zabrać się do pracy, zagłębił się w lekturze kilkumiesięcznego archiwum. Każdy kolejny wpis utwierdzał go w przekonaniu, że autorką bloga jest Beata. Jak ona śmiała, myślał coraz bardziej wściekły. Czuł się upokorzony i obnażony, choć ani razu nie wymieniła jego imienia.

W drodze do pracy Beata wstąpiła do kiosku i teraz wertowała niecierpliwie „Życie kobiet”. Renata zdążyła już przeczytać cały wywiad i zadzwonić z gratulacjami.

– Naprawdę nie wiem, czy jest czego gratulować, ale dziękuję – skomentowała peany na swoją cześć.

– Oczywiście, że jest. Porażkę przekuwasz na coś pozytywnego – twierdziła z niezachwianą pewnością przyjaciółka.

Beata stała teraz na środku chodnika i czytała w skupieniu wywiad. Znała go prawie na pamięć, ale w magazynie przedstawiał się bardziej realnie, nabral mocniejszej wymowy. Przechodnie potrącali ją w pośpiechu, więc usunęła się na bok i przystanęła przy witrynie sklepu z bielizną. Odruchowo sprawdzała, czy Biernacki niczego nie przekręcił ani nie podrasował. Wszystko zostawił dokładnie tak, jak powiedziała. Zamknęła gazetę i schowała do torebki. Ruszyła w stronę kwiaciarni z poczuciem, że postąpiła właściwie, a jej słowa uczynią wiele dobrego.

Dziewczyny wyglądały na podekscytowane.

– Popatrz! Kurier przyniósł to dzisiaj rano dla ciebie! – Joanna umierała z ciekawości, co znajduje się w środku sporej prostokątnej paczki.

– Dla mnie? – zdziwiła się Beata na widok wąskiego i owiniętego szarym papierem pakunku. Położyła go na ladzie i przecięła nożyczkami taśmę klejącą.

Pod papierem znalazła warstwę folii bąbelkowej. Kiedy przedarła się przez nią, odkryła oprawione w srebrną ramę czarno-białe zdjęcie róż. Leżało na stole, proste, bez żadnych ozdób. Kwiaty zwrócone płatkami w stronę patrzącego. Żadnego kiczu, prosta forma i naga prawda o pięknie kwiatów. Z tyłu przyklejona była żółta karteczka.

Przechodziłem obok Twojej kwiaciarni. Rzuciłem okiem na wewnątrz jedynie przez okno, ale już z ulicy widać, jakie jest piękne. Pomyślałem, że moje czarno-białe róże idealnie tu pasują. Zrobiłem to zdjęcie dawno, ale nie potrafiłem znaleźć dla niego odpowiedniego miejsca. Do teraz. Mam nadzieję, że przypadnie ci do gustu.

Pozdrawiam,
Sebastian

– Genialne! – zachwyciła się Dagmara. – W sam raz na tę ścianę. – Wskazała miejsce przy drzwiach, nad rzędami kwiatów.

– Zamówiłaś fotografię i zapomniałaś o niej? – zdziwiła się Asia, widząc minę szefowej.

– Raczej dostałam w prezencie. Od znajomego.

Dziewczyny spojrzały po sobie, a potem wymownie na Beatę.

– Od znajomego fotografa. Ostatnio mówiłam mu, że mam kwiaciarnię. Miły gest – wyjaśniła pospiesznie.

– Zdecydowanie! – uznała Dagmara. – Mogę? – Wyciągnęła ręce po zdjęcie.

Podeszła do ściany i przyłożyła ramę we wskazanym miejscu.

– I jak? – zapytała z wysiłkiem, bo całość ze szkłem i ramą sporo ważyła.

– Naprawdę pasuje – przyznała Beata, podchodząc bliżej.

– Dopiero teraz widać, że czegoś tu brakowało, prawda? – stwierdziła Asia.

– Niestety muszę się z tym zgodzić – odparła.

– Twój znajomy ma dobre oko – uznała Dagmara i postawiła zdjęcie na ziemi. – Mamy gwoździe?

– Powinny być na zapleczu w dolnej szufladzie przy drzwiach – powiedziała Beata, podziwiając fotografię.

Bardzo miło z jego strony, pomyślała. Zaraz jednak zaniepokoiła się, że w ten sposób sprytnie próbuje zdobyć jej przychylność. I za podarunkiem pójdą zaproszenia na kolację, do teatru, na pogawędkę, tylko pozornie niezobowiązujące. Sebastian jest uprzejmy, sympatyczny i przystojny. Wzbudził jej sympatię. Nie czuła się jednak gotowa na ten festiwal podchodów i wzajemnego obwąchiwania. Na to czarowanie i stroszenie piór. Mogła się zgodzić na przyjaźń, ale nie chciała, aby żywił nadzieję na coś więcej. Obawiała się, że wcześniej nie wyraziła się dość jasno i tylko sprowokowała go do walki o jej zatwardziałe serce. A ono nie było zatwardziałe, tylko skrzywdzone i ostrożne.

Rozdział XXII

Wiadomość od Marii jak zwykle pełna słów otuchy podniosła Beatę na duchu.

Droga Beatko,

Przeczytałam wywiad jednym tchem. Jestem z Ciebie dumna! Ja nie zdobyłabym się na taką odwagę! Jesteś prawdziwa i szczerą. Mam nadzieję, iż nikt nie odważy się zapytać, po co to zrobiłaś. Odpowiedzią na takie pytanie niech będzie wstrząsająca historia, którą przeżyłaś i opowiedziałaś.

PS Z Erykiem kwitnąco. Czekam na dzień, kiedy od Ciebie usłyszę podobne słowa. Rzecz jasna nie o Eryku. :)

Beata uśmiechnęła się do siebie. Maria zawsze wiedziała, co napisać i w którym momencie. Jakby łączyła je telepatyczna więź. W tej chwili potrzebowała wsparcia i pozytywnego wzmocnienia. Marek zadzwonił przed chwilą i zapowiedział, że wpadnie wieczorem. Był surowy i zimny jak stal. Domyślała się, skąd ta nagła potrzeba spotkania i dziwny ton w jego głosie. Czekwała z rosnącą obawą. Bartek wyszedł na rower, co idealnie się składało. Nie wspomniała mu o wizycie ojca, bo wówczas zostałby w domu. Zobaczą się innym razem. Teraz chciała oszczędzić synowi ostrej wymiany zdań między rodzicami, jeśli dobrze odgadła powód wizyty Marka.

Nie myliła się. Kiedy otworzyła drzwi, zamiast „dzień dobry” usłyszała:

– Nie mogłaś odpuścić? Musiałaś zrobić z naszego życia spektakl dla mas?! – Wszedł do środka. Gwałtownie gestykulował, a twarz mu poczerwieniała. – A ja się cieszyłem, że rozwiedliśmy się jak kulturalni ludzie i nie próbowałaś się mścić. A tu proszę! – krzyczał i wymachiwał jej przed oczami magazynem. – Plotłaś misterną intrygę za moimi plecami! – wyrzucał z siebie oskarżenia.

– Jaką intrygę? – Oparła ręce o biodra. – To zwykły wywiad.

– A twoje wynurzenia na blogu?! – podniósł głos.

– Moja sprawa co piszę, o czym i gdzie. Poza tym robię to anonimowo. O tobie też nie ma ani słowa.

– Ani słowa?! Wypaplałaś wszystko. Nasze życie. Problemy, rozstanie. Całą mękę, przez którą przeszliśmy.

– My przeszliśmy? – Popatrzyła na niego zdeglustowana. – Chyba się przesłyszałam! – Zachowanie Marka i jego niedorzeczne oskarżenia wyprowadziły ją z równowagi. Weszła do salonu i usiadła na sofie. Założyła nogę na nogę i skrzyżowała ręce.

Poszedł za nią.

– Myślisz, że mnie to wszystko nic nie kosztowało?

– Faktycznie, lata ukrywania swojej prawdziwej orientacji, a potem obleśnego romansu mogły być wykańczające, przyznaję – zakpiła i odwróciła twarz do okna.

– Dla ciebie wszystko jest jednowymiarowe. Biedna, skrzywdzona Beata. Niech cały świat się dowie o jej cierpieniu! Nie masz pojęcia, co ja przeżywam. Inaczej byś nigdy tego nie zrobiła.

– A co takiego według ciebie zrobiłam? Wywiesiłam na mieście transparent z napisem: „Uwaga! Marek Zawadzki jest gejem!”?

– Nie musiałaś. To w zupełności wystarczy. Pomyślałaś, jak się poczuję, gdy przeczytam o sobie w jakiejś cholernej gazecie? Ciekaw jestem, czy dużo powiedziałaś temu Biernackiemu. Czekam tylko, aż... – Spojrzał złowrogo.

– Aż co? No słucham.

– Aż to się rozniesie. Pewnie zna twoje nazwisko. Dla dziennikarza to nie problem dowiedzieć się, kto był twoim mężem. Zrujnuje moją karierę – zdradził swoje obawy, przechadzając się nerwowo po pokoju.

– Tego się boisz! Nie wystarczyło ci odwagi na całkowity coming out? Tak to się nazywa, nie? – Popatrzyła na byłego męża z pogardą. – Ciekawe, czym wytłumaczyłeś nasz rozwód w pracy.

– Nie twoja sprawa! – warknął.

– Związek z tchórzem nie jest łatwy. Twój facet jest szczęśliwy, żyjąc ciągle incognito? Chyba zacznam mu współczuć.

– Dlaczego tak się zachowujesz?

– A ty? Masz pretensje o moje przeżycia i wspomnienia? Zawdzięczam je właśnie tobie. Nie zamkniesz mi ust.

– Nie posądzałem cię o mściwość.

– Naprawdę uważasz, że ja to zrobiłam z zemsty? – Patrzyła z niedowierzaniem. – Mylisz się. Myślałam o innych kobietach, które jeszcze nie zdają sobie sprawy, że tkwią w małżeństwie z homoseksualistą albo właśnie pakują się w taki związek.

– Och, zdobyłaś się na szlachetny gest – szydził Marek.

– Nie wiem, czy szlachetny, ale miałam dobre intencje. A dzięki pisaniu bloga próbowałam sobie radzić z własnymi emocjami.

– Trzeba było zatem pójść do psychologa – wypalił, siadając w fotelu obok kanapy.

– To właśnie psycholog zalecił mi pisanie pamiętnika.

– Wywiad w prasie też ci zalecił?! – rzucił z przekąsem.

Nie zamierzała odpowiadać. Dyskusja z kimś tak zaślepionym emocjami nie miała sensu.

– Pomyślałaś chociaż o Bartku? Jeśli sprawa się rozniesie, dowiedzą się jego koledzy – wypalił, sądząc, iż uderza we właściwą strunę.

– To akurat mamy już za sobą.

– Słucham?! – zapytał zaskoczony.

– Nic więcej nie powiem. Obiecałam Bartkowi. W każdym razie wywiad nie stanowi dla niego żadnego zagrożenia.

Marek złapał się za głowę.

– Jak to nic więcej nie powiesz? Czyli grono osób, które wiedzą o mojej orientacji, ciągle się powiększa. Świetnie! – Uderzył dłońmi o uda.

– Ciągle się tego wstydzisz? – powiedziała i popatrzyła mu odważnie w oczy. – Zawsze się wstydziłeś i nic się nie zmieniło.

Marek odwrócił wzrok.

– Mam chyba prawo decydować, jakie informacje rozchodzą się na mój temat – odparł.

– Gdybyś się nie wstydził, miałbyś w nosie, czy wie jedna osoba, czy cały świat. Nie masz odwagi być sobą. Zrobiłeś dwa kroki do przodu i trzy do tyłu. Tracisz czas na robienie mi awantur, zamiast rozwiązywać prawdziwe problemy.

– Wkurzasz mnie! – odparł przez zaciśnięte zęby. – Uważam, że nasze rachunki zostały wyrównane. Niczego już ci nie jestem winien! – Wyszedł, trzaskając drzwiami.

Beata siedziała na kanapie, patrząc tępym wzrokiem w sęk na dębowej podłodze. Czuła złość na Marka, ale wiedziała, że prawdziwym powodem jego agresji jest strach. On bał się innych i bał się siebie samego. Rozwiódł się, by zamieszkać z mężczyzną. Wyznał jej prawdę o swojej orientacji, ale to wszystko, na co był w stanie się zdobyć. Zadowolili się półśrodkami. Jak wygląda jego nowy związek? Jak można tak żyć? Marek ma wprawę w udawaniu, co przetestował w małżeństwie. Ciekawe, jak cierpliwy okaże się ten Marcin, pomyślała i podłożyła sobie poduszkę pod głowę.

Z nadmiaru wrażeń zapomniała podziękować Sebastianowi za prezent. Fotografia idealnie wkomponowała się w przestrzeń kwaciarni, jakby wisiała tu od zawsze. Beata kilka razy sięgała po telefon, by połączyć się z nowym znajomym, ale nie pozwalały jej sprzeczne uczucia. Miała ochotę z nim porozmawiać, ale nie chciała prowokować wydarzeń. Jednak porzuciła rozterki, postanawiając zachować się kulturalnie i zgodnie z zasadami dobrego wychowania.

– Człowiek obserwowany z ukrycia nie czuje się komfortowo – powiedziała zamiast powitania.

– Oglądałem wnętrze twojej kwaciarni. Nie ciebie – uściślił.

– Trzeba było wejść do środka.

– Nie chciałem przeszkadzać. Widziałem, że jesteście zajęte. Zresztą pewnie uznałabyś, że cię osaczam. Nachalnie poluję na twoje zainteresowanie. Zamierzam opleść pajęczą siecią i złowić w przerażającą pułapkę związku.

Beata poczuła się nieswojo. Odgadł jej obawy, ale nie miał prawa kpić z niej. Zirykowała się.

– Dzwonię tylko, aby podziękować za zdjęcie. Faktycznie idealnie pasuje do wnętrza. Dziękuję. Miłego wieczoru – rzuciła, chcąc się rozłączyć.

– Czymś cię uraziłem? – zareagował Sebastian natychmiast. – Przepraszam.

– Nie przepraszaj. Myślisz, że pozjadałeś wszystkie rozumy i wiesz o mnie wszystko, chociaż znamy się od niedawna. Trwaj zatem w swoim przekonaniu. Nie mam ambicji wyprowadzać cię z błędu – powiedziała oschle.

– Źle mnie odbierasz. Tylko żartowałem.

– Nie mam dziś nastroju do żartów – oznajmiła, prostując nogi na sofie.

– Nie pytam, co się stało, bo zapewne i tak mi nie powiesz.

– Masz rację. Nie powiem. Ale możesz wpaść do Krainy Kwiatów i przekonać się, jak pięknie prezentuje się twoja fotografia – zreflektowała się Beata. Pomyślała, że wcześniej zareagowała przesadnym wzburzeniem.

– Wpadnę. Na pewno.

Bartek wrócił z podwórka z rozbitym kolanem. Przewrócił się na rowerze, najeżdżając na kamień.

– Coś się stało mamó? – zainteresował się, kiedy przemywała mu ranę. – Wyglądasz na zmartwioną.

– Zamyśliłam się tylko. Nie jestem zmartwiona.

– Chciałbym, abyś była szczęśliwa, wiesz? Jak kiedyś. Myślisz, że wyjdiesz jeszcze za męża? – zapytał nagle.

Beata odłożyła pudełko z plastrami. Skąd w głowie dwunastolatka takie pytanie?, pomyślała.

– Nie sędzę. Dobrze mi tak jak jest – oznajmiła.

– Chyba nie. – Chłopiec siedział na brzegu wanny, przyklepywał plaster i patrzył na matkę bystrym, dojrzałym spojrzeniem. – Nie jesteś przecież stara! – wypalił.

– Dziękuję za komplement! – odparła rozbawiona.

– Oj, wiesz, co miałem na myśli.

– Nie martw się o mnie – powiedziała i wstała z podłogi. – Dam sobie radę bez wychodzenia za męża.

– Jak uważasz, ale ja nie miałbym nic przeciwko temu – zapewnił, myjąc ręce.

Kiedy on tak wyrósł, zastanawiała się Beata, wychodząc z łazienki. Czasem zdarzało mu się powiedzieć coś tak dojrzałego, aż otwierała ze zdumienia usta. Cieszyło ją to i przerażało jednocześnie. Bartek zasługiwał na szczęśliwą mamę, a ona zasługiwała na szczęście. Nie wiedziała jednak, co może ją jeszcze uszczęśliwić. Zaakceptowała rzeczywistość i ceniła sobie ten stan równowagi. A co z resztą życia? Czy spędzi je spokojnie, bez godnych zapamiętania wydarzeń i zrezygnuje z pragnień? Może i to by jej wystarczyło. Tylko czy określenie „wystarczająco szczęśliwa” nie zaprzecza istocie szczęścia? Wystarczyć do życia może chleb i woda. O ileż pełniej jest poznać smak wina i aromatycznych potraw.

Bartek szybko zapomniał o tej rozmowie. Zajął się grą na komputerze i zatonął w wirtualnym świecie, a Beatę pochłonoło wyobrażanie sobie rozmaitych wariantów przyszłości.

Marek po rozmowie z Beatą był roztrzęsiony. Co ona chciała mu wmówić? Próbowwała odwrócić uwagę od własnego występku! Upubliczniła ich życie i problemy. Mówi, że komuś pomaga, a dostarcza ludziom taniej sensacji i rozrywki przy kawie albo paskudnej zielonej herbacie, jak w przypadku Nadii. Idąc ulicą, miał wrażenie, że przechodnie mu się przyglądają. Z kpina. Czy wszyscy już wiedzą?, myślał ogarnięty obsesją. Wszedł do kiosku i poprosił o „Życie kobiet”.

– Jak to nie ma? – burknął.

– Przed chwilą sprzedałam ostatni – wyjaśniła młoda, piegowata sprzedawczyni.

– Kto czyta takie barachło? – warknął.

Dziewczyna spojrzała na niego jak na wariata.

– Widać ktoś jednak czyta – uśmiechnęła się uprzejmie.

– Świetnie! – rzucił na odchodne. – Nie wiedziałem, że ten szmatławiec jest taki poczytny.

Próbował się uspokoić, ale bez skutku. Czuł się jak osaczone zwierzę. Przestraszone i szukające drogi ucieczki. Uciekał przed samym sobą.

– Marcin, idziemy na miasto! – zawołał, zatrzasnąwszy za sobą drzwi. – Przebieraj się! – komenderował. – Muszę się napić.

Wyglądał na zdesperowanego, bo Marcin o nic nie zapytał. Zdjął tylko pospiesznie spodnie dresowe i włożył dzinsy. Chwilę później siedzieli w taksówce, jadąc do centrum.

W pubie było tłoczno i głośno. Z trudem dopchali się do baru, aby zamówić drinki. Marcin wybrał swoje ulubione mohito. Marek zamówił whisky, choć nie przepadał za jej smakiem. Ale tylko ona mogła mu dziś zapewnić szybki efekt upojenia. Pierwszą szklaneczkę wypił duszkiem, krzywiąc usta z odrazą. Potem poprosił barmana o ponowne napełnienie naczynia rdzawym płynem i większą ilością lodu.

Usiedli przy stoliku w najciemniejszym kącie sali.

– Powiesz wreszcie co się stało, czy muszę czekać, aż zaczniesz bełkotać? – zniecierpliwił się Marcin.

– Założyła bloga, na którym opisała nasze małżeństwo, a potem beztrząsco udzieliła wywiadu na temat mojego homoseksualizmu – wyrzucił jednym tchem i odstawił szklanekę na blat.

– Beata? – upewnił się Marcin.

– A kto?! Dzisiaj dowiedziałem się o tym z miesięcznika „Życie kobiet”. Rozmawiałem już z Beatą i powiedziałem, co myślę o publicznym praniu naszych brudów. Ona nie widzi żadnego problemu, bo przecież pisała wszystko anonimowo i

nie podała nawet mojego imienia.

– No to w czym problem? – Marcin był zaskoczony reakcją partnera.

– Jak to w czym?! W tym, że mogę o swoim życiu przeczytać w gazecie! On może.

– Wskazał na przechodzącego obok nich chłopaka wpatzonego w swój telefon. – Ona też. – Pokazał na blondynkę przy barze. – Każdy może poznać historię żony geja. Zaraz prawda wyjdzie na jaw i wszyscy się dowiedzą, kto jest jej potwornym mężem oszustem. Dzisiaj w pracy ten wywiad poleciła mi Nadia. Bardzo ją wciągnął.

– Myślę, że dramatyzujesz.

– Dramatyzuję? – Nachylił się do niego. – Blog Beaty bije rekordy popularności!

– Już chyba wiem, o co ci naprawdę chodzi – westchnął ciężko Marcin. – Uraziła twoje ego. Opisała, co jej zrobiłeś, a inni chcą o tym czytać i na dodatek jeszcze współczują. Doprowadza cię to do szału.

– Jakoś nikt nie współczuje mi! – wypalił szczerze dotknięty. – Nikogo nie obchodzi, co musiałem czuć przez te wszystkie lata, udając kogoś, kim nie jestem. Też cierpiałem. – Podniósł wzrok na Marcina i zacisnął dłonie na szklance.

– Nie licz na to, że ktoś będzie się zastanawiał nad twoim punktem widzenia. Ewentualnie możesz założyć kontrbloga – podsunął pomysł.

Marek odchylił się gwałtownie na krześle.

– Oszalałeś! Mowy nie ma!

– W takim razie poczekaj. Zainteresowanie blogiem Beaty osłabnie szybciej, niż myślisz. To tylko jeden głupi wywiad. Szkoda nerwów.

– Tak sądzisz? – Potrząsnął szklanką i zagrzechotał kostkami lodu.

– Jestem pewien – zapewnił Marcin, starając się go uspokoić.

– Uważam, że zrobiła to wszystko z zemsty – stwierdził z przekonaniem.

– Nie sądzę. Gdyby zamierzała się mścić, podałyby twoje imię i nazwisko oraz adres.

– Może... ale nie wkurza cię to?

Marcin wzruszył ramionami.

– Nie obchodzi mnie. Co prawda nie czytałem wywiadu, ale z tego, co mówisz, nie powiedziała nic dyskredytującego twoją osobę. Niech robi, co chce. My skupmy się na naszym życiu. Jeśli potrzebuje rozdrapywać rany, droga wolna.

– Ale musi rozdrapywać je publicznie?

– Anonimowy wywiad nic nie znaczy – stwierdził Marcin. – Równie dobrze autor mógł go sobie wyssać z palca.

Marek poczuł ulgę. Chyba w istocie niepotrzebnie się denerwował. Uśmiechnął się do Marcina i pogładził go dyskretnie po plecach.

– Jeszcze po jednym? – zaproponował.

Przysiadły się do nich dwie kobiety. Na oko dobiegały trzydziestki. Wyraźnie ich podrywały, żartowały, chichotały i starały się błysnąć dowcipem. Obaj zachowywali się uprzejmie, ale nie wykazywali zainteresowania, na jakie z pewnością liczyły nowe

znajome. Kiedy zbierali się do wyjścia, szarooka brunetka zaproponowała Markowi swój numer telefonu. Był już niezłe wstawiony, więc odparł beztrzesko, wspierając się na ramieniu Marcina:

– Dziękuję, ale raczej nie zadzwonię. A już na pewno nie po to, czego się spodziewasz.

– A czego według ciebie się spodziewam? – zapytała urażona.

– Chyba nie romansu z gejem, prawda? – rzucił, zanosząc się śmiechem.

– Kiepski dowcip – skwitowała i sięgnęła po torebkę.

– Widzisz, nawet kiedy mówisz to otwarcie, i tak nie wierzą – zwrócił się rozbawiony do Marcina.

Zdumiona brunetka otworzyła szeroko oczy i powiedziała do koleżanki:

– Ale masz nosa. Z całej knajpy musiałaś wybrać parę gejów – zaśmiała się. – Nic dziwnego, że masz problemy z facetami.

– Cześć, chłopcy. Miłego wieczoru! – zawołała za nimi, gdy wychodzili.

Noc była ciepła, a lekki wietrzyk przyjemnie orzeźwiał zmysły otępiałe po nasiadówce w dusznym barze. Pachniało latem. Marek wciągnął mocno powietrze w płuca. Czuł się lekki i szczęśliwy. Delikatnie kręciło mu się w głowie, a zmartwienia i kłopoty odpłynęły w siną dal. Wokół panowała noc. Obok niego Marcin. Nie chciał niczego więcej. W żołądku łaskotało przyjemnie, w sercu zapanowała błogość. Przyciągnął do siebie partnera i pod wpływem impulsu pocałował go, najpierw delikatnie, później łapczywie i namiętnie.

Stali na środku chodnika. W centrum miasta pogrążonego w ciemności. Nie obchodziło go, czy ktoś na nich patrzy, czy ktoś się oburzy, czy obrzuci wyzwiskami. W tym jednym momencie był wolny i gotowy stawić czoła całemu światu. Marcin oddawał pocałunek z zapamiętaniem, oszołomiony i zachwycony niespodziewaną manifestacją uczuć.

– Marek?! – Norbert stanął jak wmurowany. Dziewczyna, z którą szedł objęty, chichotała rozbawiona niecodziennym widokiem.

Marek przerwał pocałunek i rozglądał się wokół nieprzytomnym wzrokiem. Wreszcie rozpoznał Norberta. Twarz współnika wyrażała jednocześnie zdumienie, przerażenie i niesmak.

– To twój znajomy? – zwróciła się do Norberta towarzyszka. – Nigdy bym nie pomyślała, że masz znajomego geja.

Marek był zanadto pijany, by w pełni zrozumieć sytuację, a Norbert zanadto zszokowany, by jakkolwiek zareagować.

– Powinniśmy już iść – wyręczył ich Marcin i pociągnął partnera za rękę w stronę postoju taksówek.

Norbert złapał się za głowę i patrzył, jak jego wieloletni kumpel odchodzi trzymany za rękę przez, jak twierdził, przyjaciela z dzieciństwa. Przyjaciela, którego przed chwilą namiętnie całował na środku chodnika. Myśli kotłowały się w głowie

Norberta. Niczego nie pojmował, jednocześnie pojmując wszystko aż nazbyt wyraźnie.

– To jak? Idziemy gdzieś? – zapytała dziewczyna, poprawiając włosy.

– Koniecznie. Napić się! – mruknął, po czym ruszyli w kierunku baru, z którego przed chwilą wyszedł jego wspólnik z kochankiem.

Norbert zamierzał spędzić przyjemny wieczór zwieńczony beztróskim seksem, który rankiem wymaże z pamięci. Teraz jednak chciał wymazać zupełnie inny obraz. Wzdrygnął się z obrzydzeniem, przypominając sobie Marka wtulonego w jakiegoś faceta. Ożeż kurwa!, zaklął siarczyście i sięgnął po podaną mu przez barmana setkę wódki.

Rozdział XXIII

Na blogu wrzało. Po wywiadzie w „Życiu kobiet” popularność pamiętnika Beaty jeszcze wzrosła. Przybywało czytelników. Nie tylko życzliwych, którzy chcieli ją wesprzeć i zachęcali do walki o własne szczęście. Ale także takich, którzy próbowali poprawić sobie samopoczucie, czytając o cudzym nieszczęściu. Popularność zaczęła Beatę przerażać. Coraz rzadziej odczuwała potrzebę zwierzeń. Miała wrażenie, że rany zaczęły się zablizniać. Oswoiła się z nowym życiem i wyciszyła. Może przyczynił się do tego wywiad, stając się rodzajem klamry albo oczyszczenia. A może raczej terapia, dzięki której uzmysłowiła sobie, że nie musi winić się za małżeństwo z homoseksualistą.

W ten wewnętrzny spokój wdzieriała się rzeczywistość. Każdego dnia na skrzynkę mejlową przychodziły propozycje wywiadów, artykułów oraz zaproszeń do programów telewizyjnych. Dziennikarze podchwycili temat i najwyraźniej zamierzali wycisnąć ją niczym cytrynę. Część nalegała, by się ujawniła, i roztaczali przed nią wizję świetlanej kariery w mediach. Biernacki miał rację, pomyślała, przeczytawszy kolejną wiadomość z kobiecego miesięcznika. Ostrzegał, że zainteresowanie mediów może mnie zadziwić. Chciałam, więc mam, westchnęła ciężko i sięgnęła po kubek z miętą. W jej głowie zapanował mętlik. Może powinnam ciągnąć temat. Może dzięki temu więcej kobiet odważy się uwolnić z chorych związków, myślała. Przeczuwała jednak, że stanowi tylko smakowity kąsek dla spragnionych sensacji dziennikarzy. Przeżują ją, a potem wyplują. Nie wiedziała, czy dać się wciągnąć w ten medialny szum. Nie sądziła, że będzie musiała się w ogóle nad tym zastanawiać.

Z kwaciarni dobiegały śmiechy dziewczyn. Wtórował im męski głos, który wydał się jej znajomy. Wyszła z biura i zobaczyła Sebastiana, który stał z Asią i Dagmarą naprzeciwko zdjęcia róż i gestykulując, coś z pasją opowiadał.

– Ekhm – odchrząknęła Beata.

Wszyscy troje odwrócili się jednocześnie, niczym musztrowani żołnierze.

– Witaj – przywitał się Sebastian wesoło. – Wpadłem zobaczyć, jak się prezentuje moja fotka.

– Domyśliłam się – stwierdziła Beata.

– Musimy wracać do pracy – powiedziała przytomnie Dagmara i pociągnęła za sobą koleżankę.

– Zadowolony z efektu? – zapytała Beata.

– Nadzwyczaj – odparł radośnie, puszczając się z dumy.

– Czyli cel wizyty został już osiągnięty? – Skrzyżowała ręce na piersi.

– Jasne – przytaknął, ale nie dał się zbyć. – Chciałbym kupić bukiet. – Obrzucił zachwyconym spojrzeniem morze kolorowych roślin.

Beata uśmiechnęła się pod nosem.

– Proszę uprzejmie. Jakie kwiaty wybierzesz?

– A jakie lubisz najbardziej? – zapytał śmiało.

– To nie ma znaczenia. Pytałam, jakie kwiaty lubi osoba, dla której je kupujesz. Dagmara! – zawołała. – Mój znajomy zamówił bukiet. Zajmij się tym, proszę.

– Oczywiście. – Dziewczyna uśmiechnęła się do Sebastiana.

– Ja mam trochę pracy, więc wybaczenie – oznajmiła, wracając do biura. Słyszała, jak Daga wypytuje Sebastiana o ulubione kolory i wiadomość, jaką pragnie wyrazić bukietem, ale nie czekała na jego odpowiedź. Zamknęła się w biurze pełna sprzecznych uczuć. Morawiecki intrygował ją, a jednocześnie odpychał. Lubiała z nim rozmawiać, ale czymś ją drażnił. Nie potrafiła tego nazwać. Najłatwiej zatem było uciec.

Jak na zawołanie rozdzwonił się jej telefon i przerwał jej kłopotliwe rozmyślenia. Firma ubezpieczeniowa chciała widzieć na swoim przyjęciu jedynie storczyki, ponieważ ten kwiat zawierało ich logo. Goście mieli niemalże utonąć w storczykach. Skupiła się na szacowaniu liczby kwiatów potrzebnych do realizacji zamówienia oraz dokonała szybkiej kalkulacji kosztów.

– Proszę – usłyszała. W progu stała Dagmara z uśmiechem rozlanym na pół twarzy i podała szefowej bukiet.

– Dlaczego mi to dajesz? – Spojrzała na pracownicę nierozumiejącym wzrokiem.

– To dla ciebie. Ja tylko doręczam – wyjaśniła krótko Daga.

– Od kogo? – Beata zmarszczyła brwi.

– Jak to od kogo? – zdziwiła się Daga, kładąc róże na biurku. – A kto był tutaj przed chwilą?

– Aaa, on dla mnie kupił ten bukiet, tak? – Nie wyglądała na zadowoloną.

– Zapytał, jakie kwiaty lubisz najbardziej. Napisał coś na bileciku. – Wskazała na kartonik wetknięty między gałązki.

– Nie mam pojęcia, po co to wszystko. – Załamała ręce Beata.

– Ja myślę, że to miły facet – powiedziała wymownie Dagmara. Wyjęła wazon z szafki, wlała do niego wodę i postawiła na biurku. – Bardzo sympatyczny i całkiem przystojny – dodała, wychodząc.

I co z tego?, pomyślała Beata, gdy sięgała po liścik.

Tak naprawdę nie przyszedłem oglądać zdjęcia. Znam je na pamięć. Chciałem zapytać, co słyhać. Po prostu. Widzę, że to nie był najlepszy pomysł. Zatem przyjmij te kwiaty jako przeprosiny i obiecuję więcej Cię nie nachodzić. Sebastian

Wrażliwiec, podsumowała kpiąco Beata i wyrzuciła bilecik do kosza przy biurku. Kwiaty wstawiła do wazonu. Uniósł się honorem, kpiła w myślach i bezskutecznie starała się skupić na storczykach. Liczył pewnie, że zemdleję z wrażenia, bo przyszedł zapytać, co u mnie słyhać! Deliberowała coraz bardziej zaciętrzewiona. Nagle

spojrzała na mięsiste płatki białych róż odmiany Akito. Jej ukochane kwiaty. Skromne, ale niesłychanie wytworne. Poczła się głupio. Owszem, nie zamierzam się z nim umawiać, ale to nie oznacza, że mam prawo zachowywać się niegrzecznie, zreflektowała się. Nie zrobił nic złego. Był uprzejmy. Zachowuję się jak dzikuska, zmieszana skryła twarz w dłoniach. Przesadnie ostrożna i nieufna. Na wszelki wypadek gryzę pierwsza, nie czekając na cios.

Wraz z jasnym słońcem poranka i okropnym bólem głowy do Marka wróciło wspomnienie poprzedniego wieczoru. Skrył głowę pod poduszką, aby ochronić oczy przed nieustępliwymi słonecznymi promieniami, a przede wszystkim po to, by jeszcze przez chwilę udawać przed sobą, że nie spotkali wczoraj Norberta i wspólnik niczego nie widział.

Marcin odchylił róg poduszki.

– Wyłaż. Chowanie głowy w piasek na nic się nie zda.

– Nigdzie dzisiaj nie idę – oświadczył spod puchowej pokrywy.

– Owszem. Idziesz. Z podniesioną głową, bo nie masz się czego wstydić. –

Marcin wstał i ściągnął z Marka kołdrę. – Idź pod prysznic, a ja zrobię śniadanie.

– Nic nie przełknę. Oprócz jakiejś tabletki na ból głowy.

Marek usiadł na łóżku ze zwieszoną głową i zgarbionymi plecami. Wyglądał jak kłębek nieszczęścia.

– Zachowujesz się dziecinnie. – Marcin pokręcił głową z dezaprobatą.

– Może, ale nie mam ochoty iść do firmy, gdzie wszyscy od progu powitają mnie salwami śmiechu i docinkami.

– Naprawdę twoja wyobraźnia czasami mnie powala. Nie wiem, czy pamiętasz, ale jesteś ich szefem. Nie ryzykowałiby zwolnienia chamskim zachowaniem.

Marcin wyszedł do kuchni i otworzył lodówkę w poszukiwaniu jajek.

– Więc ograniczą się do drwiących spojrzeń – bąknął Marek do siebie i powłókł się do łazienki, trzymając się za boleśnie pulsujące skronie.

Kiedy zapach jajecznicy rozniósł się po mieszkaniu, Marek wyszedł spod prysznicza odświeżony, ale wciąż załamany.

– Co za kompromitacja! – biadolił, siadając przy stole.

– Słucham? – Marcin uniósł wzrok znad patelni.

– Och, wiesz, o co mi chodzi. Nie o ciebie i nas, tylko o sposób, w jaki wszystko wyszło na jaw.

Marcin odłożył patelnię na kuchenkę i oparł się dłońmi o blat stołu, przy którym siedział Marek.

– Cholernie mnie wkurzasz! Staraleś się, aby ten beznadziejny Norbert o niczym się nie dowiedział, choć miałeś wiele okazji, by go uświadomić. Jedną z nich był twój rozwód, więc nie jęcz teraz, że wyszło jak wyszło. Wspierałem cię i nawet współczułem, ale wiesz co? Myślę, że przyda ci się nauczka.

Marek zmarszczył brwi. Czuł, że ciśnienie rozsadza mu głowę.

– Masz z tego ubaw, co? – odparł urażony.

– Ubaw to miałaś chyba ty. Ze mnie.

– Jesteś przewrażliwiony! – rzucił Marek, sięgając po paracetamol, który przygotował dla niego Marcin.

– Po prostu idź i bądź sobą. Po raz pierwszy w życiu – odparował Marcin, rzucając ścierkę na blat. – Nie wiem, o której dzisiaj wrócę. Mam dużo klientów – dodał i wszedł z kuchni.

Marek pojawił się w kancelarii z duszą na ramieniu. Na szczęście w oczach recepcjonistki nie zauważył śladu kpiny ani pogardy. Przywitała go uprzejmie, jak zwykle.

– Dzień dobry, świetnie wyglądasz w tym krawacie! – powiedziała Nadia, kiedy spotkali się w korytarzu. – W zieleni ci do twarzy.

– Dziękuję – odparł Marek sztywno i skierował się do swojego gabinetu. Zrezygnował z parzenia kawy, bo dziś w jego żyłach zamiast kofeiny buzowała adrenalina. Miał już nacisnąć kławkę, jednak odwrócił się i ruszył na przeciwny koniec korytarza, gdzie mieścił się gabinet Norberta. Szedł pchany jakąś zewnętrzną siłą. Zapukał i usłyszał: „wejść”. Głos kolegi brzmiał inaczej niż zwykle. Nie zawierał typowego dla niego entuzjazmu, z jakim aktorzy dziękują za Oscara podczas hollywoodzkiej gali.

– Cześć – przywitał się Marek, zamykając za sobą drzwi.

– To ty. – Norbert na moment uniósł wzrok znad dokumentów.

– Pomyślałem, że powinniśmy pogadać. To co widziałeś wczoraj...

– Niczego nie widziałem – oznajmił Norbert spokojnie i stanowczo.

– Owszem, widziałeś. Chciałem ci tylko powiedzieć... – Marek postąpił kilka kroków, zamierzając usiąść na krześle naprzeciwko Norberta, ale zrezygnował.

Wspólnik wszedł mu w słowo.

– Najśmieszniejsze, że ja skrycie podejrzewałem, że ty musisz być impotentem, skoro kobiety cię nie interesują. Potem zataiłeś rozwód z Beatą... Wszystko połączyło się w jedną całość. Nigdy bym nie zgadł, że jesteś gejem.

Marek patrzył na kolegę w milczeniu. Był spięty i zdenerwowany. W końcu zdobył się na odwagę i wyznał:

– Cóż, starałem się dobrze maskować. Przestałem dopiero dzięki Marcinowi.

– Czyli to raczej nie jest twój kolega z dzieciństwa, co?

– No nie.

Norbert wskazał na krzesło.

– Nie stój tak, usiądź.

– Nie chcę cię narażać na nieprzyjemności, siadając zbyt blisko. Wiem, co myślisz na temat homoseksualistów. Nie omieszkałeś tego dobitnie wyrazić.

– Zgadza się. Ale dotąd nie miałem kumpla geja. Jestem trochę skołowany. Chyba rozumiesz.

Patrzył na Norberta z zaskoczeniem. Nie usłyszał, że jest obrzydliwy. Wspólnik nie zamierzał także odchodzić z kancelarii ani ucinać ich znajomości. Jego słowa były ostrożne, uprzejme i chyba... życzliwe.

– Nie chciałem ci mówić, bo znam twoje podejście – wyznał Marek.

– Szanuję cię jako kumpla i świetnego wspólnika. To co wyczyniasz w łóżku i z kim nie wpłynie na moją opinię o tobie, choć, wybaczone, napawa mnie niemałym zdumieniem. Trudno mi pojąć, w czym lepszy jest ten fryzjer od Beaty. – Norbert odchylił się na krześle i spojrzął na Marka jak na kosmitę.

– Nie sądzę, abys kiedykolwiek zrozumiał – uśmiechnął się ten pod nosem.

– Wybaczone, ale nawet nie będę próbował.

– Cieszę się, że tak do tego podszedłeś, stary. To dla mnie bardzo ważne – powiedział Marek z powagą.

– Tylko się nie rozklejaj. Moja tolerancja ma pewne granice.

– W porządku.

Patrzyli na siebie, jakby widzieli się po raz pierwszy. Jednocześnie odkryli zupełnie nowe oblicze wieloletniego kumpla.

– Teraz rozumiem – powiedział Norbert.

– Cóż takiego?

– Jakim cudem nie zwracałeś uwagi na Nadię. Dziewczyna z nogami do szyi, codziennie podsuwała ci kawę pod nos, świecąc przepastnym dekoltem, a ty nic...

Marek uśmiechnął się pobłaźliwie.

– Spójrz na to z optymizmem. Nie stanowię dla ciebie żadnej konkurencji.

– Racja. Choć – popatrzył krytycznie – nawet jako hetero nie byłeś dla mnie szczególnym zagrożeniem.

Marek zaśmiał się wesoło. Norbert jest niereformowalny. Zastanawiał się, czy kiedyś się ustakuje, czy do śmierci będzie się ślinił na widok kobiecych wdzięków, genetycznie niezdolny do wierności i stabilizacji.

Wstał z krzesła.

– Wracam do siebie.

Norbert zatrzymał go.

– Marek, mam nadzieję... że ja ci się nie podobam, co? – Jego głos brzmiał niepewnie.

– Możesz spać spokojnie. Ani trochę.

– Nie wiesz, jak mi ulżyło.

Marek wrócił do gabinetu. Usiadł przy biurku i ukrył twarz w dłoniach. Poczł, jak odpływa z niego napięcie. Reakcja wspólnika pozytywnie go zaskoczyła. Spodziewał się wielu niemiłych słów, a kolega po prostu przyjął szokującą nowinę do

wiadomości. Biorąc pod uwagę podkreślony do granic możliwości heteroseksualizm Norberta, Marek bał się jego reakcji na wieść, że zostawił Beatę dla innego mężczyzny. Okazało się, że niepotrzebnie się lękał. Może dzięki akceptacji Norberta będzie mu łatwiej. Wreszcie odważy się przyznać do swojej orientacji. Rety, co za słowo „przyznać się”, pomyślał Marek. Przyznaje się człowiek do winy. A to przecież nie jest moja wina. Po prostu taki jestem. Marcin miał rację. Ukrywanie się nie miało sensu. Zbyt długo tkwiłem w pół drogi między prawdą a kłamstwem.

Bartek poszedł z dziadkiem na basen, więc Beata miała co najmniej godzinę na swobodną pogawędkę z Renatą. Przyjaciółkę uskrzydlały dobre wyniki i zielone światło od ginekologa w sprawie ewentualnej ciąży. Beata oczywiście gorąco ją dopingowała, ale wciąż nie dowierzała tej cudownej przemianie. Chyba uwierzy dopiero w momencie, gdy dziecko Renaty i Darka pojawi się na świecie.

– No, mów! – zachęcała Renata, gdy ułożyła się wygodnie na kanapie i podwinęła stopy pod uda. – Skoro mnie tutaj ściągnęłaś, na pewno masz coś do obgadania.

– A nie mogę zaprosić przyjaciółki na lemoniadę? Bez żadnych podtekstów.

– Owszem, możesz. Ale jestem pewna, że nie tylko o to chodzi – zaśmiała się Renia.

Beata postawiła dzbanek z zimnym napojem na stoliku i usiadła obok koleżanki.

– Masz rację – przyznała. – Zastanawiam się, czy brnąć w ten szum medialny, który rozpętał się wokół bloga.

– Pewnie, że tak! Od kiedy ukazał się artykuł w „Życiu kobiet”, widziałam setki komentarzy na twoim blogu. – Renata sięgnęła po dzbanek i nalała do szklanek wody z cytryną. – Chciałaś przecież zainteresować opinię publiczną i sprowokować dyskusję na szeroką skalę.

– I chyba mi się udało. Ale dziennikarze chcą, abym się ujawniła. A ja nie zamierzam się zgodzić.

– Może zmienisz zdanie – zachęcała Renata.

– Wykluczone. Bartek i tak miał już nieprzyjemności w szkole. Nie chcę fundować mu kolejnych. Poza tym Marek dowiedział się o blogu, artykule i był, delikatnie mówiąc, niezadowolony. Odbyliśmy nieprzyjemną rozmowę.

– On w ogóle nie powinien się wtrącać. To twoje życie.

– Niby tak, ale dopóki pisałam anonimowo, nie wpływałam na jego życie. A tak... mógłby mnie posądzić o celowe działanie przeciwko niemu.

Renata znacząco uniosła brwi.

– Zemsta podobno jest słodka.

– Ja wolę spokój... Potrzebuję normalności. Już dość się naszarpałam. Myślę, że chyba... zasługuję na trochę szczęścia.

Renata z wrażenia odstawiła szklankę na stół.

– Własnym uszom nie wierzę! Wspaniale! Witam wśród żywych!
– To kolejny powód, dla którego chcę zrezygnować z bloga. Spełnił swoją rolę. Pomógł mi poradzić sobie z emocjami w najtrudniejszym okresie.
– Więc zamknij go i po sprawie!
– Głupio mi wobec wszystkich ludzi, którzy mnie wspierali.
– Podziękuj im i pożegnaj się. Chyba nie zamierzasz się zmuszać do robienia czegoś, czego nie chcesz.

– Właśnie. Podobnie jest z Sebastianem.

Renata klasnęła w dłonie.

– Wreszcie dokopałyśmy się do prawdziwego powodu naszego spotkania! – roześmiała się, wsuwając poduszkę pod plecy. – Słucham!

– Nie podniecaj się tak. – Beata popatrzyła na nią z dezaprobatą. – Chodzi o to, że w gruncie rzeczy fajny z niego facet. Powiedziałam mu, że możemy spotykać się na gruncie koleżeńskim i to wszystko. Nie zgłosił sprzeciwu, ale chyba nadal wierzy, że mnie zmiękczy. Chętnie bym się z nim widywała, ale nie chcę, aby myślał, że jestem do zdobycia.

Renata złapała się za czoło.

– Nie załamuj mnie! Ile go znasz, żeby rozkładać waszą znajomość na czynniki pierwsze? Próbujesz odgadnąć, co on sobie myśli? Może jest tak jak mówisz, a może zupełnie inaczej! Skoro go lubisz, spotykaj się z nim jak koleżanka. Po co tak komplikujesz?

– Żeby uniknąć nieporozumień.

– Jediną osobą, która ma z tym problem, jesteś ty sama – podsumowała autorytatywnie Renia. – Wyluzuj trochę i ciesz się życiem! Zachowujesz się jak średniowieczny biczownik.

– Oj tam, przesadzasz – odrzekła Beata i napiła się lemoniady.

– Wcale nie! Lubisz go, ale na wszelki wypadek nie będziesz się z nim spotykała. Słyszysz, jak to brzmi?

Beata nagle żywo zainteresowała się kondycją swoich paznokci. Nie chciała przyznać tego otwarcie, ale przyjaciółka miała sporo racji.

Marek pierwszy raz czuł, że trzyma życie w swoich rękach. Przestał się przejmować, czy ludzie akceptują jego wybory, czy nie. Marcin nie podzielał entuzjazmu partnera. Słuchał z powątpiewaniem, jak partner snuje świetlane wizje ich wspólnej przyszłości.

– O co ci chodzi? Nie rozumiem, dlaczego masz taką minę – wypalił w końcu Marek, kiedy Marcin nie zainteresował się zaplanowanym spotkaniem z notariuszem. Twierdził, że jest zajęty i nie wie, kiedy znajdzie czas.

– Po prostu nie mogę uwierzyć, że akceptacja jakiegoś Norberta była dla ciebie ważniejsza niż moje wsparcie – odparł i sięgnął po książkę.

– Dopiero dzisiaj zrozumiałem, że niepotrzebnie ciągle żyłem w strachu, odbierając sobie szansę na normalne życie.

– Ciekawe na jak długo. Pewnie do momentu, aż ktoś skrzywi się z odrazą na wieść, że ceniony prawnik Marek Zawadzki jest gejem i zrezygnuje ze współpracy pod błahym pretekstem. Wtedy znowu wpadniesz w depresję i zabawa zacznie się od początku – stwierdził bezlitośnie Marcin.

– Tak mnie oceniasz? – zapytał Marek, siadając obok niego na kanapie.

– Ja cię nie oceniam. Po prostu dobrze cię znam.

– Myślałem, że się ucieszysz, kiedy zrobię kolejny krok naprzód – zasepił się.

– Ty nie zrobiłeś go świadomie. Sam się zrobił i to przypadkiem. Gdyby Norbert nas nie przyłapał, tkwiłbyś w tym samym miejscu co wcześniej.

Marek patrzył na partnera z kamienną twarzą.

– Myślę... – ciągnął Marcin – że powinniśmy się wstrzymać z kupnem mieszkania.

– Słucham? – Marek był kompletnie zaskoczony.

– Musimy przemyśleć jeszcze tę decyzję.

– Nie zamierzam czekać. Kupię mieszkanie. – Zirytowany wstał z kanapy i poszedł do łazienki. Odkręcił kran i obmył zimną wodą rozpalone policzki. Nie pomogło. Zrobiło mu się jeszcze bardziej gorąco. Wszystko przypominało koszmarne sen. Gdy myślał, że wreszcie wychodzi na prostą, nadzieje na normalne życie prysły jak bańka mydlana.

Rozdział XXIV

Proszę więcej do mnie nie dzwonić. Nie zmienię zdania.– Beata zakończyła połączenie. Dziennikarka z programu śniadaniowego codziennie nękała Beatę telefonami, myśląc, że w ten sposób namówi ją do wywiadu w telewizji.

Beata przemyślała sprawę i postanowiła nie udzielać już żadnych wywiadów. Osiągnęła zamierzony cel i to jej wystarczyło. Opowiedziała swoją historię. Może dała niektórym do myślenia, komuś pomogła, kogoś ustrzegła. Nie miała większych oczekiwań.

Kiedy mamiono ją obietnicą popularności, śmiała się w duchu. Z czego niby miała być znana? Z tego, że kiedyś wyszła za mężczyznę, który okazał się homoseksualistą? Paranoja! Skoro ma być popularna, to najchętniej jako właścicielka znakomitej kwiaciarni. A to już osiągnęła własną pracą. Kraina Kwiatów z każdym rokiem coraz lepiej prosperowała, co napawało Beatę ogromną dumą. A powracający do niej klienci byli najlepszym dowodem na sukces.

Wracała z pracy do domu. Mimo nachalności dziennikarzy nastrój jej dopisywał. Wiedziała, że im się w końcu znudzi. A kiedy wkrótce zrezygnuje z pisania bloga, przestaną się nią w ogóle interesować. Pod wpływem impulsu zboczyła z trasy i znalazła się przed kawiarnią Negatyw. Naszła ją ochota na pyszne cappuccino. O tej porze nie powinna natknąć się na Sebastiana. Wybrała stolik przy oknie, skąd miała świetny widok na całe pomieszczenie, a także na ulicę. Zamówiła kawę i czekała spokojnie, aż kelnerka przyniesie aromatyczny napój. Zamiast kelnerki pojawił się Sebastian.

– Proszę uprzejmie – powiedział, stawiając przed Beatą cappuccino ze sporą warstwą pianki, na której usypano kakaowe serduszko.

– Serce mogłeś sobie darować – podsumowała oschle, przysuwając sobie filiżankę.

– To nie moja sprawka. Tylko baristy. Dekoruje wszystkie kawy.

Popatrzyła przenikliwie.

– Chyba muszę być dla ciebie nieprzyjemny, żebyś uwierzyła, że nie mam niecnych zamiarów – wyjaśnił.

– Chciałam ci podziękować za kwiaty. Były piękne.

– I teraz nie wiem, czy to pochwała twojego asortymentu, czy mojego gestu.

Beata się roześmiała. Był rozbrajający, błyskotliwy i taki... zrelaksowany. Uspokajało ją to i jednocześnie niepokoiło.

– Skoro przyszedł, nie znosisz mnie już znacznie mniej, zgadłem? – Uśmiechnął

się.

– Masz rację. Myślę, że reagowałam na ciebie dość histerycznie. Przepraszam. Ostatnio trochę się w życiu pogubiłam. Powoli wracam na prostą.

– Cieszę się. – Sebastian popatrzył na nią ciepło. Szybko się zorientował, że pod maską oschłości i nieprzystępności ukrywa delikatność i kruchość.

– Może kiedyś opowiem ci, dlaczego wobec mężczyzn wolę zachować dystans.

– Wyobrażam sobie, że któryś musiał dopuścić się jakiegoś wyjątkowo paskudnego czynu.

– Twoja wyobraźnia nie sięga aż tak daleko. – Beata z uśmiechem upiła łyk kawy.

– Masz wąsy z pianki – zauważył, kiedy odstawiła filiżankę na spodek. – Wyglądasz uroczo – roześmiał się. – Wiesz, ilekroć piję cappuccino, moja córka prosi mnie, abym zrobił sobie takie wąsy – wtrącił. – Zawsze ją to bawi.

– Ile ma lat?

– Jedenaście.

– Mój Bartek w przyszłym miesiącu skończy trzynaście.

– Czyli są w podobnym wieku.

– Wydaje mi się bardzo dojrzały jak na swój wiek. Czasami powie coś tak mądrego... prostego w formie, a jednocześnie przenikliwego, że mnie aż zatyka ze zdumienia.

Sebastian pokiwał głową.

– Myślę, że dzieci często bywają mądrzejsze od nas. Są szczerze do bólu, nieskomplikowane, otwarte.

– Mam nadzieję, że Bartek okaże się mądrzejszy niż ja. Wolałabym, aby nie skomplikował sobie życia tak jak jego matka – powiedziała Beata, sięgając po cynamonowe ciasteczko, które dostała wraz z kawą.

– Komplikacje mają jedną dobrą stronę. Sprawiają, że w pełni doceniamy, kiedy wszystko idzie gładko.

– Racja. Kiedyś spokój utożsamiałam z nudą. Teraz traktuję go jako wyjątkowy luksus.

– Wybierzesz się ze mną na sesję? – zapytał nagle Sebastian. – Nie gwarantuję co prawda spokoju, ale zapowiada się interesująco. Robię znajomej kilka zdjęć z jej nowo narodzonym dzieckiem. Poprosiła mnie o taką pamiątkę.

– Widać, że jesteś facetem. Nie sądzę, aby zgodziła się na widownię podczas tak intymnego wydarzenia.

– Przecież nie chodzi o akty.

– Mimo wszystko. Ale dziękuję za propozycję. Chętnie kiedyś zobaczę, jak pracujesz. To na pewno będzie ciekawe doświadczenie. Może innym razem.

– Cieszę się, że będzie jakiś inny raz.

Beata opłótła dłońmi filiżankę, na której dnie majaczyło w pianie zniekształcone już serduszko.

– Ja też – odpowiedziała ostrożnie i z namysłem.

Snuła się po mieszkaniu. Zastanawiała się, co czeka ją na tym etapie życia, na który niedawno wkroczyła. Bartek spał jak zabity. Dziadek zafundował mu dzisiaj wycieczkę rowerową, po której chłopiec ledwie znalazł siły, aby się umyć i położyć do łóżka. Ostatnio patrzyła na syna z coraz większym spokojem ducha. Wyglądał na radosnego i pogodzonego z sytuacją. Widywał się z ojcem, najczęściej w weekendy. Przyzwyczał się, że mieszkają oddzielnie, i uwierzył, że tata nigdy nie przestanie go kochać. Ostatnio wspominał, że Marek kupuje nowe mieszkanie, w którym urządzi pokój dla niego. Jednak chłopiec nie zamierzał skorzystać z zaproszenia. Nie miał ochoty poznać Marcina. Może kiedyś zechce, ona nie zamierza mu tego zabraniać. Najważniejsze jest szczęście Bartka.

Stała w korytarzu i wspominała jesienny, słotny wieczór, kiedy Marek oświadczył, że odchodzi do mężczyzny. Przeżyła trzęsienie ziemi, po którym nic nie wyglądało tak samo. Już nie tęskniła za dawnym życiem. Zamierzała je odbudować wedle własnych pragnień i oczekiwań. Przeszła długą drogę i zrobiła ogromne postępy, skoro jeszcze niedawno za sukces uznawała fakt, że w ogóle daje radę wstać z łóżka.

Kochani!

Choć decyzja nie przyszła mi łatwo, postanowiłam zrezygnować z pisania bloga. Weszłam w nowy etap życia. Nie oznacza to bynajmniej kroków milowych. Pragnę po prostu zostawić przeszłość za sobą i pójść dalej ku przyszłości. Mam nadzieję, że lepszej.

Bardzo mi pomogliście. Nigdy nie zapomnę Waszych nieocenionych słów wsparcia! Trzymajcie za mnie kciuki! I nie poddawajcie się przeciwnościom losu – choćby nie wiem co! – sami mnie tego nauczyliście. Nie zamykam bloga. Niech istnieje w wirtualnej przestrzeni, służąc pomocą tym, których życie postawi w podobnej sytuacji.

Pożegnała się z sercem przepelnionym nostalgią, ale i ulgą. Natychmiast pojawiły się komentarze rozczarowanych czytelników. Och, nie rób nam tego. Jesteś mi bliska niczym prawdziwa przyjaciółka, pisała Natalia. I co ja teraz zrobię? Twój blog podnosił mnie na duchu. Może zastanów się jeszcze i zostań?, kusiła Fatale. Udam, że nie czytałam twojego pożegnania i ufnie czekam na kolejny wpis, orzekła Olka.

Kilka osób próbowało oczerniać Beatę. Twierdzili, że wywiad w gazecie uderzył jej do głowy i żałuje czasu na bloga, kiedy zainteresowały się nią tabloidy i telewizja. Nieliczne oszczerstwa zginęły pod toną życzeń pomyślności w życiu. Piotr rozczulił Beatę, pisząc: Będzie nam ciebie brakowało, ale cieszę się, że odchodzisz. To świadczy, że coraz lepiej czujesz się w realnym życiu. Może kiedyś wpadniesz i oznajmisz: Kochani! Jest wspaniale. Nigdy nie byłam równie szczęśliwa. Tego ci życzę!

Najbardziej ucieszyła się z wiadomości od Marii.

Droga Beato,

Uwielbiałam Twoje pisanie. Przede wszystkim dlatego, że w Twojej historii odnalazłam siebie. Jednak bardzo ucieszyła mnie wieść, że postanowiłaś zrezygnować. To dobry znak i nowy początek. Gdybyś wciąż czuła się słaba i obolała, nie zdecydowałabyś się na odejście. Skończyłaś z marynowaniem się w słoju żalu. Wszystko ma swój czas i miejsce. Teraz nadszedł właśnie Twój czas. Z mężczyzną czy bez, będziesz jeszcze ogromnie szczęśliwa. Wiem to!

Ściskam,
Maria

Kochana Mario!

Dopiero stawiam pierwsze kroki na swojej drodze w stronę słońca, choć wiem, że patetycznie to brzmi. Dziękuję za Twoje wsparcie – zawsze wiedziałaś, jakich słów najbardziej potrzebuję i w którym momencie. Czy Eryk nadal utrzymuje poziom?

Pozdrawiam,
Beata

Eryk przechodzi sam siebie. Ciągłe i niezmiennie. Pływam dosłownie w morzu miłości. Myślisz, że utonę?, odpisała Maria.

To raczej on utonął w twoim przepastnym spojrzeniu;)), odpowiedziała Beata, uśmiechając się do siebie. Historia Marii napawała ją otuchą. Nawet najgorsze rany kiedyś się goją. A po niekończącym się pochodzie czarnych dni niebo w końcu się rozjaśnia.

Ich związek, zamiast kwitnąć, przechodził kolejny kryzys. Marek zaskakiwał dystans Marcina, pogłębiający się od czasu ostatniej wymiany zdań. Cóż z tego, że Norbert dowiedział się o nich przypadkiem? Wcześniej Marcin ciągle zarzucał partnerowi tchórzostwo i chowanie głowy w piasek. Kiedy wreszcie Marek zaakceptował swoją orientację, Marcin postanowił śmiertelnie się obrazić. Wieczorem ostentacyjnie poszedł sam na imprezę do klubu. To prawda, mieli iść razem, Marek obiecał, ale najpierw klient się spóźnił, a potem spotkanie ciągnęło się w nieskończoność. Ale zadzwoniłem i poprosiłem, żeby na mnie poczekał, myślał rozszalony. Najwyraźniej wolał podkreślić, jak bardzo go zawiodłem, i wyszedł. Fakt. Spóźniłem się sporo, bo trzy godziny, ale przecież noc jest jeszcze młoda. No nic, westchnął Marek, zmieniając koszulę. Zamawiam taksówkę i jadę. Szkoda czasu na przysznik, jeśli nie chcę ryzykować rozstania, uznał i sięgnął po telefon.

Ależ tu gorąco, pomyślał, gdy wszedł do klubu. Rozpiął jeszcze jeden guzik pod szyją i podwinął rękawy koszuli. Rozglądał się po zatłoczonym lokalu. Dym i tańczący mężczyźni. Kobiety można policzyć dosłownie na palcach jednej ręki. Marek przeciskał się między ludźmi. Mieli chyba wynajęty stolik. Marcin z kilkoma

znajomymi jak co roku organizowali imprezę na powitanie lata.

Marek zauważył na parkiecie wysokiego kolegę Marcina. Wprawdzie spotkał go tylko raz w życiu, ale zapamiętał ze względu na imponujący wzrost, łysą czaszkę i charakterystyczne kolczyki w uszach. Tańczył z jakimś facetem, kiedy Marek poklepał go w ramię.

– Hej, widziałeś Marcina? Nie mogę go znaleźć w tym tłumie.

Mężczyzna odwrócił się. Był już mocno wstawiony.

– O, Mareczek. Przestałeś się już wstydić, co? – Mrugnął kpiąco.

Marek zirytował się. Widać Marcin podzielił się ze znajomymi szczegółami ich prywatnego życia.

– Pytałem, czy wiesz, gdzie jest Marcin – powtórzył wolno.

– Ja wiem. Ale nie jestem pewien, czy ty chcesz wiedzieć – zarechotał, wyginając się w tańcu.

Ale porąbany, skwitował Marek. Zszedł z parkietu i skierował się w stronę tylnej części klubu, gdzie mieściły się łóża. Kątem oka zauważył pod ścianą znajomą postać. Podeszedł bliżej, by upewnić się, czy w mroku oczy go nie mylą. Niestety. To był Marcin. Opierał się rękami o ścianę, przed nim, niczym w objęciach, stał jakiś blondyn z imponującą warstwą żelu na włosach. Facet przyciągnął do siebie twarz Marcina i pocałował go łapczywie.

– Co to ma znaczyć, do cholery?! – warknął wstrząśnięty Marek.

Marcin momentalnie uwolnił się z objęć blondyna.

– To nie tak, jak myślisz – zaczął się tłumaczyć, próbując zrobić krok w przód. Zachwiał się. – Przepraszam. Jestem trochę pijany – wybełkotał.

– I głupi! – krzyknął Marek. Zdrada partnera zabolęła niczym cios w serce.

– To wszystko przez ciebie. Cały czas się mnie wstydiłeś – wycedził, a Marek poczuł na twarzy jego przesiąknięty alkoholem oddech.

– Ciekawe, jak daleko byś się posunął, gdybym przyszedł kilka minut później? – Marek patrzył ze smutkiem na przyjaciela. Robienie wyrzutów pijanemu nie miało sensu. – Chodź, odwiozę cię do domu. Nie mam pojęcia, jak można doprowadzić się do takiego stanu w trzy godziny.

W drodze powrotnej Marek usłyszał „przepraszam” z pół miliona razy. Nie obchodziły go bełkoty pijanego Marcina. Czuł się zdradzony. Po tym wszystkim, co razem przeszli, on z taką łatwością rzuca się w ramiona jakiegoś nażelowanego palanta!, roztrząsał załamany Marek. Dowłóknął przyjaciela do łóżka i przykrył kołdrą. Sam położył się na kanapie w salonie. Zwinął się w kłębek i rozpłakał. Dlaczego mi to zrobiłeś, do cholery?, powtarzał przez łzy. Ufałem ci, szeptał zdruzgotany. Nagle pomyślał o Beacie. Przypomniał sobie jej przerażone oczy, kiedy odchodził. Za krzywdy wyrządzone innym trzeba odpokutować, pomyślał z gorącością.

Hoffer spojrzał na Beatę ciepło i uśmiechnął się życzliwie.

– I co u pani słyhać?

– Dziwnie mi. Nie wierzę, że spotykamy się ostatni raz. Przyzwyczyłam się.

– Ja się cieszę, że mogłem pomóc. Jestem z pani bardzo dumny.

Beata speszyła się.

– Proszę ze mnie nie żartować.

– Ja nie żartuję. Wszystko zawdzięcza pani wyłącznie sobie, ja tylko odrobinę pomogłem.

– Myśli pan, że będę w stanie jeszcze kogoś pokochać? Zaufać?

– Kiedy spotka pani właściwą osobę, nie wątpię, że zdobędzie się pani na odwagę. Proszę pamiętać, że wszyscy jesteśmy kowalami własnego losu. A dlaczego pani pyta?

– Poznałam niedawno pewnego mężczyznę. Zaczęłam się zastanawiać...

– ...czyby się nadawał na życiowego partnera?

– Nie. Choć może by się nadawał, ale to wyłącznie znajomy. Po prostu zaczęłam się zastanawiać, czy kiedyś odważę się na nowy związek.

– Jeśli nie będzie pani wszystkich odrzucać wyłącznie dla zasady, to z pewnością tak.

– Dla zasady? – zaciekawiała się.

– W obawie, że skrzywdzą panią tak jak mąż. Więc ze strachu utrzymuje pani bezpieczny dystans i nie pozwala nikomu się do siebie zbliżyć. W ten sposób czuje się pani bezpieczna.

Beata nieco zmieszana potarła dłonią policzek.

– Inni czasem nas krzywdzą. Nie unikniemy tego – powiedział z powagą. – Szkoda jednak zubażać własne życie ze strachu. Przecież może się wydarzyć jeszcze coś pięknego i wartościowego, prawda?

– Na to liczę – odparła głosem pełnym nadziei.

Rozmowa dobiegała końca. Była podsumowaniem drogi, jaką Beata przeszła od chwili, gdy po raz pierwszy przekroczyła próg gabinetu Hoffera.

– W razie potrzeby proszę się ze mną skontaktować. Ale sądzę, że doskonale poradzi sobie pani bez terapii – powiedział na pożegnanie.

– Dziękuję – odparła Beata, uściskawszy mu dłoń. – Kwiaty będą panu o mnie przypominać – stwierdziła z uśmiechem, spoglądając na komodę, na której dumnie prężyły się orchidee.

– O to z pewnością zadba moja matka. Wierna wielbicielka pani talentu. Niech się pani nie daje, pani Beato! – powiedział i podniósł obie dłonie do góry, zaciskając kciuki.

– Nie zamierzam – obiecała i zamknęła za sobą drzwi. Pożegnała się z asystentką i wyszła. Wracała do domu. Do siebie. Po długiej podróży.

Rozdział XXV

Marcin stał na środku sypialni i z rosnącą rozpaczą obserwował, jak Marek pakuje do walizki swoje rzeczy. – Chyba nie mówisz poważnie?! Gdzie zamierzasz mieszkać?

– Na początek coś wynajmę, a za kilka miesięcy wprowadzę się do nowego mieszkania. Tego, które miało być nasze, wspólne – oświadczył, nie zaszczycając partnera spojrzeniem.

– Nie rozumiesz, że byłem pijany? Nie zdawałem sobie sprawy, co robię!

– Czyli za każdym razem, kiedy przesadzisz z alkoholem, mogę się spodziewać, że wyładujesz w objęciach jakiegoś fagasa? – zirytował się Marek, zamykając walizkę.

– Byłem rozżalony i wściekły na ciebie. Dobrze wiesz.

– Teraz to ja jestem rozżalony i wściekły na ciebie. Myślę, że mam większe ku temu powody. Przepuść mnie.

Marcin nie ruszył się z przejścia.

– Proszę! Zostań! Tyle razy cię przeproszałem. Co mam jeszcze zrobić?

Marek odsunął go zdecydowanie i wyszedł na korytarz. Po chwili się odwrócił.

– Nie wiem. Nie jestem pewien, czy da się jeszcze zrobić cokolwiek.

– Taki z ciebie orędownik wierności? A kto zdradzał w najlepsze swoją żonę? – emocjonował się Marcin.

– Zdradzałem ją z tobą. I nie porównuj tych dwóch sytuacji, bo tylko się ośmieszasz.

– Ale ja cię kocham! – wyszeptał desperacko, gdy przyjaciel oddał mu klucze i skierował się do wyjścia.

– Właśnie się przekonałem, ile warta jest twoja miłość – powiedział rozgoryczony Marek. Chwycił walizkę za uchwyt i nacisnął klamkę.

– Czyli między nami koniec? Jeden pocałunek przekreśla wszystko? Podobno mnie kochałeś. Tak łatwo o tym zapomnisz?

– Nie wiem czy łatwo, ale chyba będę musiał. – Popatrzył na niego ze smutkiem i zamknął za sobą drzwi.

Marek udawał niewzruszonego, choć wszystko w nim się kotłowało. Marcin zranił go do żywego. Cały czas wyobrażał sobie, jak daleko partner by się posunął, gdyby on się nie pojawił.

Norbert zgodził się przenocować go przez kilka dni, dopóki czegoś nie wynajmie. Zastrzegł jednak, że wspólnik ma trzymać się z daleka od jego łóżka. Mógł sobie darować głupie uwagi, pomyślał Marek. Mimo to był mu wdzięczny. Jechał powoli

samochodem i patrzył na ludzi. Wyglądali na szczęśliwych z nadejścia upragnionego lata. Jego nic nie cieszyło. Nagle przed jakąś kawiarnią zobaczył Beatę. Zwolnił i przyglądał się jej z daleka. Ubrana była w letnią, białą sukienkę przed kolana. Beata w sukience, pomyślał i pokręcił głową z niedowierzaniem. Boże, jak wszystko się zmieniło. Obok niej szedł wysoki mężczyzna z jasnymi włosami, w których odbijały się promienie słoneczne. Miał na sobie dzinsy i błękitną koszulę niedbale włożoną w spodnie. Zaśmiewali się z czegoś, a ona żywo gestykulowała. Po chwili wyprzedziła swojego towarzysza o kilka kroków i coś mu demonstrowała, wymachując szeroko rękami. Wyglądała na szczęśliwą. Najwidoczniej układała sobie życie na nowo. Życie, które przez niego legło w gruzach. Teraz on znalazł się pośród zgliszczy.

– Myślisz, że zdjęcia będą udane? – zapytała Beata, kiedy wchodzili do jej ulubionej włoskiej restauracji.

– Na pewno. Jesteś wdzięcznym obiektem, choć nieco trudnym – odparł Sebastian, wskazując stolik, przy którym mieli usiąść.

– Cieszę się, że się zgodziłeś. Bardzo chciałam sfotografować się teraz, na początku nowego etapu w życiu. Utrwalić ten czas czarno na białym – mówiła podekscytowana.

– Raczej na kolorowym w tym przypadku – zauważył rozbawiony, odsuwając jej krzesło.

– Umieram z głodu. Chyba zjem wszystko, co tutaj podają – stwierdziła, gdy kelner wręczył jej menu.

– Chętnie bym to zobaczył, chudzino – zaśmiał się.

– To jak? Wpadniesz do nas w weekend ze swoją córką? Bartek bardzo się ucieszył, kiedy mu o tym wspomniałam. Może pojedziemy nad jezioro? – zapytała, przeglądając kartę dań głównych.

– Chętnie wpadniemy. Wolałbym jednak spędzić ten czas z tobą sam na sam. Nic na to nie poradzę.

– A ty znowu swoje – westchnęła. – Przecież wyjaśniłam ci dzisiaj podczas sesji, jaki rozdział rozpoczynam, a jaki zamykam definitywnie, że...

– ...że miałaś męża homoseksualistę i trudno ci teraz zaufać mężczyźnie.

– Chyba to rozumiesz? – zapytała poważnie.

– Rozumiem, ale pragnę cię zapewnić, że ja nie jestem gejem.

Beata roześmiała się.

– Hm... Ten twój nonszalancki styl. – Rzuciła okiem na jego niedbale noszoną koszulę. – Zawód fotografa też jest trochę podejrzany.

– Nie chcę tego słuchać! – Zakrył sobie uszy dłońmi.

Beata popatrzyła na niego w skupieniu.

– Sebastian, nie potrafię przewidzieć przyszłości. Na razie wiem tylko tyle, że bardzo cię lubię.

- Cóż... skoro jesteś uparta, to ja też będę – oświadczył beztrąsko.
 - Nie chcę, żebyś się rozczarował i marnował na mnie czas po próżnicy.
 - Pozwól, że zmarnuję swój czas w sposób, jaki uznaję za stosowny.
- Zrozumiała, że dalsza dyskusja jest bezcelowa, zmieniła więc temat.
- W porządku. To może coś zamówimy?

Beata świetnie się czuła w towarzystwie Sebastiana. Wprawdzie wciąż była pełna obaw, ale nowa znajomość sprawiała jej mnóstwo radości. Dagmara i Joasia patrzyły na siebie porozumiewawczo, kiedy przychodził do kwaciarni. Renata namawiała przyjaciółkę na związek, a matka, kiedy dowiedziała się o nowym znajomym, wzniosła ręce ku niebu i z wyraźną ulgą westchnęła.

- Moje modły zostały wysłuchane!

Wszyscy reagowali z przesadnym entuzjazmem. Wiedziała, że dobrze jej życzą, więc dała sobie spokój z tłumaczeniem, że z Sebastianem łączy ją jedynie koleżeństwo. Życie było nieprzewidywalne i wszystko przecież mogło się zdarzyć. Skoro wyszła za mąż za homoseksualistę, równie dobrze mogła pewnego dnia zakochać się w koledze.

Lato było nieznośnie gorące. Upał i duchota wzięły miasto w niewolę, a ciężkie powietrze zawisło nad dachami. Kto żyw błagał o deszcz, a najlepiej solidną ulewę. Bartek na szczęście wyjechał nad morze z dziadkami. W połowie sierpnia Beata zabierała syna na Cypr, a tymczasem cieszyła się, że chłopiec nie musi teraz się kisić w nagranych murach. Miała całe mieszkanie dla siebie i rozkoszowała się wolnością. Przygotowała sobie dzbanek wody mineralnej z liśćmi świeżej mięty i kostkami lodu, włączyła płytę z szumem oceanu i zamierzała nałożyć na twarz maseczkę z twarożku z ogórkiem. Układała się właśnie na sofie, kiedy rozległ się dzwonek do drzwi. Odłożyła niechętnie szpatułkę do miski z maseczką i poszła otworzyć.

- Pewnie jestem ostatnią osobą, której się spodziewałaś – odezwał się Marek.
- Rzeczywiście – przyznała zaskoczona. – Co cię sprowadza?
- Mogę wejść?

Beata cofnęła się w głąb korytarza, robiąc mu przejście.

- Wchodź. Chyba mówiłam ci, że Bartek wyjechał nad morze.
- Tak, pamiętam. Nie po to przyszedłem.

Beata weszła do salonu i ściszyła szum fal.

– Nie będziesz chyba stał w przedpokoju – zawołała, siadając na kanapie. – Właśnie zrobiłam wodę z mięty. Masz ochotę?

- Chętnie. Zaschło mi w gardle – przyjął propozycję z wdzięcznością.

Przyniosła mu z kuchni szklanę wypełnioną orzeźwiającym napojem. Patrzyła, jak pije ogromnymi haustami i odstawia prawie pustą szklanę na stolik kawowy.

- Chciałem cię przeprosić.

Patrzyła zdumiona.

– Słucham?

– Przepraszam. Za wszystko, co ci zrobiłem.

– Przepraszałeś już kilka razy. Nawet wtedy, kiedy oświadczyłeś, że odchodzisz. Więc po co to? Jestem trochę zaskoczona – odrzekła.

– Domyślam się. Sądzę, że wtedy mówiłem to bezmyślnie. Chciałem chyba ulżyć swojemu sumieniu, a nie wyrazić prawdziwą skruchę. Wybacz, proszę, moje dziecinne żale o twojego bloga, o wywiad. Opisywałaś swoje przeżycia. A ja nie miałem prawa się wtrącać.

Beata poprawiła się na kanapie. Czemu miały służyć te wyrazy żalu? Była również zaskoczona, co skołowana.

– Marek?! Ale chyba nie chcesz do mnie wrócić, prawda? – zaryzykowała niepewnie.

– Nie – zapewnił. – W ponowną zmianę orientacji już byś zresztą nie uwierzyła, no nie?

Beata nadal miała niewyraźną minę. Marek dopił wodę i powiedział:

– Widzę, że naprawdę jesteś zaskoczona. Zapewniam, że nie mam żadnych ukrytych celów. Przyszedłem tylko po to, aby cię z całego serca przeprosić. Niedawno dostałem za swoje. I przemyślałem parę spraw.

– Co to znaczy „dostałem za swoje”? – zapytała Beata, patrząc na niego w napięciu.

– Marcin mnie zdradził – wyznał cicho.

– O! – wyrwało się Beacie. Tego się nie spodziewała.

Marek położył głowę na oparciu sofy.

– Poczuję się paskudnie. Bardzo mnie to zraniło i pomyślałem o tobie. Co musiałaś wtedy czuć, kiedy ja...

– To mija.

– Co mija?

– Ból – uściśliła. – Dlatego nie należy się poddawać. Za nic na świecie. – Popatrzyła w jego przeraźliwie smutne oczy. Nie wyglądał dobrze. Miał poszarzałą cerę i cienie pod oczami. Pewnie źle sypia, oceniła Beata. – Mogę cię o coś zapytać? Nurtowało mnie to cały czas.

– Jasne, pytaj. – Wyprostował się.

– Dlaczego ożeniłeś się ze mną?

Marek uśmiechnął się blado.

– Z tobą dobrze się czułem, kochałem cię jak siostrę, której nigdy nie miałem.

– Trochę kiepski powód do małżeństwa, co?

– Jak cholera – przyznał.

Beata wstała i sięgnęła na półkę po książkę ze znajomym wypukłym tytułem.

– Zaczęłam tę powieść, jeszcze kiedy byliśmy małżeństwem – oznajmiła i

położyła ją przed nim.

– Uuh, kawał czasu... Chyba nie jest zbyt pasjonująca.

– Zastanawiałam się, dlaczego lektura szła mi tak opornie i już wiem. Jest przeraźliwie smutna. Opowiada o mężczyźnie na łożu śmierci. Umiera nieszczęśliwy, bo całe życie spędził z kobietą, której nigdy nie kochał. Ożenił się z nią, bo tak chcieli jego rodzice. Pochodziła z zamożnej rodziny, była tak zwaną dobrą partią. Każdego dnia żałował, że się nie sprzeciwił ich woli i nie uciekł ze swoją prawdziwą miłością. Odchodząc, daje jedną radę ukochanemu wnukowi. Aby zawsze żył w zgodzie ze sobą. Dopiero wówczas człowiek może zaznać prawdziwego szczęścia.

Marek wziął książkę do ręki.

– „W cieniu prawdy” – odczytał. – Cieszę się, Beata, że ty nie żyjesz już w ten sposób... w cieniu prawdy.

– Nigdy więcej – odparła, przyciągając kolana pod brodę i obejmując je ramionami.

– Mogę ją pożyczyć? – zapytał.

– Pewnie.

– Chyba przypominam bohatera tej książki.

Beata pokręciła głową.

– Myślę, że ty jesteś odważniejszy.

Spojrzeli sobie w oczy. Nie czuli już do siebie żalu ani złości. Przebyli długą i bolesną drogę. Przed nimi cała reszta życia.

Copyright © Agata Kołakowska, 2012

Projekt okładki
Izabela Surdykowska-Jurek, Magdalena Muszyńska/Czartart

Zdjęcie na okładce
© Moodboard/Corbis/FotoChannels

Redaktor prowadzący
Anna Derengowska

Redakcja
Joanna Habiera

Korekta
Jolanta Kucharska
ISBN 978-83-7839-922-3

Warszawa 2012

Wydawca
Prószyński Media Sp. z o.o.
02-651 Warszawa, ul. Garażowa 7
www.proszynski.pl

Plik opracował i przygotował Woblink

**woblink**
woblink.com

Spis treści

[Karta tytułowa](#)

[CZEŚĆ I](#)

[Rozdział I](#)

[Rozdział II](#)

[Rozdział III](#)

[Rozdział IV](#)

[Rozdział V](#)

[Rozdział VI](#)

[Rozdział VII](#)

[Rozdział VIII](#)

[Rozdział IX](#)

[Rozdział X](#)

[Rozdział XI](#)

[Rozdział XII](#)

[CZEŚĆ II](#)

[Rozdział XIII](#)

[Rozdział XIV](#)

[Rozdział XV](#)

[Rozdział XVI](#)

[Rozdział XVII](#)

[Rozdział XVIII](#)

[Rozdział XX](#)

[Rozdział XXI](#)

[Rozdział XXII](#)

[Rozdział XXIII](#)

[Rozdział XXIV](#)

[Rozdział XXV](#)

[Karta redakcyjna](#)